



Władysław Słowacki

NARRACJE

Opracował
Grzegorz Kowalski



NARRACJE

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku



KBF
WSCHÓD - ZACHÓD

WYDAWNICTWO ALTER STUDIO

Władysław Słowacki

NARRACJE

Wstęp, przypisy i bibliografia
Grzegorz Kowalski

Redakcja tomu
Jarosław Ławski

BIAŁYSTOK 2015

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski (Przewodniczący), Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik,
Grzegorz Czerwiński, Anna Janicka, Grzegorz Kowalski, Dariusz Kukielko,
Marek Olesiewicz, Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA

Halina Krukowska – Przewodnicząca (UwB), Alina Kowalczykowska (IBL PAN),
Elżbieta Nowicka (UAM), Wojciech Gutowski (UKW),
Maria Kalinowska (UW, UMK), Michał Kuźniak (UW),
abp Edward Ozorowski (UwB), Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (URz),
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ),
Zbigniew Kaźmierczak (UwB)

Recenzenci tomu:

Prof. dr hab. Wołodmyr O. Jerszow (Uniwersytet w Żytomierzu, Ukraina)
Dr hab. Ewa Nawrocka, prof. UG (UG, Gdańsk)

Streszczenia: dr Grzegorz Czerwiński, dr Jacek Partyka

Indeks: dr Michał Siedlecki

Korekta: Grzegorz Kowalski, Zespół

Opracowanie graficzne: Małgorzata Wosnitzka

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa
Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”
w latach 2012–2017.



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

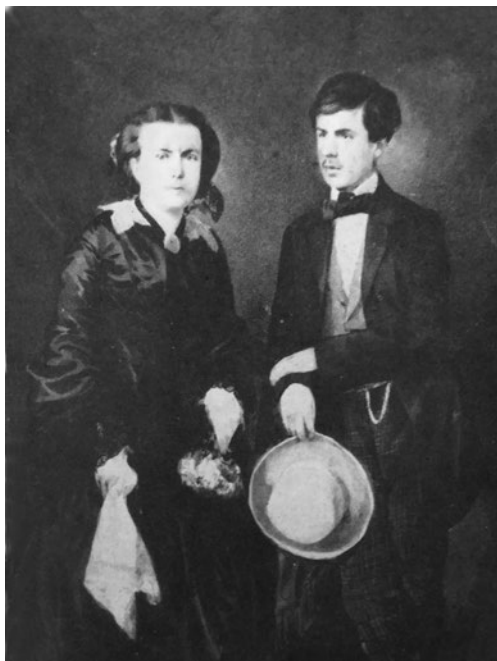
© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2015

Na okładce wykorzystano fragment obrazu: Akseli Gallen Kallela, *Sympozjon*, 1894

ISBN 978-83-64081-31-6



Skład i druk: Wydawnictwo Alter Studio, www.alterstudio.com.pl



Aleksandra i Władysław Słowacki
według XIX-wiecznej fotografii,
ze zbiorów Leopolda Méyeta (fragment)



Marian Dubiecki, *Dawny Żytomierz*, 1914 (fragment fotografii)

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji	9
II. Grzegorz Kowalski, <i>Mężczyzna fatalny. Życie, dzieło i śmierć</i>	
<i>Władysława Słowackiego</i>	11
Postać, biografia, dzieło.....	11
Władysław Słowacki w opinii krytyków	13
Bałagała, awanturnik, romantyk	16
Kobiece słabości – obraz kobiety	25
Mężczyzna – salonowiec – „światowiec”	26
Nuda i spleen	28
Nuda wieku XIX	29
Złota nuda. Konflikt pokoleń na Wołyniu	31
Szlachetna dekadencja. Kontekst społeczny i kulturowy.....	35
Figura bałagały jako narzędzie krytyki elit	40
<i>Flâneurzy</i> , dandysi, bałagały a problem „choroby wieku”	41
Bałagała w buduarze	44
Rokokowe i oświeceniowe konteksty <i>Narracji</i>	45
Światowcy i miłość światowa. Styl życia	48
Podmiot voyeurystyczny	52
Balzac na Wschodzie – kilka uwag o „romansie salonowym”	56
Literatura obrazkowa, <i>biedermeier</i>	61
Romantyzm – realizm. Miejsce w procesie historycznoliterackim	65
Nerwy Słowackiego	67
III. Zasady wydania	71
IV. Władysław Słowacki	
<i>NARRACJE</i>	75
Wstęp	77
Cztery obrazy	79
Szósty zmysł	83
Świat artystów	87
Trzy pocałunki	93
Purytanie	101

Chiromantyk	107
Pół-sen	113
Gorączka pasji	117
Człowiek zręczny	121
Ludzie świata	129
V. Aneks	135
Wprowadzenie do <i>Aneksu</i>	137
Józef Ignacy Kraszewski, <i>Narracje Władysława Słowackiego</i>	139
<i>Z Brodów donoszą [28 kwietnia 1858 roku]</i>	143
Jan Prusinowski, <i>Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism</i> <i>Władysława Słowackiego</i>	145
[Anonim], <i>Rodzina poetów</i>	159
Sadok Barącz, <i>Wolne miasto handlowe Brody</i>	165
Leopold Méyet, <i>Z nieznananych pamiątek</i>	167
Eustachy Heleniusz, <i>Wspomnienia polskich czasów dawnych</i> <i>i późniejszych</i>	173
Ferdynand Hoesick, <i>Rodzice i krewni Juliusza Słowackiego</i>	179
Henryk Biegeleisen, <i>Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego</i>	187
Leopold Méyet, <i>Z kart żałobnych rodziny Słowackich</i>	205
Włodzimierz Trąmpczyński, <i>Stryjecki brat autora „Balladyny”</i>	213
Szymon Konopacki, <i>Pamiętniki [fragmenty]</i>	217
Edward Paszkowski, <i>Rodzina Juliusza Słowackiego</i>	221
Wacław Lasocki, <i>Wspomnienia z mojego życia</i>	225
Stanisław Wasylewski, <i>Pod kopułą lwowskiego Ossolineum</i>	229
Listy Salomei Bécu oraz Stanisława Januszewskiego	235
Listy Aleksandry Słowackiej	243
Stanisław Makowski, <i>Biografia poety bałaguty. (Rzecz o Władysławie</i> <i>Słowackim)</i>	253
VI. Bibliografia	277
Резюме	283
Summary	285
Noty biograficzne	287
Indeks nazwisk	289

OD REDAKCJI

Niniejszy tom prezentuje pierwsze, krytyczne wydanie jedyne­go dzieła Władysława Słowackiego opublikowanego za życia autora: zbioru opowieści pod tytułem *Narracje*, wydanego w 1847 roku w Kijowie. Inne jego utwo­ry znamy jedynie z opisów katalogowych oraz z przedrukowanych w prasie kra­jowej fragmentów poetyckich (*Ukrainki*).

Władysław Słowacki (1825–1858) wiódł życie burzliwe, pełne tragicz­nych wydarzeń, zakończone procesem sądowym i samobójstwem. Był sy­nem Erazma Słowackiego i bratem stryjecznym Juliusza Słowackiego, z którym korespondował. Salomea Słowacka-Bécu uczyniła go także jednym ze spadkobierców swego testamentu. Wszystko, co wiemy z listów bliskich i rodziny Słowackich, każe sądzić, że jego związki z pozostałymi członkami „rodziny poetów” były bardzo silne. Można założyć, że podjęcie poszukiwań w polskich, rosyjskich oraz ukraińskich bibliotekach i archiwach przyniesie owoce w postaci nowych materiałów do życia i twórczości tego niezwykłego pisarza, kolejnego z rodziny Słowackich.

Wydane w 1847 roku *Narracje* – czytane z dzisiejszej perspektywy – jawią się jako dzieło zaskakujące, godne pogłębionego namysłu, ciekawe świadectwo ówczesnej obyczajowości na ziemiach Ukrainy Prawobrzeżnej, a także wysokiej próby prozatorskie dokonanie, łączące europejskie inspi­racje z promieniowaniem kultury i języka Żytomierszczyzny, gdzie bujnie kwitło polskie życie literackie w pierwszej połowie XIX wieku. Z jednej strony zadziwia nowoczesność *Narracji*, zaznaczająca się już w tytule, w specyficznym, dekadencjnym nastroju oraz w ironicznym sposobie ujęcia erotyczno-psychologicznej, nieco nawet skandalicznej tematyki. Z drugiej strony utwór wzbudza zainteresowanie z powodu nawiązywania do nietypo­wych dla polskiej kultury tradycji literackich; można wśród nich wymienić XVIII-wieczną powieść francuską, libertynizm, echa estetyki rokokowej, a zarazem znamiona rozwijającego się wówczas, kluczowego dla XIX-wiecznej prozy prądu: realizmu. Od wydania w 1847 roku *Narracje* nie były wznawiane, a jedyną dużą pracę poświęcił ich autorowi w 1967 roku prof. Stanisław Makowski. Prezentowany tom stanowi próbę krytycznego ujęcia ocalałej do naszych czasów spuścizny Władysława Słowackiego, wzbogaco­nej także o znane nauce teksty na jego temat, zebrane w załączonym na końcu książki *Aneksie*.

Mamy nadzieję, że publikacja stanowić będzie wkład w badania nad wschodnią, kresową, nader oryginalną odmianą prozy romantycznej,

naznaczoną indywidualnym podejściem do inspiracji płynącej z dzieł „czar-
noromantycznych”. Jest to zarazem powrót do kultury społeczności zamiesz-
kującej Wołyń w owej burzliwej, wciąż tajemniczej epoce.

Halina Krukowska, Jarosław Ławski

Grzegorz Kowalski
(Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego)

MEŹCZYŻNA FATALNY. ŻYCIE, DZIEŁO I ŚMIERĆ WŁADYSŁAWA SŁOWACKIEGO

Gmin widzi tylko w tym posępnym oku
Świadcstwo zbrodni i pieczęć wyroku;
Pilniejszy badacz odgadnie z wejrzenia
Wielkość umysłu, zacność urodzenia,
Dary, niestety, zbyt źle umieszczone,
Skalane zbrodnią, smutkiem przetrawione.
G. G. Byron, *Giaur*¹

Postać, biografia, dzieło...

Kim był Władysław Słowacki?

Dzieło jego krótkiego życia nie funkcjonuje w obiegu czytelnicy – ostatnie, pierwsze i jedyne wydanie utworu tego autora ukazało się w roku 1847, gdy miał dwadzieścia dwa lata. Rozważania nad jego twórczością w niniejszym wstępie mają więc z konieczności charakter wprowadzenia, którego głównym celem jest próba określenia miejsca Władysława Słowackiego w przestrzeni literackiej XIX wieku: jego orientacji estetycznej, a w miarę możliwości również światopoglądowej. Te rozległe tematy wymagają dodatkowych badań, wobec czego zaprezentowane tu refleksje traktować należy jako punkt wyjścia. Zanim jednak przyjrzymy się tomikowi *Narracje* oraz innym tekstom Słowackiego, warto przytoczyć kilka podstawowych informacji biograficznych².

¹ A. Mickiewicz, *Giaur. Ułamki powieści tureckiej z lorda Byrona*, w: tegoż, *Dzieła*, tom II: *Poematy*, oprac. W. Floryan, Wydanie Rocznicowe 1798-1998, pod red. Z. J. Nowaka, M. Prussak, Z. Stefanowskiej, Cz. Zgorzelskiego, Warszawa 1998, s. 181.

² Przytaczam podstawowe fakty biograficzne, dokładniejsze informacje prezentuje bowiem artykuł Stanisława Makowskiego: *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 203-233 (zob. *Aneks*).

Władysław Słowacki urodził się w roku 1825 w Illaszowie na Wołyniu – jako syn Erazma Słowackiego i Anny z Rohozińskich³. Erazm Słowacki był prawnikiem w Departamencie Cywilnym Sądu Głównego Guberni Wołyńskiej w Żytomierzu, a także bratem Euzebiusza Słowackiego, znanego wykładowcy literatury klasycznej na Uniwersytecie Wileńskim. To czyniło Władysława bratem stryjecznym syna Euzebiusza: Juliusza Słowackiego. Obaj twórcy wymieniali korespondencję, z której zachował się tylko jeden list, autorstwa Juliusza. Wynika z niego jednakże, że relacje między braćmi były bardzo serdeczne – na co wskazuje również fakt, że Władysław był jednym ze spadkobierców matki Juliusza, Salomei Słowackiej-Bécu, i otrzymał w spadku szereg pamiątek po Juliuszu⁴.

Autor *Narracji* spędził dzieciństwo w Żytomierzu. Ożenił się z Aleksandrą Witkowską i osiedlił się gdzieś pod Żytomierzem, gdzie dokładnie – nie wiemy. W późniejszym czasie osiadł w zakupionym majątku Drenniki w powiecie żytomierskim. Z nielicznych źródeł wiadomo, że prowadził życie awanturnicze: dość wcześnie, bo w 1839 roku, stracił ojca, który był ponoć wymagający, surowy, to zaś niezbyt korzystnie wpłynęło na wychowanie syna. Władysław, choć solidnie wykształcony, spędzał czas na zabawach, chętnie trwonił czas i talenty. Jan Prusinowski pisze, że „wylał się na życie hulaszcze, kozacze – koń, burka i step – pomimo małego wzrostu i słabej kompleksji młodzieńca stały się jego ideałami (...)”⁵.

W 1855 roku Władysław Słowacki zabił w pojedynku swego sąsiada, Piotra Trypolskiego, i uciekł za granicę. Jaka była przyczyna pojedynku – nie wiemy na pewno. Niektóre źródła mówią o oszustwie karcianym, jednak większość wskazuje na inny czynnik: najprawdopodobniej poszło o żonę Trypolskiego, w której Słowacki ponoć się kochał. Według relacji Szymona Konopackiego, Słowacki, patrząc na szczęście sąsiada, zazdrościł mu i szukał powodu do zwady. Gdy w końcu znalazł pretekst, obraził przeciwnika, a potem zabił go w sprowokowanym pojedynku na pistolety⁶.

³ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”* (t. 9: *Romantyzm*, Warszawa 1972) podaje inne informacje (1826 jako rok urodzenia, zaś Illaszówkę jako miejsce), ale błędy te zawiera już tekst Jana Prusinowskiego, znającego rodzinę Słowackich osobiście, będący kluczowym źródłem informacji na temat życia Władysława Słowackiego (J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860 nr 225, s. 1-3 – zob. *Aneks*). Sprawdzone w oparciu o poszukiwania archiwalne informacje podaje Stanisław Makowski – zob. St. Makowski, *Biografia poety balaguly*, dz. cyt. (zob. *Aneks*).

⁴ Testament Salomei zob. w: H. Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 100-101 oraz w *Aneksie* do niniejszej edycji.

⁵ J. Prusinowski, *Jeszcze słówko...*, s. 2.

⁶ Zob. świadectwa: J. Prusinowski, dz. cyt.; H. Biegeleisen, dz. cyt.; W. Lasocki, *Wspomnienia*

Potępiony przez opinię publiczną, wyjechał i przez kilka miesięcy przebywał na terenie Galicji. Spędził jakiś czas we Lwowie, przebywał także w Bukareszcie. 28 kwietnia 1858 roku, w wieku 33 lat zastrzelił się w miasteczku Brody (wcześniej: Lubicz). Wiemy, że nim to uczynił, planował powrót do domu: próbował otrzymać rosyjski paszport oraz zaskarbić sobie poparcie lokalnego marszałka szlachty, Karola Mikulicza. Starania te nie powiodły się.

Władysław Słowacki w opinii krytyków

Władysław Słowacki powinien zwracać uwagę historyka literatury choćby z tego względu, że jest on trzecim twórcą z rodziny Słowackich, notowanym przez *Bibliografię literatury polskiej „Nowy Korbut”* (pozostali to: Euzebiusz oraz Juliusz Słowacy). Dodać należy, że twórczością literacką parał się także Erazm Słowacki, ojciec Władysława⁷.

Poza tym był Władysław Słowacki osobnym zjawiskiem literackim, po którym pozostała godna przebadania spuścizna. Wydał on w 1847 roku w Kijowie tom opowiadań zatytułowany *Narracje*, znamy również fragmenty planowanego przez niego tomu poetyckiego pt. *Ukraińki*, zawierającego dumki ukraińskie, wiersze i pieśni, pisane w stylu „szkoły ukraińskiej” w poezji polskiej; szczególnie twórczość Bohdana Zaleskiego stanowi dla nich właściwy punkt odniesienia w zakresie stylu (choć już niekoniecznie tematyki)⁸.

z mojego życia, przygotowali do druku M. Janik i F. Kobera, t. I: *W kraju*, Kraków 1933, tu: część rozdziału I. *Przyjście na świat. Wiek dziecienny. Rodziny ojca i matki. Sąsiedztwo. Nauczyciele domowi. Szkoły w Żytomierzu. (Lata od 1837 do 1854)*, s. 20-22; Sz. Konopacki, *Pamiętniki*, z przedmową J. A. Świącickiego, t. I, Warszawa 1899, s. 70-72 – zob. te teksty w *Aneksie*.

⁷ L. Méyet w artykule o Erazmie Słowackim ogłosił także z autografu wiersz jego autorstwa, napisany po stracie dziesiątego dziecka (wszystkie zmarły na gruźlicę). Zob. L. Méyet, *Słowo o Erazmie Słowackim, stryju Juliusza*, „Wędrowiec” 1905, nr 1, przedruk w: *W kręgu bliskich i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., s. 336-341. Utwór żalobny Erazma wiele mówi o stanie ducha jego autora w ostatnich latach życia, a także o atmosferze, jaka panowała w jego domu w okresie dzieciństwa Władysława Słowackiego: „Precz ode mnie, litości zwodzące pociechy, / Oddalcie się rozkosze i niewczesne śmiechy! / Mnie dziś karmi ponurość, nasycza żal tkliwy, / Cichy smutek mej duszy jest pokarm właściwy; / Mym mieszkaniem jest odtąd posępne ustronie, (...)” – tamże, s. 339.

⁸ Wśród wyróżników poezji Bohdana Zaleskiego jako twórcy reprezentatywnego dla „szkoły ukraińskiej” Lucylla Pszczołowska wymienia śpiewność i ukraińskość. Tę drugą cechę, trudniej uchwytną niż „śpiewność”, badaczka opisuje następująco: „Mieści się tu zarówno miłość i przywiązanie do Ukrainy, jej przyrody i dziejów – deklarowane bezpośrednio i wyrażające się poprzez tematykę utworów, czasem również ich warstwę językową – jak i korzystanie z ukraińskich pieśni ludowych, z ich motywów i właściwości stylistycznych, włączenie z wzorcami wierszowej budowy” (L. Pszczołowska, *O wierszu „słowika ukraińskiego”*,

Możemy dziś sięgnąć do tych fragmentów poetyckich dzięki artykułowi Jana Prusinowskiego, który – jako znajomy rodziny Słowackich – widział je w rękopisach, dziś zaginionych⁹. O wierszach swego brata pisał życzliwie Juliusz Słowacki, z kolei *Narracjom* poświęcił osobną recenzję Józef Ignacy Kraszewski. Ów zbiór opowiadań Władysława Słowackiego zasługuje na ponowną lekturę, która być może przyniesie nowe odczytania i nową jego ocenę, zwłaszcza że podobna próba nie miała miejsca prawie od półwiecza.

Ostatni tekst, w którym pojawia się omówienie i ocena *Narracji*, autorstwa Stanisława Makowskiego, został opublikowany w 1967 roku. W kwestiach najistotniejszych badacz powtarza wyroki ferowane przez Józefa Ignacego Kraszewskiego w jego recenzji dzieła Władysława Słowackiego, stwierdzając między innymi: „Niestety, ze względu na duże braki stylistyczne niewysoka jest ranga artystyczna opowiadań Władysława Słowackiego. Język ich surowy, chropawy, zanieczyszczony galicyzmami i rusycyzmami, nie jest wolny nawet od potknięć gramatycznych. Brak mu poetyckiej sprawności i finezji”¹⁰.

Temu właśnie problemowi – językowi i stylowi *Narracji* – poświęcona jest w przeważającej części recenzja Kraszewskiego, która ukazała się w 1849 roku w „Tygodniku Petersburskim”¹¹. By dać wyobrażenie na temat stawianych Słowackiemu zarzutów, przytoczmy jej fragment:

Narracje p. W. Słowackiego uderzyły nas naprzód i głównie tym, że autor zdaje się poszukiwać niepotrzebnych wyrazów cudzoziemskich, by je gwałtem narzucać językowi, który wyśmienicie bez nich obejść się może. W jednej przemowie, zajmującej niespełna dwie stronnice, znajdujemy: narratora, efemeryczność, kompletną deprawację, kwestię, fakt, skandal, paradoks, tentować, naiwność i awersję¹². *Narrator* doskonale się tłumaczy *opowiadaczem*, *efemeryczność* *dotknięciem*¹³, *kompletna deprawacja* *zupelnym zepsuciem*, *kwestia* *zagadnieniem*, *fakt* *czynem*, *skandal* *zgorzeniem*, *tentowanie* *próbowaniem*¹⁴, *awersja* *wstrętem*. Jeden tylko paradoks i naiwność można było

w: *Szkola ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, pod red. St. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nesteruk, Warszawa 2012, s. 35). Utwory Władysława Słowackiego z pewnością cechuje tak rozumiana „ukraińskość”.

⁹ Zob. J. Prusinowski, dz. cyt., s. 2-3.

¹⁰ S. Makowski, dz. cyt., s. 223.

¹¹ Zob. J. I. Kraszewski, *Narracje Władysława Słowackiego. Kijów 1847 – in 8 – str. 143* [rec.], „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 53, s. 336 – zob. także w *Aneksie* do niniejszej edycji.

¹² Oryg. pisownia: „narratora, efemeryczność, kompletną deprawacją, kwestyą, fakt, skandal, paradox, tentować, naiwność i awersją”.

¹³ „Dodniowy” – dawn. jednodniowy, nietrwały. *Słownik języka polskiego* Lindego nie notuje tego słowa, pojawia się ono jednak w prozie XIX wieku, np. w *Latarni czarnoksiężskiej* Kraszewskiego.

¹⁴ S. Linde w *Słowniku języka polskiego* (t. 2, cz. 2: „P”, s. 1037, k. 1-2, Warszawa 1811) odnotowuje formy leksemu „próba”, „próbować” analogicznie występujące w różnych językach

zostawić, bo chociaż i na to wyrazy znalazłyby się może polskie, przecież mniej od tych utarte i znane, dziko by może w uszach brzmiały. *Naiwność* zdaje się dość dobrze wyrażać *szczerota*. Ale to dopiero przemówka¹⁵, cóż dopiero w książce, w której i styl sfrancuziała, i wyrazów obcych, niepotrzebnie użytych, bez miary i liku. Autor musiał sobie przed napisaniem książki zadanie uczynić: jak w najmniejszej liczbie stronnic największą ilość cudzoziemszczyzny zmieścić?

Z dzisiejszej perspektywy propozycje Kraszewskiego brzmią co najmniej anachronicznie. Polszczyzna literacka ulegała w XIX wieku dynamicznym przekształceniom. Dość wspomnieć o tym, jak często pojawia się słowo „skandal” w *Lalce* Bolesława Prusa¹⁶.

Również Jana Prusinowskiego raziły bardzo te „nowości”. Prawnik-poeta oceniał debiut syna Erazma następująco: „W roku 1847 Władysław Słowacki wydał w Kijowie kilka drobnych szkiców prozą, pod s c u d z o z i e m c z a - ł y m tytułem: *Narracje*, przepełnionych c u d z o z i e m s k i m i wyrazami i zepsutych poglądem na świat i stosunki prywatnego życia, także nie naszym”¹⁷. Prusinowski zwraca uwagę na jeszcze jedną „słabość” dzieła Słowackiego: na „zepsuty” lub też „psujący utwór” pogląd na świat i społeczeństwo. Prusinowskiemu chodziło zapewne o pesymizm, obecną w opowiadaniach ironię, a także o sportretowanie człowieka jako istoty zdominowanej przez zmysły. Również Kraszewski skomentował aspekt obyczajowy w utworach Słowackiego: „Wszystkie drobniutkie opowiadanka, z których składa się ta książeczka, mają za przedmiot kobiety. Jak tu znać młodzieńca!”. Autor *Starej baśni* ubolewał, że wszędzie w *Narracjach* „znajdujemy tę niewiarę w kobietę, to staroświeckie, oklepane wprowadzanie na scenę jej słabości”.

A zatem: pesymizm, zepsucie, niestosowność, zmysłowość, silenie się na nowoczesność (także w warstwie językowej), nawiązywanie do „nienasze-go” światopoglądu – oto główne zarzuty stawiane *Narracjom* od momentu wydania. Można pomyśleć, czytając krytyczne wobec Słowackiego wypowiedzi, że mamy do czynienia ze sporami literackimi drugiej połowy XIX wieku, u progu Młodej Polski. Przypomnijmy tylko, co raziło krytyków jako

słowiańskich (np. czeskim) w znaczeniu: *pokusa, zakus, kusić*, etc., czyli bliskoznacznie do słowa: „tentowanie”, „tentować” – Linde wskazuje również na występowanie słowa „próbować” w takim znaczeniu w dawnej polszczyźnie. W recenzji zamieszczonej w „Tygodniku Petersburskim” zapis oryginalny był następujący: „próbować”.

¹⁵ „Przemówka” – dawna forma deminutywna leksemu „przemowa”.

¹⁶ Zob. A. Bąbel, hasło *Skandal*, w: *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Warszawa 2011, s. 150-151. Zob. także: M. Tramer, *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego*, Katowice 2000.

¹⁷ J. Prusinowski, dz. cyt., s. 2. Tu i dalej: podkreślenia w cytatach moje, wyjątki zaznaczam – G. K.

nieuzasadniona ekspozycja nagości, wulgarnie epatowanie erotyzmem i deprawujące czytelników ekscesy w *Malaszcze* Gabrieli Zapolskiej z 1881 roku: były to mianowicie odsłonięte, brudne kolana głównej bohaterki, ukazane w jednej ze scen¹⁸.

Podobnie jak w przypadku Władysława Słowackiego, tak i w dyskusji nad Zapolską mieszano kryteria etyczne z estetycznymi: w ocenie krytyków to, co wątpliwe światopoglądowo, moralnie, musiało być niechybnie obarczone wadami w zakresie stylu, warsztatu – i na odwrót¹⁹. Kraszewski pisał o autorce *Malaszeki*: „(...) p. Zapolska (niestety, jest to choroba czasu) równie jest smutną i zrozpaczoną, jak inne jej siostry po piórze. Pesymizm, mniej lub więcej wyraźny, jest na porządku dziennym”²⁰. I znów pesymistyczny ogląd rzeczywistości nie przypadł do gustu krytykowi. Opinia ta została jednak wygłoszona w 1885 roku, zaś Słowacki wydał swoje *Narracje* niemal czterydzieści lat wcześniej.

Innymi słowy, utwór Władysława Słowackiego miał niewielkie szanse na rzetelną ocenę w momencie wydania – ze względu na naruszenie istotnych z punktu widzenia ówczesnej krytyki literackiej norm obyczajowych i językowych. Zaskakujące jednak, że ocena pism tej ważnej postaci pozostaje niezmienną po dziś dzień. Niesłusznie: twórczość i życie autora *Narracji* to temat bardzo ciekawy z kilku względów.

Balagula, awanturnik, romantyk

Władysław Słowacki był postrzegany przez współczesnych jako awanturnik, utracjusz, zmarnowany talent. Jan Prusinowski uznał, że prowadził on życie „kozacze”, ponieważ zamiast pracy i nauki oraz moralnego, duchowego doskonalenia wybierał zabawę w gronie podobnych mu młodzieńców, którym czas upływał na pijaństwie, dzikiej jeździe po stepach, próżniactwie²¹. Jeden z pamiętnikarzy umieścił we wspomnieniach wzmiankę o alkoholizmie Władysława²². Stanisław Makowski, omawiając młodość autora *Narracji*, stwierdza, że wyrastał on „na typowego przedstawiciela swego czasu i regionu – na balagułę”²³; że jego życie to „żywa, historycznie spraw-

¹⁸ A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013, s. 89.

¹⁹ Tamże, s. 87.

²⁰ Tamże, s. 90.

²¹ J. Prusinowski, dz. cyt., s. 2-3.

²² S. Wasylewski wspomina, że Władysław, goszczący swego czasu u jego dziadka, „okazał się nieopanowanym alkoholikiem. I wiele z nim było utrapień” – S. Wasylewski, *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum*, Wrocław 1958, s. 19-20, zob. *Aneks*.

²³ St. Makowski, *Biografia...*, dz. cyt., s. 212.

dzalna ilustracja tego, co w *Latarni czarnoksiężskiej* Kraszewski pisał o bałagulach²⁴. Autor *Wieczorów wołyńskich* rzeczywiście sportretował bałagulów kresowych, wystawiając im bardzo nieprzychylnie świadectwo; z obrazu wyłaniają się młodzieńcy buntowniczo nastawieni do obowiązujących norm życia społecznego, zdziczali, zepsuci, miłujący swoje konie, niebezpieczni, lubieżni i obsceniczni²⁵.

Aleksander Nawarecki, zarysowując historię bałagulów, przytacza liczne opisy tej postawy (pomijam tu inne, późniejsze znaczenie terminu „bałagula”, czyli „furman żydowski”), z których wynika obraz szalonego jeźdźca, dążącego ku nicości, zatracie: bałagulstwo było więc poniekąd postawą desperacką, powstałą w wyniku kryzysu zasad, wartości²⁶. Towarzyszył jej nierządko alkoholizm: o bałagulach pisano, że upijali się „po furmańsku” i „do szczętu”, najchętniej „prostą siwuchą”²⁷, mając za nic lepsze trunki. Żelazną zasadą bałagulów była „ekonomia trwonienia: czasu, pieniędzy, energii, a także słów”²⁸.

Wśród źródeł zjawiska wymieniano często romantyczny sposób widzenia świata: „Poeci *szkoły ukraińskiej* (...), idealizując kozactwo i hajdamackie okrucieństwo, przygotowali grunt dla bałagulii. W tym ruchu można nawet widzieć praktyczne zastosowanie romantycznego stylu życia”²⁹. Badacz dodaje, że na początku XX wieku określano mianem bałagulów artystów, których uważano za postępowych, skandalizujących: Jarosława Iwaszkiewicza i Juliusza Osterwę.

²⁴ Tamże, s. 217.

²⁵ „Ciężyły im [...] pewne przyjęte prawidła socjalnego życia i wylały się z nich; ciężyła im grzeczność, łagodność, dobór słów, ustawiczne oglądanie się na siebie, uszanowanie dla kobiet, dla starszych, skromność, pilnowanie swej gęby. Wszystko to odepchnęli i powiedzieli, że to wymysł, co się nie zdał na nic. Przybrali swobodną manierę ludzi na wpół dzikich, obnażoną mowę, obyczaj nie czym nie skrępowane, żadnymi względami, żadnymi przyjętymi u świata zwyczajami. Nie kryli się z zepsuciem, owszem, szukali z niego chluby; kobietę, tego anioła, odarli z szat anielskich i po prostu zbecześcili ją dotknięciem swawolnym, nie pojmując ją inaczej, tylko swawoli narzędziem. Do tego przywiązało się przywiązanie do koni, które tylko było dodatkiem i usprawiedliwieniem niejako nazwiska bałagulów, zajęciem urzędowym tych panów. W istocie cóż robili? Oto hulali po miastach i miasteczkach, napadali jasnie wielmożnych po drogach, wyrządzając im bolesne (ale przynajmniej dające się czymś wytłumaczyć) figle, napadali kobiety bezbronne, siłą na nich dopraszając się o to, czego sercem pozyskać nie mogli; pisali paskwile, śpiewali piosenki swawolne, uganiaли się na koniach, facjendowali końmi, oszukiwali na koniach. Niektórzy dla zwrócenia na siebie uwagi ukazywali się nago na koniach w miasteczku i pędzili ulicami napelnionymi ludem, inni na przechadzkach w miejscach publicznych z swawolnymi wyrazami, gorszącą mową, umyślnie zbliżali się do uszów kobiet, inni jeszcze starych, bezbronych, słabych i tchórzów wyzywali, aby się z nich uragać”. – J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, Warszawa 1954, s. 343-344.

²⁶ A. Nawarecki, *Bałaguly*, w: tegoż, *Pokrzywa. Eseje*, Chorzów – Sosnowiec 1996, s. 124-133.

²⁷ Tamże, s. 128.

²⁸ Tamże, s. 130.

²⁹ Tamże, s. 132.

Postać Władysława Słowackiego tylko częściowo odpowiada tym opisom – szczególnie w zakresie biografii, w tych jej fragmentach, które można by z pewnością przypisać bałagulskiej niefrasobliwości, awanturniczości. Jeśli przyjrzeć się zachowanym utworom Władysława, to z Wołyniem, Podolem, życiem „kozackim” związane są wyłącznie poezje z planowanego, lecz niewydanego tomiku *Ukrainki*. Przytoczmy w tym miejscu wybrane ich fragmenty:

3.

Zmierzcha dzień mego żywota,
Oj jesienny był to dzień!
Trochę mgły i wiele błota....
Czyż nie milszy nocy cień!

4.

Oj za szął, oj przez szął,
Chłopiec djabłu duszę dał,
Djabłu duszę, wrogom krew...
Oj za szął, oj przez szął;
A oddając śmiał się, śmiał...
Bo wspominał czarną brew,
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew!...

(...)

5.

(...)

Stepie! jakiś ty był mały!
Ledwie wrony pomknął czwałem,
Już bez końca lecieć chciałem,
A twe końce w oczach stały.
Stepie, Stepie nasz zielony,
Dziś gdy na twym drugim końcu,
Smutno, chmurno memu słońcu,
Jam bezsilny i strudzony...

Stepie! jakiś ty szeroki,
Ani ciebie zajrzeć okiem,
Ni cię skorym przemknąć skokiem,
Choć wronego nie w żart skoki.³⁰

³⁰ *Ukrainki* ogłosił w swym artykule Jan Prusinowski (dz. cyt.). W tym miejscu przytaczam jedynie wybrane fragmenty, zachowując oryginalną numerację strof.

To właściwie młodzieńcze, rzucone ledwie na papier szkice, lecz pozwalają one na kilka uzasadnionych domysłów³¹.

Przede wszystkim: dominuje w nich typ uczuciowości gwałtownej, groźnej i wyczulonej na cierpienie, poczucie bezsensu, schyłku. Jątrzy ona w poecie myśli o zmierzchu oraz nadciągającej tuż za nim wiecznej nocy („Zmierzcha dzień mego żywota, [...] / Czyż nie miłszy nocy cień!”). Rozstraja nerwy, nicuje duszę, ciąży ku silnym przeżyciom zmysłowym („Czarna brew, czarna brew, / Za nią dusza, za nią krew!...”). Rozciąga granice i rozmywa kontury: przestrzeń, która wydawała się wcześniej możliwa do objęcia („Stepie! jakiś ty był mały!”), rozplywa się w monotonną nieskończoność, porażającą moce duchowe i odbierającą siły („Smutno, chmurno memu słońcu, / Jam bezsilny i strudzony... // Stepie! jakiś ty szeroki, [...]”).

Z przytoczonych opisów postawy bałagulskiej można wywnioskować, że pęd, który miał być wyzwalający i dawać szczęście, był niczym innym jak próbą zatracenia się, zapomnienia w rozrywkach i zabawie. I Władysław Słowacki także „chciał latać jak szalony”, z pewnością nie tylko z hedonistycznych pobudek, bo pokusa zatracenia, zanurzenia się w nicości, w romantycznej nocy, została przez niego wyrażona wprost. Jeśli autor *Ukrainek* przejawia postawę nihilistyczną, to trzeba również powiedzieć, że nie jest to nihilizm romantyczny, tak charakteryzowany przez Agnieszkę Nietrestę-Zatoń: „>Romantyczny nihilizm< w równej mierze wydaje się pojęciem opisowym, co trafnie skonstruowanym oksymoronem; romantyk odrzuca, neguje i relatywizuje nie po to, aby stało się NIC, ale aby stało się NOWE, INNE, zwłaszcza GŁĘBSZE”³².

Można powiedzieć: tak realizuje się nihilizm, a raczej nihilologia, jako część składowa pewnego modelu romantycznego bohatera, zwróconego przeciwko światu, natomiast niekoniecznie przeciw życiu. U Władysława Słowackiego nie odnajdujemy znamion buntu – nie w *Ukrainekach* w każdym razie – jak również brakuje tu tego dążenia ku „nowemu”, „głębszemu”.

³¹ Jak wiadomo, Juliusz Słowacki chwalił w liście do brata te poezje. Ciekawe, na ile szczerze. Skądinąd w artykule *O poezjach Bohdana Zaleskiego* pisał: „Co do piękności języka – dorzucenie kilku wyrazów ruskich do rymu nie jest bogactwem – jest to ubóstwo raczej, które musiało pożyczac – bogactwo zależy na śmiałych i pięknych wyrażeniach – a harmonija na poważnych i szerokich wyrazach – i na otwartych samogłoskach, nie zaś na skupieniu krótkich jednosyllabowych słów i na sprowadzeniu razem tętniących spółgłosek, tak ażeby każda miara wierszowa była garstką zbitych razem w jedne dźwięków...” (J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. X, Wrocław 1957, s. 109).

³² A. Nietresta-Zatoń, „Axis mundi”, czyli *po co roztrząsować to, co jest dane?*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokołowskiego i J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009, s. 618.

Pokusa nicości, wzmiankowana zaledwie, oraz instynkt zatracenia pokierują Władysława Słowackiego tam, gdzie romantycy odważali się kroczyć niezmiernie rzadko: w prawdziwą nicość, ku samobójczej śmierci.

Biografia Słowackiego, jego niefrasobliwość, nieodpowiedzialność, ostatecznie: niepotrzebny pojedynek i śmierć z własnej ręki, pasują do obrazu bałaguty, pozwalają się także domyślać braku wartości, duchowej pustki i desperackiej potrzeby Władysława, by wyrwać się z życia, które najwyraźniej go dusiło. Marzył mu się może los brata, Juliusza, który zwiedzał krainy Lewantu i doznawał mistycznych objawień (w latach czterdziestych XIX wieku był już Juliusz Słowacki poetą-rewelatorem, mającym niewielkie grono wiernych uczniów). Można mnożyć pytania bez odpowiedzi: czy przypadkiem nie pragnął równie mocno, co brat, poetyckich zaszczytów i laurów? Czy te lekcje, zadawane przez Erazma, nie były wyrazem pragnienia, by – podobnie jak Euzebiusz – wychować wielkiego poetę? Władysławowi Słowackiemu „rodzina poetów” mogła planować rolę wybrańca, „cudownego dziecka”. Czy do końca życia nosił w sobie poczucie klęski, roztrwonionych talentów i piętno „brata marnotrawnego”, który nie dorósł do swego przeznaczenia?

W krąg innej zupełnie tematyki, innych problemów wprowadzają *Narracje*. Na tomik składa się dziesięć miniaturowych opowiadań, przypominających popularne wówczas tzw. „obrazki” – to znaczy utwory opisowe, zorientowane na oddanie codzienności, sytuacji społecznej ze szczególnym skupieniem uwagi na wyglądzie, życiu, czynnościach, wykonywanych przez śledzonych okiem autora ludzi.

Władysław Słowacki sięgnął jednak po formułę nowatorską (wystarczy przypomnieć cytowane wypowiedzi krytyków na temat języka utworów), co zapowiada już niezwykle, nowoczesny tytuł: *Narracje*, a także poszczególne tytuły opowiadań: *Cztery obrazy*, *Szósty zmysł*, *Świat artystów*, *Trzy pocałunki*, *Purytanie*, *Chiromantyk*, *Pół-sen*, *Gorączka pasji*, *Człowiek zręczny*, *Ludzie świata*. Autor stopniowo wprowadza czytelnika w nietypową, niezwykle tematykę: bierze na warsztat zjawiska emocjonujące, rozrzuśane w ówczesnej prasie (chiromancja, istnienie szóstego zmysłu, komunია dusz – i inne), pasjonujące romantyków³³. Ale – co właśnie jest elementem zaskakującym – wpisuje je wszystkie w nietypowe dla nich *milieu*.

Otóż na tomik Słowackiego składają się przede wszystkim opowiadania, prezentujące w krzywym zwierciadle świat salonów, buduarów, życia

³³ Zob. M. Lul, *Zmory terażniejszego wieku na seansie spirytystycznym. Wokół „Trapezologii” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. naukowa A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015, s. 371–389.

bogatyh ziemian i panów; w każdym razie ludzi mających czas i pieniądze, ludzi „światowych”. Świat ten przedstawiony został z dawką gorzkiej ironii, która polega między innymi na skonfrontowaniu romantycznych ideałów z rzeczywistością: miłość duchowa w opowiadaniu *Świat artystów* zamienia się w miłość cielesną, *Purytanie* to rozpustnicy, udający cnotliwych, bohater opowiadania *Chiromantyk* jest oszustem i deprawatorem etc. Tematem *Narracji* jest przede wszystkim człowiek jako istota zmysłowa, poddana działaniu namiętności i afektów, kierowana przez swój nieomal zwierzęcy erotyzm.

We wstępnych rozpoznaniach badawczych dorobku Władysława Słowackiego niełatwo jest doszukać się w nim spójności, wspólnych wątków, podobnych tematów. W ironicznych *Narracjach* nie ma słowa o Dunaju, kozakach albo stepie, choć wszystko to znajdziemy w przesiąkniętych melancholią *Ukrainkach*.

Tym, co łączy opowiadania i wiersze Władysława Słowackiego, jest wstępowanie silnych afektów, erotyzm, pasja – niekiedy destrukcyjna. Miłość jawi się w jego lirykach jako uczucie nadrzędne, determinujące los, porównane do s z a ł u , co nasuwa niebezpieczne skojarzenie ze słynnym obrazem Władysława Podkowińskiego z 1894 roku. W *Narracjach* z kolei najbardziej zdają się interesować autora zmysłowy oraz psychologiczny aspekt przedstawianych wydarzeń, a ściślej: przełożenie stylu życia na uczucia ludzkie, oddziaływanie otoczenia na zmysły, podsyćanie zmysłów przez złudzenia, miraże, fantazję, wreszcie: przełożenie romantycznego modelu odczuwania na rzeczywistość. Twórca określił to najlepiej we wstępie:

Ja będę opowiadał kilka maleńkich scen posłyszanych albo podслuchanych w świecie, kilka maleńkich scen, z których każda zawiązuje albo rozwiązuje jeden z maleńkich dramatów, jakie się ciągle odegrywają około nas, jeden z maleńkich dramatów, z których każdy prezentuje początek albo koniec, albo jedno i drugie, które z tych efemerycznych namiętnostek stworzonych potęgą kompletnej deprawacji naszego świata, otóż to ja będę opowiadał³⁴.

Czy wolno się w powyższej wypowiedzi doszukiwać moralistycznych tonów? Czy też należałoby mówić o fascynacji autora ową deprawacją, która rozporządza tak „potężną” siłą?

Kraszewski powątpiewał chyba w głębszy sens opowiadań Słowackiego. Pisarz w recenzji zauważył z przekąsem, że *Narracje* są jak bańki mydlane

³⁴ Zob. W. Słowacki, *Wstęp*, w: tegoż, *Narracje*, Kijów 1847.

– ładne z zewnątrz (nie dość ładne, jego zdaniem), ale często puste w środku³⁵. Słowacki we *Wstępie* do swego zbioru nie odżegnuje się od tego, że przedstawia opowieść dla samej możliwości snucia opowieści: „Następuje druga kwestia, dlaczego będę to opowiadał, otóż naprzód dla tego, że nie mam nic lepszego do opowiadania, a potem dla tego, że to nikomu nie zaszkodzi (...)”³⁶. Zdaje się w tym wyznaniu pobrzmiewać jakaś młodzieńcza dezynwoltura: piszę, bo nie mam nic lepszego do roboty.

Można jednak w słowach autora dostrzec ślady postawy ironisty, który dystansuje się wobec „zdeprawowanej” rzeczywistości. We wszystkich opowiadaniach zaznacza się dystans narratora do opisywanych wydarzeń. Autor chce jakby zachować złudzenie, jakie starają się roztoczyć przed sobą (i czytelnikiem także) bohaterowie opowiadań, lecz – nie chcący, zdawać się może – demaskuje ich nieustannie jako oszustów, kabotynów, wytrawnych, cynicznych graczy. Stowarzyszona z ironią elegancja, z jaką Słowacki formułuje opis, a zatem kreuje sam siebie, wyznacza zarazem granicę między nim – wytrawnym portrecistą – a światem: zdeprawowanym, a także komicznym.

Wyłania się zatem z *Narracji* zamysł, któremu warto przyjrzeć się dokładniej. Można go opisać jako chęć przenicowania dogmatu o tym, że człowiek jest istotą duchową.

Dla Władysława Słowackiego człowiek jest nade wszystko istotą zmysłową, przesyconą erotyzmem. Sugestie rozpasanych zmysłów tworzą niekiedy w wyobraźni bohaterów *Narracji* niesamowite złudzenia, parodiujące przekonanie o mocy romantycznej intuicji.

Przyjaciel narratora w opowiadaniu *Szósty zmysł* zdaje mu następującą relację ze swej przygody:

Zatrzymałem konia, ale okno było wysoko, żaden promień mego oka nie mógł wdrzeć się do środka i już miałem dalej jechać, kiedy z tegoż okna wyrosła mała, pieszczona kobieca rączka.

(...)

Matematycy za pomocą trzech liczb znajomych dochodzą czwartej nieznannej, ja więcej chciałem zrobić, bo znając jeden wdzięk chciałem odkryć tysiące nieznannych i tu użyłem szóstego zmysłu.

Za pomocą szóstego zmysłu zobaczyłem ją rozkosznie wyciągniętą na sofie, widziałem jak ranny strój zdradza każdy najlżejszy zarys jej wiotkiej kibici, (...) widzia-

³⁵ J. I. Kraszewski, *Narracje...*, dz. cyt., s. 336.

³⁶ W. Słowacki, *Wstęp*, dz. cyt.

lem jak jej oczy błyszczą tym połyskiem rannym pół-sennym, tym, co to zuchwałej wyobraźni pozwala się pieścić obrazem pięknej śpiącej, widziałem jak wszystko się składało na stworzenie tej czarownej istoty, kobiety ładnej, i to rano, widziałem i pięć minut dłużej to byłbym oszalał, widząc to.³⁷

Co ukazuje się jednak oczom nieszczęsnego narratora, gdy opisywana przez niego idealna kochanka staje wreszcie w oknie, w całej krasie?

(...) kiedy za pomocą tych innych, tych pięciu pierwszych zmysłów zobaczyłem jej grubą figurkę w brudny szlafrok zawiniętą, (...) nie, to diabeł przylepił takie ciało do takiej ręki (...).³⁸

Opowiadanie przywodzi na myśl fragment *Pani Bovary*, w którym również mamy do czynienia z nadczynnością imaginacji, nadmiarem erotycznej fantazji, dobudowującym gotowe, romantyczne scenariusze do banalnej sytuacji. Wpływ romantycznego modelu miłości na rozedrgane zmysły i tłumione potrzeby bohaterki Flauberta jest w tym passusie ewidentny. Mam na myśli epizod, gdy państwo Bovary zostają zaproszeni do Vaubeysard na bal u markiza d'Andervillien (markiz pragnie w ten sposób przysporzyć sobie sprzymierzeńców politycznych). Po balu Bovarych powracających do YOUNVILLE mijają kilku jeźdźców, jednemu z nich wypada cygarnica. Emma, myśląc, że należy ona do wicehrabiego, z którym, zauroczona, tańczyła na balu, przechowuje ją i włącza w obręb swych marzeń o innym życiu:

Często, gdy Karol wychodził, wyjmowała z szafy zieloną, jedwabną cygarnicę schowaną między bielizną.

Patrzyła na nią, otwierała i nawet wdychała zapach podszewki nasiąkłej werwą i tytoniem. Do kogo mogła należeć?... Do wicehrabiego. Może to był podarunek od kochanki. Wyhaftowano tę cygarnicę na palisandrowych krosienkach, malutkim sprzęcie, ukrywanym przed oczyma wszystkich. Przez długie godziny pochylały się nad robotą miękkie pukle zamyślonej pracownicy. Tchnienie miłości przewiało przez oczka kanwy. Każdy ścieg utrwalił tam jakąś nadzieję lub jakieś wspomnienie i wszystkie te skrzyżowane nitki jedwabiu były jednym nieprzerwanym pasmem cichej namiętności. A potem któregoś ranka wicehrabia zabrał cygarnicę ze sobą.³⁹

³⁷ W. Słowacki, *Narracje*, s. 16-18.

³⁸ Tamże, s. 19.

³⁹ G. Flaubert, *Pani Bovary*, przeł. A. Micińska, przedmowa: J. Parandowski, Warszawa 1983, s. 60.

Potem pani Bovary imaginuje sobie pełne tęsknoty do lepszego świata wyobrażenie Paryża, w którym być może była ta cygarnica.

Jeśli w ogóle porównanie obu tych fragmentów można uznać za adekwatne, to należy podkreślić, że Władysław Słowacki nie wyśmiewa namiętnej miłości jako takiej – ani też kobiety, co zarzucali mu krytycy. Ostrze ironii kieruje raczej w stronę czegoś, co można nazwać romantycznym modelem miłości, ale sponiewieranym, strywializowanym przez epigonów, podjętym wreszcie przez bogate mieszczaństwo i szlachecki zaścianek w formie atrakcji towarzyskiej. Podobną strategię pisarską przyjął autor *Madame Bovary*:

Flaubert nie deprecjonuje miłości: opisuje bez żadnych złudzeń mieszczańskie społeczeństwo, tę ohydłą płataninę kompromisów, słabości, obłudy, małych i wielkich zdrad, podłego egoizmu. *Madame Bovary c'est moi* – to nie tylko zgrabne sformułowanie, lecz prawda. Tak jak on sam, Emma Bovary nie tyle była ofiarą miłości, co ofiarą społeczeństwa i swojej klasy. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie mieszkała na obrzydliwej francuskiej prowincji? (...) ⁴⁰

Słowackiego w jego wiwisekcjach wyraźnie fascynuje sposób odczuwania namiętności – w dużo większym stopniu niż ich przedmiot. Można wręcz powiedzieć, że przedmiot odczuwania jest w ogóle mało istotny, jakże często okazuje się przecież złudzeniem – to raczej tajemnicza siła, która wprawia człowieka w rozedrganie, w amok, w nadmierną pracę rozpalonej wyobraźni, jest ważną bohaterką *Narracji*. Podobną uwagę wygłasza Albert Thibaudet na temat *Madame Bovary*, porównując powieść Flauberta ze słynnym dziełem Cervantesa:

Mówiąc ściślej, u Emmy jak u Don Kichota pożądanie i przedmioty pożądania nie mają wspólnego mianownika, nie zostały umieszczone przez autora na tej samej płaszczyźnie. Zmysłowe pożądanie Emmy, szlachetna wyobraźnia Don Kichota są same przez się wspaniałymi wartościami, w których Cervantes i Flaubert potwierdzają i przekazują to, co w nich najlepszego. Podziwiają pragnienie i upojenie, ale rzeczy upragnione, butelka pochodząca z komicznej apteki, budzą ich uśmiech. ⁴¹

Porównując teksty Władysława Słowackiego i Gustave'a Flauberta, mam świadomość niewspółmierności, kolosalnej różnicy proporcji i rangi literackiej wskazanych utworów. Chciałbym jednak podkreślić, że postawę, jaką prezentuje autor *Narracji* wobec romantycznego modelu odczuwania,

⁴⁰ O. Paz, *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*, przeł. P. Fornalski, Kraków 1996, s. 109.

⁴¹ A. Thibaudet, „*Pani Bovary*”, w: *Sztuka interpretacji*, wybór i oprac. H. Markiewicz, tom I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971, s. 590

a także: świadomość wyczerpania się tego modelu; specyficzną wrażliwość pisarską, wyrażającą się w wyczuleniu na sygnały zmierzchu, końca epoki, pozostawiającej po sobie puste formy bez treści oraz rozczarowanie; fascynację degeneracją i deprawacją – to wszystko łatwiej chyba odnieść do dzieł francuskiego realizmu krytycznego albo nurtu dekadentckiego niż do literatury polskiej połowy XIX wieku.

Można założyć, że wszystkie te dysonanse, kontrasty, jakie da się zaobserwować w życiu i twórczości Władysława Słowackiego, mają swoje źródło w postawie, którą możemy określić jako formę wczesnego dekadentyzmu. Mówię tu o dekadentyzmie w takim znaczeniu, jakie przypisuje temu pojęciu Mario Praz. Ujmuje on dekadentyzm jako kontynuację literatury romantycznej, zaś oba te kierunki charakteryzuje stwierdzeniem, że w stopniu większym niż kiedykolwiek przedtem podstawowym tematem powstających wówczas dzieł wyobraźni były zmysły⁴², niepohamowany sensualizm⁴³. Badacz zwięźle oddaje istotę płynnej transmisji wzorców odczuwania i opisywania uczuć ponad arbitralnie ustanowionymi cezurami historycznoliterackimi: „Baudelaire i Flaubert to dwa oblicza tego samego posągu wzniesionego w połowie stulecia, na granicy romantyzmu i dekadentyzmu, na granicy epoki mężczyzny fatalnego i epoki fatalnej kobiety, epoki Delacroix i epoki Moreau”⁴⁴.

Kobiece słabości – obraz kobiety

Józef Ignacy Kraszewski zarzucał Władysławowi Słowackiemu, „niewiarę w kobietę”, którą autor *Narracji* widzi przede wszystkim w jej upadku. Czy tak jest?

Kobieta ze *Świata artystów* (pani J.) oddała od siebie kochanka, by „mystyfikować” kłopotliwą obyczajowo sytuację, a także „odwlec przynajmniej chwilę swego upadku”. Wiemy zatem, że upadnie wcześniej czy później. Z kolei piękna właścicielka ponętnego ramienia z *Trzech pocałunków* (pani O.) jest kobietą bez duszy, o krwi „zimnej” i zapewne „białej jak krew pająka”, zupełnie nieczułą i bawiącą się mężczyznami. Pani K. w *Chiromantyku* daje się uwieść i skłonić do „skandalicznych stosunków” tytułowemu bohaterowi opowiadania, zaś to, czy żona nieszczęsnego podróżnego, trwającego w *Pół-śnie*, jest istotnie – wbrew sennym wizjom – niewinna, narrator ironicznie podaje w wątpliwość.

⁴² M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. K. Żaboklicki, słowo wstępne M. Brahmner, Gdańsk 2010, s. 9.

⁴³ Tamże, s. 101.

⁴⁴ Tamże, s. 152.

Po tak pobieżnym przeglądzie wydawać się może, że kobiety Władysława Słowackiego zostały przedstawione w *Narracjach* dość jednostronnie, by nie powiedzieć: stronniczo. Romansują, intrygują, zwodzą lub chętnie dają się zwodzić – i wszystkie, poza pierwszym opowiadaniem (które dotyczy życia kobiety w ogóle), są mężatkami. Ale to tylko połowa prawdy. Bo powiedzieć: brak u Słowackiego wiary w kobietę – to tyle, co w domyśle pozostawić: ale za to mężczyźni prezentują się dość godnie. W przeciwnym wypadku rozsądniej byłoby stwierdzić, że brak w *Narracjach* wiary w człowieka. Warto więc przyrzeć się wykreowanym wizerunkom mężczyzn.

Mężczyzna – salonowiec – „światowiec”

Cztery obrazy, otwierające całość, przedstawiają odmalowane na płótnie w czterech odsłonach życie kobiety, przesuujące się na tle harmonizujących z kolejnymi jego etapami pejzaży i wnętrz. Nie strąćmy jednak z oczu dwóch mężczyzn, oglądających i komentujących głośno poszczególne obrazy. Jeden z nich – to malarz. Drugi – to narrator. Obaj, omawiając efekty pracy pędzla, eksplikują sens kolejnych wizji. Tylko oni – kreatorzy – mają głos, do nich właśnie należy opowieść – kobiety są tu tylko „obrazkami z wystawy”, komentowanym eksponatem, a także przedmiotem fascynacji. Ale to właśnie męska fascynacja, a nie jej przedmiot, jest prawdopodobnie głównym tematem opowiadania i może całych *Narracji*.

Autora absorbuje nie tylko świat kobiet, ale także męskich refleksji na temat kobiet, obserwacji prowadzonych z ironicznego dystansu, za pomocą którego zdobywa się uprzywilejowaną pozycję: kreatora, protagonisty, reżysera. Spektakl, reżyserowany w teatrze salonów przez mężczyzn, przewiduje dla nich niekiedy role mężów (albo kochanków) naiwnych, nieporadnych i dających się zwieść; ale przeważnie jest to rola odgrywana świadomie, z premedytacją, wyrachowana – jak w opowiadaniu *Purytanie*. Albo ośmieszająca w większym jeszcze stopniu kobietę, która tracąc status obiektu erotycznych fascynacji – nawet jeśli przy okazji zdemaskuje ich śmieszność – staje się natychmiast postacią komiczną (zob. opowiadanie *Szósty zmysł*).

Jeśli natomiast natrafimy w opowieści na kobietę taką, jak pani O. z *Trzech pocałunków* – cyniczną, nieczułą, bawiącą się mężczyznami – to okaże się, że trudno w ogóle przyznać jej miano kobiety. Przyrównująca sama siebie do pająka o krwi białej, zimnej, staje się monstrum, pozbawionym duszy i życia; tak mówi o podobnych jej kobietach jeden z uczestników męskiej rozmowy podczas balu:

– Och! mój drogi, ramię żyjące, ramię z duszą, takie ramię w walcu nigdy nie będzie tak bezwładne, tak nieme jak to, któreście dopiero widzieli, takie ramię albo całym swoim ciężarem opuszcza się lubieżnie na ramię mężczyzny, albo, namiętnie drgając, ledwo go dotknie czasem, takie ramię...

Ramię takiej kobiety zostaje kilka razy przyrównane do zwłok, „uśmiercone”: „Bo to nie ramię, to trup ramienia” – tłumaczy interlokutor pozostałym uczestnikom dyskusji w odpowiedzi na ich pełne wzburzenia pytania o powody dezaprobaty. Precyzując, dlaczego nazywa ramię trupem, mówca dodaje: „Bo mu brakuje duszy”. Następnie, opowiadając ku przestrodze, jak niegdyś sam napotkał podobne ramię, wyzna z niesmakiem: „byłem zachwycony tym trupem”. O innej chwili złudzenia dotyczącego pani O. powie: „patrzałem przez pryzmę ognia i ten trup, zdało mi się wtenczas, że żył (...)”.

O ile w opowiadaniu *Trzy pocałunki* epitety „trupie” dotyczą wyłączenie ramienia – które stanowi swoistą metonimię duchowego statusu jego właścicielki – o tyle już tytułowy *Człowiek zręczny* powiada wprost o kobietach pięknych, lecz pustych, że są „bryłkami lodu”, mającymi „usta wieczne czerwone tą martwą barwą kamienia”. I pyta retorycznie: „Któż zechce zużywać siłę swego życia na ożywienie pierwszych ładniutkich trupów, które spotkamy?”. Obraz kobiety bez życia, „martwej”, puste, nie wyłania się jednak w *Narracjach*, jak w *Lalce* Prusa, z jej poczynań jako często i szczegółowo eksponowanej przez pisarza postaci, ale z męskich ocen. Formułujący je mężczyźni – to przeważnie pozujący cynicy, poszukujący błahej rozrywki i traktujący kobiety co najmniej tak instrumentalnie, jak one same traktują ich.

Pan H. z opowiadania *Purytanie*, wiedząc doskonale o „tajemnym” związku swej żony z panem R. (choć z początku ma ich za rzeczywistych purytanów), nie cierpi męki miłosnej na podobieństwo bohaterów Szekspira – i nawet wypowiadając się o tym, stosuje właśnie „teatralną” nomenklaturę, przekonany jakby o sztuczności wszelkich miłosnych postaw. „Nigdy nie grałem Otella i nie wiem, jak można sądzić mię zdolnym do tej roli” – wyznaje, podkreślając na każdym kroku obojętność, zaś w obliczu przyłapania żony na oszustwie i zdemaskowania purytanów – rozbawienie. Mężczyźni w *Narracjach* nie cierpią na chorobę zazdrości. Pozą zazdrośnika zamierza się posłużyć bohater *Ludzi świata*, ale nie z miłości przecież, a w celu zgoła przeciwnym – by rozstać się z kochanką:

(...) ostatni raz, widząc ją, byłem czuły jak Amadis, teraz jeszcze zmienię rolę, będąc zazdrośny jak Otello, to musi mieć rezultat, jaki ja przewiduję, bo ona nie znosi

jednostek i zdaje się, że gdyby musiała mieć zawsze jednego tylko kochanka, to już wolałaby nie mieć żadnego....

Cierpiętnik z opowiadania *Pół-sen*, choć prawdziwie zazdrosny, jawi się jako postać komiczna, zaś narrator widzi w nim jegomościa anachronicznego, odstającego od ogólnych trendów: „Nie mogłem się dowiedzieć, jak się nazywał mój towarzysz noclegu, ten rzadki dziś typ zazdrosnych mężów (...)”.

Nawet owładnięty *Gorączką pasji* kochanek, autor intymnego dziennika, w którym opisane zostały przeżywane przez niego niedawno miłosne męki, okazuje się sybarytą, rozprawiającym spokojnie o przewagach jednej kuchni nad drugą, zblazowanym: ledwie tydzień po opisaniu przeżyć miłosnych w dzienniku posługuje się nim jako rozpałką. Jasne jest, że wszystkie zwierzenia stanowiły pozę, rolę, odgrywaną dla zabawy przed samym sobą. Chodziło tu najprawdopodobniej o przerwanie nudy, rodzaj rozrywki.

Bohaterowie Słowackiego wkładają wiele wysiłku, by zaznać „pasji”, „impresji”, silnych przeżyć zmysłowych, miłosnego szału i „gorączki” – ale w taki sposób, by móc się z nich natychmiast wycofać. To miłości „na niby”, bez wywoływania realnego uczucia. Służyć mają one zapewne rozproszeniu marazmu, będącego udziałem niemal wszystkich postaci przedstawionych w *Narracjach*.

Nuda i spleen

Słowo „nuda” pojawia się w tekście *Narracji* w różnych formach fleksyjnych 27 razy i jest to z pewnością fakt istotny.

Pani O. (*Trzy pocałunki*), jak dowiadujemy się od niej samej, jechała na bal „z całą rezygnacją znudzić się” i – właśnie by uniknąć nudy – wdała się w rozmowę z młodym mężczyzną. Pan H. (*Purytanie*) przestrzega towarzysza przed wejściem do swego salonu: „będziemy musieli z godzinę tam siedzieć, a znudzimy się szkaradnie”. Nawet najświętsze związki z kobietami bywają u Władysława Słowackiego jedynie lekarstwem na nudę. Mąż pani K. (*Chiromantyk*), „odkrywszy w sobie groźne symptomy spleenu, próbował go zwalczyć szóstym sakramentem”, jednak nieszczęśliwie „spleen powiększył się”. Jego żona cierpiała na tę samą przypadłość:

Nudzę się – mówiła pani K. – Nudzę się ciągle, ale jak przypomnę, że nie wiem, kiedy to się skończy, kiedy wrócę do świata i co mię spotka na świecie kiedyś, to wtenczas jakiś rodzaj niecierpliwości aż do zniechęcenia owłada mną całą.

Wszyscy światowcy Słowackiego są śmiertelnie znudzeni – i istnieją, zdaje się, tylko dwie rzeczy mogące ową nudę rozproszyć. Pierwsza z nich to rozkosz zmysłowa:

– Niech pan nie wierzy temu, duch takiej kobiety to ogień... – powiedziała całą twarzą.

– A krew jej to czasem woda – przerwał on – a my ludzie, tutaj na ziemi rozkosz tylko drogą zmysłów może dojść do naszego ducha.

– Krew takiej kobiety – odpowiedziała – ta krew to palna materia, co musi się zapalić, ale tylko za dotknięciem ognia, a główny rezerwar tego ognia to pierś męczyzny, jeżeli tam nie ma tego ognia, to i jakże się dziwić, że ta krew zimna...

I ona całą twarzą, całą sobą wyzywała ten ogień do odbicia się na jego twarzy, do dowiedzenia przez to swojej egzystencji...

(*Człowiek zręczny*)

Drugie antidotum na nudę, stanowiące preludium do rytuału uwodzenia, to bal. Obserwacja tego zjawiska mówi wszystko o stanie ducha jego uczestników, a zarazem sugeruje, co miał na myśli autor dzieła, wspominając we *Wstępie* o „kompletnej deprawacji naszego świata”. Cóż zatem dostrzeżemy, spoglądając z bezpiecznego dystansu na bal (w tym wypadku – okiem purytanów):

(...) tłum ludzi zepsutych albo przynajmniej nadpsutych, którzy się zbiegli, żeby ztknięciem się z sobą jątrzyć zgniliznę swego ducha, żeby zlanem swoich nieczystych, palących oddechów stworzyć tę balową atmosferę, duszną, drażniącą, denerwującą, tę, co potrafi jeszcze rozigrać ich zmysły odrętwiałe już zużyciem, co potrafi jeszcze zapalić ich krew stopioną już dawniejszymi ogniami, oni potrzebują balu, oni żyją tylko na balu, reszta ich życia to czas spoczynku, odrętwienia, to czas snu duchowego.

(*Purytanie*)

Trzeba zaznaczyć, że zacytowany dialog rozgrywa się między purytanami, którzy zostaną wkrótce zdemaskowani jako oszuści. Zdają oni sobie sprawę z obecności podsłuchiaczy i odgrywają wyuczoną scenę. Krytykę balu jako teatru wojny, intrygi i obłudy należy zatem rozumieć na opak; „purytanie” prowadzą tę samą grę, co „balowi obłudnicy”, a fakt, że ukrywają ją pod maską cnoty, wzmaga tylko wrażenie ich obłudy.

Nuda wieku XIX

To znamienne, że oznaki spleenu i nudy łączą się w *Narracjach* najściślej

ze zmysłowością, zaś pod powierzchnią pozornego marazmu płynie wartki, pulsujący strumień erotyzmu, cielesności, zepsucia.

W drugiej połowie XIX wieku ów związek między nudą a żądzą stał się oczywisty, między innymi za sprawą Flauberta, o którego *Madame Bovary* napisano, że „nie jest to powieść o cudzołóstwie, ale o nudzie”⁴⁵. Nuda mogła prowadzić do eskalacji marzycielstwa i nasilonego „życia fantazmatycznego” z jednej strony⁴⁶, ale także – jako nieodłączna, konieczna część życia próżniaczego i choroba arystokracji – sprzyjała wyrafinowanym formom dworskiej rozrywki, do których należał rytuał miłości. Stawała się także często ważną towarzyszką sztuki i jej kapłanów, co w szczególny sposób ujawnił wiek XIX: wiek melancholii, nieokreślonej tęsknoty (*je ne sais quoi*, wyartykułowane przez Rousseau w *Nowej Heloizie*) oraz dekadencji.

Schyłek stulecia Byrona, Flauberta i Baudelaire’a to czas, gdy nuda stała się dla wielu twórców cechą Wszechświata synonimiczną z jakimś powszechnym brakiem sensu i znaczenia, rozsądnikiem nihilizmu, wirusem nicości, a pośrednio zarzewiem „metafizycznego buntu”⁴⁷. To na jej gruncie wyrastał ów „eretyzm mózgu”, o którym pisał Joris-Karl Huysmans: prze-wrażliwienie, swoista neuroza, objawiająca się między innymi w erotycznych, potwornych i sadystycznych wizjach⁴⁸. W subtelnej formie natomiast nuda „przeciwstawiała się mieszczańskiej manii użyteczności, sugerowała dogłębną znajomość niezmiennych reguł życia, stając się znakiem wyrafinowanego wnętrza i >nadludzkiej zdolności pojmovania<”⁴⁹.

Badacz twórczości Romana Jaworskiego zwraca uwagę, że pisarz sformułował w korespondencji własną typologię nudy, a wśród wskazanych typów szczególne miejsce zajęła „nuda brodzka”⁵⁰ – nuda codziennego zmęczenia, depresji, apatii – nazwana tak od miasteczka Brody na Podolu, gdzie Jaworski się wychował. W tych samych Brodach, niespełna pół wieku wcześniej, zakończyło się samobójczym wystrzałem z pistoletu życie Władysława Słowackiego. Oczywiście – to nie nuda była tego przyczyną. Lecz wcześniejsze wypadki życia autora zdają się sugerować, że całun osławionej *ennui* rozciągał się także nad Wołyniem.

⁴⁵ Cyt. za: K. Szczuka, *Nuda buduaru*, w: *Nuda w kulturze*, red. P. Czaplński, P. Śliwiński, Poznań 1999, s. 84.

⁴⁶ Tamże, s. 85-86.

⁴⁷ Zob. na ten temat R. Okulicz-Kozaryn, *Nuda w zwierciadle nudy. Roman Jaworski*, w: *Nuda w kulturze*, s. 104-105.

⁴⁸ Zob. M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, dz. cyt., s. 288-289.

⁴⁹ R. Okulicz-Kozaryn, dz. cyt., s. 105.

⁵⁰ Tamże, s. 108.

Czy tam, gdzie mieszkał i pisał autor *Ukrainek*, w Żytomierzu, w jego okolicach, a potem w Drennikach, w miejscowościach Wołynia doby zaborów panowały niepodzielnie małomiasteczkowa nuda i drobnoszlachecki marazm? Czy bycie bałagulą miało je właśnie rozpraszać w wirze zabaw, hulanki i balansowania na granicy przestępstwa?⁵¹ Czy echa właśnie tej nudy i tego dokładnie – podążającego tuż za nią – rozpasania zmysłowego przeniknęły do *Narracji*?

To ważne pytania – *Narracje* są bowiem opowieścią o „ludziach światowych” w sidłach nudy (tak często wzmiankowanej), rozkoszy (wymienianej jeszcze częściej)⁵² i deprawacji (o której mowa już we wstępie). Nuda *Narracji* łączy się, jak sugeruje intuicja, z nudą samego autora; z nudą utracjuszy, „złotych młodzieńców” i bałagulów tamtej epoki.

Złota nuda. Konflikt pokoleń na Wołyniu

Zacznijmy od problemu zepsucia polskiej młodzieży szlacheckiej, problemu, w którego kontekst wpisywali życie Władysława Słowackiego biografowie. Chyba wielu było młodzieńców biorących romantyczne pozy bardzo poważnie, igrających z życiem swoim i cudzym, pojedynkujących się, topiących swoją beznadzieję w alkoholu, ciągnących na kijowskie kontrakty dla samej hulanki i awantury⁵³. Nawet w bliskiej rodzinie Władysława Słowackiego znajdziemy postać Stanisława Januszewskiego – syna Jana i Julii z Michalskich – dziedzica majątku Ubień, który, jak to określają badacze, „prowadził tryb życia na wzór słynnych na Ukrainie >bałagulów<. Nadszarpnięte zdrowie, jakieś nieodwzajemnione silne uczucie stały się przyczyną przedwczesnej śmierci”⁵⁴. Z kolei syn Julii Faszowiczowej (córki Władysława Słowackiego), Wacław, odebrał sobie życie w wieku kilkunastu lat z powodu zawodu miłosnego⁵⁵.

⁵¹ Właśnie igranie z prawem miało mieć „ożywczy” wpływ na Byrona, który dopiero wtedy czuł, że żyje, gdy mógł postępować wbrew stanowionym prawom – zob. na ten temat M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł*, s. 87-90.

⁵² Słowo *rozkosz* pada w tekście *Narracji* w różnych formach 103 razy. Na jego frekwencję zwracał krytycznie uwagę J. I. Kraszewski w swojej recenzji.

⁵³ Kontrakty były odbywającymi się co roku od 15 stycznia do 1 lutego zjazdami szlachty, w czasie których można było sprzedawać i nabywać dobra dziedziczne, a ponadto odbywały się wieczory literackie, wydarzenia muzyczne, wystawy obrazów etc. słowem: kwitło życie kulturalne. Kontrakty odbywały się do 1797 roku w Dubnie, później w Kijowie. Niezmiennie ściągaly także hordy bałagulów, szukających łatwej rozrywki, tłumów i okazji do zwady, hulanki, popisu. Zob. na ten temat: M. Maciejewska, *Polski Kijów romantyczny*, rozprawa doktorska napisana pod kier. prof. dr hab. A. Romanowskiego, Kraków 2009, s. 38-43 [praca dostępna w Archiwum UJ].

⁵⁴ *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960, s. 693.

⁵⁵ St. Makowski, *Biografia poety bałaguly*, dz. cyt., s. 230.

Podobnych przykładów znajdzie się więcej i nie da się ich wytłumaczyć typową „romantyczną biografią”, gdyż ta, po pierwsze, płynęła z silnych napięć ideowych, a po drugie, „modelowa” biografia romantyczna była w dużej mierze aktem kreacji twórczej, realizowała się głównie na kartach dzieł literackich, rozgrywała przede wszystkim w wyobraźni – przynajmniej w swoich krańcowych przejawach, do których należy samobójcza śmierć⁵⁶.

Przyjrzyjmy się czynnikom codziennym, lokalnym, które kształtowały ówczesne charaktery. Przecież duża część bałagulów miała żony, dzieci, pola do obsiania. Część z nich przynależała do grona stylizujących się na kozacką modłę „koniarzy” w sposób bardziej ewidentny, manifestując identyfikację z grupą nawet poprzez ubiór, ufrizowanie. Część natomiast skłonni jesteśmy zaliczyć w ów „niechlubny” poczet z uwagi na styl oraz filozofię życia, rozszerzając tym samym *post factum* znaczenie terminu „bałagula”. Pamiętajmy, że Władysław Słowacki nie użył w żadnym ze znanych dziś tekstów tego słowa, a o nim samym napisał tak dopiero Stanisław Makowski – XX-wieczny badacz. Nie znajdziemy podobnego określenia postaci autora *Narracji* w żadnym z XIX-wiecznych źródeł. Znajdziemy wszakże opisy, które do takiej oceny być może uprawniają.

Jan Prusinowski formułuje we wspomnieniu o Władysławie kilka uwag o moralnym upadku młodzieży stanu szlacheckiego – poświęcając temu zagadnieniu cały akapit:

Wkorzeniło się u nas przekonanie, że człowiek dobrze urodzony, to jest mający *siaki taki* mająteczek ziemski, pozwalający mu mieć najtyczankę i cztery konie, nanosi krzywdę sobie i obywatelstwu, jeżeli się *dopusci* osobistej pracy. (...) tradycja zabraniając się pracy dla siebie i nad sobą nawet, choćby podobało się tentować o powołanie autorskie. (...) Przesąd ten daje się streścić w regułę: że każdy z tych panów rodzi się *in potentia*, zdolnym i przeznaczonym do wszystkiego, winien więc używać życia spokojnie i z uśmiechem pogardy lub politowania dla pracujących nad czymkolwiek, bo jest przekonany, że *dość mu jest chcieć, żeby stać się czym chce*. Chorobliwe te paradoksa, obok braku ludzi specjalnych na każdym stanowisku, przypominają pomimowolnie

⁵⁶ Zob. M. Piwińska, *Przyjaciół*, w: tejsze, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005, s. 220-232 – badaczka podaje różne warianty i figury literackiej biografii poetów romantycznych – oto np. przyjaciół poety, wspomniany przez niego w autotematycznym dziele, ginie „za niego”, ustanawiając pewien mit założycielski dalszych jego losów, jak np. Ludwik Spitznagel, przyjaciel Słowackiego i jeden z dwóch bohaterów *Godziny myśli*. Z kolei M. Praz pokazuje, jak dalece życie najbardziej „rozognionych” dekadentów, piewców erotycznego rozpasania, literatów o imaginacji meduzyjskiej, lucyferycznej, sadystycznej, odbiegało od tego, czego próbowali oni dokazać w wyobraźni, w sferę nieśmiałości i wycofania albo po prostu banalności – tegoż, *Zmysł...*, dz. cyt., s. 291-294.

słowa p. Bogusławskiego w jednej z jego komedii: że tam, gdzie każdy synek jest geniuszem od pieluch, nie ma kogo obrać na podsędką!⁵⁷

Z kolei Henryk Biegeleisen, powtarzając niemal słowo w słowo zdania z artykułu Prusinowskiego (łącznie z aluzją do Bogusławskiego: „Wkoreniono się od dawna między naszą szlachtą przekonanie, że panicz >dobrze urodzony< nie potrzebował nauki ani zawodu, bo był od pieluch geniuszem...”), dodaje jednak określenie, którego w tekście żytomierskiego prawnika i poety brak:

Zamiast cichej pracy ducha i przyjaciół, jakich mu życzył Juliusz, otoczyło go towarzystwo „z ł o t e j m ł o d z i e ż y” i zmroziło swą atmosferą pierwsze, najgorętsze uczucia. Pośród chaosu drobnych uciech, na jakie się rozbiły, nie mogły się oddziedziczone zdolności jego rozwinąć i oskrzydlić. W tych warunkach pióro, lekkomyślnie chwyczone, mogło tylko notować zygzaki samopas leżącej myśli i marnotrawionego uczucia.⁵⁸

Wskazana przez Biegeleisena jako źródło moralnego upadku Władysława Słowackiego „złota młodzież”, dookreślona przez poprzednika nieco inaczej („towarzystwo młodzieży widzącej życie tylko z jego rozsmianej, łatwo dającej się ująć strony”⁵⁹), to temat, który cytowany w artykule Prusinowskiego Stanisław Bogusławski poruszał często, szczególnie w komedii *Złoty młodzieniec* (1867). Został tu przedstawiony i wykpiony bezlitośnie panicz z bogatego domu, dobrze sytuowany, przepędzający czas na zabawach w stolicy, gardzący pracą i niezdolny do niej. W jednym z ustępów Radost, ojciec Edwina, tytułowego „złotego młodzieńca”, przemawia doń:

A więc pan ludziom pracy nic przyznać nie raczysz?
Cóż ty jesteś? – coś zrobił – co umiesz? – co znacysz?
Jeść dobrze, pić potężnie, sypiać jak najęty?
Ależ to samo umie także mój Jacenty!
Może chcąc się salwować w tej fatalnej sprawie
Powiesz mi ulubione „u nas tak w Warszawie”!⁶⁰

⁵⁷ J. Prusinowski, dz. cyt., s. 2.

⁵⁸ H. Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 93.

⁵⁹ J. Prusinowski, dz. cyt., s. 2.

⁶⁰ St. Bogusławski, *Złoty Młodzieniec. Komedja w pięciu aktach*, w: tegoż, *Komedie oryginalne*, [t. IV, cz. 2] Warszawa 1866, s. 64.

„Młodzież złota” – tak o sobie oraz sobie podobnych mówi sam Edwin⁶¹, powtarzający nieustannie „u nas tak w Warszawie”, chełpiący się udziałem w wielkomięjskich rautach. Młodzieniec w warunkach rywalizacji o rękę pięknej panny na wydaniu, na ojcowiznie, okazuje się nieudolnym wykwintnisiem, a jego nieporadność stanowi dla autora niewyczerpane źródło komizmu. To niechybnie daleki potomek głównego bohatera *Fircyka w zalotach*, lecz zdegenerowany, ułomny, bez jego siły i animuszu. Jedyne, czym rozporządza, to zestaw póż podpatrzonych na balach warszawskich oraz znajomość mody. Miłość nie ma dla niego żadnego powabu, w zalotach bierze on udział jakby od niechcienia – nieustannie znudzony (fircyk Zabłockiego okazuje jednak w końcu prawdziwe emocje).

Również tytułowy bohater *Fantazego* Juliusza Słowackiego stanowi przykład „złotego młodzieńca” w takim rozumieniu i kształcie, jaki rysują – za Bogusławskim – Prusinowski z Biegeleisenem⁶². Dramat opowiada historię arystokratycznego, modnego kawalera, który przybywa do majątności hrabiego Respekta, by „kupić” jego córkę. Nie podoba mu się, że musi konkurować o serce wybranki, gdyż romantycznym pozom nie towarzyszą w jego przypadku uczucia. Ciekawe, że gdy zepsuty, cyniczny, zimny Fantazy odsłoni na chwilę Rzecznickiemu „obraz duszy” po wysłuchaniu rozmowy Respektów z Majorem, towarzysz nazwie go b a ł a g u ł a : „Bądź zdrów, bałaguło, / Który handlujesz końmi Apollina!...”. W owym opisanu swego starganego wnętrza Fantazy przywołuje na myśl „dekadenceckiego” romantyka, a zatem człowieka reprezentującego typ wrażliwości określony przez Mario Praza jako specyficzny dla XIX wieku. Charakteryzuje go rozdrażnienie zmysłów, pasja ich stymulowania dziwnymi lub smutnymi obrazami, umiłowanie „piękna skażonego”, a także przeintelektualizowanie, emocjonalny dystans, nadprodukcja znaczeń⁶³. Fantazy mówi Rzecznickiemu:

Prawdę ty mówisz... Same jakieś światła
 Chodzą po mojej głowie jak u dzieci,
 Zielonojasne, czerwone – jak na tła
 Złote... rzucone przez Wenecjanina
 Świątych postaci... różne jakieś tony,
 Z których ton każdy – mi coś przypomina

⁶¹ Tamże, s. 31.

⁶² Zob. E. Łubieniewska, „*Fantazy*” Juliusza Słowackiego czyli komedia na opak obrócona, Wrocław 1985. Zob. także: W. Szturc, *Osiem szkiców o ironii*, Kraków 1994.

⁶³ Zob. M. Praz, *Zmysły...*, dz. cyt., *passim*, szczególnie: s. 12-16 oraz rozdział *Piękno meduzy* – s. 37-65.

Smutnego... a ma niewytlómaczony
Urok dla ducha. – W powietrzu mi dzwonią –
Różne pamiątki miejsc... koło mnie chodzą,
Każda ze swoją twarzą – swoją wonią,
Zmieniona w Nimfę – w postać... Ach! jak szkodzą
Uzuciom... myśli nadto rozwinięte!
Zda się, upiory... piękniejsze, że mętne –
Zdaje się, kwiaty smętniejsze – że ścięte –
Zda się, że Bóstwa, krwią nie namijęte,
Ale grzejące... słonecznością lica,
W wieńcach, w kameliach z gwiazd... których kolory
Niepewne, jako półtęcze księżycza,
Srebrzeją... Myśli me – już półupiory,
A jeszcze myśli...⁶⁴

Nazwanie Fantazego „bałagula” przez towarzysza ma zatem, być może, głębsze znaczenie i uzasadnienie na poziomie poetyckich skojarzeń niż fakt, że akcja dramatu dzieje się na Podolu. Figury „lekkiego” fircyka (modnisią, salonowca), nieokiełznanego, „rozbestwionego” bałaguly oraz zarażonego „chorobą wieku” młodzieńca łączą się w replikach Rzecznickiego w całość – oddają roztarganie jednej duszy.

Co mają ze sobą wspólnego awanturczka bałagulia i „złota młodzież” szlachecka, pozujący na kozaka awanturnik i modny fircyk?

Szlachetna dekadencja. Kontekst społeczny i kulturowy

Trzeba pamiętać, że cały ten „zepsuty kwiat młodzieży” – o ile można ufać aktualizowanym w każdej epoce odwiecznym narzekaniom „generacyjnym” – rozkwitał na gruncie już nadpsutym, dotkniętym wielorakimi klęskami, takimi jak deklaszacja, rozpad wspólnoty. Michał Grabowski, pisząc o „literaturze potocznej” („małej literaturze”), zwracał uwagę, że umożliwiała ona powrót do dobrych tradycji szlacheckich poprzez opisywanie „historii domowych”, wskrzeszanie dawnej obyczajowości, reanimację zanikającej kultury szlacheckiej. Krytyk poszukiwał wybawienia dla szlachty, uważał, że szerzą się w jej środowisku: demoralizacja, ogólne skarlenie, próżniactwo, alkoholizm oraz inne symptomy upadku moralnego, które dziś skłonni byśmy byli nazwać dekadencjami, a które

⁶⁴ J. Słowacki, *Fantazy*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. X, s. 153.

wynikały, zdaniem Grabowskiego, z utraty przez szlachtę udziału w życiu politycznym⁶⁵.

Kryzys kultury szlacheckiej w najbardziej oczywisty sposób wiązał się z zaborami oraz innymi wydarzeniami politycznymi, takimi jak powstanie listopadowe. Rosjanie realizowali ponadto aktywnie strategię deklasacji polskiej szlachty. Na ziemiach Ukrainy od początku XIX wieku dokonywano weryfikacji szlachectwa, odrzucając większość zaświadczeń, dokumentów, podważając ich wiarygodność. Po powstaniu te działania nasiliły się szczególnie – szlachta polska coraz częściej ograniczała się do właścicieli ziemskich, których Rosja próbowała – z powodzeniem – zaangażować do służby publicznej, bo tak też Rosjanie pojmowali istotę szlachectwa⁶⁶. Deklasacji „gołoty” towarzyszyła więc intensywna rusyfikacja, podział wspólnoty poprzez odseparowanie od przekupywanych posadami elit i postępująca alienacja społeczna. Zdeklasowana szlachta traciła prawo do pobierania nauki w szkołach, do sądownictwa szlacheckiego, do wolności osobistej (musiała między innymi odbywać służbę w wojsku rosyjskim). Nie zapominajmy, że znaczna część informacji biograficznych o autorze *Narracji* pochodzi z archiwalnej teki dokumentów gromadzonych właśnie na okoliczność legitymacji szlacheckiego pochodzenia rodziny Słowackich⁶⁷.

Spółczeństwo Ukrainy Prawobrzeżnej było w XIX wieku poddawane okrutnym próbom, zaś Wołyń stał się na całe stulecie areną silnych starć ideowych, prowadzących do rozpadu wspólnoty, do społecznych podziałów, wręcz kastowości, a także swoistego letargu w sferze życia publicznego.

By na wyrazistych przykładach ukazać rozbieżność silnie odznaczających się orientacji światopoglądowych, Wołodymyr Jerszow zestawia dwie znakomite szkoły działające podówczas na Wołyniu, a zarazem dwa odmiennie ośrodki duchowości Prawobrzeża: Liceum-Gimnazjum Krzemienieckie oraz gimnazjum w Międzyrzeczu Koreckim. Obie placówki wydały wiele znakomitości, takich jak: St. Witwicki, T. Padurra, G. Olizar, T. A. Olizarowski, J. Słowacki (Krzemieniec); O. Kopczyński, M. Czajowski, I. Hołowiński, Sz. Konopacki, K. Mikulicz (Międzyrzecz Korecki). Jednak o ile szkoła w Krzemieńcu promowała postawy liberalno-demokratyczne (przeciwnicy

⁶⁵ Zob. M. Grabowski, *Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne*, Wilno 1849, s. 296.

⁶⁶ Zob. na ten temat: D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin 2005, *passim*.

⁶⁷ Teka nosi tytuł *Dielo Wołyńskiego Dworianskiego Deputatskiego Sobranija o dworianskom proischoditelstwie roda Słowackich*, f. 146 op. 1, jed. chr. 5527 – powołuje się na nią St. Makowski w swym artykule (dz. cyt.). Fond, na który wskazuje Makowski (f. 146) w Archiwum Obwodu Żytomierskiego, jak można się dowiedzieć na stronie internetowej tej instytucji, nosi tytuł: Волинське дворянське депутатське зібрання.

zarzucali jej przyzwalanie na rozpustę i demoralizację), bliskie koncepcjom modnym wówczas w Królestwie Polskim, o tyle gimnazjum międzyrzeckie upowszechniało wzorce zdecydowanie konserwatywne, bliższe społeczności Prawobrzeża. Rywalizacja między szkołami stanowiła część większego sporu na ziemiach Wołynia, a raczej szeregu wielu ideowych starć: konserwatystów z liberałami, Wschodu z Zachodem, Prawobrzeża z Europą, słowianofilów z okcydentalistami: „(...) mieszkańcy terenów wschodnich widzieli w Krzemieńcu ucieleśnienie zgubnych wpływów Zachodu, a w Międzyrzeczu Kockim – twierdzą ducha wołyńskiego”⁶⁸.

Przeciwnie zachodnim tendencjom, w tym obyczajowemu liberalizmowi, było między innymi środowisko koterii litewsko-wołyńskiej, z którym przez jakiś czas współpracował Józef Ignacy Kraszewski. Tendencja do zachowania, czy raczej restytuowania dawnego porządku, przeciwdziałania szkodliwym modom, była generalnie bliska tej części polskiej szlachty, która mogła być zaliczona do grona posiadaczy ziemskich: szła za nią także skłonność do polityki ugodowej, lojalistycznej, ponieważ majątki szlacheckie znajdowały się pod rosyjską jurysdykcją.

Postawa tej wpływowej części społeczeństwa, a więc obrona za wszelką cenę starego porządku, tradycji oraz odrębności, religii i obyczaju, wchodziła nierzadko w konflikt z kierunkami rozwoju myśli społecznej w Królestwie Polskim, a także z przemianami zachodzącymi na ziemiach Ukrainy (na przykład z budzącą się świadomością narodową Ukraińców). Sprzyjało to umacnianiu się podziałów między Prawobrzeżem a Królestwem. Wołynianin znajdował się w sytuacji tragicznego rozpięcia między Wschodem a Zachodem, traktowany przez obywateli Królestwa jako zacofany mieszkaniec zaścianka, odległej prowincji, doznający kulturowej izolacji oraz społecznej dezintegracji:

Ustępował wczesny, nazwijmy to „klasyczny” romantyzm, przez Europę Zachodnią powoli przetaczały się idee naturalizmu, pozytywizmu i realizmu, ale Wołyń jakby konserwował czas, starając się uchronić to, co pozostało z arkadyjskiej przeszłości i słodkich wspomnień. Na peryferiach potężnych centrów kulturowych Warszawy i Petersburga – na Prawobrzeżu należącym do kultury pogranicza zarówno Królestwa Polskiego, jak i Imperium Rosyjskiego – coraz wyraźniej uwidaczniały się procesy inercji społecznej i kulturowej⁶⁹.

⁶⁸ W. Jerszow, *Polska literatura Ukrainy Prawobrzeżnej w dobie romantyzmu*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Universon*, pod red. J. Ławskiego, G. Kowalskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013, s. 29-33.

⁶⁹ Tamże, s. 34.

Kontekst ten jest dla postawy autora *Narracji* nader istotny.

Wizja świata pogrążonego w zastoju, skostniałego w pielęgnowaniu dawnych, rozpraszających nudę i marazm, form życia towarzyskiego, która wylania się z *Narracji*, mogła mieć antecedence w realiach rzeczywistości kresowej. Jej ponury obraz przywołują także inne świadectwa tekstowe.

Duszną atmosfera życia kulturalnego na Prawobrzeżu dała się silnie odczuć Kraszewskiemu, który, pisząc o Wołyniu, niejednokrotnie zwracał uwagę na dręczące region problemy związane z kryzysem wspólnoty, brakiem nadziei, „poczuciem tymczasowości”⁷⁰. W życiu wołyńskiej szlachty pisarz dostrzegał symptomy upadku i swego rodzaju dekadencji, nasuwające mu skojarzenia z sytuacją, jaka panowała w zmierzchowym okresie istnienia Cesarstwa Rzymskiego:

Społeczność, zarażona niedowiarstwem, zepsuta i skalana, usprawiedliwia niejako surowy sąd Boży, nigdzie tyle szału obrzydliwego co na sejmie Grodzieńskim, nigdzie tyle rozpusty i rozpasania co w tych chwilach, przypominających stypę rzymską przed upadkiem wielkiej Romy.⁷¹

Autor *Wieczorów wołyńskich* piętnował największe, jego zdaniem, zagrożenia moralne polskiej szlachty Prawobrzeża: zbytek, snobizm, odejście od ideału prostego, uczciwego życia oraz szkodliwy ferment intelektualny, podkopujący podstawowe wartości, a wywodzący się z recepcji filozofii oświeceniowej oraz heglizmu⁷². Kraszewskiemu Żytomierz jawił się jako „pustka wielka”, gdzie ludzie pozbawieni większych celów, wielkopańscy, inercyjni i zmęczeni trwonią czas na grach karcianych, miejskiej bieganinie oraz – przede wszystkim – nader licznych balach⁷³.

Obaj pisarze – Władysław Słowacki i Józef Ignacy Kraszewski – szli zupełnie odmiennymi ścieżkami twórczości, jednak łączył ich ambiwalentny

⁷⁰ G. Halkiewicz-Sojak, *Wołyń Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność*, dz. cyt., s. 34.

⁷¹ J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859, s. 168.

⁷² Zob. na ten temat: G. Halkiewicz-Sojak, dz. cyt., s. 45-46 i n.

⁷³ Swoisty katalog narzekania Kraszewskiego na Żytomierz tworzy W. Jerszow – zob. tegoż, „*Tu cudnie, tu dziko, tu smutno, ale tak pięknie*”. *Żytomierz w kontekście czarnego romantyzmu Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, dz. cyt., s. 406-408. W obronie pobratymców przed zarzutami Kraszewskiego, które dotyczyły również problemów edukacji, zniesienia pańszczyzny, wystąpił między innymi Karol Mikulicz, marszałek szlachty guberni wołyńskiej – ten sam, który odmówił poparcia Władysławowi Słowackiemu, gdy chciał on przekroczyć granicę Imperium Rosyjskiego i powrócić do domu z Galicji – zob. K. Mikulicz, *Korespondencja „Gazety Warszawskiej”* [Żytomierz, 15 kwietnia, 1859 r.], „Gazeta Warszawska” 1859, nr 129, s. 6.

stosunek do wołyńskiej rzeczywistości społeczno-kulturalnej połowy XIX wieku.

Debiutanckie dzieło Władysława Słowackiego dokonuje głębokiego wglądu w ukryte elementy obyczajowości bogatej szlachty. Nawet jeśli wziąć pod uwagę brak w *Narracjach* jakichkolwiek odniesień do arystokracji wołyńskiej, trudno zakładać, że wymowa dzieła była neutralna w środowisku przykładającym tak ogromną wagę do mitu szlacheckiej Rzeczypospolitej, uosabianego przez ideał cnotliwego szlachcica-gospodarza.

Być może wpłynęło to na fakt, że jedyne (krytyczne) opinie o dziele Władysława oraz o nim samym, jakie zachowały się do naszych czasów, pochodzą od autorów jakoś związanych z konserwatywną społecznością szlachty Prawobrzeża: Szymon Konopacki, który wspominał o nim w pamiętnikach, oraz Karol Mikulicz, który odmówił mu poparcia w sprawie pojedynku z Trypolskim, byli absolwentami szkoły w Międzyrzeczu Koreckim i szanowanymi członkami tej społeczności. Józef I. Kraszewski, autor krytycznej, choć dość przychylniej osobie autora recenzji *Narracji*, przez jakiś czas był związany z koterią petersburską⁷⁴. Jan Prusinowski należał do szanowanych przedstawicieli żytomierskiej palestry i aktywnie uczestniczył w tamecznym zyciu literackim.

Zapewne atmosfera owych czasów oddziaływała szczególnie na podatne, chwiejne osobowości o „gorących głowach”, z pewnością współkształtowała też zjawisko bałaguli, ale także udzielała się po trochu wszystkim uczestnikom polskiej wspólnoty⁷⁵.

⁷⁴ Później dopiero, w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, wyraźnie zaznaczyła się odmiennosc poglądów Kraszewskiego na kwestie społeczne i polityczne, która go poróżniła z wołyńską szlachtą – ostateczny rozbrat zakończył się wyjazdem Kraszewskiego do Królestwa Polskiego. Więcej na ten temat również w kontekście egzystencjalnym – zob. M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. i oprac. tomu A. Janicka, Białystok 2012.

⁷⁵ Na ziemiach Królestwa Polskiego po powstaniu styczniowym postępował proces w pewnej mierze – stosownie do realiów – analogiczny. Jak to ujmują Marian Plachecki: „Społeczeństwo Królestwa Polskiego, w kilka lat po krwawym fiasku powstania poddawane rewolucji administracyjnej, rewolucji *obiedinienija*, było całkiem realnie zagrożone anomią. Dwie postawy, starych i młodych, były dwiema reakcjami obronnymi wobec sytuacji anomii; wobec rozpadu jednoznaczności normy społecznej i panoszącej się wskutek tego normy eksterytorialności. Bowiem anomia owa polegała głównie na tym, że w każdej danej zamkniętej przestrzeni społecznej lawinowo mnożyły się różnice i podziały: etniczne, stratyfikacyjne, prawne, ekologiczne. We wszystkich niemal kategoriach zróżnicowania społecznego niewidzialne bariery i granice ulegały radykalnemu wyostreniu. Kreowane w ten sposób środowiska popadły rychło w całkowitą i wzajemną izolację. Rodziła się sytuacja uogólnionego obcowania ulicznego, styczności poza wartością, niemalże poza uczestnictwem w jakimkolwiek świecie wspólnym”. – M. Plachecki, *Dekadentyzm południa wieku*, w: tegoż, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009, s. 307 i n.

Figura bałaguly jako narzędzie krytyki elit

Znamienne, że w taką właśnie ogólną, panoramiczną perspektywę oglądu całego społeczeństwa porozbiorowego wpisana została kategoria bałagulstwa w satyrze Seweryna Goszczyńskiego *Bałaguly*. Oto przedstawia się czytelnikowi na wstępie wesoła hulanka „w pewnej oberży”, pełna alkoholu, „kawy – cygarów – fajek”, gry hazardowej na duże pieniądze, kłótni; wreszcie dochodzi do bójek i pojedynków już nie tylko na stole karcianym. Ale to nie Ukraina, a Francja. I nie czereda kontraktowych bałagulów – to „emigracja rozgrzewa się gloria...”. Gdy pośród biesiadników zjawi się przybysz z Polski, w czarnych barwach odmaluje zwyczaje panujące w kraju:

(...) co krok upokorzenie, co chwila wieść zbrodni przeciwnarodowej, gdzie rzuć okiem, krwawe naigrywania się i groźba najświętszym uczuciom – a oni, Polacy, piją, łajdaczą się, przydają spodenie dobrowolnie do narzuconej niewoli. Nie sąż to sprzymierzeńcy wrogów? A my cierpimy, poświęcamy się dla nich! Toż to szubienica będzie w robocie!...

Skończył i grał dalej w karty (...).⁷⁶

Druga scena satyry Goszczyńskiego przedstawia znany nam już obraz:

Było to w Polsce: czy w Berdyczowie, czy w Łęcznej, czy w Tarnopolu, nie pa miętam, podczas jarmarku. Dom żydowski, zajezdny, ogromna stajnia pełna powozów i koni, ogromna izba jedna i druga pełna młodzieży szlacheckiej. Każdy ubrany do konia: skórzane spodnie, przez plecy nahajka, czerwona czapeczka na bakier, postacie dorodne barczyste, choć mury łamać, jak taranami; twarze, jak flasze z czerwonym winem, w oczach płomień ponczu, a głowy i serca, jak beczki, z których wytoczono napój, a zostawiono tylko jego męty (...); słowem: było to zebranie bałagulów.⁷⁷

⁷⁶ S. Goszczyński, *Bałaguly*, w: tegoż, *Dziela zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów 1911, s. 447.

⁷⁷ Tamże. Grono bałagulów odznacza się tu nie lada tężyzną. W innych, późniejszych ujęciach już tak nie będzie: Aleksander Nawarecki notuje między innymi opis autorstwa Henryka Rzewuskiego, według którego członków społeczności bałagulów dotykała nie tylko moralna, ale i cielesna, fizyczna degeneracja – zob. A. Nawarecki, dz. cyt., s. 129-130. Badacz zauważa związek ruchu bałagulów z miejskimi formami kontestacji: „W tym ruchu można nawet widzieć praktyczne zastosowanie romantycznego stylu życia. Zuchwałą odpowiedź na wyzwanie bezkresnego krajobrazu Ukrainy (...) i reakcję na społeczne uśpienie. Zaś jego wielkowiejskim odpowiednikiem byłyby ekscesy rówieśników z Cyganerii warszawskiej” – tamże, s. 132. Nic dziwnego, że z punktu widzenia konserwatystów, zwolenników dawności, to byli degeneraci i żadna „witalność” nie mogła być cechą ich formacji.

Sytuacja się powtarza – przybyły nagle z Francji podróżny opowiada o poczynaniach emigracji, czemu towarzyszą okrzyki pełnego grozy zdziwienia: „Emigranci chodzą do oberży!”, „O, łotry!” – towarzystwo nie może uwierzyć w to, co słyszy o hazardzie, pijaństwie, pojedynkach. Ponadto przybysz wymienia inne wady: „porywczosć, lekkość, zarozumiałość, obraźliwość, po-błażanie sobie nieograniczone (...), sprzeczność mowy i czynu, w ustach najpiękniejsze słowa”. Konstatacja, w odpowiedzi na głosy oburzenia z sali, budzi jednak zaskoczenie: „Gadacie o nich zupełnie, jak oni o was, słowo w słowo. To rzecz dziwna, owo spółmyślenie. (...) Panowie: ludzie, o których mówiłem, to nie cała emigracja polska, ale podobni do was, bałaguly za krajem, jak wy bałaguly w kraju”⁷⁸. Widać wyraźnie, że kategoria „bałagulstwa” rozciąga się tu na całą „szlachecką”, „próżniaczą”, młodą oraz starszą część dawnego społeczeństwa polskiego, trwoniącą czas i środki na niewybredne rozrywki.

Autor dokonuje satyrycznego przesunięcia znaczeń, odrywając typ „bałaguly” od lokalnego i historycznego konkrety, w którym był zakorzeniony. Uwypuklone zostaje w ten sposób zjawisko swoistej dekadencji klasy szlacheckiej, polegające na zwyrodnieniu dawnych form życia w nowych warunkach socjalnych, w oderwaniu od rzeczywistości, którą dawniej wyznaczały polityczne role, a także kulturowe przewodnictwo. Goszczyński opisze ów nowy-stary gatunek społeczny metodą przyrodnika-ironisty: „Naszym zwierzęciem jest szlachcic, zakamieniały w swojej postawie odwiecznej, przesiąkły dawnym życiem szlacheckim, całem jęgo zepsuciem i na dobitkę chlubny z tego”⁷⁹.

Taki szlachcic jest także bohaterem *Narracji* Władysława Słowackiego.

Flâneurzy, dandysi, bałaguly a problem „choroby wieku”

Polski „złoty młodzieniec” pierwszej połowy XIX wieku manifestował swoją odmienność wobec panujących norm na lata przed pojawieniem się w orbicie rodzimej kultury takich zjawisk, jak dandys czy *flâneur*, choć miał z nimi coś wspólnego⁸⁰. Tak jak mieli coś wspólnego zdeklasowany fircyk

⁷⁸ S. Goszczyński, *Bałaguly*, s. 448.

⁷⁹ Tenże, *Zoografia Babińczyka-Szlachcica*, w: dz. cyt., s. 451.

⁸⁰ Anna Zeidler-Janiszewska zauważa, że w czasach „demokratyzacji nudy” (gdym przestała ona być przywilejem jedynie dworu i warstw szlacheckich, a stała się domeną mieszczaństwa), w XIX-wiecznych wielkich miastach Europy (głównie w Paryżu) pojawiły się nowe sposoby radzenia sobie z nudą. Z jednej strony mieszczaństwo opanowała moda na kankana, z którego ducha zrodziła się później operetka – były to formy błaznowania, mające zarazem wydźwięk antysystemowy. Z drugiej strony natomiast pojawiły się rozmaite, bardziej elitarne, „niefilisterskie” strategie. Właśnie w reakcji na miejską nudę widzi autorka ściśle pokrewieństwo postaci dandysa, *flâneura*, a nawet żurnalisty – jako „łowiącego atrakcje” i sprzedającego je na bulwarze. Badaczka porównuje ich obecność oraz usytuowanie w strukturze społecznej do

z komedii Bogusławskiego i bałagula. Pisząc o szkicu Dierzkowskiego *Bałaguly*, badacz tematu zauważył: „Nieprzypadkowo opublikowano ten obrazek w >Dzienniku Mód Paryskich< (1842), pomimo iż bałagulski fason drastycznie zrywał z kanonem >światowej< elegancji”. Tak bowiem między innymi – zewnętrznie – wyrażała się bałagulska „skłonność do przekraczania miar, nawet w galanterijnych szczegółach”⁸¹.

Można postawić pytanie: na ile zjawisko „szlacheckiej dekadencji” koresponduje z zagadnieniem *mal du siècle*? „Choroba wieku” jako problem moralny czy filozoficzny, a także jako upowszechnienie pewnego typu wrażliwości, doczekała się wielu mutacji, zależnie od kontekstu i „kolorytu lokalnego”⁸². Mając jedno ze swych źródeł w literaturze, zarazem ją współkształtowała, tak jak urabiała ówczesne charaktery. Niewątpliwie poruszane przez nas zagadnienia łączą się z jej historią oraz dziejami *homo sensualis*, człowieka poddanego władzy zmysłów, żadnego doznań, igrającego i eksperymentującego z uczuciami⁸³. Problem nudy w tym szerokim znaczeniu, czyli roztrząsanej przez poetów *ennui*, stanowi w ujęciu badacza XIX-wiecznej wrażliwości „ogólny aspekt >choroby stulecia<”, podczas gdy takie zjawiska, jak sadyzm, kult piękna skażonego, czy licyferyzm, to jej „aspekty specyficzne”⁸⁴. Możemy na podobnej zasadzie założyć, że bałagulia czy „szlachecka dekadencja” to także specyficzne aspekty „choroby wieku”, łączące się najściślej z problemem nudy⁸⁵.

roli błazna w ramach tzw. (za Norbertem Eliasem) „mechanizmu królewskiego”: błazen miał rozpraszać królewską nudę, utwierdzając króla w jego władaniu. Możliwa, a wręcz konieczna była tu dawka krytyki systemu, zarazem jednak mieszcząca się w jego ramach; błazen nie mógł przekroczyć pewnej granicy. Później podobną rolę pełnił na dworze literat. Birbanci, dandysi, *flâneurzy* etc. rozpraszali swą nudę nieraz ekstrawagancko, w opozycji zarówno do mieszczaństwa, jak i systemu. Lecz, pozostając dłużnikami jednego i drugiego, nie mogli sobie pozwolić na coś więcej niż rolę outsiderów czy intelektualnych kontestatorów. Zob. tejże, *O konsekwencjach miejskiej nudy. Inspiracje Waltera Benjamina i Siegfrieda Kracauera w badaniach nad genieżą masowej rozrywki*, w: *Nuda w kulturze*, dz. cyt., s. 333-348.

⁸¹ A. Nawarecki, dz. cyt., s. 129.

⁸² Zob. na ten temat M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł...*, s. 9-18, *passim*.

⁸³ M. Praz, omawiając pracę Irvinga Babbitta (*Rousseau and Romanticism*, New York 1919), pisze, że w jego ujęciu „romantyzm jest powrotem do domniemanej spontaniczności wrodzonej (...), wyzwoleniem impulsów (zwłaszcza seksualnych), kultem intensywności uczuć, pomijającej normy dyscypliny wewnętrznej i przyzwoitości wypracowane przez człowieka w procesie cywilizacyjnym (...). Właściwą romantyzmowi tendencją jest rozwijając krańcowo wszelkie przeżycia uczuciowe bez względu na przyzwoitość; (...)” – dz. cyt., przypis nr 14, s. 395-396. O eksperymentowaniu z najskrajniejszymi uczuciami, o swobodnym laboratorium emocji oraz zmechanizowaniu „spraw mających w gruncie rzeczy charakter duchowy” rozmyśla Praz w kontekście twórczości Sade’a – tamże, s. 106-111, oraz przypis nr 27 na s. 418.

⁸⁴ M. Praz, dz. cyt., s. 144 i wcześniejsze.

⁸⁵ Warto przypomnieć w tym miejscu także pierwsze słowa hymnu bałagulów: „By wieczność

Bałagulię Słowackiego można rozpatrywać w innym kontekście. Coraz częściej występowały wśród mieszkańców ówczesnego Prawobrzeża postawy sprzyjające emancypacji narodowej Ukraińców, rosła świadomość ich odrębności. Także w środowiskach polskiej inteligencji dokonywały się pewne procesy integracyjne, asymilujące lub wręcz promujące ideę ukraińskości, co miało swoje przyczyny we wspólnocie doświadczeń historycznych (powstania: listopadowe oraz styczniowe), wspólnym wrogu (Imperium Rosyjskie) oraz w coraz mocniejszym akcentowaniu przez wpływowe jednostki indywidualnych wyborów i deklaracji – jedną z nich była *Moja spowiedź* (opublikowana w 1863 roku) Wołodymyra Antonowycza, ukraińskiego historyka polskiego pochodzenia. Na lata przez tym manifestem ukraińskiego przebudzenia narodowego obecne były w piśmiennictwie polskich autorów na Wołyniu filoukraińskie postawy: kozakofilstwo, ukrainomania oraz bałagulszczyzna⁸⁶. Postawy te, jak łatwo zauważyć, były nierzadko sprzeczne z apoteozą polskiego szlachcica oraz innymi fundamentami „wołyńskiego ducha”.

Czy nie w takim właśnie kontekście należałoby umieścić *Ukrainki* Władysława Słowackiego oraz jego niepublikowaną, zaginioną pracę o ukraińskim folklorze?⁸⁷ Niestety, w obliczu braku źródeł możemy o ewentualnych powinowactwach ideowych autora jedynie spekulować. Myślę jednak, że takie ujęcie miałoby szansę ukazać pewną spójność jego dorobku literackiego (*Narracje, Ukrainki, zaginiona powieść Uścisk trupa*), działalności etnograficznej (*O przykazkach, pieśniach i skazkach ukraińskich*) oraz biografii (postawa bałaguli). Wylania się z tego kontekstator szlachetczyzny, ironiczny obserwator jej obyczajów, wielbiciel ukraińskiej twórczości ludowej i kozackiego stylu życia, zbuntowany przeciw skostniałym elitom Wołynia⁸⁸.

trawić, / Trzeba się bawić, (...)” (cyt. za: A. Nawarecki, dz. cyt., s. 132).

⁸⁶ Znalazły one kontynuację w ruchu chłopomanii: zob. na ten temat: M. Bracka, *Cezura 1864 roku a późnoromantyczna proza pogranicza polsko-ukraińskiego*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, studia pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012, s. 267-268.

⁸⁷ Chodzi o odnotowany przez St. Makowskiego zapis w *Katalogu Biblioteki Narodowej* w Warszawie (t. II, Warszawa 1938, s. 304), wskazujący na istnienie w zaginionym dziś rękopisie folklorystycznej pracy Władysława Słowackiego:

„II. Władysław Słowacki: O przykazkach, pieśniach i skazkach ukraińskich, Kraków, 24 IV 1844. Rękopis przesłany przez Aleksandrę Słowacką Agatonowi Gillerowi. Str. 14.”

⁸⁸ Ciekawe, że zdaniem Juliusza Słowackiego dawna Ukraina, tłamszona przez polską szlachtę, jednak wciąż żywa jako forma ducha, była niezbędną partnerką dla tej właśnie szlachty w procesie jej duchowej przemiany. Umożliwić miał to zestaw cech właściwych – według poety – duchowi ukraińskiemu, na który składały się: ludowość, autentyczność, żywiołowość, kozacka siła, odwaga, otwartość na zmiany. W genezyjskiej interpretacji pro-

„Bałagulska” postawa u polskiego ziemianina może być dzisiaj interpretowana nie tylko jako efekt lub odmiana ówczesnej „choroby wieku”, ale także jako remedium na nią, środek zaradczy – nowa, ożywcza idea.

Balagula w buduarze

Wiemy już zatem, że: a) postać bałaguly na prowincji wiąże się ze zjawiskiem schyłku dawnej kultury szlacheckiej i – tym samym – z ukazywaną w literaturze postacią zepsutego „złotego młodzieńca”, przybierającą niekiedy także kostium salonowego „gracza”; b) kluczowym problemem, wspólnym dla rzeczywistości ukazanej w *Narracjach* oraz codziennego życia stron rodzinnych Władysława Słowackiego, jest problem degenerującej moralnie nudy, bezcelowości.

Świat *Narracji* oglądany z zakreślonej tu perspektywy miesza się ze światem ich autora, a zawarte w zbiorze historie nie są tak abstrakcyjne, jak to się może na pozór wydawać.

Dlaczego jednak nie napisał on kolejnej powieści poetyckiej spod znaku pesymistycznej i smętnej *Marii*, nie poszedł dalej tropem „szkoły ukraińskiej”? Być może dlatego, że była ona, zgodnie z poetyką epoki, nastrojona na skrajne emocje albo nuty w romantycznym sensie wzniosłe, jak tęsknota, melancholia etc. Mniej natomiast mogły te wzorce posłużyć do „opowiedzenia” marazmu, pustki, a przede wszystkim erotycznej o b s e s j i, która wkrada się w wystawione na pastwę zmysłów życie⁸⁹. Świat „złotej młodzieży” nie jest również światem bajronicznych bohaterów. Odznacza się wyrafinowaniem, celebrytuje pewne konwencjonalne formuły. Nie nosi także widomych znamion buntu, raczej pielęgnuje proces zepsucia, toczący „towarzystwo” od wewnątrz. Znajduje w sobie skłonność do kontestacji i zabawy, za którymi ukrywa się moralny relatywizm, przewartościowanie ideałów kultury elit. Władysław Słowacki przywodzi przed oczy czytelników zwyczaj arystokracji, a zarazem pod pozorem obserwacji jej codziennego życia ukrywa żywą fascynację jej degeneracją. To widać we fre-

cesu dziejowego były to atuty i potencjały mogące pomóc szlachcie polskiej, skłonnej do stagnacji, przeciwdziałać „zaleniwieniu ducha”. Ten ukraiński kontekst twórczości autora *Żmii* mógł mieć wpływ na Władysława Słowackiego, a także mówi wiele o rodzinie Słowackich, o akceptowanej w jej kręgu orientacji światopoglądowej (tym bardziej, że najwięcej utworów „ukraińskich” napisał Słowacki w okresie wczesnej młodości) – zob. na ten temat: R. Radyszewski, M. Zymomyra, *Ukraiński kontekst twórczości Juliusza Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I: *Principia*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, G. Kowalskiego, Białystok 2012, s. 345-358.

⁸⁹ St. Makowski zauważył, że problematyka psychologiczno-erotyczna jest w *Narracjach* przywoływana w sposób „sprawiający czasami wrażenie wręcz obsesji” – tegoż, *Biografia poety balaguly*, dz. cyt., s. 221.

kwencji pojawiania się przywołanych już przeze mnie słów („rozkosz”, „nuda”, a dodać należałoby do nich „pasję”), lecz także w doborze tematów. Obserwacja erotycznych podchodów, teatru uwodzenia i porzucania, stanowi niemal całą treść opowiadań! Zaś zza ich fasady błyska na krótkie chwile ironiczny, lecz w żadnym stopniu nieganiący uśmiech autora, który czasami wręcz zdaje się być pod wrażeniem poczynań swych bohaterów albo bawi go po prostu „kompletna deprawacja naszego świata”:

Pan T... znosił ten cios jak stoik, zaczęliśmy rozmawiać i ja powoli zwróciłem tok naszej konwersacji na mistyczne nauki, chiromancję.

– Znając trochę i uważając trochę świat i ludzi – powiedział on z uśmiechem – można zostać dobrym chiromantykiem.

(opowiadanie VI. *Chiromantyk*)

Nie mogłem się dowiedzieć, jak się nazywał mój towarzysz noclegu, ten rzadki dziś typ zazdrośnych mężów, a szczerze chciałem, bo bym mógł wtenczas zdecydować, jak bardzo oszukał go jego pół-sen.

(*Pół-sen*)

– Ja myślę, że to tylko dawni powieściarze wyegzagerowali donżuanizm aż do tego stopnia, to przeciwne prawdzie, każda intryga wymaga trochę czasu, trochę oddania się sobie, nie, to już musi być jego zwykła maniera bycia z kobietami, on to musi robić bez stałego projektu, z tą wiarą tylko, że może przyjść czas, kiedy mu się przyda rola szukającego piękności odegrana przy kobiecie tylko pięknej, wierzącej tylko w siłę piękności, i rola szukającego ognia, życia, odegrana przy kobiecie tylko żywej, ognistej, wierzącej tylko w potęgę ognia, życia...

– A! jeżeli tak – powiedziałem, uśmiechając się z tej poważnej teorii – to ten twój znajomy, doprawdy, to człowiek zręczny.

(*Człowiek zręczny*)

Podglądanie kochanków przez dziurkę od klucza (*Świat artystów*) należy zresztą do stałego repertuaru perwersji, ale do tego wątku jeszcze powrócimy.

Rokokowe i oświeceniowe konteksty „Narracji”

Z podobnymi zjawiskami obyczajowo-literackimi w analogicznym kontekście społecznym zetkniemy się, śledząc rozwój powieści od początków XVIII wieku. Czasy Regencji, a więc okres, który nastąpił we

Francji po śmierci Ludwika XIV, a potem rządy Ludwika XV, przyniosły światu nowy model życia; literaturze zaś – te właśnie wzorce, chwytły, topoty, po które sięgnął Władysław Słowacki w *Narracjach*.

Gdy osłabł *ancien régime*, rozpadowi ulegać zaczęły również moralny ład oraz dotychczasowa organizacja życia zbiorowego. Sztywne formy, uniwersalny porządek, bigoteria ustępowały rewolucji obyczajowej, porządkowi „intymnemu” oraz zmysłowości.

Pogoń za rozkoszą znamionowała wspomniane rozproszenie egzystencji i reakcję obyczajową, ale była przede wszystkim nowym etosem obowiązującym i jednoczącym pewne grupy społeczne. Pozbawiona od kilkudziesięciu lat politycznej władzy arystokracja, znajdowała teraz w karnawale użycia ekwiwalent swojej wiodącej roli.⁹⁰

Zmienił się także rytuał miłosny wysokich sfer. Małżeństwo funkcjonowało wówczas jako konwencja, ale także w ramy modelu miłości dwornej – dość swobodnie i tak poczynającej sobie z instytucją małżeństwa – wkradło się rozprężenie obyczajowe, nieliczące się z konsekwencjami. „Po nas choćby potop” – mawiano. Stare formy służyły jedynie za teatralną maskę, niosąc nową już treść. Przemiany obyczajowe pociągały za sobą wzrost znaczenia prywatności oraz tego, co ukryte, zaś akcja dzieł literatury z majestatycznych dworów przeniosła się do intymnych buduarów, odizolowanych dworków lub salonów. W filozofii umacniał się grunt, na którym w drugiej połowie XVIII wieku stanęli twardo libertyni zarówno spod znaku Diderota, jak i Sade’a. Wówczas jednak, w dobie rozkwitu estetyki rokoka, tendencje wolnościowe, rewolucyjne, a także dekadentkie, wyrażały się w formach odziedziczonych po epokach poprzednich, w kształtach eksponowanych przez światowców i ludzi wykwiintnych. Wiek Crébillona „nie obalał dawnych form, lecz wysubtelniał je w nieskończoność, szukając ich granic i ich prawdy. Charakterystycznym objawem była wszechobecna teatralizacja życia na szczycie społecznej hierarchii”⁹¹.

Pisząc o przemianach epoki Filipa Orleańskiego (i później Ludwika XV), nieprzypadkowo przywołuję postać Claude’a-Prospera de Crébillon. Autor słynnej *Sofy* opowiada w swej „baśni” (zgoła niezbyt „moralnej”) dzieje duszy Amanzeja, skazanej swego czasu – w ramach boskiej sprawiedliwości – na przebywanie tylko w tytułowym meblu aż do momentu, jak stwierdza bohater: „gdy dwie osoby różnej płci ofiarują sobie wzajem, i to na mnie właśnie,

⁹⁰ A. Siemek, *Wstęp*, w: Claude-Prospere Y. de Crébillon, *Sofa. Baśń moralna*, Warszawa 1987, s. 24.

⁹¹ Tamże, s. 30.

kwiaty swej niewinności”⁹². Amanzej może się przemieszczać z sofy do sofy, zaś w tym wcieleniu ma możliwość nieustającego podglądania i podsłuchiwania. Stanowi to punkt wyjścia do zdemaskowania licznych hipokrytów, lotrów, upadłych piękności oraz bigotek, „świecących przykładem” wszelkich cnót na zewnątrz buduaru, w jego wnętrzu zaś rozpalających migotliwy a dwuznaczny płomień Erosa wybranym szczęśliwcom⁹³. Przykład takiej postawy stanowi pobożna Fatma, która – uchodząc za damę niezwykle wstrzemięźliwą i „duchową” – wśród licznych mężczyzn przyjmuje w alkowie między innymi słynnego ze swej mądrości bramina. Nikt nie ma wątpliwości, że oboje oddają się pobożnym rozmowom, dopóki jednej z takich „rozmów” (częsty wówczas eufemizm) nie podsłucha przypadkiem mąż Fatmy. Czy wątek ten nie przywodzi na myśl opowiadania *Purytanie* Władysława Słowackiego?

Coś, co mogłoby być czystą spekulacją, staje się jednak prawdopodobnym wątkiem obu utworów w opowieści zatytułowanej *Pól-sen*, gdy komiczny, szalejący z zazdrości mąż w podróży zwierzy się narratorowi:

(...) pan wie, że jak w wiekach starożytnych świeża murawa w ciemnym gaiku, jak w wiekach rycerskich wysoko podniesione łoże w małżeńskiej sypialni, tak w wiekach naszych miękka, elastyczna sofa w najciemniejszym kącie buduaru jest uprzywilejowanym gniazdeczkiem rozkoszy, dlatego każdy mąż z jakąś awersją patrzy na sofę w buduarze swojej żony, bo wie, że gdyby ta sofa mogła opowiedzieć swoje tajemnice, to prawie pewno narracja jej byłaby bardzo skandaliczna.

Sofa była w swoim czasie utworem bardzo znanym, nietrudno więc domyślić się w powyższym fragmencie czegoś więcej niż przypadkowej zbieżności pomysłów⁹⁴. Więcej jeszcze przemawia za tezą, że tradycja XVIII-wiecznej

⁹² C.-P. de Crébillon, *Sofa*, dz. cyt., s. 81.

⁹³ Na temat erotycznej dwuznaczności i przemian formuły miłości dwornej, również w kontekście libertynizmu zob. O. Paz, *Królestwa Pana*, w: tegoż, *Podwójny płomień*, dz. cyt., s. 9-31.

⁹⁴ Nie wiemy, czy Władysław Słowacki znał francuski, zaś *Sofa* nie była wówczas przetłumaczona na język polski. Zapewne znał – był to w każdym razie pierwszy język obcy, jakiego uczył się jego stryjeczny brat, Juliusz.

Na marginesie należy podkreślić, że motyw sofy występuje w obu utworach w wyraźnie odmiennej funkcji. U Crébillona koncepcja duszy uwięzionej w sofie jest pretekstem do ukazania całej zdeprawowanej arystokracji wymagowanej, orientalnej krainy, pod maską której kryje się ówczesny dwór królewski. Zaś u Władysława Słowackiego temat kończy się właściwie na jednym zdaniu, dającym się określić jako eleganckie *conetto*: wyrafinowana sugestia, że mąż w podróży słusznie może się niepokoić o wierność swej żony. Jednak sofa „opowiadająca” dzieje miłosnych igraszek, które się na niej odbywają – to pomysł dość nietuzinkowy. Zaś podobieństwa na tym wątku się nie kończą, o czym piszę dalej.

powieści francuskiej wrosła głęboko w tkankę *Narracji* – i nie dotyczy to już jedynie *Sofy Crébillona*.

Światowcy i miłość światowa. Styl życia

Narracje Słowackiego, podobnie jak wiele przykładów francuskiej prozy z XVIII wieku, stanowią obserwację społecznej rzeczywistości, zawężonej do świata elit, osób z „towarzystwa”. Tę światowość cechuje charakter na wskroś uniwersalny: nieistotne jest w opowieści to, jaki salon oglądamy lub czyj buduar; we Francji czy w Polsce. Zobaczymy te same relacje towarzyskie, te same rozgrywki, ten sam dworski ceremonial. Zmagania pomiędzy uczestnikami wydarzeń, ich gesty oraz słowa są w opowieści najbardziej istotne, wszystkim innym szczegółom poświęca się nieraz ledwie wzmiankę. Tak zawężonemu polu widzenia towarzyszy ograniczenie przestrzenne: do buduaru, salonu, słowem – do sceny miłosnych rozgrywek.

To bowiem miłość, czy raczej jej teatralna namiastka, jest podstawowym rytuałem, sprawowanym przez uczestników „towarzystwa” i ustalającym ich pozycję w wewnętrznej hierarchii. W jakimś sensie wszyscy są więźniami obyczaju, odgrywającymi swe role w zamkniętym, hermetycznym kręgu. To pusty rytuał, bo rytów nie sprawuje się tu w imieniu tej czy innej świętości albo jakiegoś celu – ale raczej w obliczu jego braku i dla zasypania tej ziejącej przepaści. Próbuje się z ich pomocą przeciwdziałać największym, wbrew pozorom śmiertelnym, zagrożeniom: wszechogarniającej nudzie, ekspansji nihilizmu. Ów zaklęty kontredans zbliżeń i oddaleń, zwodzenia i uwodzenia, stanowił w XVIII wieku – i być może stanowi u Słowackiego – wyraz przekonania o fatalizmie losu ludzkiego, zachęcającego do skupienia się na chwili, na przyjemnościach zmysłowych, na zaspokajaniu swych potrzeb, nawet jeśli nie należą do nazbyt szczytnych. Z jednej strony, utrwalano się wówczas przekonanie o wolności jako prawie każdego człowieka, wolności pojmowanej szeroko, to znaczy na przykład po „libertyńsku”. Z drugiej strony natomiast, liberyn, wpadając we własne sidła, stawał się zakładnikiem żądz, a w większym jeszcze stopniu: innych ludzi, „towarzystwa”, przedmiotu pożądania (czyli najczęściej kobiety)⁹⁵. Często gościł w literaturze tego okresu motyw „teatru kukielkowego”, wyrażający przekonania epoki o ludzkim losie, zaś spektakle tego typu należały do ulubionych rozrywek towarzystwa.

W podobnej funkcji (*theatrum mundi*) motyw bału oraz znudzonych nim salonowców-marionetek odnajdziemy w *Narracjach*:

⁹⁵ Zob. O. Paz, dz. cyt., s. 26.

(...) bal to teatr wojny, to pole, na którym przejawia się, rozwija ich [kobiet – G. K.] strategiczna wiedza, to ich świat.

– Bal i zawsze bal – mówiła ona, a ładne jej usteczka oddęły się pogardliwie. – Biedne, zgubione istoty, w kołysce jeszcze śpiewają im o balu, potem dzieci jeszcze już marzą o balu, jeszcze później na tymże balu tracą przez wpływ jego uroku całą siłę swoich pryncypiów, tak że nie mogą potem oprzeć się tentacjom świata i w miejscu przekład ten zaimprovizowany przez szatana bal, one całą młodość kwitną na balu, wędną na balu i chciałyby, zdaje się, skończyć jeszcze na balu.

– Och! szatan zaimprovizował bal, to prawda – mówił on (...)

(*Purytanie*)

– I pan tak na każdym balu nudzi się? – zapytała ona.

– Na każdym, pani – odpowiedział.

– To dlaczego pan bywa na balach? – zapytała znowu.

– Ależ bal to wierna miniatura naszego świata – odpowiedział. – Ja nie tylko na balu, ale na całym świecie nudzę się, a jednak trudno by mi było odpowiedzieć, dlaczego żyję na świecie...

(*Człowiek zręczny*)

Bal staje się w ujęciu Słowackiego metafizycznym panoptikum, jeśli wierzyć, że to szatan „zaimprovizował” ów spektakl – albo społecznym laboratorium, gdy uznać ironiczny charakter wzmianek o diabelskiej ingerencji i przyjąć, że brak w *Narracjach* wiary we wszelką transcendencję. Wątek szatańskiego wpływu na rzeczywistość pojawia się zbyt często, by móc go pominąć w interpretacji. Jest w *Narracjach* fragment, w którym dwoje światowców toczy typową rozmowę „salonową”; słowa niosą tu ukryte znaczenia. W istocie chodzi o sprzeczkę kochanków, zmierzających do rozstania, zaś metaforyka sprowadza się do antycypacji niechybnego i rychłego upadku „anioła” (kochanka) z „nieba” (salonu) zarządzanego przez „boginię” (kochankę, właścicielkę salonu). Być może – pozwalając sobie już na dość daleko idące spekulacje – trzeba odnieść ów passus do wizji świata, jaka wyłania się z *Narracji*, a w większym jeszcze stopniu z życiowych wyborów Słowackiego:

(...) – Pan musi wiedzieć, że z nieba odrzucono tego anioła co nie chciał być jednym z wybranych, tylko chciał koniecznie sam jeden być wybranym, za tę szaloną dumę odrzucono go.

– Wiem i rozumiem pogrózkę pani – powiedział. – Zapomina pani tylko, że ten anioł odrzucony przemienił się w szatana i teraz siłą swoich intryg robi niebo coraz to

mniej ludnym, Boga coraz to więcej opuszczonym...

(*Ludzie świata*)

Ripostując kochance, bohater odnosi się do faktów występujących w roli pewnej, zrozumiałej dla wszystkich oczywistości: Bóg jest coraz bardziej samotny, „duch czasów” zdaje się preferować jego antagonistę, Diabła. Poniekąd było tak w istocie, przynajmniej w sferze upodobań literackich i artystycznej wrażliwości⁹⁶.

Czego pragną „ludzie świata”? Ich cele to zakosztowanie rozrywki, zaspokojenie próżności, a nade wszystko: potwierdzenie siły, reputacji. Wprawa w materii doskonałego uwodzenia staje się narzędziem władzy, zaś scenariusz „dwornej miłości”, zorientowany na wysubtelnianie u c z u ć , zostaje zastąpiony przez starcie i n t e l e k t ó w . Za pełnymi emocjami i „pasji miłosnej” słowami stoi kamienny spokój, chęć osiągnięcia dominacji, a niekiedy nawet okrucieństwo. Momentem rozstrzygającym o sukcesie, zwycięstwie jednej ze stron, bywa zatem często nie „spełnienie”, zaspokojenie cielesne, ale rozstanie: porzucenie kochanki (rzadziej jednak kochanka). W późniejszych latach wieku XVIII ten rytuał erotyczny objawił swoje mroczne oblicze, które malują *Niebezpieczne związki* Choderlosa de Laclosa i dzieła markiza de Sade. W *Narracjach* mroczna strona pożądania zmysłowego nie dochodzi właściwie do głosu, jednak brak jakiegokolwiek życia, uczucia lub emocji w poczynaniach wytrawnych salonowców wzbudza niepokój – to ta sama formacja obyczajowa, tylko dobrze ukryta za maską oglądy. W s z y s c y bohaterowie Słowackiego noszą maski:

– Czy tak panią bawi mój zarzut? – zapytał on serioźniej.

– O! zupełnie nie – odpowiedziała jeszcze ciszej ona. – Czasem śmiejemy się, żeby dać jakiś ruch muskułom naszej twarzy, bo inaczej ich skurczenie się zdradziłoby nasze prawdziwe usposobienie, ja jestem w tym wypadku, śmieję się, bo gdybym się nie śmiała, to moje czoło zmarszczyłoby się, usta ścisnęły i każdy z daleka mógłby poznać, że mię coś rozgniewało, bo doprawdy śmieszny zarzut pana zirytował mię.

(*Ludzie świata*)

Za maskami zaś kryją się emocjonalna pustka, nuda wryta w kamieniu upudrowanych twarzy. Oto co czynią bohaterowie po pełnym afektacji – zdaje się – i wyczerpującym psychicznie zerwaniu związku:

⁹⁶ Zob. M. Praz, *Metamorfozy Szatana*, w: *Zmysły...*, dz. cyt.

Ona znowu schyliła głowę i potem utopiła oczy w tłum, a on wstał i zmieszał się z tym tłumem, oddychając całą pierśią.

Ja zacząłem pilnie obserwować jej twarz, chciałem tam schwycić impresję, jakiej uległa ona po tej rozmowie, ale na jej twarzy można tylko było widzieć te słowa: *straciłam jednego z kochanków, trzeba zastąpić jego miejsce, trzeba spomiędzy admiratorów awansować kogoś na kochanka, trzeba wybrać...*

Spojrzałem na niego, on słuchał spokojnie jakiejś długiej narracji o jakimś wielkim polowaniu, ale jego twarz mówiła: *zerwałem nareszcie stosunek, co już mi tak nudził, trzeba myśleć o zawiązaniu drugiego, bo i nieczynność nudzi, trzeba szukać...*

(*Ludzie świata*)

Lepiej teraz rozumiemy powtarzający się u Słowackiego obraz kobiety-lalki, a nawet kobiety-trupa, któremu poświęciliśmy uwagę wcześniej. Kobieta „w labiryncie pożądania”⁹⁷ pełni funkcję podwójną, wiele od niej zależy: do niej adresowane są „czułe słówka” salonowców, jest obiektem żądzy, lecz musi zarazem pamiętać, że w słowach tych nie ma prawdy, a żądza jest udawana: to światowiec chce tylko potwierdzić status światowca. Jako ta, która może go skompromitować, kobieta często przedstawiana jest w „salonowych” opowieściach jako zimna kokietka, winna oziębłości kochanka. Obraz kobiety ukazanej w prozie z rokokowej czy libertyńskiej tradycji często służy uwydatnieniu erotycznej przewagi mężczyzny: cnotliwe niewiasty ulegają zepsuciu najłatwiej, bo tają swe żądze, zarazem chcąc im ulec. Ostatecznie jednak same wyrabiają w sobie „światowość” i wówczas okazują się groźne: ośmieszają niewprawionych w salonowe arkana młodzieńców, zaś doświadczonych uwodzicieli, którzy je wprowadzili w świat, porzucają dla innych.

„Trupem” jest w *Narracjach* określana kobieta, która już nauczyła się nieczułości, „trupem” zostaje mianowana jednak również ta, która jeszcze nie została rozbudzona erotycznie, co oznacza, że „żyć” można w świecie salonów i buduarów tylko poprzez przebywanie w stanie „pasji”, „impresji”; na podobieństwo nietrwałego płomienia, gasnącego po krótkim, lecz jasnym rozblýsku:

Co za rozkosz zapalić stopioną już od ciągłego działania ognia bezkształtną masę, ja inaczej pojąłem rozkosz i to mię zaprowadziło na ten szkaradny punkt, gdzie teraz stoję, tak, ja bym uczuł rozkosz, topiąc oczy w oczach zawsze jasnych tą świetną, pogodną jasnością nieba, (...), ja bym dopiero uczuł rozkosz, najsilniejszą rozkosz, gdybym znalazł kobietę piękną a martwą, którą bym ja dopiero ożywił.

(*Człowiek zręczny*)

⁹⁷ Zob. G. Ritz, *Nić w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drąg, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002.

Widzimy również, że „niewinność” stanowi tu szczególne źródło pożądania, zaś jej zniweczenie – niby w *Niebezpiecznych związkach* de Laclos – przynosi najwyższą rozkosz i splendor „światowca”, „człowieka zręcznego” (zwodzącego każdą z kobiet tymi dokładnie słowami, jakie chce ona usłyszeć).

Gdy tytułowy chiromantyk z opowiadania Władysława Słowackiego próbuje zajrzeć w wypisaną w kobiecej rączce przyszłość, oczywiście jest dla każdego – łącznie z bohaterką – że to zaproszenie do erotycznej gry, objaśnienie jej reguł i gotowego scenariusza, na końcu którego jest rozstanie. Wszystko zostało przewidziane z góry, jak w dworskiej etykiecie. Gdy z kolei ktoś łamie prawa owej etykiety – eksponując nadmiernie uczucia, lekceważąc zasadę „języka maski”, niezdradzania wprost emocji – dostaje za to srogą nauczkę. W tej perspektywie lepiej pojmujemy również inne epizody, jak ośmieszenie przez panią O. amanta, który w emocjonalnym porywie pocałował jej ramię, demaskując się w sposób zupełnie niezgodny ze spokojem i strategią światowca. Mężczyzna modelowy tej formacji kulturowej to znudzony, rozpraszający swą egzystencję *petit-maitre* (co tłumacze oddają po polsku często jako „fircyk”)⁹⁸ lub *homo sensualis*, który poczyna sobie coraz śmieiej w „eksperymentowaniu” z wolnością osobistą, aż cały spektakl miłosny staje się dla niego polem zimnego, rozumowego oglądu. Ma zmysły przytępione ciągłą stymulacją i pragnie jeszcze większej stymulacji. Jest niezaspokojony w swej ciekawości i wolno chyba powiedzieć, że chęć obserwowania rozgrywek przewyższa w nim niemal zawsze gotowość do partycypacji.

Podmiot voyeurystyczny

Porównując pisma Władysława Słowackiego z wybranymi przykładami XVIII-wiecznych powieści francuskich, można dostrzec liczne podobieństwa w sposobach kreowania podmiotu mówiącego⁹⁹.

Ukryty punkt widzenia

Podmiot mówiący w *Narracjach* można określić jako *porte-parole* autora na podstawie: a) jego usytuowania w świecie przedstawionym (postaci, miejsca są mu dobrze znane, bliskie) oraz b) deklaracji ze wstępu do tomu:

⁹⁸ Zob. A. Siemek, *Wstęp*, dz. cyt., s. 63.

⁹⁹ Warto podkreślić, że powieść nie była w I poł. XIX w. ceniona przez polską krytykę literacką, uważano ją za gatunek niepoważny, krotochwilny, choć nie brakowało także dojrzałej refleksji na jego temat: zob. J. I. Kraszewski, *Przeszłość i przyszłość romansu*, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 29, 50.

„Ja będę opowiadał kilka maleńkich scen posłyszanych albo podsłuchanych w świecie (...)”.

Krótko mówiąc, autor informuje nas, że opowiadane wydarzenia to niemal jego „historie domowe”.

Szczególnie wart uwagi jest sposób pozyskiwania przez Słowackiego surowca do jego *Narracji*: autor „posłyszał” je oraz „podsłuchał”.

Rzeczywiście: świat artystów ogląda on przez dziurkę od klucza, przywabiony dźwiękami pięknej muzyki. Na myśl, że po upływie miesiąca może to uczynić ponownie, doznaje „jakiejs miłej sensacji”. W kontekście wydarzeń obserwowanych w saloniku po raz pierwszy – a można je określić jako subtelne zainicjowanie romansu – „miła sensacja” doznawana przez podglądacza czynić go musi w oczach czytelnika nieco perwersyjnym.

Innym razem (*Trzy pocałunki*), preferując rolę obserwatora na balu, zamiast brać w nim udział postanawia „szpiegować” uczestników:

Nie pamiętam już, dlaczego nie miałem dość siły czy woli przyjąć na jednym balu rolę czynną, i tak bez złej intencji, przez nieczynność tylko, zacząłem szpiegować to mnóstwo maleńkich dramatów, które odegrały się tam, jak to zwykle bywa po wszystkich kątach salonu (...).

W *Purytanach* narrator wraz z przyjacielem podsłuchuje zamkniętą w alkowie parę. *Gorączka pasji* zostaje „odczytana” z prywatnego, intymnego dziennika, którego fragment przez przypadek dostał się w jego ręce. W *Chirromantyku* zaś *voyeurystyczna* pasja zostanie wprost nazwana nałogiem: „(...) brzydki mój nałóg podsłuchiwanie zaraz mię popchnął tam, gdzie dobrze zwinąwszy moją figurę w gałęzie drzew, mogłem niewidziany i niesłyszany widzieć i słyszeć wszystko”. Władysław Słowacki jako autor *Narracji* demonstruje ostentacyjny *voyeuryzm*, zaś swoimi odkryciami jest wyraźnie zachwycony, wywołują w nim one „silną impresję”, generują jakiś rodzaj „zmysłowej gorączki”. Erotyzm w *Narracjach* jest tak wszechobecny, że staje się formą obcowania ze światem:

Otoż i ja od rana już siedzę w powozie, mój wzrok rozkosznie ślizga się po pierwszej tego roku zielonej trawce, mój słuch rozkosznie uderza pierwszy tego roku turkot kół, mój smak rozkosznie pieści pierwszy tego roku oddech ciepłym wietrzykiem, mój węch rozkosznie drażni pierwszy tego roku zapach wilgoci, moje palce rozkosznie dotykają pierwszej tego roku ciepłej rękawiczki, a mój duch rozkosznie skacze na tę myśl, że można tak upoić rozkoszą wszystkie pięć zmysłów, nie popełniwszy ani cienia grzechu.

Sposób patrzenia na świat determinuje poniekąd szybki i niemal pozbawiony podziału na zdania tok narracji, jakby autor chciał rzucić na papier wszystko, co jawi mu się w zmysłowej gorączce, pod wpływem chwili¹⁰⁰.

Narrator nie tylko patrzy i podsłuchuje, ale i obnaża to, co ukryte. Klawrowny i niezmienny porządek struktury każdego opowiadania prezentuje najpierw zawiązanie – jak to określa we wstępie Słowacki – „małego dramatu”, objawia czytelnikowi fragment świata zasłoniętego na co dzień przed oczami. Następnie, w części II, obserwujemy wydarzenia, których właściwe znaczenie wciąż jest niejasne – dopiero część III ujawnia bez żadnych już wątpliwości niuanse i ukryte sensy czynności oraz słów, wypowiedzianych przez poszczególne postaci. W każdej z „narracji” dokonuje się zatem na laboratoryjnej próbie trójstopniowa hermeneutyka związków międzyludzkich: proces ten można porównać do przekręcania śruby makrometrycznej w mikroskopie. Z tym, że coraz bliżej widzimy nie tylko drobne, pozornie nieznaczące gesty, kluczowe dla zrozumienia sytuacji, słyszymy obciążone naddatkami treści słowa. Jawne stają się intencje uczestników wydarzeń: ich psychika, duchowość.

Puszczyc nad Paryżem

Amanzej, podglądający i podsłuchujący intymność par kochanków jako sofa, jest również formą podmiotu „wszechobecnego”, zdolnego obnażać swoich bohaterów, znającego doskonale tajemnice ich alków, a jednak będącego wciąż częścią przedstawionego świata – to jakby narrator pierwszoosobowy, posiadający wiedzę oraz kompetencje trzecioosobowego; i potrafiący zrobić z nich nie lada użytek. Tym ciekawsza jest zastosowana przez Crébillona strategia, zdradzająca, że za maską Amanzeja kryje się oczywiście sam autor, zaś za światem Agry – dwór Ludwika XV, którego śmieszności chce obnażyć twórca.

Autor *Niebezpiecznych związków* także wnika w intymność swych bohaterów, zaprasza nawet do tego czytelników. Mamy więc wgląd w tajemne listy, z których wynika cała obłuda, ohyda i zło korespondentów, tak starannie ukrywane przed światem za maską, ścieraną z kamiennej twarzy przez markizę de Merteuil w zakończeniu znakomitej ekranizacji powieści¹⁰¹.

¹⁰⁰ Taki właśnie pospieszny sposób pisania z równoczesnym przesyleniem zmysłowością wytykano markizowi de Sade, na co jego wielbiciele reagowali tezami o „pisaniu automatycznym”, mającym jakoby wydobywać z podświadomości ukryte w niej treści – zob. na ten temat M. Praz, *Zmysły...*, s. 12.

¹⁰¹ *Niebezpieczne związki* (oryg. *Dangerous Liaisons*) – film z 1988 roku; reżyseria: Stephen Frears; scenariusz: Christopher Hampton; muzyka: George Fenton; zdjęcia: Philippe Rousselot; główne role: John Malkovich, Glenn Close, Michele Pfeiffer.

Najbliższą Władysławowi Słowackiemu kreacją narratora przedstawiają *Noce paryskie* Restifa de la Bretonne. Autor zdaje tu sprawę ze swych własnych, nocnych wędrówek po zakamarkach Paryża, w trakcie których podsłuchuje i podpatruje najrozmaitsze sytuacje, a nawet wdzierza się do prywatnych mieszkań, wplątuje w historie miłosne i związki tajemne. Towarzyszy mu niezaspokojona ciekawość, zmysłowy dreszcz pełnego pasji *voyeura*, nawet tam, gdzie zdaje się przyganiać swym bohaterom. Pragnie „poznać człowieka”:

Puszczyku! Ile razy wstrząsnął mną dreszcz, kiedy posłyszałem twój złowieszczy krzyk w mroku nocy! Pograżony w smutku i tak jak ty samotny błdziłem w ciemnościach po tej przepastnej stolicy. Blask latarni odbijający się w mrocznych głębiach nie pochłania ich; przydaje im wyrazu; to ów światłocień w płótnach wielkich malarzy! Błdziłem sam, żeby poznać człowieka. I leż to rzeczy można zobaczyć, kiedy wszystkie oczy są zamknięte!¹⁰²

Restif de la Bretonne, wędrujący przez nocny Paryż, deklaruje troskę o jego mieszkańców, ciekawość, chęć zrozumienia ich bolączek i potrzeb: „Jestem być może jedynym spośród parających się piórem w naszym kraju, który zna dobrze lud, bowiem zbratałem się z nim”¹⁰³. Na każdym kroku proponuje śmiałe koncepcje reform (między innymi reformę dotyczącą prostytucji). Zarazem jednak za fasadą zaangażowania społecznika, ingerującego tam, gdzie ma miejsce niesprawiedliwość, pomagającego biednym etc., kryje się prawdziwy, spragniony wrażeń pasjonat-*voyeurysta* (a także – co wiemy ze źródeł biograficznych – libertyn):

Przyzwoitość nie pozwalała mi się zbliżyć pod żadnym pozorem [do łaźni kobiet – G. K.], chociaż tak bardzo chciałem posłuchać, a w ciemności i tak bym nic nie zobaczył, bowiem jarzyło się zaledwie jedno, a może i dwa światełka. Poczekalem na kąpiące się niewiasty i obserwowałem je, w miarę jak wychodziły. Były wśród nich bardzo interesujące.¹⁰⁴

Dwuznaczna fascynacja ukrytym erotyzmem i moralną skazą to stały komponent tego rodzaju prozy. Spór o to, czy *Niebezpieczne związki* są

¹⁰² N. E. Restif de la Bretonne, *Noce paryskie*, wybór i przekład J. Sell, Kraków 1981, s. 5.

¹⁰³ Tamże, s. 98.

¹⁰⁴ Tamże, s. 71. Pozwalając sobie znów na odrobinę spekulacji, można by zapytać, czy obsesyjne przywiązanie Restifa de la Bretonne’a do kobiecych stóp i butów, zwane od jego nazwiska „restifizmem”, nie znalazłoby pewnej analogii w sposobach eksponowania kobiecych ramion i rąk u Władysława Słowackiego – w *Narracjach*, jak to zauważył Kraszewski, ramię bywa nawet bohaterem całego opowiadania.

dziełem moralizatora, obnażającego naturę zła, czy też przenika je w istocie pasja, podziw dla wyrafinowania okrutnych salonowców, nie został rozstrzygnięty. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że niezależnie od autorских intencji „zło triumfuje przez trzy czwarte powieści”¹⁰⁵. Triumfuje także – wbrew pozorom, utrzymywanym zresztą bez żadnego przekonania – w *Justynie Sade’a*¹⁰⁶. Z kolei *Sofa*, przebrana w kostium orientalnej baśni, ma być, zgodnie z intencją tytułu, „moralna”. Zapewne jednak nie do końca tak ją odczytywano, skoro Crébillon cierpiał prześladowania po jej publikacji. I wreszcie autor *Narracji*, choć ukazuje świat istotnie zdeprawowany, pasjonuje się nim jednak, a wręcz obsesyjnie, nałogowo pochłania dostarczane przez niego bodźce. Wynika to jasno z cytowanych wcześniej fragmentów.

Coś więcej tkwi w tym dążeniu niż tylko zwykła ciekawość czy nawet perwersja. Tam, gdzie zachodzi tożsamość bohaterów i narratora, wtopionego w ich świat, tam można chyba mówić o współdzieleniu pasji, bóla czy chorób. Opowieść Władysława Słowackiego nie jest zimnym i nieświadomym „zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu”: człowiek przygląda się tu samemu sobie, najgłębszym tajemiom własnej duszy, podpatrzonym u innych w chwilach, gdy nie wiedzą, że są obserwowani.

Balzac na Wschodzie – kilka uwag o „romansie salonowym”

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że obserwacje poczynione w psychologizujących, „wchodzących w głąb” opowieściach opisywanego przeze mnie nurtu – do których zaliczają się, jak sądzę, *Narracje* – można odnieść do wszystkich w ogóle ludzi jako istot społecznych, zaś wypracowana metoda podglądania fircyka w zalotach daje się równie dobrze zastosować do podglądania chłopca przy pracy. Rozwinięta, przetworzona i wzbogacona przez dokonania ówczesnej myśli (szczególnie przyrodoznawczej), stała się ona ważnym składnikiem powieści w XIX wieku, przeniknęła do warsztatu Balzaca oraz jego *Komedii ludzkiej*, której znaczną część zajmuje badawcza obserwacja życia i zwyczajów pasjonującej autora, zepsutej arystokracji. Jednym z jego dzieł, w których można dostrzec spadek po XVIII-wiecznej powieści francuskiej spod

¹⁰⁵ Por. J. Adamski, *Historia literatury francuskiej. Zarys*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1989, s. 207 oraz M. Praz, *Zmysły...*, s. 104.

¹⁰⁶ „Boski markiz” kilkakrotnie redagował zakończenie *Justyny*, którego warianty determinowała bieżąca sytuacja polityczna i klimat obyczajowy. Im więcej i śmieiej Sade mógł powiedzieć, tym więcej i śmieiej mówił. Podobnie de Laclous był zmuszony nadać *Niebezpiecznym związkom* bardziej poprawny charakter w rzeczywistości społecznej panującej parę lat przed wybuchem rewolucji. Zob. na ten temat przypis nr 28, w: M. Praz, *Zmysły...*, dz. cyt., s. 418.

znaku salonu i buduaru, jest *Dziewczyna o złotych oczach*. Dostrzegł ów spadek Michał Grabowski, który poświęcił omówieniu utworu spory ustęp rozważań o „literaturze szalonej”. Daje on wyobrażenie o tym, jak tradycja, której poświęcam tu uwagę, mogła funkcjonować na gruncie polskiej kultury. Należy mu się uważnie przyjrzeć, bo gdzie, jeśli nie w dziejach recepcji francuskiego „romansu salonowego”, jak go określa Grabowski, można poszukiwać odpowiedzi na pytania: a) Skąd wzięły się *Narracje*? oraz: b) Dlaczego popadły w natychmiastową niełaskę?

Jak już stwierdziliśmy, niełatwo jest znaleźć w rodzimej literaturze przykład dzieła podobnego *Narracjom*: pokazującego świat uciech i miłosnych intryg znudzonej arystokracji, traktującego wprost o jej zepsuciu, lecz czyniącego tak bez żadnej nagany, a nawet przeciwnie – z fascynacją. *Narracje* można przecież nazwać dziełem libertyńskim, a każde opowiadanie tego zbioru – przewrotnym erotykiem wpisanym w formę obrazka.

Tego typu literatura nie cieszyła się wśród polskich krytyków literackich i publicystów estymą – z oczywistych powodów. Nie odpowiadała ona najpierwszym potrzebom rodzimej kultury w dobie zaborów. Nie mieściła się także w żadnym z nurtów reprezentowanych przez naszych twórców¹⁰⁷. Mogła być – i była – uważana za szkodliwą, demoralizującą społeczeństwo, nihilistyczną. Grabowski nazywa ją „wszetczną”, stawiając na ostatnim miejscu swej prywatnej hierarchii w rodzaju powieściowym.

Wróćmy do wypowiedzi krytyka na temat *Dziewczyny o złotych oczach*. Jako *corpus delicti* świadczący przeciwko „literaturze szalonej” utwór ten zostaje powiązany z niechlubną tradycją piśmiennictwa, którego cele były dla Grabowskiego jasne:

Nie za naszych czasów dopiero skażenie obyczajów doszło już wysokiego stopnia, szczególnie w wielkich miastach i stolicach. Byli i dawniej nikczemne pisarki, których zamiarem było, przez podstrzyknięcie lubieżnymi obrazami zbestwionej imaginacji, zatruć serca lub rozdrażnić przytępione zmysły. Była to literatura osobna, literatura miejsc bezpiecznych (...).¹⁰⁸

¹⁰⁷ Z podobną rezerwą, niechęcią, a czasem wręcz oburzeniem podchodzili polscy czytelnicy oraz krytycy literacy do ironii, groteski – zob. na ten temat studia A. Kowalczykowej: *Czas romantyzmu. Wydarzenia historii a przemiany kryteriów estetycznych oraz Piękno groteski*, w: tejsze, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. naukowa i oprac. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014; zob. także: M. Żmigrodzka, *Etos ironii romantycznej – po polsku*, w: tejsze, *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, pod red. M. Kalinowskiej i E. Kiślak, Warszawa 2002, s. 195-208.

¹⁰⁸ M. Grabowski, *Literatura i krytyka*, cz. 3: *O nowej literaturze francuskiej nazwanej literaturą szaloną (La littérature extravagante)*, Wilno 1838, s. 138.

Sformułowanie „obrazy zestwionej imaginacji” przywołuje znów z pamięci wypowiedź Goszczyńskiego o bałagunach, których „powołaniem – rozpasanie się na wszystko, co może zmąsły zbestwić”.

Z tradycji piśmiennictwa „miejsce bezecnych” oskarżyciel „literatury szalonej” wydobywa podstawę gatunkową „romansu salonowego”:

W ogólności *Balzac* jest malarz budoarów, intryg zachodzących pomiędzy towarzystwem eleganckiego świata, szczególnie paryskiego. W tym względzie ma on swój osobny rodzaj i używa szerszej popularności jak wszyscy jego spółzawodnicy. Tamci wdają się to w historię, to w poetyczny ekscentrycyzm, to w zbyt górnio objawione cele politycznej, religijnej, moralnej zmiany, Balzac trzyma się na gruncie każdemu dostępnym domowych niejako plotek (la Chronique scandaleuse), uprawia ten rodzaj Francji jednej najwłaściwszy, *romansu salonowego*, romanseu rozpowiadającego życie klas wykwintnych, próżniaczych, w umowione tryby przyzwoitości i prawdeł życia wplątanych i tam znachodzących swoje zabawy, cierpienia i zepsucia.¹⁰⁹

Grabowski wymienia dalej cechy szczególne „romansu salonowego”, wśród których widzi udzielanie bohaterom „uczuciu sztucznych, pojęć wykrzywionych i moralności tak krętej, wymuszonej, subtelnej, że o krok tylko z niemoralnością graniczyła”. Coś, co dla Restifa de la Bretonne czy Władysława Słowackiego musiało stanowić istotę życia – ów trudny do utrzymania balans pomiędzy dobrem a złem w człowieku, tocząca się w nim wojna zmysłów i instynktów z formami kultury – to wszystko dla Grabowskiego było w literaturze nie do pomyślenia. Krytyk oczekiwał od niej wszakże mocnego oparcia moralnego. Miała być ostoją wartości, duchowej siły – a nie lustrem powiększającym, w którym widać wszystkie skazy. I autor rozprawy *O literaturze szalonej* nie był w opinii odosobniony.

Źródła silnej transmisji wzorców wszetecznego „romansu salonowego”, odnalezionych w literaturze Balzaca, Grabowski dopatruje się szczególnie w *Niebezpiecznych związkach*:

Sławny domownik Orleański *Laclos* swoimi *liaisons dangereuses* przerzucił romanse salonowy za sferę li sentymentalnych bredni; ukazał on ów paryski świat piękny jako wielką jaskinię zepsucia, gdzie czyhano z prawdziwie szatańską złością, ażeby wszelką pojawić się mogącą niewinność skaląć i jednostajną barwą występku okryć. Dzisiaj Balzak nic innego nie czyni, tylko rozwija ten *Laclos*’owski temat. (...) maluje

¹⁰⁹ Tamże, s. 139.

zawsze życie miejskie, wytworne, przygody balowe i spacerowe, trzyma nas zawsze śród tego towarzystwa, któremu lubimy się umysłowie przypatrywać, jako niby ideałowi poloru, dobrego tonu, najwyższej cywilizacji. Stąd też upodobanie w Balzaku jest u nas gdzie niegdzie naturalnym dziedzicznym spadkiem.¹¹⁰

Co ważne, Grabowski podkreśla w swym tekście jeszcze kilkakrotnie popularność Balzaca wśród polskich czytelników. Ostatnie zdanie cytatu wydaje się czytelnym przytykiem do zdemoralizowanej szlachty, której Grabowski zalecał – w ramach ratunku moralnego – pisanie literackich obrazków.

Czy Władysław Słowacki czytał Balzaca? Najprawdopodobniej tak, skoro czytali wszyscy („Kto też u nas nie zna romansów Balzaka”)¹¹¹. Nie jest jednak moim celem tropienie wpływów albo – tym bardziej – porównywanie obu twórców. Dość stwierdzić, że autor *Narracji* znakomicie i właściwie pod każdym względem wpisuje się w zakreślony przez Grabowskiego nurt literatury, pewną drogę rozwoju powieści, którą reprezentował już w bardzo dojrzałej formie Balzac; w Polsce niemal niepraktykowaną. I krytykowaną z najwyższą surowością.

¹¹⁰ Tamże, s. 140-141.

¹¹¹ Tamże, s. 141. Balzac dotarł na Wołyń nie tylko jako tekst, ale również osobiście. Miało to zresztą miejsce w roku 1846, gdy Władysław Słowacki musiał zapewne pracować nad swymi *Narracjami*. Balzac odwiedził wówczas między innymi Żytomierz, zmierzając do Wierchowni, gdzie w majątku swego małżonka mieszkała Ewelina Hańska (1801–1882), wieloletnia ukochana autora *Ojca Goriot*, którą poznał poprzez listy. Tadeusz Boy-Żeleński opisuje jej męża, Wacława Hańskiego, jako „przyzwoitego człowieka, właściciela olbrzymich włości z rezydencją w Wierchowni, wychowanego w Wiedniu, w miarę nudnego, w miarę nijakiego i starszego o dwadzieścia pięć lat od panny”; ją zaś samą następująco: „Życie młodej pani Hańskiej, puste i bezbarwne, płynęło tedy w Wierchowni. Zapelnia je marzeniem i lekturą. Władając językiem francuskim jak swoim własnym (ba, może lepiej?), pograża się w literaturze francuskiej: sądząc z zachwyków i cytatów w listach Balzaka, pani Hańska zna istotnie literaturę i historię Francji na wylot.” – T. Boy-Żeleński, *Pani Hańska*, Lwów 1928, s. 14-15. Kto wie, czy tęsknota pani Hańskiej do wielkiego świata, który wcielał Balzac i jego literatura, nie była uczuciem, które dzieliła ona z Władysławem Słowackim, z powieściową Emmą Bovary oraz z tą młodą dziewczyną, o której „poeta bałagula” napisał w *Narracjach*:

„Żeby pojąć całą siłę rezygnacji, której wymagało spełnienie projektu pani K., na to trzeba wprzód pojąć całą siłę tęsknoty, jaką wzbudza do siebie świat mało widziany, więcej przeczuły, a kompletnie niepoznany, całą siłę nudy, jaką nas obdarza samotność... Nie! i tak jeszcze nie pojmujemy, trzeba być kobietą, trzeba mieć lat dziewiętnaście, trzeba mieć ładne, duże oczy, które jeszcze nigdy nie przysły iskrami pasji, bo nigdy jeszcze namiętny oddech nie zdmuchnął popiołu, co je pokrywa, trzeba mieć ładne, małe usta, które jeszcze nigdy nie uderzyły pocałunkiem pieszczoły, bo nigdy jeszcze rozogniona twarz nie przyciągnęła ich do siebie, trzeba mieć ładny, wiotki stan, który jeszcze nigdy nie przyjął żądzy drżeniem rozkoszonym, bo nigdy jeszcze płomienny uścisk nie elektryzował go..., a będąc taką kobietą, trzeba się zamknąć w pustej wiosce, żeby pojąć rezygnację pani K. w całej rozciągłości” (*Chromantyk*).

Zapewne tylko względem sentymentalnym, prywatnym, jako syn Erazma Słowackiego, ważnej w Żytomierzu i cenionej postaci, zawdzięcza Władysław fakt łagodnego potraktowania go przez Kraszewskiego w recenzji z „Tygodnika Petersburskiego”. Autor *Starej baśni* zarzuca wprawdzie *Narracjom* liczne uchybienia – ale to przecież dość błahe sprawy. Krytyk skupia się na języku, obcych lub gwarowych naleciałościach. To zaś, co budzi obawy natury, by tak rzec, moralnej, zrzuca natychmiast na karb wieku Słowackiego i bagatelizuje („Jak tu znać młodzieńca!”). Nie dajmy się jednak zwieść – to jedynie „zasłona dymna”, odwrócenie uwagi od tego, co musiało wywołać w Kraszewskim wzburzenie. Przecież *Narracje* emanują obscenicznym *voyeuryzmem* i zepsuciem w nie mniejszym stopniu niż skandaliczna nawet we Francji *Sofa* Crébillona. Sprawiają wrażenie, że pisał je podstarzały libertyn z wielkiego miasta, a nie dwudziestodwulatek spod Żytomierza. Doprawdy, trzeba było nie lada dobrej woli, żeby zobaczyć w nich li tylko oznaki egzaltowanej młodości, a następnie udzielić życzliwych rad starszego kolegi po piórze. Czy to możliwe, że recenzent świadomie i z pełną powagą sugeruje podobieństwo opowiadań z *Narracji* do pism miejscowego grafomana? Chodzi mi o słowa: „Miałeby p. Słowacki czytać w rękopiśmie Klemensa Protasza?”¹¹². Przecież Protasz jawi się w swych tekstach jako mizoginista, niechętny kobietom z powodu ich „niestabilnej” moralności, występujący w roli patriarchalnego konserwatysty. Słowacki sytuuje się jak najdalej od podobnego podejścia. Pasjonują go kobiety, zaś ich słabości stanowią dla niego przedmiot fascynacji, otwierając drogę podboju dla jeszcze bardziej zepsutych mężczyzn.

Mimo wyraźnego krygowania się, Kraszewski nie omieszczał tu i ówdzie wytknąć lub zasugerować Słowackiemu, że jego dzieło stanowi w literaturze polskiej ciało obce, niekoniecznie jedynie w sensie językowym: „styl tu jest, pomimo wyszukania, pracy, starania, ciężki, obracający się powoli i nie polski. Czytając narracje, pytamy się siebie, co to jest, z jakiego to języka dosłowne tłumaczenie?”. Jan Prusinowski nieco później, gdy po Władysławie i jego ojcu pozostały już jedynie wspomnienia i teksty, wyraził tę myśl bardziej dobitnie: „W roku 1847 Władysław Słowacki wydał w Kijowie kilka

¹¹² Klemens Protasz, właśc. Hilary Leonowicz Zaleski (? – 1856) – pisarz, żyjący i tworzący w guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku, autor pseudoklasykistycznej tragedii *Mieczysław, książę Polski*, Poznań 1842 oraz *Pism Klemensa Protasza*, t. I, Kijów 1850. Stanisław Makowski w artykule *Biografia poety bałaguby. (Rzecz o Władysławie Słowackim)* określa go mianem „jednego z ówczesnych grafomanów”, wynotowując z treści jego pism m.in. tłumaczenie *Szkoły mężów* Moliera oraz liczne odwołania do Mickiewicza – w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 231.

drobnych szkiców prozą, pod scudzoziemszczałym tytułem: *Narracje*, spełnionych cudzoziemskimi wyrazami i zepsutych poglądem na świat i stosunki prywatnego życia, także nie naszym”. W rzeczy samej.

Literatura obrazkowa, biedermeier

Czy *Narracje* to „obrazki”?

Kraszewski nazywa w swej recenzji opowiadania Słowackiego „obrazkami”. Można ufać jego ocenie, był bowiem znakomitym praktykiem tej formy gatunkowej, jaką często uprawiała polska proza międzypowstaniowa¹¹³.

Rzeczywiście, *Narracje* spełniają pewne wyznaczniki gatunkowe literatury obrazkowej, która miała być literaturą „solidnego rzemiosła, porządnej obserwacji i liczenia się z rzeczywistością”¹¹⁴. Kreowanie dobrych obrazków polegało na bliskim oglądzie codzienności, rzeczy zwykłych, rejestrowaniu scenek rodzajowych i typów, „flamandzkim malowaniu” pejzażu czy jakiegoś wnętrza – nawet buduar mógł stanowić przedmiot zainteresowania literatury lub malarstwa codzienności na pewnym etapie ich rozwoju¹¹⁵: „Jak upiękaszony portret rokokowy (...) miał urzekać zwiewnością i kokieteryą, tak scena buduarowa intrygowała intymnością i zmysłowością”¹¹⁶.

Generalnie jednak, zgodnie z rozmaitymi deklaracjami programowymi, obrazki literackie miały odznaczać się ograniczeniem ingerencji autorskiej do minimum (wykluczono więc możliwość satyrycznego deformowania postaci albo wszelki dydaktyzm) oraz przedstawianiem „codzienności jako tematu nie posuniętego jednak poza granice przykładności moralnej”¹¹⁷, ujętego z dużym skupieniem uwagi na szczegółach¹¹⁸. Opisy obrazkowe winne były osiągnąć cel użyteczny – choć Kraszewski stale dopominał się o artyzm,

¹¹³ Zob. na ten temat: J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach proza w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972, passim.

¹¹⁴ Tamże, s. 48.

¹¹⁵ Można dodać, że już William Hogarth potrafił, malując sceny salonowe, odsonić dyskretnie to, co zakryte przed pobieżnym widzem. Intrygującym przykładem jest cykl jego obrazów pt. *Modne małżeństwo*, szczególnie pierwszy z nich: *Umowa małżeńska* (1743). Młoda para siedzi zwrócona do siebie plecami, zaś wprawne oko dostrzeże na szyi młodzieńca czarną plamę. Podobna plama – odziedziczone po ojcu syfilityczne znamię – powraca na policzku dziecka już po śmierci obojga rodziców, w ostatniej scenie cyklu. Już jednak na ścianie pełnej obrazów „wmalowanych” w inicjalną *Umowę małżeńską* widać zwiastun przyszłych nieszczęść: wykrzywioną w grymasie i krzyku, wężową głowę meduzy.

¹¹⁶ J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu*, dz., cyt., s. 50.

¹¹⁷ Tamże, s. 52-53.

¹¹⁸ Tamże, s. 66-69.

indywidualne piętno¹¹⁹. Miały być oglądem rzeczywistości społecznej zbliżonym nieco do metody Karola Linneusza, zastosowanej do świata przyrody. W jej skład wchodziły: oparcie się na faktach (do których należały jednak także wrażenia, emocje), minimalizm, zarazem zorientowanie uwagi na pewną społeczną całość, bez wdawania się w pobudki psychologiczne lub dzieje indywiduów, konkretnych postaci. Obrazki wyrażały też poniekąd filozofię pielęgnowania egzystencjalnej stabilizacji oraz „małych przyjemności” życia, skupienia się na „małych rzeczach” stosownie do małości czasów, prawa do radości z drobnostek¹²⁰.

Na pozór wiele cech języka i stylu *Narracji* pasuje do tych postulatów oraz wyróżników gatunkowych. Dzieło Słowackiego można by nawet określić jako szczególny przykład literatury obrazkowej, którym są szkice fizjologiczne, wywodzące się z Francji, a odznaczające od samego początku antysystemowym charakterem – ich popularność i odkrycia w sferze warsztatu miały zresztą ogromny wpływ na Balzaca. Autor *Fizjologii małżeństwa* rozwinął w sobie pasję „dociekliwego obserwatora i badacza, który chce dotrzeć do ukrytych przyczyn opisywanego zjawiska”, a także uporczywe dążenie do zrozumienia mechanizmu społecznego w ogóle – a to właśnie leży u podstaw wszelkich „fizjologii”. Oto cel i sens szkicu określonego tym mianem: „>Fizjologia<, przede wszystkim rejestrując uogólnione fakty, rzeczywiście buduje typ i poddaje rozumowej selekcji informacje zaczerpnięte z empirycznej, widzialnej rzeczywistości, ujmuje prawidłowość”¹²¹. *Narracje* także stanowią pewne uogólnienie, obserwujemy w nich – jak stwierdziliśmy – konkretną zbiorowość, zaś autora jej poszczególne „egzemplarze” nie interesują inaczej, niż jako *pars pro toto* – przykłady typowych zjawisk. Ukrywane są przed nami nazwiska bohaterów, ich indywidualność nie ma istotnego znaczenia.

A jednak ujęcie postawy pisarskiej Władysława Słowackiego jako twórcy typowych „obrazków” nie będzie przekonujące.

Po pierwsze, w opowiadania autora *Ukrainek* wpisana jest zupełnie inna, „antyobrazkowa” wizja świata. Piewcy literatury obrazkowej zwracali szczególną uwagę na jej rolę w zachowywaniu obrazu szlacheckiej dawności, ziemiańskiego stylu życia, „historii domowych”. W oczach Grabowskiego,

¹¹⁹ Zob. J. I. Kraszewski, rozdział I. 22 *Czerwca*, w: tegoż, *Wspomnienia Odessy, Jedyssanu i Budżaku*, t. I, Wilno 1845, s. 1-3. Kraszewski zwraca tu uwagę na rolę twórczej indywidualności w literaturze wieku XIX, choć apeluje także o umiar w tym względzie do piszących autorów.

¹²⁰ Zob. J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu*, s. 53-86.

¹²¹ Tamże, s. 211.

o czym wspomniałem, taka restytucja „etosu” i pamięci mogła okazać się dla szlachty wybawieniem od widma degeneracji. Zaś Słowacki właśnie „deprawacji”, a nie ziemiańskim cnotom, poświęca całą uwagę. *Narracje* dużo łatwiej określić jako romans salonowy, zepsuty i „bestwiący zmysły”, a wpisany w formę obrazka! Taki zabieg, w kontekście poglądów środowisk konserwatywnych, jak choćby wpływowej na ziemiach ukraińskich „koterii petersburskiej”, był aktem odwagi, swady, a zarazem znakomitego wyczucia ironii¹²².

Po drugie, termin *narracje* nasuwa skojarzenie z formą bardziej pojemną niż *obrazki*. Znamienne, że wśród rozlicznych wariantów bliskoznacznych terminu „obrazek”, takich jak: „szkic”, „wspomnienie”, „scenka”, „gawęda”, „ramota” etc., nie ma bodaj jednego poświadczanego w literaturze – prócz zbioru Władysława Słowackiego – przypadku użycia słowa „narracja” w podobnej funkcji. Już Kraszewski krytykuje obcy jego polszczyźnie wyraz „narrator” i proponuje go zastąpić „opowiadaczem”. Dlaczego zatem – „narracje”? Zdaje się, że Słowacki rzeczywiście używa określenia „narracja” w znaczeniu: „opowieść”. W rozdziale *Trzy pocałunki* jeden z młodzieńców mówi do drugiego, po przytoczeniu przez niego pewnej historii: „popsułeś mi humor swoją narracją”. Słowo to, użyte w tytule w liczbie mnogiej, oznacza jednak coś więcej niż po prostu „opowiadania”. Jego oczywistą konotacją jest obecność narratora. W przypadku tzw. literatury obrazkowej „podmiot malujący” nie ma tak kluczowego znaczenia, jakkolwiek krytyka literacka podkreślała wagę oddziaływania podmiotowych wrażeń, emocji na ostateczny kształt dzieła. Twórca obrazka czy szkicu maluje to, co widzi, nie deformując rzeczywistości. Narrator natomiast snuje „narrację”, która z natury swej jest mniej statyczna niż „obraz”, zaś widmo odsłanianej w jej toku rzeczywistości przechodzi uprzednio przez pryzmat „narratorskiego” oka. Malarz (także malarz literacki) skupia się na tym, co widzi. Narrator nieustannie używa pięciu zmysłów. Obrazek flamandzki, *tableau de genre*, scenka rodzajowa mogą przybierać formy panoramicznych fresków lub próbek spod pisarskiego mikroskopu. Ich skalą można jednak operować tylko w ramach dwóch wymiarów. „Narrator” zagłębia się natomiast w ten trzeci: psychikę obserwowanych postaci, które, stając się „bohaterami” opowieści, są w jakiś sposób przez nią zawłaszczane. „Narracja” wysnuwa domysły, dopowiada sobie ciągi dalsze, demaskuje.

„Narracja” Słowackiego – to obrazek malowany przez obserwatora uczestniczącego, który tyle wie o opisywanym świecie i postaciach dlatego

¹²² Zob. więcej na ten temat: B. Szleszyński, *Przymierzanie kontusza. Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007.

właśnie, że w jakiejś mierze opisuje sam siebie – i swój własny świat. Jego dystans jest zatem pozorny¹²³.

Biedermeier, czyli szlachcic mieszczańskim

By podkreślić dyskursywny charakter *Narracji*, chciałbym przywołać jeszcze jeden istotny kontekst historycznoliteracki, szczególnie ważny dla literatury Wołynia w okresie między powstaniami: biedermeier.

Narracje stanowią jednocześnie nawiązanie i polemikę – w zakresie wizji świata oraz środków wyrazu – zarówno w odniesieniu do literatury „obrazkowej”, często uprawianej w formie szkiców, gawęd, powieści rodzajowych, jak też do równie popularnej na międzypowstaniowym Prawobrzeżu powieści biedermeierowskiej, reprezentowanej tam przez Józefa Korzeniowskiego, Ludwika Sztymera, Józefa I. Kraszewskiego, Józefa Dzierzkowskiego, Jana Zachariasiewicza – i wielu innych¹²⁴.

Biedermeier był bliski orientacji pisarzy tworzących literaturę „obrazkową”. Sławił drogę „złotego środka”, życiowego umiarkowania; pragnął identyfikować się z małymi wspólnotami (rodzina, sąsiedzi), sławił „swojszczyznę”, pracowitość, skromność, etos. W wydaniu prawobrzeżnych pisarzy nierzadko sprowadzało się to do projekcji zestawu cnót mieszczańskich – przeniesionych przeciw z obcego gruntu – na swojską postać polskiego szlachcica, dobrego gospodarza. Zaadaptowany ideał, przekształcony i oswojony, jawił się „jako rodzima cecha świętych przodków, zagrożona dopiero przez wpływy cudzoziemszczyzny i społecznego bezładu współczesności”¹²⁵. Zarazem jednym z głównych bohaterów negatywnych powieści biedermeierowskiej był szlachcic-panicz, naśladowujący zwyczaje zachodniej arystokracji, jaskrawo odbiegający od cnotliwego ideału, obciążony – jako symbol zepsucia i rozpasania – winą za upadek Rzeczypospolitej.

Twórczość określana mianem biedermeieru, „często służy – pisze badaczka – oskarżaniu niedobitków pokolenia oświeceniowego. Stanisławow-

¹²³ Na marginesie warto przypomnieć frapującą scenę z dramatu *Horsztyński* Juliusza Słowackiego, w której mały Michaś relacjonuje Szczęsnemu przykrą scenę spoliczkowania starca w sali jadalnej przez Szymona Kossakowskiego, podejrzaną przez dziurkę od klucza; Szczęsny wmawia Michasiowi, że to, co widział, było tylko „obrazkiem”, martwym dziełem sztuki – J. Słowacki, *Horsztyński*, w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, pod red. J. Kleinera, t. VIII, Wrocław 1958, s. 260-261.

¹²⁴ Wymienia tych autorów, określając specyfikę polskiej powieści biedermeierowskiej oraz zaznaczając istotne trudności w stosowaniu tego terminu na polskim gruncie, Maria Żmigrodzka w swoim szkicu: *Polska powieść biedermeierowska*, w: tejsze, *Przez wieki idąca powieść*, dz. cyt., s. 305. Zob. M. Makaruk, *Antoni Edward Odyntec – romantyk w zwierciadle biedermeieru*, Warszawa 2012.

¹²⁵ Tamże, s. 310.

ski szambelan, cynik i libertyn, zdemoralizowana pani, niegdyś modna, to widma przeszłości straszące w niejednej powieści biedermeierowskiej¹²⁶. Tak formułowane oskarżenia wobec *nobilites* u Władysława Słowackiego się oczywiście nie pojawiają, jakkolwiek podejmuje on przecież w *Narracjach* podobne tematy: życie szlachty, demoralizacja, zbytek, próżnowanie, kultywowanie spleenu i niskich rozrywek. Z tym, że nie ma tu tego potępienia, które pojawia się w powieściach biedermeierowskich. Różnice dotyczą, jak pokazaliśmy, także innych cech; można wręcz powiedzieć, że składają się na zupełnie przeciwstawny model prozy. Podejmując te same tematy, którymi zajmowali się w swej twórczości koryfeusze polskiego biedermeieru, „romantyzmu smorgońskiego” oraz konserwatyści z koterii litewsko-wołyńskiej, nadaje im autor *Narracji* rys całkowicie odmienny, własny i oryginalny. To właśnie zepsuty panicz, „geniusz od pieluch”, jak określił tę postać Jan Prusinowski (czyniąc aluzję do Władysława), jest jego bohaterem – lecz nie prawi mu się w *Narracjach* żadnych morałów. Można by napisać: Słowacki ukazuje po prostu wołyńskiego, szlacheckiego młodzieńca takim, jakim był lub był. Lecz w kontekście wszystkiego, co wiemy o polskiej powieści biedermeierowskiej i związanym z nią stronnictwie pisarskim, napisać należy raczej: Władysława Słowackiego wiwisekcja szlacheckiej duszy jest obnażeniem zgnilizny pod kostiumem ideału, stanowi przeciwstawną, biegunowo odmienną wizję. Pozornie chłodny i bezstronny opis salonowego życia oznacza w tej perspektywie zajęcie stanowczego stanowiska, bo podważa wyidealizowany obraz szlachty, malowany przez wołyńskich kolegów po piórze, nie stawiając zarazem postulatów poprawy, zmiany na lepsze.

Romantyzm – realizm. Miejsce w procesie historycznoliterackim

Niełatwo jest znaleźć odpowiednie miejsce dla debiutu Władysława Słowackiego w historii literatury polskiej.

Pisał on w sytuacji apogeum i ledwie rysującego się zmięzchu romantyzmu. Przedstawiciele jego pokolenia debiutujących ok. połowy XIX wieku, działających na Prawobrzeżnej Ukrainie – dość wymienić Jana Zachariasiewicza (ur. 1823), Piotra Jakę-Bykowskiego (ur. 1823) – zalicza się już poważnie do nurtu pozytywistycznego¹²⁷. Niemniej jednak, jak zauważa Mariya Bracka, w literaturze polsko-ukraińskiego pogranicza tendencje, zasadnicze problemy romantyczne były obecne jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XIX

¹²⁶ Tamże, s. 307.

¹²⁷ Zob. B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Szczecin 2003.

wieku – kres epoki wydłużył się tam w czasie¹²⁸. W połowie stulecia romantyczne wzorce i postawy stanowiły wciąż ważny punkt odniesień i polemik.

Próba tendencyjnej rozprawy z bohaterem romantycznym, *Dusza w suchotach* Ludwika Szymanera (rok 1843), daje portret młodzieńca cierpiącego na tytułowe „suchoty duszy”; oto jej objawy: chłód moralny, ironia, skłonność do drwin, „zimna egzaltacja”, uczuciowa zgnilizna, krytycyzm, oschłość serca, której towarzyszy rozwinięty intelekt i wyrobienie, uwodzicielstwo jako forma rozrywki. Objawom tym twórcy związani z „Tygodnikiem Petersburskim” przeciwstawiali „pocziwość” polskiego serca, swojskość, religijność w duchu chrześcijańskim¹²⁹.

Można mówić o sytuacji wymieszania się prądów i tendencji literackich na Wołyniu w czasach Władysława Słowackiego¹³⁰, a także o niejednoznacznym, trudnym do zaklasyfikowania charakterze jego *Narracji*. Adaptując metaforę M. H. Abramsa¹³¹, w której klasycznej i realistycznej poetyce mimesyzymu zostaje przyporządkowana figura „zwierciadła”, zaś romantycznej ekspresyjności – „lampy”, można powiedzieć, że proza Władysława Słowackiego przejawia podwójną, a może wręcz potrójną orientację. Bywa zwierciadłem, które „przechadza się po gościńcu”, po buduarze, pod oknami alkowy – i patrzy, słucha opowieści, wiernie odbija rzeczywistość. Stanowi także zarazem formę ekspresji autorskich wyobrażeń i poglądów na temat kobiety, ewokuje erotyczne fantazmaty, nierzadko skupia się na odczuciach i emocjach, jakie wywołały w narratorze przeżyte przez niego sytuacje. I wreszcie – łącząc w sobie kompetencje „zwierciadła” i „lampy” – rzuca snop światła w oddalone od Stendhalowskiego gościńca miejsca ciemne i niedostępne, w tajemne sprawy i sprawki, a w szczególności w zakamarki ludzkich dusz. Realizm *Narracji* jest realizmem psychologicznym, łączy tendencje mimesyczne z romantyczną ekspresyjnością, narrator zaś jest obserwatorem wrażeń

¹²⁸ M. Bracka, *Cezura 1864 roku a późnoromantyczna proza pogranicza polsko-ukraińskiego*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, s. 267.

¹²⁹ Zob. na ten temat szerzej w kontekście wyczerpania formuły romantyzmu polskiego: M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, w: *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969, s. 283-285. Tu także: przypis 3 na s. 284.

¹³⁰ Następująco ujmuje to w odniesieniu do polskiej literatury krajowej Maria Żmigrodzka: „Literackie oblicze utworów o tematyce współczesnej pojawiających się w latach czterdziestych było bardzo zróżnicowane. (...) romantyczna deformacja ‘złego świata’, idąca niekiedy w parze z zaciekłym, choć powierzchownym demaskatorstwem ‘powieści tajemnic’, sąsiaduje z obrazkiem rodzajowym, notującym charakterystyczne rysy obyczajowej (...), z satyryczną, opartą na tradycji oświeceniowej, rewią negatywnych reprezentantów warstw czy postaw społecznych, (...)” – M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, s. 304.

¹³¹ M. H. Abrams, *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytycznoliteracka*, przekład M. B. Fedewicz, Gdańsk 2003.

liwym, co pozwala mu wczuwać się w rozmaite sytuacje i w emocje innych bohaterów – a więc także poznawać ich intencje. Ten splot różnych poetyk – realistycznego obrazu, romantycznej ekspresji, a także sentymentalnego odczuwania – był częstym zjawiskiem w prozie pierwszej połowy XIX wieku¹³². U Władysława Słowackiego występuje on jednak w oryginalnej formie nawiązującej do tradycji „romansu salonowego”, nasyconego dekadencją, wnikliwego psychologicznie.

Narracje stanowią przykład ciekawej, niezwyklej prozy, która występowała na gruncie polskim sporadycznie i prawie nigdy w tak opracowanej pod względem artystycznym formie. Łączą się w niej „rokokowy” kostium oraz „romantyczne tematy egzystencji”: od choroby wieku, nudy i acedii, po „zmysłowość człowieka jako istoty duchowej. Zbiór wpisuje się ponadto w ważny dla europejskiej kultury etap rozwoju powieści, mając za metodę „voyeurystyczny”, psychologiczny realizm, za cel zaś – obserwację człowieka jako igraszki własnych instynktów w obliczu duchowej pustki. Obserwację tę można w przypadku *Narracji* określić także jako samobadanie.

Nerwy Słowackiego

Mało do tej pory wiemy o życiu Władysława Słowackiego sprzed okresu powstania *Narracji*¹³³. O jego usposobieniu, pewnych cechach charakteru, niestabilności i skłonności do melancholii możemy sobie wyrobić wyobrażenie na podstawie relacji jego żony, Aleksandry z Witkowskich. W liście prawdopodobnie adresowanym do Marii Konopnickiej (bez daty i miejsca)¹³⁴, wspominającym Salomeę Bécu, pisze ona o końcówce lat czterdziestych, gdy Władysław sprzedał majątek ziemski i powziął za-

¹³² Pisze na ten temat M. Żmigrodzka, poddając analizie bardzo częste w polskim (i nie tylko) romantyzmie zjawisko współwystępowania w tekście opisu realistycznego, ekspresji romantycznej, a także wrażliwości sentymentalnej, której przydana zostaje wartość poznawcza – zob. tejeż, *Romantyzm – historyzm – realizm*, dz. cyt., 89-118; na temat koncepcji M. H. Abramsa – tamże, s. 95-96. Zob. także na temat tejeż teorii w kontekście Kraszewskiego – G. Halkiewicz-Sojak, dz. cyt., s. 44.

¹³³ Jakich ustaleń na temat dzieła Władysława Słowackiego byśmy nie przyjęli – oddając się, przynajmniej, mniejszym lub większym spekulacjom – *Narracje* pozostaną wciąż zagadką, tekstem dającym dużo więcej pytań niż odpowiedzi. Ten sam problem dotyczy biografii Władysława, którą znamy w szczerotkowym zakresie. Niewątpliwie potrzeba rozległych poszukiwań w polskich, ukraińskich oraz rosyjskich archiwach; przy tak znikomej liczbie materiałów do biografii jakiegokolwiek dokument zawierający informacje o Władysławie Słowackim mógłby uzupełnić zakreślony tu przeze mnie obraz.

¹³⁴ Najprawdopodobniej list pisany był z Drennik na Wołyniu, przed rokiem 1886.

miar przeniesienia rodziny do Paryża celem złączenia się z bratem. Wiele musiał sobie po tym obiecywać, skoro wieść o śmierci Juliusza tak nim wstrząsnęła: „Cios ten niespodziany uderzył całą siłą na umysł Władysława; wrócił równie tajemniczo, jak wyjechał”¹³⁵. Musiał też czuć jakieś powinowactwo duchowe z synem Salomei, na które ona sama zwróciła uwagę: „Zaciekawiasz mnie tym opowiadaniem [słowa skierowane do Aleksandry Słowackiej – G. K.]. Co to za gorące natury u tych dwóch braci! Dlaczegoż oni nie mogli się połączyć!?” Dziwić może pochopność, z jaką nasz bohater podjął decyzję o sprzedaży ziemi – jakby chciał się jej jak najszybciej pozbyć. Żona autora *Narracji* kontynuuje snucie wspomnień, stawiających już Władysława w świetle pełnym cieni jako człowieka niefrasobliwego, łatwo ulegającego rozpacz i beznadziei, niezbyt odpornego, bardzo niestabilnego, wreszcie – cierpiącego, ale między innymi wskutek własnych decyzji oraz swej niemocy. Doznającego wręcz ataków ostrej neurozy:

(...) straty majątkowe umiał tak ponętnie Władysław przedstawić, że nic nie miałam mu do zarzucenia (...). Tak przeszły trzy miesiące. Było to w nocy, siedziałam przy oknie wychodzącym na małą uliczkę i czytałam; wtem dało się słyszeć kłaśniecie w dłonie raz, a potem raz drugi. Prawie pewną byłam, kto przybywa. (...) Wszedł Władysław, blade, zmieniony, a ja długo w niemym osłupieniu stałam, nie mogąc o nic zapytać. Straszne to były dni, które po sobie następowały. On cierpiał, a bronił się od rozpacy, widział siebie zrujnowanym, z bardzo małym funduszem, a zupełnie nic przedsięwzięć nie był w stanie; tak przeszło dwa miesiące. Uważał, że mieszkanie moje jest zbyt małe, najął więc dwa pokoje na drugiej ulicy i wiele pieniędzy wydawał. Widziałam całą okropność naszego położenia. (...) Kupił ją [wioskę Drenniki – G. K.] na moje imię, tak niepewny był życia; (...) Stan zdrowia Władysława był zatrważający; smutne było przybycie nasze do tej małej siedziby, ja czułam się przygnębioną, on nie mógł w domu kilku dni przepędzić, o interesach nie lubił mówić, szukał roztargnienia, a pomimo to trawił się najwyższym niepokojem; po nocach nie sypiał, ciągle po pokoju chodząc, bo się lękał położyć.

Dopiero wyjazd do Krzemieńca i obietnica pomocy ze strony Salomei polepszyły stan Władysława. Nie na długo jednak: „Władysław pozornie tylko wydawał się uspokojony. Wkrótce znowu zaczynał jakieś burzliwe mieć myśli, a tak mnie tym zatrwożył, że w jesieni pojechałam do siostry

¹³⁵ *Listy Aleksandry Słowackiej*, w: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., s. 199-205 (o Władysławie: 202-204).

i do Krzemieńca, aby przelać w serce kochającej stryjenki moje obawy”. Nawet w obliczu kolejnych rozmów z Salomeą, zacieśniania związków i zapewnień, „zachowanie się Władysława spokojności nie dawało”.

Nie trzeba, być może, domyślać się w tej neurozie czy neurastenii Słowackiego jakichś głębszych powodów niż śmierć brata i zapaść finansowa. A jednak, zdaje się, że tylko on reagował na sytuację w sposób tak dramatyczny. Dwie sprawy trzeba nadto uwypuklić: że objawy rozstroju psychicznego nie zniknęły nawet po latach od śmierci Juliusza oraz że płynność finansowa – o którą słusznie można się było z początku obawiać – miała być Władysławostwu zapewniona przez Salomeę; wszakże nic nie zapowiadało jej śmierci w wyniku epidemii cholery. Wspomnienia Aleksandry ukazują ów rozstrój jako cechę stałą charakteru jej męża. Co było jego przyczyną? Osobowość? Otoczenie? Przeżycia? Epoka? Nie zdołamy rozstrzygnąć podobnych kwestii przy skromnej liczbie ścisłych informacji, jakie posiadamy. Być może nadzieje wyjazdu do Paryża, do brata, tak srodze zawiedzione, przypłacone głęboką rozpaczą, jak utracone El Dorado, miały swe źródło w potrzebie ucieczki od małego, samotnego świata wołyńskich miasteczek w wielki „świat artystów”, gdzie Juliusz Słowacki mnożył oktawy *Króla-Ducha*. W ś w i a t .

Powiedzmy wprost: jeśli ktoś na poważnie, bez dozy fascynacji, zżywałby się na „deprawację świata”, ironizował na temat „światowości”, pragnął trzymać wobec niej dystans – to czy na miejsce zamieszkania wymarzyłby sobie właśnie Paryż?

Świat pełen ludzi fascynował Władysława Słowackiego, brata marnotrawnego, w równym stopniu, jak bałagulski pęd ku nicości, w pustkę stepu i w ciemność nocy.

Pasjonowała go odwieczna rozgrywka zmysłów i duszy.

Dziedziną jego badań była alchemia, mieszanie się zimnej i gorącej krwi w tej niebezpiecznej retorcji, jaką jest człowiek.

Autor *Narracji* stworzył własną, libertyńsko-nihilistyczną, salonową odmianę „czarnego romantyzmu”. Można ją w ramach tego nurtu usytuować na biegunie przeciwnym wobec frenezji *Zamku kaniowskiego* Seweryna Goszczyńskiego oraz melencholi *Marii* Antoniego Malczewskiego. Opowiadania Słowackiego są na pozór lekkie, wygładzone, pisane dla rozrywki, a także ku rozrywce. Egzystencjalna i metafizyczna czerń skrywa się tu pod warstwą złotogłowiu.

Otoż znowu jadę, a znowu nie mogę się cieszyć wiosną, scena odegrana przede mną, którą ja tylko jeden uważałem i rozumiałem, zajęła moją myśl, dużo, bardzo dużo ludzi skandaliczne stosunki świata tłumaczy siłą pasji, która je tworzy, ale gdzież siła w pasji, co tak nas prędko nudzi sobą, gdzież pasja w stosunku, który tak łatwo, z taką zimną krwią zrywamy kilką słowami przeplatanymi śmiechem, nie, jeżeli wystawimy sobie ludzi, co upędzają się za skandalem z nałogu, a nie z popędu, co szukają rozkoszy nie dlatego, żeby ją czuć, ale dlatego, żeby ją przejść, co się bawią w zakazane stosunki, tworzą je, zrywają, żeby przerwać monotony bieg nieczynnego życia, jeżeli pojmujemy takich ludzi, wtenczas to dopiero w prawdziwym świetle będziemy widzieć ludzi świata.

(Ludzie świata)

ZASADY WYDANIA

Podstawą niniejszej edycji jest jedyne dotychczas wydanie dzieła: *Narracje* Władysława Słowackiego, Kijów, w Drukarni Glücksberga, 1847; opis fiz.: [4], 144 s.; 21 cm; data akceptacji cenzora: 22 sierpnia 1847 roku. Edycję opracowano na podstawie egzemplarza przechowywanego w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Lublinie. Nie udało się dotąd ustalić, czy coś ocalało z rękopiśmiennej spuścizny Władysława Słowackiego. Wiadomo natomiast, że autograf *Narracji* nie figuruje w katalogu Biblioteki Narodowej w Warszawie, uwzględniającym rękopisy będące niegdyś w posiadaniu Agatona Gillera, zniszczone w czasie II wojny światowej. Wiadomo także, że część rękopisów Aleksandra Słowacka, żona Władysława, przesłała Edwardowi Porębowiczowi, część była także w posiadaniu Józefa Ignacego Kraszewskiego, który planował ich wydanie w *Albumie Rapperswilskim*.

Stan dostępnego egzemplarza wydania *Narracji* należy ocenić jako dobry, z lekkimi przybrudzeniami, umożliwiające pełne odczytanie tekstu. W książce znajduje się wiele omyłek drukarskich, które poprawiono i odnotowano w przypisach do tekstu.

Niniejsza edycja *Narracji* Władysława Słowackiego mieści w sobie tekst tego wydanego w 1847 roku w Kijowie dzieła, poprzedzający go wstęp historycznoliteracki oraz *Aneks* w postaci wszystkich opublikowanych artykułów i fragmentów, które Władysława Słowackiego dotyczą. W zamieszczonym w tomie artykule Jana Prusinowskiego¹ znajdują się ponadto jedyne znane poezje Władysława Słowackiego – fragmenty wierszy zatytułowanych w autografie: *Ukrainki*. Przedrukowano je później w anonimowym artykule w „Kółku Rodzinnym”². Prusinowski pisze: „Wybieram niektóre strofy, dające wyobrażenie o całości”, wspominając także o planach Aleksandry Słowackiej, zamierzającej wydać „pamiętkowy zbiorek tych dumek”. Można stąd wywnioskować, że *Ukrainki* stanowiły zbiór o wiele bardziej liczny niż wybór przedstawiony przez Prusinowskiego.

Pisownię tekstów zmodernizowano, przystosowując ją do współczesnych norm. Dokonane zmiany – mające na celu uczynienie tekstu bardziej czytelnym dla XXI-wiecznego odbiorcy – podzielić można na trzy grupy:

¹ J. Prusinowski, *Jeszcze słowko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860, nr 225, s. 1-3 – zob. *Aneks*.

² *Rodzina poetów*, „Kółko Rodzinne” 1860, nr 27, s. 385-387 – zob. *Aneks*.

1. Modernizacja archaicznych końcówek i odmian:

awersją → awersję; pracownią → pracownię; takim → takim; oczów → oczu; całem → całym; swoim → swoim; niemi → nimi; paradoksa → paradoksy; pruderji → pruderii; musimy → musimy.

2. Modernizacja ortografii:

księżcem → księżycem; exaltuje → egzaltuje; rozdrażnić → rozdrażnić; bydź → być; przejazdka → przejażdżka; roskosz → rozkosz; budoar → buduar; expressjonalnej → ekspresjonalnej; patryarchalna → patriarchalna; historja → historia; ztamtąd → stamtąd; mozgu → mózgu; śpiącej → śpiącej; pryncypiów → pryncypiów; grupę → grupę.

3. Modernizacja pisowni łącznej i rozłącznej:

powinienby → powinien by; dla czego → dla czego; dla tego → dlatego; niemam → nie mam; nieprzyciągną → nie przyciągną; niepatrzac → nie patrzac; niezwróconoby → nie zwrócono by; w koło → wkoło; na wpół-oświecony → na wpół oświecony; niedotknąwszy → nie dotknąwszy; porzuć że → porzuć; w krótcie → wkrótcie; na przeciw → naprzeciw.

Ponadto uwspółcześniono interpunkcję zgodnie z wymaganiami dzisiejszej składni i pisowni. Jeszcze w XIX wieku ustawienie znaków przestankowych bywało podyktowane zamiarem oddania rytmiki i melodii języka, nie wynikało natomiast z budowy składniowej tekstu³. Mając na uwadze oddanie właściwego sensu wypowiedzi, w prezentowanym tomie modernizowano interpunkcję tam, gdzie ułatwia to lepsze zrozumienie zdania, np.: „i ta ładna twarz, na której nie ma tej myśli: *ja chcę być ładną*, ale ta: *ja chcę mówić, ja chcę wszystko mówić, choćby kosztem mojej piękności; i te okrągłe formy, których miękkie zgięcia zdradzają przyzwyczajenie do rozkoszy...*” → w wytłuszczonych miejscach kolejno: „ale ta:” – był pierwotnie przecinek; „piękności” – nie było żadnego znaku przestankowego. Inny przykład: „kiedy ci ludzie albo lepiej te ciała chcą...” → „kiedy ci ludzie – albo lepiej: te ciała – chcą...”. Niekiedy przesunięto także znak przestankowy na koniec frazy, jak w następującym przypadku: „O! tak – odpowiedział.” → „O tak! – odpowiedział”.

Pozostawiono oryginalne znaki w miejscach, w których pewne odstępstwo od obowiązujących współcześnie norm może być pojmowane jako indywidualna cecha stylu, języka autora. Władysław Słowacki budował bardzo długie zdania, nierzadko kontynuował zdanie po wielokropku i przecinku. Ma to swoje uzasadnienie: zdania są „przedłużone” przede wszystkim tam, gdzie

³ Zob. na ten temat: K. Górski, *Sztuka edytorska*, Warszawa 1956, s. 182.

do głosu narratora lub występującej w opowieści postaci dochodzą emocje; konstrukcja zdania oddaje więc niekiedy rozgorączkowanie bohaterów.

Zmianie poddano zapis dialogów. Oryginalnie dialogi ujęte były za pomocą cudzysłowów, bez podziału na oddzielne zdania, wypowiedzi. Dialogi w takiej formie zlewają się czasami w jedną całość, utrudniając lekturę tekstu. Zmieniono ten stan rzeczy, przy czym nie ingerowano w znaczenia poszczególnych wypowiedzi.

Władysław Słowacki stosował wszędzie pisownię wyrazów „Pan”, „Pani” dużą literą – zmieniono ten zapis na małą literę. Z kolei nazwy niektórych świąt, pisane w pierwodruku małą literą, zamieniono na dużą: wielki post → Wielki Post. Usunięto także pochylone „é” w takich wyrazach, jak: tём → tym; człérech → czterech; każdém → każdym; otwartém → otwartym; gwałtownémi → gwałtownymi.

Pozostawiono natomiast niektóre wyrazy w ich regionalnej lub gwiarowej postaci, a także innowacje językowe – jako indywidualne cechy stylu i języka Władysława Słowackiego. Należą do nich między innymi takie formy, jak: „ręce opadli”, „barbarzyniec”, „utwór” (w sensie „stworzenie” – zamiast „utwór”, co nasuwa skojarzenie z przedmiotem estetycznym), „wyjda z orbitów”. Język Władysława Słowackiego stanowi unikalny przykład polszczyzny kresowej i w związku z tym ingerencje w składnię zdań oraz występujące w *Narracjach* formy leksykalne i fleksyjne ograniczono do minimum⁴. Zabiegi modernizacyjne nie przekraczają norm edytorskich, przewidzianych dla tekstów XIX-wiecznych⁵.

Przypisy numeryczne w tekście *Narracji* pochodzą od redakcji i stanowią objaśnienia do tekstu, a niekiedy także zawierają komentarz edytorski – odnotowane zostały w ten sposób między innymi błędy drukarskie.

⁴ Zob. Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i Kresów południowo-wschodnich do 1939 roku*, Kraków 2006; A. Pihan-Kijasowa, *XIX-wieczne rusycyzmy leksykalne w słowniku i w tekście*, w: *Studia językoznawcze. Dar przyjaciół i uczniów dla Zofii Kurzowej*, pod red. Z. Cygal-Krupowej, Kraków 2001, s. 239-250; A. Pihan-Kijasowa, *Język J. I. Kraszewskiego a polszczyzna ogólna i kresowa pierwszej połowy XIX wieku (na przykładzie wybranych zagadnień z fonetyki i fleksji)*, w: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, pod red. J. Brzezińskiego, Zielona Góra 1988, s. 111-127.

⁵ Zob. R. Loth, *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006, s. 25, także: 82-84.



Józef Chelmoński, *Czwórka*, 1881 (fragment)

Władysław Słowacki
Narracje



Akseli Gallen Kallela, *Sympozjon*, 1894

WSTĘP

Każdy sumienny narrator powinien by naprzód uprzedzić słuchaczy, co będzie opowiadał i dlaczego, żeby ci, wiedząc, czego się mają spodziewać, z pełną swobodą mogli go słuchać albo porzucić, to nawet w części uwolniłoby go od dalszej odpowiedzialności.

Ja będę opowiadał kilka maleńkich scen posłyszanych albo podsłuchanych w świecie, kilka maleńkich scen, z których każda zawiązuje albo rozwiązuje jeden z maleńkich dramatów, jakie się ciągle odegrywają około nas, jeden z maleńkich dramatów, z których każdy prezentuje początek albo koniec, albo jedno i drugie, której z tych efemerycznych namiętnostek stworzonych potęgą kompletnej deprawacji naszego świata, otóż to ja będę opowiadał.

Następuje druga kwestia, dlaczego będę to opowiadał, otóż naprzód dlatego, że nie mam nic lepszego do opowiadania, a potem dlatego, że to nikomu nie zaszkodzi, pół świata nie zobaczy tu nic nowego dla siebie; wreszcie ludzie faktu nie ulegają potędze słowa, a drugiej połowy nie przyciągną do skandalu¹ moje narracje, bo malowanie skandalu otoczone mgłą usprawiedliwiających paradoksów może tentować², ale obnażone z tej zasłony może wzbudzić w ludziach naiwnych tylko awersję.

¹ Skandal (od łac. *scandalum* – zgorszenie) – słowo to oznacza przede wszystkim coś gorszącego, przynoszącego wstyd, oburzającego; „zgorszeniem” właśnie postuluje zastąpić „skandal” w języku *Narracji* J. I. Kraszewski, recenzując książeczkę Słowackiego w „Tygodniku Petersburskim” 1849, nr 53, na s. 336 (zob. *Aneks*). Kraszewskiemu słowo to wydawało się cudzoziemskie, obce, gdyż w I połowie XIX wieku faktycznie nie było zbyt rozpowszechnione w polszczyźnie literackiej. Natomiast w II połowie pojawiało się bardzo często, czego przykładem jest *Lalka*. Słowo „skandal” pojawia się w powieści Prusa przede wszystkim jako synonim naruszenia „pewnej normy społecznej, konwencji, powszechnie akceptowanej formy zachowań”, jako wykroczenie „poza przyjęte reguły, niezrozumiałe, kompromitujące” – A. Bąbel, hasło *Skandal*, w: *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Warszawa 2011, s. 150-151. Zob. także: M. Tramer, *Literatura i skandal. Na przykładzie okresu międzywojennego*, Katowice 2000.

² Tentować (z łac. *tentatio* – kuszenie, próbowanie) – kusić, pociągać.



Juliusz Kossak, *Przed pałacem w Krzeszowicach*, 1877

CZTERY OBRAZY

I

Któż nie lubi wizytować pracowni malarza? Któż nie lubi puścić się w ten maleńki chaos, który wola artyści póty kształci, póki nie wyrobi się z niego świat, cały świat stworzony siłą ducha człowieka? Któż nie lubi studiować pochód ducha artysty w tym zbiorze malowideł, gdzie można znaleźć i szkice, co są jeszcze dopiero marzeniem jego, i obrazy półskończone, co są jego myślą, i wykończone, co są już jego słowem rzuconym światu? Tego rodzaju malowideł zobaczyłem tylko cztery, będąc ostatni raz w takiej pracowni; prosiłem malarza, żeby mi je najpierwej pokazał.

II

Staliśmy przed pierwszym obrazem, ten przedstawiał stary ogród zamknięty ładnym domem i murami, blade oświetlony księżycem.

Doprawdy, powiedziałem, ta ładna noc lata żywo schwycona z całym jej błękitnawym kolorytem, z całym wilgotnym połyskiem jego, tak, iż zdaje się, że oddychamy jej chłodnym powietrzem i że czujemy zapach kwiatu i rosy.

– A też ładna, piętnastoletnia dziewczyna, czy harmonizuje z tym tłem? – zapytał.

– Och! i bardzo – odpowiedziałem. – Nie patrząc nawet na jej dziewicze formy, na jej świeżutką płeć, już można zgadnąć jej piętnaście lat.

– Tak – mówił – bo w tych tylko latach kobiety lubią takie przechadzki, gdzie noc jeszcze silniej egzaltuje³ ich młode marzenia, gdzie samotność dogadza tej młodej melancholii, którą wyradza tęsknota za światem; ona tęskno patrzy na mury oddzielające ją od niego, a te mury wkoło to symbol niewoli dziewczęcej.

– Ona już tęskni za światem – odpowiedziałem – a na tym świecie nie zwrócono by jeszcze uwagi na to ładniutkie stworzenie.

– O! nie wszyscy by ją tam zaniedbali – mówił. – Tu nawet są oczy, co się

³ Egzaltacja (z fr. *exaltation*) – przesadne wyrażanie uczuć, przewrażliwienie, nadmierny zapał. W XIX wieku np. przypisywano skłonność do egzaltacji zacytowanym w romansach pannom, cechującym się sentymentalnym usposobieniem, oderwaniem od rzeczywistości i upoetycznieniem. Z kolei w mistycznej twórczości Słowackiego jest to już słowo waloryzowane pozytywnie, jako „uniesienie święte”, „uniesienie ducha”, „wołą kierowane szaleństwo” (M. Piwińska, *Wstęp*, w: J. Słowacki, *Ksiądz Marek*, oprac. M. Piwińska, Wrocław 1991, s. XCV) – a zatem „egzaltacja” w znaczeniu religijnym.

nią tajemnie pieszcza, niech pan tylko szuka tych oczów w jednym z okien tego domu, prawda, że te oczy błyszczą w głowie trochę już siwej, pomarszczonej, ale takie kobiety zwykle największej wpływu wywierają na ludzi lat trzydziestu siedmiu, ośmiu, jak ten, bo w jego wieku zmysły bywają jeszcze czułe, ale już ogień gaśnie w piersiach, w tym wieku już tylko zmysłami oceniają kobietę i trzeba aż tak młodej, aż tak ładnej, żeby potrafiła rozdrażnić te zmysły, tacy ludzie szukają piękności naiwnej.

Stanęliśmy przed drugim obrazem, ten przedstawiał las stary, ciemny, gęsty, oświecony całym blaskiem letniego słońca.

– Ależ ten obraz – powiedziałem – ten obraz doskonały kontrast tamtego, tu wszystko odbija barwę ognia, zdaje się, że skwar tego dnia wieje aż na nas z tego lasu.

– Bo też tu galopuje tą maleńką drożyną – mówił – kobieta o jakie dziesięć lat starsza od tamtej, ten obraz mógł się tylko złać z takim tłem.

– Ach! prawda – odpowiedziałem. – Ta kobieta musi mieć z dziesięć lat więcej, wszystko w niej to mówi, i ta ładna twarz, na której nie ma tej myśli: *ja chcę być ładną*, ale ta: *ja chcę mówić, ja chcę wszystko mówić, choćby kosztem mojej piękności*; i te okrągłe formy, których miękkie zgięcia zdradzają przyzwyczajenie do rozkoszy.....

– I ta swobodna przejażdżka – przerwał on. – Ta kobieta żyje w świecie, ona lubi puścić się konno w ten las, tak uderzający z daleka, jak jej świetne życie, bliżej tak ciemny, tajemniczy, jak ono, a jeszcze bliżej tak napełniony zgnilizną i zniszczeniem, jak to życie kobiety na świecie.

– Ale jakże jej wyrzec się tego świata? – zapytałem. – Ten świat musi ją silnie przyciągać do siebie, bo silnie żąda takich kobiet, bo bez nich nie śmiałyby nazwać siebie światem.

– O tak! – odpowiedział. – Ten świat i tu ją nie opuścił, i tu go reprezentuje ten drugi jeździec. Ten człowiek na koniu musi być o jakie dziesięć lat młodszy od tamtego w oknie, jego wiek to wiek ognia, wiek siły, w tym wieku ludzie i w kobiecie szukają tylko ognia, siły i póty będą szukać, póki wszystek ogień nie wyleją w płomiennych słowach, póki wszystką siłę nie oddadzą za rozkosz...; za dziesięć lat i on będzie z okna lubieżnym spojrzaniem ścigać piękność naiwną, teraz on pieści się dotknięciem piękności ekspresjonalnej⁴.

Stanęliśmy przed trzecim obrazem, ten przedstawiał ładny buduar⁵, na wpół oświecony lampą.

⁴ Ekspresjonalna (z łac. *expressio* – wyrażenie) – obdarzona dużą siłą wyrazu, wyrazista.

⁵ Oryg. w druku: „budoar”, jakkolwiek w innych miejscach wydania używana jest także pisownia: „buduar”. Buduar (z fr. *boudoir*) – dawniej: odrębny, ładnie urządzonej pokój, w którym pani domu zażywała odpoczynku.

– Czyś pan już wyczerpał wszystkie widoki natury – zapytałem – że tu już pan zeszedł do odtworzenia tego utworu wypieszczonej imaginacji kobiet?

– Ależ kobieta siedząca na tej sofie musi być jeszcze o dziesięć lat starsza – odpowiedział.

– Ach! rozumiem – przerwałem. – Jej już trzeba stosownego koloru mebli, stosownego światła, jej już trzeba dużo, żeby być ładną.

– A ona chce – dodał on – ona silnie chce być ładną, jej twarz nie ma żadnej ekspresji, bo ją forsują do milczenia, ona teraz boi się ekspresji, żeby zmarszczki nie skrzyżowały jej płci, jej poza czuła starannie pomyślana, bo trzeba już dużo gracji, żeby zwrócić oko na jej postawę, a nie dać mu analizować jej wychudłych członków.

– Biedna kobieta – mówiłem – przykro to być musi widzieć się opuszczoną od tego świata, który tak się interesował nami niedawno.

– Ależ świat – odpowiedział on – znajdzie zawsze jakąś cząstkę siebie do oddania każdej kobiecie i tu on przysłał tego ładniutkiego chłopca, może z dziesięć lat młodszego niż tamten na koniu, to jeszcze półdziecko; ale takie kobiety, nie mogąc już nikogo stentować⁶ nawet łatwością sukcesu, zwykle przyciągają studentów i ten biedy, nie dotknąwszy się jeszcze nigdy żadnej innej piękności, cały w zachwycie admiruje⁷ tę piękność artycyjalną⁸.

Stanęliśmy przed czwartym obrazem, ten przedstawiał jakiś stary, zaniedbany pokój, silnie oświecony ogniem komina.

– I znowu kontrast – powiedziałem – bo jakże inaczej nazwać ten stary, z silną cechą abnegacji⁹ umeblowany pokój, jeżeli go porównamy z tamtym świetnym buduaem.

– Och! pan jeszcze nie widzi kobiety siedzącej w tym wygodnym fotelu – odpowiedział – a ona jeszcze z dziesięć lat więcej musiała przeżyć od tamtej na sofie.

– Ach! tak – powiedziałem. – Ta staruszka już wyrzekła się nadziei zwrócenia oczu świata na siebie i na wszystko, co ją otacza.

– To łatwo zgadnąć – mówił on – bo tu już pozwolono i twarzy zmarszczyć się, i ciału rozlać, i włosom posiwieć, i oka nawet tu nie forsują błyszczyć¹⁰, i jemu pozwolono przybrać ten dobrotliwy wyraz babki¹¹...

⁶ Stentować (z łac. *tentatio* – kuszenie, próbowanie) – skusić, wzbudzić pożądanie.

⁷ Admirować (z łac. *admiror* – podziwiam) – uwielbiać, podziwiać.

⁸ Artycyjalny (z łac. *artificialis* – sztuczny) – sztuczny, nienaturalny, wymuszony.

⁹ Abnegacja (z łac. *abnegatio* – zaprzeczenie, odmowa) – zaniedbanie, brak dbałości o wygląd, a także – szczególnie dawniej – niedbałość o wygodę, np. przy urządzaniu domu.

¹⁰ „(...) i oka nawet tu nie forsują błyszczyć” – czyli: „i oczom (oku) pozwolono stracić blask”. Fragment ten stanowi część zdania, które przedstawia naturalny proces starzenia tak, jakby ktokolwiek mógł go kontrolować (można się domyślać, że to malarz jest tym, który „pozwała” i „nie forsuje”).

¹¹ Dobrotliwy wyraz babki – wyraz twarzy babki, wygląd jej oczu.

– A jednak czy ją pan nie znajduje jeszcze ładną w swoim rodzaju? – zapytałem. – I ona kiedyś musiała żyć w świecie i na tej siwej teraz głowie musiały kiedyś błyszczeć kruche korony salonów, a dziś...

– I teraz jej piękność wywiera jeszcze wpływ – odpowiedział on – bo piękność i jej wpływ na świat zmieniają się, ale nie giną; ta ładna staruszka nie zwróci już spojrzenia ludzi, ale tam, w kąciuku, siedzi jej mały wnuczek, to dziecko z dziesięć lat młodsze od tamtego w buduarze, to dziecko, nie pojmując jeszcze innej piękności, całym swoim uczuciem kocha tę piękność patriarchalną.

Wyszliśmy.

III

– No i jakże pan znajduje moje obrazy? – zapytał on.

– Ja w nich widzę – odpowiedziałem – wszystkie fazy piękności kobiet i wpływu tej piękności na świat, tak, oto cała historia powszedniego życia w świecie zamyka się w tych czterech obrazach.

SZÓSTY ZMYŚŁ

I

Któregoś dnia, którejś jesieni siadłem spokojnie jeść śniadanie i dlatego wziąłem już widelec w rękę, kiedy drzwi z hałasem otworzyły się i ukazały mi stojącą za nimi postać pana U...., mego sąsiada.

– Dobry dzień – powiedział pan U...., prędko podając mi rękę, a w tym ruchu i w głosie jego znać było jakąś silną irytację.

– Cóż to, polujesz dzisiaj? – zapytałem, patrząc na jego długie buty i zielony surdut, cały w błocie.

– Polowałem – odpowiedział tymże tonem, rzucając się na sofę.

– Sądząc po twoim humorze, nie musiało ci się bardzo powodzić w polu? – zapytałem.

– Szkaradnie – odpowiedział, zgrzytnąwszy zębami.

– I cóż, szczuć się przecie?¹² – zapytałem znowu.

– Nie – odpowiedział niechętnie.

– Bo też to jeszcze wcześniej, dopiero dwunasta – mówiłem dla podtrzymania konwersacji, której humor mego gościa co moment groził śmiercią – zresztą trzeba umieć takie wypadki znośić z rezygnacją, ale musiałeś się zmęczyć, chodźże mój drogi i jedz śniadanie, to cię zrestauruje trochę.

– Obrzydliwy gastronomie! – krzyknął on. – Ty każesz mi jeść śniadanie, kiedy pięć minut temu mój mózg tylko co nie został śniadaniem któregoś diabła.

– I cóż ci się wydarzyło? – zapytałem cały zdziwiony.

– Czy ty wierzysz w szósty zmysł? – zapytał mię z kolei on, patrząc mi w oczy. – W ten zmysł doskonalszy od tych zwyczajnych pięciu, w ten zmysł, co widzi, słyszy, dotyka przedmiotów niedostępnych tamtym zmysłom.¹³

– Taki zmysł to szczerze marzenie – odpowiedziałem z uśmiechem. – Marzenie, w które może wierzyć entuzjasta, adept jakiej mistycznej nauki, ale nie człowiek, co spokojnie siadał jeść śniadanie.

– I ja mu nie wierzę – odpowiedział on – ale ja wierzyłem do dzisiaj i ciężkom za to odpokutował.

¹² Szczucie – tu: podjudzanie psów myśliwskich do pościgu za zwierzyną podczas polowania.

¹³ Szósty zmysł – umiejętność postrzegania pozazmysłowego, zdobywania informacji poznawczych inną drogą niż za pośrednictwem podstawowych zmysłów. Wiara w możliwości pozazmysłowego i pozarozumowego dotarcia do istoty rzeczywistości była charakterystyczna między innymi dla romantyków i wiązała się z ich przekonaniem o poznawczej mocy intuicji.

– Opowiedz mi nareszcie, co ci się wydarzyło? – zapytałem niecierpliwie.

– Tak, ja ci to opowiem – odpowiedział on, jakby przemógłszy siebie. – Ja ci to opowiem, ale porzuć ten uśmiech, ja wymagam twego spólcucia, bo stracić wiarę, w co by to nie było, to przykro.

– Słucham – powiedziałem, kładąc widelec na stole dla pokazania całej siły spólcucia, z którą proponowałem sobie słuchać smutnej narracji mego przyjaciela.

II

– Plan mego dzisiejszego polowania kazał mi przejechać na drugą stronę B..... (miasteczko nasze parafialne), tam w jednym z zajezdnych domów zobaczyłem otwarte okno, domyślałem się, że musi tu ktoś z podróżnych nocować, ale kiedy mijał to okno, ta miękka, lubieżna atmosfera, co powiała na mnie stamtąd, przekonała mię, że to musi być sypialnia kobiety i to ładnej.

Zatrzymałem konia, ale okno było wysoko, żaden promień mego oka nie mógł wdrzeć się do środka i już miałem dalej jechać, kiedy z tegoż okna wyrosła mała, pieszczona kobieca rączka.

Nigdy jeszcze nie widziałem ręki tak ładnej, tak miękkiej i tak ekspresjonalnej razem, tak ekspresjonalnej, mówię, bo ją ożywiało jakieś lekkie, ledwo dojrzane drganie, jakiś ruch mięśni, co wyraźnie mówił, że ta ręka potrafi ścisnąć drugą i w tym ściśnięciu tyle powiedzieć szczęścia, tyle obiecać rozkoszy, że nadludzkiej chyba siły mózgu nie wprawiłoby w ruch takie ściśnienie.

Matematycy za pomocą trzech liczb znajomych dochodzą czwartej nieznanym, ja więcej chciałem zrobić, bo znając jeden wdzięk, chciałem odkryć tysiące nieznanym i tu użyłem szóstego zmysłu.

Za pomocą szóstego zmysłu zobaczyłem ją rozkosznie wyciągniętą na sofie, widziałem, jak ranny strój zdradza każdy najlżejszy zarys jej wiotkiej kibici, widziałem jak jej piersi nieściśnięte sznurówką z ranną swobodą podnoszą się za każdym uderzeniem serca, widziałem, jak śliczne jej włosy puszczone w rannym nieładzie otaczają jej anielską twarzyczkę rannym rumieńcem pomalowaną, widziałem, jak jej oczy błyszczą tym połyskiem rannym pół-sennym, tym, co to zuchwałej wyobraźni pozwala się pieścić obrazem pięknej śpiącej, widziałem, jak wszystko się składało na stworzenie tej czarownej istoty, kobiety ładnej, i to rano, widziałem, i pięć minut dłużej to byłbym oszalał, widząc to.

Za pomocą szóstego zmysłu słyszałem, jak w tych pełnych usteczkach brzęczą te paradoksy płomienne, rozkoszne, te, którymi kobiety emancypo-

wane usprawiedliwiają to, co im ludzie zarzucają, to, na co my sami powstajemy w naszych gabinetach, a co ubóstwiamy w buduarach, słyszałem słowa, z których każde analizowało jakąś chwilkę rozkoszy, słyszałem to, co mię przekonało, że diabeł w momencie najsilniejszej inspiracji z ognia piekielnego ułał duszę i taką duszą ożywił to ciało kreacją¹⁴ któregoś z aniołów, słyszałem, i pięć minut dłużej, to byłbym oszalał, słysząc to.

Cóż się ze mną stało, kiedy ta, którą tak poznałem za pomocą mego szóstego zmysłu, stanęła w tym samym otwartym oknie, kiedy za pomocą tych innych, tych pięciu pierwszych zmysłów zobaczyłem jej grubą figurkę w brudny szlafrok zawiniętą, kiedy zobaczyłem jej rude, rozczochrane włosy rozsypane po brzydkiej i żółtej twarzy, kiedy zobaczyłem jej krzywe, maleńkie, siwe oczki, ciekawie we mnie wlepione, kiedy nareszcie posłyszałem ten obrzydliwy wykrzyk fałszywej pruderii, to odwieczne, prowincjonalne *ach!*, które wydały jej grube usta na widok kogoś, kogo można było wziąć za admiratora, nie, to diabeł przylepił takie ciało do takiej ręki, ona zamknęła okno, szczęście, pięć minut dłużej ono byłoby otwarte, niezawodnie bym oszalał. – Pan U.... zamilkł, spuściwszy głowę na piersi.

III

– No i cóż dalej? – zapytałem.

– Utopiłem obydwie ostrogi w boki mego konia – odpowiedział – i oto mię widzisz zdenerwowanego, wściekłego, mnie, który pięć minut temu tylko co nie straciłem całego rozumu, a zawsze straciłem częśćkę jego, wiarę w mój szósty zmysł.

¹⁴ Kreacja (z łac. *creatio* – tworzenie, wybór) – w tym kontekście słowo to oznacza wcielenie, przybranie postaci, wykreowanie na podobieństwo („ktoś z aniołów”).



Władimir Makowski, *Rynek z tandetą*, 1889

ŚWIAT ARTYSTÓW

I

Jednej ładnej, letniej nocy stanąłem przed domem pana J...., nie zastałem go, nie chciało mi się zaraz prezentować pani domu, byłem zmęczony, odłożyłem to do jutra, kazałem więc zaprowadzić się do gościnnego apartamentu i tam już miałem się położyć, kiedy usłyszałem głos fortepianu, szum dobrych akordów, to przechodzący w melodyjny śpiew, to rozlewający harmonijny chaos, zajął mię całego, nie było tam w tej muzyce wykończenia, stałej myśli, nie, była to widocznie improwizacja, ale improwizacja mistrza.

Ładna ta muzyka dochodziła mię z drugiego pokoju, do którego prowadziły drzwi zamknięte, przyłożyłem oko do otworu od klucza i tak zobaczyłem mały salonik. Przy fortepianie siedziała pani J..., naprzeciw niej stał młody człowiek, w postawie jego widać było pewność siebie, człowieka świata, pomieszaną z naiwnością czysto studencką, widać było także jakiś rodzaj abnegacji nieumyślnej, niepretensjonalnej, wszystko to zdradzało artystę, domysł ten potwierdzał wzrok jego śmiało przykuty do jej twarzy, który jednak nie mówił tego, co zwykle mówią takie spojrzenia, nie, w jego oczach było widać jakiś rodzaj kontemplacji jej ślicznej, natchnionej twarzy, wkrótce potem ona przestała grać, ręce jej bezwładnie upadły na kolana, ona puściła się w myśli¹⁵.

– Czy to już pani chce skończyć? – zapytał on.

– Muszę – odpowiedziała ona. – Każda improwizacja to część naszej duszy, oderwana, przemieniona w słowo, w dźwięk, w obraz, i rzucona w świat, kiedy już ją wyrzucimy, to zaraz czujemy jakąś próżnię w sobie, trzeba czekać, nim się to wypełni – dodała, wstając od fortepianu i rzucając się na sofę.

– Ja muszę koniecznie mieć twarz pani wtenczas, kiedy pani improwizuje – mówił on, siadając przy niej – muszę odtworzyć ten ruch twa-

¹⁵ „(...) ręce jej bezwładnie **upadli** na kolana” – taka forma gramatyczna (użycie męskoosobowej formy czasownika) występuje w *Narracjach* często („ręce opadli”, „oni [dwa ognie – G.K.] się zleją” etc.). Jest to wynik specyficznego przemieszania się polszczyzny literackiej i regionalnej w języku Wł. Słowackiego. Zob. Z. Kurzowa, *Polszczyzna Lwowa i Kresów południowo-wschodnich do 1939 roku*, Kraków 2006; A. Pihan-Kijasowa, *XIX-wieczne rusycyzmy leksykalne w słowniku i w tekście*, w: *Studia językoznawcze. Dar przyjaciół i uczniów dla Zofii Kurzowej*, pod red. Z. Cygal-Krupowej, Kraków 2001, s. 239-250; A. Pihan-Kijasowa, *Język J. I. Kraszewskiego a polszczyzna ogólna i kresowa pierwszej połowy XIX wieku (na przykładzie wybranych zagadnień z fonetyki i fleksji)*, w: *Język osobniczy jako przedmiot badań lingwistycznych*, pod red. J. Brzezińskiego, Zielona Góra 1988, s. 111-127.

rzy wywołany gwałtownymi wzruszeniami, te usta, które uczucie szalonej rozkoszy duchowej na wół otworzyło; te oczy połyskujące natchnieniem, uczuciem i myślą. Twarz pani jest typem twarzy silnie natchnionych i to nie czczya eksklamacja;¹⁶ te słowa artysty i zużyte grzeczności ja zostawiam ludziom świata¹⁷.

– A nie pojąć prawdy, co wywołała te słowa, nie zrozumieć ich – odpowiedziała ona. – To ja zostawiam kobietom świata, my artyści, my nie rozumiemy tego, co oni nazywają taktem, a co nie jest czym innym, tylko ciężką niewolą ducha, która każe mu czuć, myśleć, działać tak, jak to już raz ułożono duchy słabe, zimne, przyjmują te więzy, duchy silne, gorące, muszą je zerwać, zrzucić.

– Och! prawda – mówił dalej on. – Cóż może być nieznośniejszego, jak konwenanse przyjęte przez ludzi świata, dobre one dla nich, dla pokrycia ich grubych, materialnych pasji, dla oddalenia ich stosunków, których rezultatem zawsze skandal, ale coś mniej logicznego, jak kiedy ci ludzie – albo lepiej: te ciała – chcą grać prawodawców dla wszystkich, świat artystów musi mieć inne prawa, czyż ludzie wyłączni, duchowi, mają pokrywać swoje uczucia czyste, artystyczne, mają unikać stosunków z sobą, kiedy te stosunki wyraża tylko zupełna tożsamość idei o pięknym,¹⁸ zupełna równość stopnia miłości dla wszystkiego, co piękne.¹⁹

– Nie, my musimy żyć inaczej – przerwała ona – bo inaczej czujemy, dla nas inny świat, bo inaczej wszystko pojmujemy jak oni.

– Tak, my nie potrzebujemy ukrywać naszych uczuć, bo nasze uczucia wzniosłe – dodał on. – My w byciu z sobą nie możemy zachować tych ostrożnych form, które świat narzuca, bo i na cóż nam ta trywialna rezerwa, my ufamy sobie, bo czujemy wzniosłość naszych popędów, prawda? – zapytał, podając jej rękę.

– Prawda – odpowiedziała, patrząc mu w oczy z wyrazem zrozumienia i zgody. – Prawda, ale ten świat.....; on ma w rękę straszną broń, którą potrafi zawsze dosięgnąć gwałcących jego prawa, mimo całej wzniosłości ich stanowiska.

– Toteż w świecie my zawsze musimy być tak, jak wszyscy, ale tu, kiedy sami, kiedy nasze złote dusze, oblane płomieniem wspólnego zrozumienia, przetapiają się w słowa, nie wiejmy na nich zimnym wiatrem form przyjętych

¹⁶ Eksklamacja (z łac. *exclamatio* – okrzyk) – wykrzyknienie lub zdanie wykrzyknikowe.

¹⁷ „Ludzie świata” – czyli: ludzie światowi. Drugą część zdania po średniku należy chyba rozumieć w kontekście całego rozdziału następująco: **to są słowa artysty** i zużyte grzeczności ja zostawiam ludziom świata.

¹⁸ „...kiedy te stosunki wyraża tylko zupełna tożsamość idei o pięknym” – czyli: kiedy te związki rodzą się z wspólnego poczucia piękna.

¹⁹ W oryginale: „ale coś mniej logicznego, jak kiedy ci ludzie albo lepiej te ciała chcą grać prawodawców dla wszystkich”.

na zimnym świecie, bo przeszkodzimy działaniu czystego ognia, ty mnie rozumiesz? – dodał, ściskając znowu jej ładną rękę.

– Rozumiem – powiedziała. – Rozumiem, tu, gdzie my sami, tu nie ma ludzi, tu dwa duchy tylko.

– Dwa duchy – mówił – dwa duchy, co śmiało, swobodnie kochają siebie, bo wiedzą, że to uczucie, co ich łączy, zlewa, stapia w jedno, nie przejdzie nigdy, aż do tych ciał, którymi je Bóg otoczył, żeby ich przykuć do ziemi, żeby im odebrać siłę lotu do nieba.

– Jaki rozkoszny ogień wieje z twoich słów – przerwała ona, opierając się naiwnie na jego ramieniu. – Ależ ten ogień – dodała potem – ten ogień może spalić, przemienić w brudny węgiel to, czego się dotknie.

– Spaliłby on – odpowiedział – spaliłby on drzewo wyrosłe z ziemi, ale kiedy się zetknie z drugim ogniem, wtenczas oni zlewają się w jeden duży płomień, ten płomień podsyca wszystko, co tylko piękne na ziemi, a promienie jego sięgają wszystkiego, co piękne na niebie.

– Nasze dusze to ten jeden ogień – mówiła ona. – Ależ ten ogień spali wszystko, co piękne na ziemi.

– Piękne – odpowiedział on – ma własność metalu, rozpuszcza się w ogniu, mięknie, ale nie niknie, tylko daje się odtwarzać, zobaczysz to jutro, bo jutro z pomocą ognia ja zacznę odtwarzać śliczną twoją twarz.

I zamilkli, i zamyślili się.

On wstał.

– Ty już jedziesz – powiedziała znowu smutnie ona. – Ty jedziesz, a ja będę sama, ale to do jutra tylko, prawda?

– Do jutra, do rozkosznego jutra – odpowiedział, ściskając jej rękę, i poszedł.

I ona poszła.

A ja spojrzałem w okno, już był ranek, cały wzruszony, zachwycony tym, co widziałem. Jaki też to rozkoszny ten świat artystów, pomyślałem, taki płomienny, a taki czysty, taki swobodny, a taki niewinny, ale jakichże to ludzi trzeba, żeby mogli żyć w tym elemencie²⁰, nie nam to o tym marzyć.

Nie śmiałem już wizytować pani J..., nie, pomyślałem, jakże ja, brudny syn ziemi, skalaną dłonią dotknę ręki tej córki ognia i eteru, nie, trzeba uciekać z tego świata, który profanujemy naszą przytomnością, i, zrejterowawszy²¹ się w najciemniejszy kącik mego powozu, kazałem się wieźć do domu.

²⁰ Słowo „element”, biorąc pod uwagę język Wł. Słowackiego oraz kontekst, należy tu rozumieć niewątpliwie jako: „żywioł”.

²¹ Rejterować (od fr. *se retirer* – chronić, cofać się) – uciekać, wycofywać się.

II

W miesiąc potem znowu stanąłem przed domem pana J...., znowu w nocy i znowu nie zastałem go w domu, i znowu dano mi ten sam apartament, co wtenczas, wszedłem do niego z myślą wyjazdu na drugi dzień rano, o zrobieniu wizyty pani J.... ani myślałem, impresja²², jaką odebrałem, pierwszy raz ją widząc, nic jeszcze nie straciła ze swojej siły, a jednakże doznawałem jakiejś miłej sensacji na tę myśl, że znowu przez moją dziurkę od klucza zobaczę ten miły a tak nowy dla mnie świat artystów, ten maleńki świat, zamknięty w jednym saloniku, zaludniony dwoma duchami tylko, chciałem wiedzieć, czy te duchy są na drodze postępu czy upadku, chciałem dużo i dlatego prędko odprawiłem służących i zacząłem swoje obserwacje.

Oni znowu siedzieli na tejsze sofie, ale w ich twarzach nie było teraz tej natchnionej swobody, nie, ona była cała w myślach, i to nie bardzo wesołych, a on piął w jej twarzy swoje źrenice, ale nie zobaczyłem już w nich tego wyrazu kontemplacji, co ich tak różnił od innych, nie, teraz w jego oku spod popiołu jakiegoś nieukontentowania błyszczała mała iskierka pasji.

Ona westchnęła.

– Co tobie? – zapytał on, ściskając jej rękę, ale jakoś silniej, nie tak pieszczotliwie, jak wtenczas.

– Nic – odpowiedziała. – Przypomniałam sobie i moje wspomnienie zaszło aż do tego dnia, do tego, kiedy miesiąc temu ty pierwszy raz wprowadziłeś mnie do tego świata, w którym żyjemy teraz.

– I dlaczegoż to wspomnienie wywołuje westchnienie twoje? – zapytał.

– Och! bo my nie idziemy tą drogą, którą mieliśmy iść – mówiła ona. – Moja dusza jakoś ostygła dla świata, ja nie widzę nic pięknego na nim, wszystko przekwitłe, monotonne, ja teraz, kiedy zaczynam myśleć, to moje myśli zawsze tylko koło ciebie krążą.

On znowu zamyślił się.

– Zagraj co dla mnie – powiedział prędko, pokazując jej fortepian, jakby nie mógł znieść tej ciszy w salonie.

– Nie mogę – odpowiedziała. – Teraz każda muzyka nie zaspokaja mię, każda mówi, że mi brakuje czegoś.... – i podobno westchnęła cicho, nie wiem pewno, takie westchnienie ten tylko słyszy, kto je wydarł z ładnych piersi.

– A ty kiedyż skończysz mój portret? – zapytała ona znowu. – Czyż już nie chcesz mieć mojej twarzy? Czyż ona wydaje się tobie mniej piękną? – dodała z przymuszonym uśmiechem.

²² Impresja (łac. *impresio*) – tu: wrażenie.

– Ja nie mogę go skończyć – odpowiedział. – Ja nie mogę tak odtworzyć ciebie, żeby posiadanie tego utworu tylko zadowolniło mię – głos jego stłumił się i lekko zadrżał przy końcu tej odpowiedzi.

Ona milczała, ale na jej długich rzęsach dawno już drżały dwie duże łzy, jakby się wahały, czy już upaść na cudne jej piersi, czy jeszcze zostać przy cudnych jej oczach.

– Pamiętasz, mój drogi, ten dzień? – zapytała smutnie ona – kiedy ty mówiłeś, że nasze dusze to dwa ognie, że kiedy oni się zleją, to stworzą jeden ogień, podsycany wszystkim, co piękne na ziemi, a promieniami sięgający wszystkiego, co piękne na niebie, a teraz czyż nasze dusze znajdują co pięknego na ziemi oprócz nas? Czyż one dotykają nieba? A jednak musi coś podsycać ten ogień..., bo ja go czuję.... – dodała cicho.

– To było marzenie – odpowiedział. – Piękne, ale niedające się zrealizować, duch artysty zawsze szuka pięknego i niezaspokojony²³ niczym jeszcze to piękne idealizuje dla siebie, mimo woli, mimo wiedzy, ja tak idealizowałem nasze dusze, piękne, ale zawsze obleczone ciałem, oblane krwią.

– To my ludzie? – zapytała ona gorzko. – To my nie duchy?... i dlaczegoż wyrzekliśmy się form, które świat ułożył dla stosunków między ludźmi? Dlaczegoż pogardziliśmy konwenansami, które on wyrobił w sobie dla siebie?

– Dlatego, żeby dojść tam mimo woli i wiedzy, gdzie ludzie świata idą zimno, z rozmysłem, sam nasz upadek o ileż wyższy, czystszy, świetniejszy od ich normalnego stanu – odpowiedział.

– To kłamstwo dumy – przerwała ona. – Upadek zawsze upadkiem, trzeba myśleć, jak go uniknąć, jak zejść z tej drogi – dodała tym głosem, którego artycyjalną siłę zdradzało drżenie, tym, co nam tak dobrze prezentuje wolę kobiecą, wmówioną, drżącą, gotową upaść za pierwszym napadem.

– Nie, my nie możemy porzucić tej drogi – powiedział on silnym, choć cichym głosem.

– Ta droga prowadzi do szczęścia, do rozkoszy, które można czuć, a nie można pojąć, choć to szczęście, ta rozkosz nie takie, o jakich marzyliśmy, a zejść z niej..., to i gdzież poddziemy...?²⁴ Czyż masz ty siłę zejść z tej drogi teraz? – zapytał, biorąc jej rękę.

– Nie mam – odpowiedziała ona cicho, przemógłszy całą siłę opozycji wszystkich swoich pryncypiów, wypieszczonych od dzieciństwa, i silny rumieniec pokrył jej twarz, i gęste łzy pokryły rumieniec....

²³ W oryginale: „niezaspójony” – błąd drukarski.

²⁴ „Poddziemy” – archaiczna forma czasownika: pójdziemy.

I przez te łzy, i przez ten rumieniec dosięgły jej twarzy usta jego, a wypily wszystkie łzy z jej oczów i wysały wszystką krew z jej twarzy, spojrzawszy na nią od razu zgadłem, że ta kobieta nigdy już płakać i nigdy rumienić się nie będzie....

– To późno już – przerwała ona niespokojnie, patrząc na zegarek. – My teraz to cząstka świata, trza uważać na niego, trza się go strzec, trza go mistyfikować²⁵, jedź już, jedź.... – mówiła proszącym głosem, biedna, chciała odwlec przynajmniej chwilę swego upadku.

– Tak, ja jadę już, do jutra moja droga – mówił, całując ją znowu, i poszedł. I ona poszła.

A ja spojrziałem w okno, już był ranek, przez tę noc doświadczyłem całej męki deziluzji, czyż to ten rozkoszny świat artystów, pomyślałem, gdzież ten płomień czysty, co go oświecał, gdzież ta swoboda niewinna, co go ożywiała; nie, nie ma indywidualiów tak potężnych, żeby, chcąc stworzyć dla siebie nowy świat, nie stworzyli go na obraz i podobieństwo naszego starego świata, zepsucie łatwiej nawet opanuje tę nową, niezupełnie jeszcze sformowaną kreację niż starą, otoczoną potrójnym murem form i konwenansów.

Jakoś nie chciało mi się już wyjeżdżać zaraz i nie miałem dobrej racji do tego, to tylko kobieta, pomyślałem, i koło dwunastej w dzień wizytowałem panią J....

III

Jednej ładnej nocy jesieni jeszcze raz stanąłem przed domem pana J...., tą razą zastałem go w domu, ale samego tylko, pani J.... wyjechała; on nie mówił mi, co go sforsowało²⁶ rozłączyć się z żoną, ale ja się domyśliłem, barbarzyńiec, musiał kiedyś z okiem sceptyka wdrzeć się w świat artystów.

²⁵ „Mistyfikować świat” – w tym kontekście: odgrywać przed światem pewną rolę, stosować się do konwenansów, respektować, honorować względy obyczajowe etc.

²⁶ Forsować (od fr. *force* – siła) – popierać, nakłaniać, zmuszać do czegoś, a także męczyć. W tym kontekście: sforsowało – zmusiło.

TRZY POCAŁUNKI

I

Nie pamiętam już, dlaczego nie miałem dość siły czy woli przyjąć na jednym balu rolę czynną, i tak bez złej intencji, przez nieczynność tylko, zacząłem szpiegować to mnóstwo maleńkich dramatów, które odegrywały się tam, jak to zwykle bywa po wszystkich kątach salonu, między innymi spotkałem grupę ze czterech młodych mężczyzn złożoną, ich wzrok skoncentrowany w jeden punkt, ich żywa konwersacja zaintrygowała mię, ukryty za kolumną zacząłem pilnie podsłuchiwać, łatwo się było domyśleć, co ich tak zajęło, było to ładne ramię kobiety, którą szalone zwroty walca coraz to oddalały od nas.

– Cudne ramię – mruknął jeden z nich.

– Dziesięć lat życia za jedno pocałowanie tego ramienia – mówił drugi.

– Sto – dodał trzeci.

– Tysiąc – krzyknął pierwszy.

– Ho! ho! wolniej panowie – odezwał się czwarty. – Każdy z was, jak prawdziwy marnotrawnik²⁷, myśli w dobrej wierze, że może więcej stracić, niż ma.

– Ależ bo czy widziałeś kiedy co podobnego? – zapytał pierwszy.

– Eh! dajże mi pokój, ramię, które was doprowadziło do zapachu nie zwróciło już drugi raz mego spojrzenia.

– Co ty mówisz – przerwał pierwszy, robiąc ogromne oczy. – Nie uważałeś chyba tego ramienia, gdybyś był spostrzegł jego cudny skład, jego rozkoszną płęć...

– Wszystko to widziałem tak dobrze, jak w tym momencie widzę wasze trzy twarze, silnie zairytowane moją zimną krwią.

– Bo też ona samego anioła cierpliwości pozbawiłaby jego charakteru – mówił pierwszy.

– I ty śmiałyś preferować jakie inne ramię tutaj? – zapytał drugi głosem matadora.

– Nie.

– A dlaczegoż to nie zachwyca ciebie?

– Bo to nie ramię, to trup ramienia... – odpowiedział zimno czwarty.

– Wątpię, żebyś mógł dowieść to, coś założył – odezwał się pierwszy,

²⁷ Marnotrawnik – dawniej: marnotrawca, rozrzutnik, utracjusz.

skrzywiwszy się. – I dlaczegoż podobało ci się nazwać to ramię trupem?

– Bo mu brakuje duszy.

– Dusza w ramieniu – powiedział trzeci. – Ależ on, jak widzę, postanowił zaimprovizować naprędce nowy system psychologii i dlatego profanuje ten mistrzowski utwór²⁸ natury.

– Och! dajże mi pokój ze swoją poważną rolą reformatora ważnej nauki, ale przecież każdy z was zgodzi się, że jakiś promyk duszy musi się przebijać w każdym członku ciała, które ona ożywia, a tym samym można duszę widzieć w ramieniu tak dobrze, jak w oku, w ustach i wszędzie.

– Ale jakż sposób przekonania się, czy dusza jest w tym ładnym ramieniu, czy nie – powiedział niecierpliwie pierwszy.

– Och! mój drogi, ramię żyjące, ramię z duszą, takie ramię w walcu nigdy nie będzie tak bezwładne, tak nieme, jak to, któreście dopiero widzieli, takie ramię albo całym swoim ciężarem opuszcza się lubieżnie na ramię mężczyzny, albo, namiętnie drgając, ledwo go dotknie czasem, takie ramię.....

– Eh! skończmy – przerwał drugi. Czy w tym ramieniu jest dusza, czy nie, to jedno z najmniejszych, tak czy tak, zawsze pocałowanie jego równie musi być rozkosznym i dlatego równie mię tentuje.²⁹

– Znowu muszę ci kontrować – odpowiedział czwarty – i zacznę od zapytania, co ty nazywasz pocałunkiem?

– A! oryginalne dziś rzucasz kwestie, to nazywam pocałunkiem, co każdy tak nazywa, przecież żaden z nas podobno od szesnastu lat życia nie potrzebował już komentarza do tego słowa.

– A jednak ja muszę was nudzić tym komentarzem, bo słowo inaczej rozumiane bywa źródłem nieskończonych dyskusji. Zbliżenie dwóch ciał, które razem trąci we wszystkie ich nerwy, poburzy w każdej żyłce ich krew, które razem zamroczy dwa mózgi, rozkołysze dwa serca, które narazie w dwóch ciałach urodzi jedną żądzę i wzniesie ją do najwyższej potęgi, takie zbliżenie można nazwać pocałunkiem, taki pocałunek musi mieć ważne przyczyny, a będzie miał ważniejsze jeszcze skutki, ale nazwać tak proste, trywialne zetknięcie się ust naszych z ciałem kobiety, zetknięcie się bez powodów, bez impresji, bez następstw, to szczerza profanacja pocałunku.

– No i cóż cię przekonywa – mówił nieprzekonany drugi – że moje pocałowanie tego ślicznego ramienia nie byłoby to właśnie to, co podług ciebie warto nazwać pocałowaniem.

²⁸ Utwór – twór, dzieło. Trudno powiedzieć, czy taka forma leksykalna została przez autora zapisana celowo, czy też jest skutkiem pomyłki drukarskiej.

²⁹ Tentuje – kusi, pociąga.

– Czyż myślisz, że my, ludzie faktu – dodał pierwszy – my, co teoretycznie³⁰ nie rozbieramy pocałunków, nie umielibyśmy zrealizować twojej teorii?³¹

– Ależ ja tu nie zarzucam wam niezdolności przyjęcia impresji pocałunku, tylko niezdolność wzbudzenia jej, i to jeszcze niech nic nie drażni waszej miłości własnej, to nie wasza wina, przecież pamiętacie, co powiedziałem pierwej, że ta kobieta nie ma żywego ramienia, że wasze usta dotknęłyby się kawałka ciała, którego formie żaden skulptor³² nie miałby nic do zarzucenia, ale w nim nie ma ani krwi, ani nerwów, wreszcie żebyście mię nie wzięli za marzyciela, opowiem wam fakt, który mię sforsował uważać kobiety z tego stanowiska³³, który zamknął moje oczy na piękność ich ciała, a zwrócił uwagę na życie, jakie w nim gra.

II

– Początek mojej powieści najłatwiej możecie sobie przedstawić, było to na balu, stałem w kącie salonu doskonale podobnym do tego, gdzie teraz stoimy, i z tego punktu dojrzałem ramienia kobiety zupełnie takiego, jak to, które dopiero tak silny atak przypuściło do waszych głów, ja wtedy, jak wy teraz, byłem zachwycony tym trupem, nie egzaminując go nawet, czy ono żyje, bo o tym nie miałem najmniejszego pojęcia, czułem tylko jak moja krew coraz to żywiej przebiegała po żyłach i zlewała się do serca, a serce biło, głowa mi się kręciła, usta drgali, zdawało mi się, że moje oczy wyjdą ze swoich orbitów, że nogi nie utrzymają ciężaru mego ciała przywalonego tym strasznym akcesem żądz³⁴, jak szalony rzuciłem się między tłum mężczyzn i pierwszego, którego spotkałem, zapytałem o imię tej kobiety.

– Bardzo, jak widzę, zaintrygowała pana ta dama – powiedział mój znajomy, uśmiechając się. – Ależ to pani O..., moja stryjeczna siostra, pozwolisz, że cię jej zaprezentuję – dodał, podając mi rękę. – Ona niedawno przyjechała w nasze strony, nikogo tu nie zna, uprzedzam tylko, że nie odpowiadam, jeżeli się nie ubawisz w towarzystwie³⁵ mojej kuzynki, bo to kobieta trochę ekscentryczna, oryginalna... Pan L..... – powiedział nareszcie, stawiając mię przed swoją kuzynką.

³⁰ W oryginale „teoretycznie” – błąd druku.

³¹ W oryginale na końcu zdania była kropka.

³² Skulptor (z łac. *sculptor*) – rzeźbiarz.

³³ „...który mię sforsował uważać kobiety z tego stanowiska” – czyli: który zmusił mnie do postrzegania kobiet w ten właśnie sposób.

³⁴ Akces żądz – atak żądz, przystąpienie żądz (od łac. *accessus* – dostęp).

³⁵ W oryginale w druku: „towarzystwie” – błąd drukarski.

– Bardzo mi miło poznać pana – powiedziała pani O.... – Doprawdy, że jechałam tu z całą rezygnacją znudzić się, nie znając nikogo, ale jakież to mój dobry geniusz natchnął Pana myślą poznania się ze mną?

– Ten geniusz to ramię pani.... – odpowiedziałem prawie brutalsko³⁶, to pięć oczu w to cudne ramię.

– Och! jakżebym pokochała moje ramię – powiedziała wesoło – gdyby ono mię tak zawsze broniło od nudów.

– Jeżeli admiracja salonu nie nudzi panią, to jego protekcja zawsze zasłoni od nudów, ale wtenczas.... – mówiłem dalej – wtenczas ten geniusz, tak dobry dla pani, dla ludzi przybiera charakter małego szatana kuszącego i dręczącego razem.

– Czyż to być może, żeby moje biedne ramię mogło tak szkaradny wpływ wywierać na ludzi, i cóż oni mogą chcieć z nim zrobić?

– Co? – zapytałem. – Co? O! Ludzie bywają zuchwali w swoich marzeniach, pani, i jeżeli marzymy o miłym, o rozkoszonym, a nie możemy zrealizować naszego marzenia, to wtenczas..... wtenczas.... – język mi stanął, zęby konwulsyjnie ścisnęły dolną wargę.

– To co wtenczas?

– Wtenczas można zwariować....

– Ależ wtenczas zdaje się logiczniej popełnić jedno rozkoszne, jak pan mówi, szaleństwo, a później znowu być przytomnym człowiekiem, niż, nie popełniwszy go, na całe życie oszaleć.

– Choćby tu szło o pocałowanie ramienia kobiety? – zapytałem półgłosem.

– Choćby....., jeżeli tylko to ramię tak nas silnie tentuje – odpowiedziała zimno i śmiało.

Nie wiedziałem, co mówić dalej, tak lodowata ekspresja jej twarzy nie harmonizowała z odezwaniami się tak dziwnie prowokującym.

– Czy pocałował już kto ramię pani? – zapytałem, nie myśląc o tym, co mówię.

– Trzeba przyznać, że kwestiom pana zbywa czasem na dyskrecji, jednakże ja odpowiadam przez wzgląd na ich naiwność. Nie ma pewno w tym salonie ramienia, dla którego by pocałunek był greckim słowem, choć nie każde usta odpowiedziałyby panu tak, jak moje.

– Niestety to nie koniec mojej niedyskrecji, ja jeszcze muszę wiedzieć, którego pocałunek najsilniejszy wpływ wywarł na panią?

– Och! na szczęście czy nieszczęście żaden...

– Jak to? Żaden? Najmniejszego wpływu?

³⁶ Słowo „brutalsko” oznacza tu: ze swadą, bez ogródek.

– Ach! dopiero przypomniałam sobie jeden, który tylko co nie przymusił mię zemdleć, ale to jeden tylko, był to pocałunek mojego męża...

– Jeden pocałunek zrobił na pani impresję i to pocałunek męża.... Ależ to szczerza mistyfikacja, to być nie może.

– A jednak to było. Uważam, że ciekawość to dominująca wada pana, dlatego, nie czekając nowego pytania, powiem panu, jak to było. Dwa lata temu pan O...., powróciwszy z Warszawy, nie miał nic pilniejszego, jak pocałować moje ramię, zapomniawszy, że przez całą drogę nie golił wąsów, te szkaradne wąsy tak mię ukłuły, że, jak to już mówiłam panu, tylko co nie zemdlalam z bólu; pan O.... przestraszony przyrzekł mi, że już nigdy mię nie pocałuje, nawet wtenczas, kiedy tylko co wstanie od toalety, i trzeba mu przyznać, że dotrzymał słowa.

Byłem przybity do ziemi, ten lód-kobieta oziębila by każdy ogień, prócz tego, który mogło wzbudzić jej ramię.

– Doprawdy, nie spotkałem jeszcze kobiety podobnej do pani – powiedziałem gorzko.

– O! niech pan nie wierzy temu, dużo, bardzo dużo jest takich kobiet, nie mają tylko one tego przymiotu czy wady szczerości w tym stopniu, co ja.

– Ależ to być nie może – mówiłem prawie zdesperowany. – To być nie może, żeby już nigdy żadne pocałowanie nie poburzyło krwi pani, nie przemieniło jej w ogień...

– Och! o tym ani myśleć – przerwała mi spokojnie. – Ani myśleć, moja krew zimna, bardzo zimna, ja nawet czasem myślę, że musi być biała, jak krew pająka.

Tu jej ktoś podał rękę do polki, a ja zostałem sam, duszno mi było w salonie, wyszedłem do ogrodu, tam długo latałem jak wariat, czarowne ramię nic nie straciło ze swego uroku, mimo całej awersji, jaką we mnie wzbudzała zimnota tej kobiety, już dłużej jej nie widziałem, tym więcej zapomniałem o jej słowach, a jej ramię tym wyraźniej rysowało się przed moimi oczami, jeszcze zidealizowane, jeszcze piękniejsze, niż było, jeżeli to być mogło; nareszcie jakiś fatalizm zaniósł mię pod otwarte okno jednego z bocznych salonów, cóż się ze mną działo, kiedy w tym oknie znowu obaczyłem ją...

Ona była sama, odwrócona ode mnie, nie widziała mię, rękę miała opartą o okno, a jej ramię, wystające za okno, poruszało się za każdym wzniesieniem piersi, zapomniałem o wszystkim, patrzyłem tylko na jej ramię, patrzyłem przez pryzmę ognia i ten trup, zdało mi się wtenczas, że żył, że nawet mówił, że wyraźnie mówił, pocałuj mię, pocałuj....

I usłuchałem go...., zdało mi się, że z tym pocałowaniem cały zapas powietrza wyrzuciłem z płuc, taką próżnię poczułem w piersiach, nogi pode

mną drżeli, głowa pękała.... a ona ani odwróciła się, ani ruszyła się...., jednakże wtenczas jej słowa nie przyszły mi na myśl, nie, pomyślałem, ona nie czuła mego pocałowania, och! gdyby go poczuła wszystka jej krew zbiegłaby do tego ramienia, żeby porwać ogień mego pocałunku i roznieść go po wszystkich jej żyłach i zanieść do jej serca.... i tu moje myśli zaczęły jakoś szalenie tańcować, i usta znowu utopiłem w jej ramieniu.

Ona znowu ani się ruszyła, ani spojrzała na mnie...., czułem, jak się powoli otrząsałem spod wpływu tej frenezji³⁷, która dopiero co tak absolutnie panowała w mojej biednej figurce, a jednak jej abominacyjne³⁸ słowa jeszcze mi nie przyszły na myśl, tą razą³⁹ nie mogłem już wątpić, że ona czuła moje pocałowanie, ale miłość własna jeszcze jej zimną oziężalność wyobraziła mi lubieżnym odrętwieniem od zbytecznego rozdrażnienia zmysłów⁴⁰; przekłeta miłość siebie, stonogę nazwała salamandrą i za pomocą tego piekielnego kłamstwa doprowadziła moje usta trzeci raz do jej ramienia.

Ona teraz obróciła się, zimno spojrzała mi w oczy i zimniejszym jeszcze głosem odezwała się:

– Ależ to dosyć panie, czyż pan nie widzi, że to nie robi na mnie żadnej impresji, ja prawdę mówiłam, od razu można się było o tym przekonać, ale, jak widzę, Bóg odmówił panu talentu robienia prędkich obserwacji.

I poszła....

III

– No i cóż dalej? – zapytał pierwszy.

– Nic – odpowiedział czwarty. – Nie widziałem jej więcej.

– Popsułeś mi humor twoją narracją – mówił drugi. – Doprawdy, jakoś innym okiem teraz patrzę na kobiety, jak pomyślę, że tak obrzydliwe duchy uzurpują⁴¹ czasem ich ciało i to jeszcze ciało z tak ładnym ramieniem.

³⁷ Frenezja (z fr. *frénésie* – szal, szaleństwo) – gwałtowność, nasycenie opisu obrazami okropności, szaleństwa etc.; cecha charakterystyczna dla stylu romantycznego. Dawniej jednak używano tego wyrazu raczej w znaczeniu: „zapal”, „entuzjazm” – i w takim właśnie znaczeniu pojawia się on u Wł. Słowackiego.

³⁸ Abominacyjne (z łac. *abominatio* – obrzydzenie) – pogardliwe, odpychające.

³⁹ „Tą razą” – przestarzała forma, oznacza: „tym razem”.

⁴⁰ „...ale miłość własna jeszcze jej zimną oziężalność wyobraziła mi lubieżnym odrętwieniem od zbytecznego rozdrażniania zmysłów” – czyli: pani O... wydała się wysoko o sobie mniemającemu narratorowi opowieści nie tyle nieczuła, co pogrążona w odrętwieniu spowodowanym przez rozkosz.

⁴¹ Uzurpują – tu: zamieszkują, biorą w posiadanie.

– No to dla poprawienia humoru chodźmy szukać ramienia ładnego i żyjącego – dodał trzeci.

– Chodźmy – powiedział czwarty.

I poszli.

A ja.... ja podobno zadrzemałem, myśląc o tych trzech pocałunkach.



Grigorij G. Mjassojedow, *Składanie życzeń młodym w domu ziemianina*, 1882

PURYTANIE

I

Mając odwiedzić pana H..., wybrałem na to pierwsze dni Wielkiego Postu, wtenczas tylko można było spodziewać się go zastać, licząc trochę na jego katolicyzm, a więcej na zmęczenie przez szalony czas karnawału; i nie omyliłem się, pan H... zamknięty u siebie w oficynie⁴², choć to było o dziewiątej wieczorem dopiero, już miał silną intencję położyć się spać, kiedy mię obaczył; po szczerym powitaniu konwersacja nasza zaczęła się ruszać, pan H... opisywał mi karnawał w K..., ja wywzajemniałem się⁴³ narracją o karnawale w Z... i przez całą godzinę nie mogliśmy wyczerpać tych maleńkich obrazków sentymentalnych i humorystycznych na przemian.

– I tak przez cały miesiąc bawiłeś się w K....? – zapytałem. – A pani H... gdzie była?

– Ona bawiła się tutaj, w domu – odpowiedział, uśmiechając się.

– No i czegoż nie dokáže frenezja zabaw – mówiłem – to i twój cichy domek wrzał ludźmi, to i on wytrzymał paroksyzm konwulsji i dlatego teraz tak cichutko odpoczywa.

– Mój dom? Ależ tu przed kilką dniami ciszej było niż dzisiaj.

– Jak to, i pani H..., kobieta młoda, ładna, znalazła w sobie dosyć siły zamknąć się wtenczas, kiedy cały świat ruszał się, wszyscy ludzie żyli?...

– Czy ty znasz panią H....? – przerwał on, cały zdziwiony.

– Prezentowano mię jej, ale to raz tylko.

– I gdzież to było?

– U mojej starej ciotki, pani S...

– Och! mogłem być zgadnąć, że to było tam, na maleńkiej wizycie z kościoła – mówił on, śmiejąc się.

– Ale żeby się nazwać znajomym kobiety – dodałem – trzeba ją widzieć na balu albo w jej salonie, dlatego....

– No, widzieć panią H.... na balu, na to długo byś musiał czekać, bo ona zupełnie nie pokazuje się w świecie, a w jej salonie można by i dziś, gdyby to nie było tak późno.

– Późno? – zapytałem, patrząc mu w oczy. – Przecież to dopiero dziesiąta.

⁴² Oficyna – w dawnym budownictwie przybudówka do kamienicy, skrzydło boczne budynku (czasem odrębny budynek w pobliżu głównego), służące przeważnie do celów gospodarczych, a także skrzydło pałacowe.

⁴³ Wywzajemniłem się – odwzajemniłem się, zrewanżowałem.

– To nic nie dowodzi, prawda, że do dziesiątej nie można by znaleźć dobrej metody bycia z każdą z tych różnolich istot, które składają dwór kobiety świata, nie można by ułożyć planu dojścia do nowych zdobyczy, nawet zaimprovizować najmniejszej intryżki, ale do dziesiątej można bardzo wygodnie zakołysać dziecko, zadysponować śniadanie na jutro, wyegzaminować⁴⁴ robotę dzienną panien służących, odmówić pacierze i wtenczas, o dziesiątej, koniecznie trzeba zasnąć, a to właśnie wieczny program każdego dnia życia pani H....

– Ależ to życie pół-święte – powiedziałem. – Uważaj tylko, jak ono mało harmonizuje z twoim, tyś niewart takiej żony.

– Cóż chcesz – odpowiedział pokornie. – Na świecie zawsze albo mamy to, czegośmy niewarci, albo należymy do tego, co nas niewarte.

– Prawda, no to do jutra odłożymy naszą wizytę.

– Do jutra albo lepiej trzeba się dowiedzieć, czy ona już śpi.

Pan H.... zadzwonił, wszedł lokaj.

– Dowiedz się, czy pani nie śpi jeszcze.

– Nie, panie – odpowiedział lokaj. – Pani jeszcze nie śpi, bo pan R.... jest tam. Teraz pan H.... parsknął serdecznym śmiechem:

– A! to już nic dodać, ubieraj się, mój drogi, ubieraj się prędko, bo mi żal stracić choć jedną jeremiadę⁴⁵ nad korupcją świata, choć jeden sarkazm na wolność dzisiejszych stosunków socjalnych⁴⁶, choć jeden okrzyk radosny z piersi tego zboru purytanów⁴⁷, wydarty nadzieją reformy salonów, nadzieją restauracji złotego wieku, czasów patriarchalnych....

– I któż to ten pan R...? – zapytałem.

– Pan R.... jest to młody człowiek, wysoki szlachcic, ale zupełnie zrujnowany, który dzięki surowości swoich principiów⁴⁸ i dzikości swoich nałogów, tych dwóch zwykłych skutków ubóstwa, wydał się młodej, bogatej wdowie człowiekiem łączącym wszystkie przymioty dobrego męża, a że ta pani potrzebowała wtenczas, ale to koniecznie potrzebowała męża, to pan R.... ani się opatrzył, jak się znalazł u ołtarza, skąd się przeniósł do pałacu swojej nowej

⁴⁴ Wyegzaminować – tu: wytyczyć.

⁴⁵ Jeremiady – lamenty, skargi; słowo pochodzi od starotestamentalnego proroka Jeremiasza, któremu przypisuje się tradycyjnie autorstwo *Księgi Jeremiasza*, opisującej m.in. główne występki i grzechy Izraelitów; Jeremiasz jest także uważany za autora *Lamentacji*, gdzie wątkiem przewodnim jest upadek Królestwa Judy w VI w. p.n.e.; w tym kontekście chodzi o „jeremiady” jako synonim skarg na ludzką skłonność do grzesznego życia.

⁴⁶ „...wolność dzisiejszych stosunków socjalnych” – liberalizacja obyczajów w społeczeństwie.

⁴⁷ Zbór purytanów – ironicznie o społeczności, którą cechuje surowość obyczajów, dbałość o względy moralne.

⁴⁸ Principia (z łac. *principium* – początek, źródło) – podstawowe, najważniejsze zasady, w tym kontekście: zasady moralne.

żony i objął administrację jej majątku; podział dochodów zależy od pana R..., bo pani prawie nigdy w domu nie mieszka, pewna nieinteresowności swego męża, i doprawdy, ozłocony teraz motyl nie leci w świat, którym się brzydzi, zawsze trzyma się swego kątką, jakby go jeszcze ścisnęła skorupa gąsienicy; z tego ogólnego prawidła salonu tylko pani H... stanowi ekscepcję⁴⁹, ten tylko jeden salon uznał pan R... za dosyć przyzwoity, tam on często bywa, ale podobno on tylko jeden.... Ależ ubieraj się, sam najlepiej ocenisz duch ich zabawy.

Zacząłem się ubierać.

– Poczekaj – przerwał mi pan H... – Wszedłszy do salonu, będziemy musieli z godzinę tam siedzieć, a znudzimy się szkaradnie, bo to dosyć pięciu minut na poznanie tych świętych ludzi, nawet nie moglibyśmy ich dobrze pojąć, bo nasza przytomność⁵⁰ paraliżowałaby pochód ich konwersacji.

– No! to i cóż zrobimy?

– Pójdziemy pod okno od ogrodu, stamtąd będziemy mogli dobrze ich widzieć i słyszeć.

– Podśłuchiwać żonę.... Ależ to będzie miało pozór zazdrości, i to jeszcze w najgorszym guście – powiedziałem.

– Nigdy nie grałem Otella⁵¹ i nie wiem, jak można sądzić mię zdolnym do tej roli – odpowiedział – ale twój zarzut dowodzi tylko, że nie znasz pani H..., przecież świat, ten świat, tak chciwy skandalu, jeszcze nie śmiał rzucić cienia na jej stosunek z panem R..., mówię ci, że my usłyszymy tam to, co nam wystarczy za rekolacje wielkopostne.

– No! kiedy tak, to chodźmy – powiedziałem, popchnięty moją pasją podśluchiwania.

– Chodźmy, pamiętaj tylko iść cicho i śmiać się cicho – odpowiedział pan H...

I, zawiązawszy się w futra, uzbroiwszy w okulary, wyszliśmy do ogrodu.

II

Z daleka naprzód spojrzeliśmy w okno pani H..., ale, zobaczywszy, że ona i jej gość odwróceni od tego okna, przysunęliśmy się bliżej i mogliśmy już obserwować z całą swobodą.

Pani H... siedziała na końcu sofy, była to kobieta lat może dwudziestu sześciu, postawy dobrej, rysów bardzo regularnych i miłych, można tylko

⁴⁹ Ekscepcja (łac. *exceptio*) – tu: wyjątek od reguły.

⁵⁰ Przytomność – tu: obecność.

⁵¹ Otello – bohater tragedii Szekspira pod tym tytułem (wyd. w 1622 r.); Maur, dowódca we-neckiej armii, mąż Desdemony, którą – choć jest wierną żoną – obsesyjnie podejrzewa o cudzołóstwo. Otello stał się w kulturze figurą przesadnej zazdrości miłośnej.

byłoby zarzucić jej brak życia, ekspresji, bo duszą kobiety jest myśl *ja ładna* a w niej znać było zupełną abnegację⁵² dla siebie i panią H.... można by wziąć za trupa.... Na drugim końcu sofy siedział pan R...., skulony, jakby chciał o ile można powiększyć dystancję⁵³ dzielącą go od kobiety, był to człowiek młody, przystojny, w jego ściśniętych ustach znać było przebiegłość, w głębokich oczach skrytość, a suche, wysokie czoło i reszta twarzy malowały ascetyczną surowość wyobrażeń jego.

– I nie uważała to pani za żadną morderką?⁵⁴ – zapytał on.

– Za żadną – odpowiedziała. – Zawszem wierzyła, że kobieta, co nie znajdzie szczęścia w domu, przy boku męża, który by dla niej był wszystkim, przy kołysce dziecka, dla którego by ona była wszystkim, taka kobieta znajdzie w świecie zgubę w miejscu rozkoszy, której szuka.

– Wielką prawdę mówi pani – powiedział on. – Ale gdzież kobiety, co by chciały ją przyjąć za podstawę swoich wyobrażeń; dla nich intrygi stanowią misję kobiety, a bal to teatr wojny, to pole, na którym przejawia się, rozwija ich strategiczna wiedza, to ich świat.

– Bal i zawsze bal – mówiła ona, a ładne jej usteczka oddeły się⁵⁵ pogardliwie. – Biedne, zgubione istoty, w kołysce jeszcze śpiewają im o balu, potem dzieci jeszcze już marzą o balu, jeszcze później na tymże balu tracą przez wpływ jego uroku całą siłę swoich principów⁵⁶, tak, że nie mogą potem oprzeć się tentacjom świata⁵⁷ i w miejscu przekląć ten zaimprovizowany przez szatana bal, one całą młodość kwitną na balu, więdną na balu i chciałyby, zdaje się, skonać jeszcze na balu.

– Och! szatan zaimprovizował bal, to prawda – mówił on – bo cóż to jest bal, jest to tłum ludzi zepsutych albo przynajmniej nadpsutych, którzy się zbiegli, żeby zetknięciem się z sobą jątrzyć zgniliznę swego ducha, żeby zlanie swoich nieczystych, palących oddechów stworzyć tę balową atmosferę, duszną, drażniącą, denerwującą, tę, co potrafi jeszcze rozegrać ich zmysły odrętwiając już zużyciem, co potrafi jeszcze zapalić ich krew stopioną już dawniejszymi ogniami, oni potrzebują balu, oni żyją tylko na balu, reszta ich życia to czas spoczynku, odrętwienia, to czas snu duchowego.

– Tak, dla nich, ale to tylko dla nich bal potrzebny – przerwała ona.

⁵² Abnegacja (z łac. *abnegatio* – zaprzeczenie) – w tym kontekście: brak dbałości o swój wygląd, o atrakcyjność zewnętrzną.

⁵³ Dystancja (z łac. *distantia*) – dystans, odległość.

⁵⁴ Morderka (z łac. *mortificatio*) – w dawnej polszczyźnie: umartwianie się, samoudręczenie, udręka.

⁵⁵ Oddeły się – wydeły się.

⁵⁶ Principia (z łac. *principium* – początek) – zasady.

⁵⁷ Tentacja – pokusa.

– Ależ czasem szatan – mówił on – sprowadza tam duchy jeszcze czyste, otoczone zmysłami świeżymi, czułymi, oblane krwią żywą, gorącą, biedne te duchy, utopione w tym palnym powietrzu, słabną, mdleją, a zmysły zaczynają grać, a krew kipieć..., a tu w ucho ciśnie się intrygujące słówko, a tu w oko leci prowokujące spojrzenie..., i jakże w biednym sercu nie ma się wyrodzić jakaś tęsknota za grzechem, w biednej głowie jakieś dążenie do niego, bal jest źródłem i szkołą skandalu.

– Ależ to tak potrwać nie może – przerwała ona ze strachem. – Świat musi się opamiętać, kobiety muszą pojąć swoją cichą a wzniosłą misję przy kołysce córki-dziecka, przy stoliku pracy córki-dziewczynki, przy ołtarzu ślubnym córki-kobiety...

– Och! ta wielka nadzieja musi się spełnić kiedyś – mówił on – a wtenczas wielkie salony wyludnią się i będą stały puste, straszne, będą stały jak pomniki, że świat był w mocy szatana, że Bóg wyzwolił go z tej niewoli....

– Chodźmy już spać – szepnął mi pan H.... – Postanawiam sobie – dodał, poziewując, oddaliwszy się od okna – postanawiam sobie przez cały Wielki Post, w każdy dzień wizyty pana R.... przestać tu pod oknem godzinę, całą godzinę słuchać tych nudnych medytacji⁵⁸, będzie to ekspiacja⁵⁹ dosyć surowa za moje grzechy w świecie popełnione.

– A jednak przez te okno – odpowiedziałem – można widzieć uderzający anachronizm w obyczajach naszego wieku.

Wróciliśmy do siebie.

III

We dwa miesiące potem odebrałem od pana H.... list, którego koniec był taki:

„Przyjedź do mnie kiedy, nie byłeś od tej naszej wycieczki pod okno, ach! to mi przypomina nasz błąd, ja po twoim wyjeździe co dnia po godzinie tam stałem, jak do tego obowiązywał mię mój ślub, egzercycja⁶⁰ prowadzi do perfekcji, tak ciągle uważając, zobaczyłem to, czegom pierwaj nie widział, naprzeciw okna jest tam lustro, tak zawieszane, że, od nich patrząc, okno i tych, co za oknem stoją, widać w tym lustrze, a noce wtenczas takie jasne, księżycowe były, naprzeciw drzwi zawsze otwartych jest drugie takie lustro, uważaj tylko, jak to zręcznie ustawiono te maleńkie szklane fortyfikacje bro-

⁵⁸ Medytacje (z łac. *meditatio*) – tu: refleksje, rozważania.

⁵⁹ Ekspiacja (z łac. *expiatio*) – pokuta.

⁶⁰ Egzercycja (z łac. *exercitium*) – dawniej: ćwiczenia, wprawianie się w jakimś rzemiośle, czynności.

niące od niespodziewanego najścia, tu już mi łatwo było domyśleć się, że wszystkie te sentencje, co mię tak śmiertelnie unudzały, umyślnie dla mnie improwizowano, że beze mnie inny musiał być duch, inny ton ich zabaw, ale że, jak ci to mówiłem, niezdolny jakoś jestem do roli Otella, całą więc wynikłością⁶¹ tego odkrycia jest tylko to przekonanie, że świat, co często przenika najrzęczniejszą intrygę ludzi świata, póty będzie łatwym do oszukiwania, póki stanowczo, zupełnie nie zaprzeczy egzystencji purytanów”.

⁶¹ Wynikłość – tu: wynik, konsekwencja.

CHIROMANTYK

I

Jednego ładnego, letniego wieczoru wjechałem na dziedziniec domu pani K..., tam cały zdziwiony zobaczyłem jakiś powóz, cały zdziwiony mówię, bo ja tylko jeden dotąd wizytowałem ją. Pani K.... była to młoda, dwudziestoletnia kobieta, od dwóch lat żona jednego z moich znajomych, który, odkrywając w sobie groźne symptomy spleenu⁶², próbował go zwalczyć szóstym sakramentem⁶³, ale biedak prędko się przekonał o nietrafności użytego środka, spleen powiększył się, pan K.... wyjechał z kraju za granicę szukać dystrykcji⁶⁴, a pani zamieszkała swój majątek, położony w okolicy prawie bezludnej; tam proponowała sobie⁶⁵ zupełnie samotnie czekać powrotu pana K..., który za kilka lat miał pozbyć się spleenu i wrócić bardzo miłym, a przynajmniej bardzo znośnym mężem.

Żeby pojąć całą siłę rezygnacji, której wymagało spełnienie projektu pani K..., na to trzeba wprzód pojąć całą siłę tęsknoty, jaką wzbudza do siebie świat mało widziany, więcej przeczuty, a kompletnie niepoznany, całą siłę nudy, jaką nas obdarza samotność....; nie! i tak jeszcze nie pojmiemy, trzeba być kobietą, trzeba mieć lat dziewiętnaście, trzeba mieć ładne, duże oczy, które jeszcze nigdy nie przysły iskrami pasji, bo nigdy jeszcze namiętny oddech nie zdmuchnął popiołu, co je pokrywa, trzeba mieć ładne, maleńkie usta, które jeszcze nigdy nie uderzyły pocałunkiem pieśczości, bo nigdy jeszcze rozogniona twarz nie przyciągnęła ich do siebie, trzeba mieć ładny, wiotki stan⁶⁶, który jeszcze nigdy nie przyjął żądzzy drżeniem rozkosznym, bo nigdy jeszcze płomienny uścisk nie elektryzował go..., a będąc taką kobietą, trzeba się zamknąć w pustej wiosce, żeby pojąć rezygnację pani K.... w całej rozciągłości.

Ale otoż teraz widzę jakiś powóz przed jej domem, poznaję nawet liberie⁶⁷ pana T..., z którym dawniej spotykaliśmy się u pana K.... jeszcze przed jego wyjazdem.

⁶² Spleen (z ang. *spleen*) – stan nudy, poczucie beznadziei, bezsensu; dekadencja beczynność.

⁶³ „Szósty sakrament” – jak wskazuje kontekst, autor ma na myśli małżeństwo. Co ciekawe: od XI wieku w doktrynie katolickiej szóstym sakramentem jest kapłaństwo, po nim wymieniane jest małżeństwo. Natomiast w Kościele prawosławnym właśnie małżeństwo wymieniane jest na miejscu szóstym spośród siedmiu sakramentów.

⁶⁴ Dystrykcja (z fr. *distraction*) – odwrócenie uwagi; tu także w znaczeniu: rozrywka.

⁶⁵ Proponowała sobie – planowała, zamierzyła.

⁶⁶ Stan – w tym kontekście: część tułowia od ramion do talii.

⁶⁷ Liberia – dawniej: oficjalny strój (mundur) służby hotelowej, dworskiej etc.

Wszedłem do salonu.

W salonie nie zastałem nikogo, otwarte drzwi do ogrodu nauczyły mnie, gdzie szukać pani domu; chodząc po ogrodzie, usłyszałem głosy w jakiejś altanie, brzydki mój nałóg podsłuchiwania zaraz mię popchnął tam, gdzie dobrze zawinąwszy moją figurę w gałęzie drzew, mogłem niewidziany i niesłyszany widzieć i słyszeć wszystko.

II

Oni siedzieli koło siebie na ławeczce.

– Półtora roku samej jednej – mówił pan T.... – całe półtora roku tak przeżyć, ależ to okropne, i cóż pani tu robi?

– Nudzę się – mówiła pani K.... – Nudzę się ciągle, ale jak przypomnę, że nie wiem, kiedy to się skończy, kiedy wrócę do świata i co mię spotka na świecie kiedyś, to wtenczas jakiś rodzaj niecierpliwości aż do zniechęcenia owłada mną całą.

– I nic naturalniejszego – mówił on. – Wiedza jutra tylko może nudne, monotonne dziś przemienić w znośne przynajmniej.

– Och! tak – dodała ona. – Pół mego życia oddałabym za to, żeby ta druga połowa stanęła mi zaraz w oczach odkryta, dająca się zgadnąć, pojąć....

– Bo i któżby nie chciał tego – mówił on. – Znając naszą przyszłość, moglibyśmy jeżeli nie uniknąć złych wypadków, to przynajmniej samym przygotowaniem do nich wyrobilibyśmy w sobie rezygnację, straciliby oni władzę wywierania na nas tak silnych impresji, a za to chwilę szczęścia, chwilę rozkoszy moglibyśmy siłą naszej woli zbliżyć, przyspieszyć....

– Tak, każdy chciałby znać przyszłość – przerwała ona. – Ale kto tak mało żył w świecie jak ja, tak mało, że życie w nim więcej przeczuwa, niż się go spodziewa, ten tym silniej żąda wiedzieć, co go czeka.... ale podobno to być nie może, trzeba czekać i cierpieć.

– Boję się wydać pani śmiesznym – powiedział on, patrząc jej w oczy – ale ja nie uważam dogodzenie temu żądaniu za fakt niepodobny do spełnienia.

– Gdyby pan kiedy przeżył półtora roku sam, ale to zupełnie sam, wtenczas by pan nie myślał, że ja mogę śmiać się z tego, bo nic nas tak nie usposabia, nie nakłania do mistycyzmu⁶⁸, jak brak ludzi, jak zamknięcie się z sobą. Ale któryż to sposób zgadywania przyszłości znajduje pan najpewniejszym? – zapytała ciekawie.

⁶⁸ Mistycyzm – w tym kontekście: wiara w rzeczy nadprzyrodzone, w możliwość percypowania innej, duchowej rzeczywistości, wgląd w sprawy tajemne (np. przyszłość).

– Ja silnie wierzę w chiromancję⁶⁹ – odpowiedział prędko on. – Bo jeżeli tylko jakaś myśl poburzy naszego ducha, taż sama myśl działa i na nasze ciało, wtenczas zwykle z nerwową siłą ściskamy rękę i na dłoni tym ściskaniem wyrabiamy zarysy, które świadczą o naszych myślach, w tych myślach wyrabiają się skryte, tajone, nam samym nieznane popędy, z tych popędów wynikają nasze dążenia, a fakty naszego przyszłego życia są najczęściej rezultatem tych dążeń, to i cóż dziwnego, że z zarysów dłoni można poznać przeszłość.

– To prawda – mówiła ona. – Ale jakże to zerkosnie na swojej dłoni zobaczyć dramat z prawdziwych faktów złożony, którego ja jestem główną figurą, który się odegra dopiero kiedyś... szczęśliwy człowiek wtajemniczony w tę boską naukę.

– Ależ to ja jestem tym szczęśliwym adeptem – odpowiedział on, znowu patrząc w jej oczy, jakby chciał w nich znaleźć stopień wiary w swoje słowa.

– Jak to? Serio pan zna chiromancję? – zapytała ciekawie. – I gdzież pan posiadał ten skarb tajemnic, czarów...?

– Znalazłem go, bo szukałem wszędzie, od starych zakurzonych bibliotek aż do brudnych taborów cygańskich, wreszcie urodziłem się chiromantykiem przez intuicję – dodał, nie spuszczać z niej oczów.

– Domyśli się pan, czego ja chcę od pana – powiedziała wesoło ona, podając mu swoją ładną rączkę.

On wziął jej rękę, długo patrzył w tę białą, miękką dłoń, aż jego ręka zadrżała, ścisnęła się mimo woli, a oczy znowu utopił w jej twarzy, twarz ta była spokojna, wierząca, a wiara ta była silna, kiedy mogła zagłuszyć instynkt kobiecy, który by ją pewno ostrzegł, że to ściśnienie nie było przypadkiem, że to ściśnienie było pierwszym przejawem pasji, pierwszym węzłem posłanym na skuszenie niewiasty, pierwszym szatanem...

– I cóż pan tam widzi? – zapytała ciekawie. – Ale mówże pan! – dodała niecierpliwie.

– Widzi pani te dwie linie? – odpowiedział on. – Jedną idącą w poprzek dłoni, a drugą w podłuż, ta – to linia życia, a tamta – linia miłości.

⁶⁹ Chiromancja (z gr. *cheir* – ręka, *manteia* – wróżenie) – wróżenie z rąk, dochodzenie cech indywidualnych oraz przyszłości jednostki poprzez analizę kształtów jej dłoni. W XIX wieku chiromancja była traktowana nierzadko z dużą powagą, funkcjonowała jako dyscyplina naukowa (podobnie jak fizjologia jako droga do odgadnięcia cech indywidualnych poprzez ogląd twarzy) – rozważania nad jej tajnikami pojawiały się w naukowych rubrykach czasopism polskich. Zob. artykuł na temat chiromancji w rubryce „Pogadanka lekarska”, podpisany „L.”, „Gazeta Kielecka” 1870, nr 23, s. 181. Zob. także: J. F. Pierer, *Chiromancya, czyli wróżenie z ręki*, tłum. Sz. Krawczykiewicz, Warszawa 1829; H. Gralski, *Wróżba starodawna a co z niej dziś pozostało? Astrologja, fizjonomja, frenologia, chiromancja, chirologja, charakterologia naukowa i nowoczesna, budowa ciała a charakter*, Kraków 1926.

– Ale cóż mówią te linie? – zapytała znowu ona.

– Niech pani patrzy, linia życia z początku niewyraźna, ledwo zarysowana, to znaczy życie bez nieszczęść i bez rozkoszy, życie pełne maleńkich prywacji⁷⁰, życie bez silnych impresji⁷¹, życie, którego najważniejsze fakty można zapomnieć w pół dnia...

– Okropne życie – powiedziała cicho, jakby do siebie ona. – I zawsze takie? – zapytała smutnie.

– Nie – odpowiedział, ciągle patrząc w jej rękę. – Linia życia zaczyna być wyraźniejszą, zrównawszy się z punktem, od którego zaczyna się linia miłości, tak, miłość to dopiero rozjaśni, rozpromieni życie pani, nada mu jakiś interes, jakąś barwę, jakiś ruch...

– Czy tak? – zapytała ona, coraz bardziej zaintrygowana.

– Tak – ciągnął dalej on. – A później linia miłości rysuje się głębiej, przybiera kolor coraz to mocniej purpurowy.... to znaczy, że uczucie pani przybiera charakter coraz to silniejszy, namiętniejszy...

I teraz jej ręka zadrżała, on spojrział na nią, jej oko osłoniło się długą rzęsą, jakby dla ukrycia ekspresji, której się wstydziło, jej pierś prędko wznosiła się i opadała, jakby chciała połknąć westchnienie, któremu nie pozwolono ulecieć, biedna, tak ją upajała pierwsza myśl o życiu w dusznej atmosferze pasji, ją, co dotąd żyła otoczona lodem nudy.

– A tu – mówił on, widząc wpływ, jaki wywierają jego wróżby – a tu widzi pani ten punkt głęboko wyrżnięty, płomiennie-purpurowej barwy, przecięty na pół linią miłości, ten punkt... – i zamilkł, zęby mu się nerwowie zacisnęły, oddech był coraz krótszy, a oczy przykute do jej twarzy jakby chciały przedrzeć się przez zasłonę rzęsów i połknąć wyraz jej oczów.

– Ależ ten punkt.... cóż znaczy ten punkt? – zapytała ona głosem drżącym, stłumionym.

– Ten punkt przepowiada chwilę, w której serce pani wsiąknie wszystką wodę, co płynie w żyłach pani, i dopiero przemieniwszy ją w prawdziwą krew, w krew żywą, kipiącą, rozleje ją po wszystkich żyłach, ten punkt przepowiada chwilę, w której wszystkie zmysły pani zagrają, żądając rozkoszy niezmiernych, niepojętej rozkoszy, której dotąd nie znali, ten punkt przepowiada chwilę, w której chwiejąca się wola pani upadnie, w której pasja dojdzie do najwyższego stopnia, ten punkt przepowiada tę rozkoszną chwilę, w której pani ulegnie tej pasji....

⁷⁰ Prywacja (z łac. *privatio* – brak, ubóstwo, niedostatek) – odmawianie sobie czegoś, wyrzeczenie.

⁷¹ „Życie pełne maleńkich prywacji” – życie pełne drobnych wyrzeczeń, odmawiania sobie czegoś nieustannie.

On zamilkł znowu, a ona zupełnie spuściła powieki, twarz jej oblała krew, usta ścisnęły się, ręka silnie ścisnęła jego rękę, ona cała drżąca przysunęła się do niego, jakby wzywając pomocy, przysunęła się tak blisko, że on czuciem swojej twarzy mógł liczyć krótkość jej oddechu, mógł mierzyć stopień ognia w nim..., biedna, ona była w tym położeniu kobiety, kiedy upadek jeszcze przestrasza, a jednak tajemna żądza tego upadku już się rodzi....

Ona trąciła go ręką, jakby mówiła: dalej.... dalej....

On zrozumiał.

– Tu linia miłości – mówił – linia miłości już szersza, rozpromieniona, zarysowana pewno, swobodnie, to już linia rozkoszy..., i linia życia tutaj już głęboka, wyraźna, tak, to już prawdziwe życie, czas użycia, czas wywarcia i odebrania impresji, czas miękkiej, rozkosznej, płomiennych....

– Och! kiedyż przyjdzie ten czas? – powiedziała ona cicho, namiętnie, mimo woli, może i mimo wiedzy, a pierś jej teraz swobodnie westchnęła westchnieniem żądzy, a rzęsy jej się podniosły i oko błysnęło połyskiem pasji, ona spojrzała na tego, co pierwszy obiecał jej rozkosz, jakby na tego, co ją upoi tą rozkoszą, może przeczuwała, że od niego ma się jej spodziewać, bo i ktośby miał jej przyjść na myśl, ona tak dawno nikogo nie widziała, a on znał to jej położenie, obaczył iskrę, którą rozdmuchnął, i oko jego zajaśniało triumfem.

– Dalej, i cóż dalej? – powiedziała ona.

On zmarszczył brwi i mówił głosem smutnym:

– Dalej ta linia miłości-rozkoszy złamana, zwichnięta, z pierwszego kierunku rozchodzi się na sto małych promyków, to grozi końcem temu uczuciu i przepowiada później sto innych maleńkich uczuć, albo lepiej sto intryg....

– Nigdy! Nigdy! – przerwała ona głosem silnym, pewnym, i wyrwała swoją rękę. – To, co mi da szczęście, miałoby się skończyć...? – i zamyśliła się....

– Ależ ta chiromancja to szczerze dzieciństwo, a jednak przez całe kilka minut tak nas zaanimowała⁷² – powiedziała po długim milczeniu, jakby przebudziwszy się ze snu, i twarz forsowała do uśmiechu, i ładną rączką tarła czoło, jakby chciała zetrzeć z niego jakieś myśli..., daremnie, już te myśli zrosły z jej ciałem, zleli się z krwią, stopili z sercem..., od dziś ona będzie tęsknić za ogniem, za rozkoszą, bo dziś pojęła, co to ogień, co to rozkosz, a pojęła dlatego, że ją nauczył człowiek, co płonął ogniem, co żądał rozkoszy....

On milczał teraz, pozwalał ogniewi rozżarzać się swoim własnym poędem, a ja już byłem pewny, że pierwsze części przepowiedni prędko się spełnią.

⁷² Zaanimowała – tu: zaabsorbowała, wciągnęła. „Zaanimować” (z łac. *animatio* – ożywienie) – zachęcić, skłonić do czegoś, ożywić.

– Ależ to już prawie ciemno, chodźmy... – powiedziała ona, opierając się na jego ramieniu.

I poszli.

III

W pół roku potem znowu wjechałem na dziedziniec domu pani K..., znowu zobaczyłem powóz i znowu poznałem liberię pana T..., teraz to mię nie zdziwiło, bo w okolicy już od dwóch miesięcy głośno szeptano o skandalicznym stosunku jego z panią K..., ale mię zdziwiła wiadomość, że pani K... od kilku dni wyjechała do Warszawy na całą zimę, a pan T... musiał nic nie wiedzieć o tym projekcie, kiedy przyjechał tutaj; musi to być chwila zerwania, pomyślałem, otóż i koniec przepowiedni przyprowadzony do faktu....

Pan T... znosił ten cios jak stoik, zaczęliśmy rozmawiać i ja powoli zwróciłem tok naszej konwersacji na mistyczne nauki, chiromancję.

– Znając trochę i uważając trochę świat i ludzi – powiedział on z uśmiechem – można zostać dobrym chiromantykiem.

PÓL-SEN

I

Cóż może być przykrzejszego, jak jechać w ciemną noc zimową, w noc mroźną, wietrzną, w noc, kiedy zawierucha postanawia sobie dać nam dobre wyobrażenie o pierwiastkowym chaosie, a ja byłem w tym niemiłym wypadku; ale jak z chaosu wynurzył się powoli nasz dobry świat, tak i tu, spomiędzy śniegów spadających z góry, podlatujących z dołu, wynurzyła się stacja pocztowa, a przy niej duża, murowana karczma; konie z nową energią ruszyły, a ja już w myśli rozlokowywałem się w ciepłym pokoju, lecz kiedyśmy stanęli przed bramą, to dopiero przekonałem się, że jakiś fatalizm mię ściga, bo zaraz uderzyła mię straszna wieść, że wszystkie pokoje już zajęte. Cóż miałem robić z sobą? Jechać dalej to ani myśleć, postanowiłem tedy prosić o gościnność którego z tych panów, co pierwiej zajęli pokoje.

– Przykro mi, że pana deranżuję⁷³ – mówiłem, wchodząc do pierwszego pokoju, który mi wpadł w oczy – ale....

– Ależ to mój dobry geniusz zesłał tu pana – przerwał, prędko odrywając głowę od poduszki, jakiś maleńki, stary, łysy człowieczek i westchnął tak, jakby jakiś ciężar spadł mu z serca. – Ależ ja pana nie puszczę stąd, pan musisz, tak, pan musisz tu nocować, tu ze mną, ze mną razem.... – powtarzał wesoło, jakby się nie mógł nacieszyć tą myślą, że będzie miał towarzysza.

– A ja właśnie przyszedłem pana o to prosić.⁷⁴ – odpowiedziałem, rzucając się na kanapę. – Ale doprawdy, pan miłość towarzystwa rozciąga aż za granicę snu, bo i w sypialni towarzysz tak zdaje się pana cieszyć.

– O nie, panie – odpowiedział. – Ja, tak jak i większość ludzi, lubię spać sam jeden, ale tę noc, tę całą noc przebyć samemu....; och! to można by głowę stracić.

– I dlaczegoż ta noc stanowi ekscypcję⁷⁵ z reguły życia pana? – zapytałem ciekawie.

– Ta noc.... Och! ta noc..... – mówił, ręką cisnąc czoło – to pan sam chyba wytłumaczy, dlaczego ta noc tak mię męczy. Słuchaj pan – dodał później. – Pan zna ten rodzaj pół-snu, w który często wpadamy przed zaśnięciem, ten stan, kiedy nasza ostatnia myśl jeszcze nas zajmuje, ale już pochod jej nie zależy od naszej woli, a od naszej fantazji, kiedy w naszej głowie wyrabia się coś, co stanowi środek między myślą a snem, ten stan, z którego co minuty

⁷³ Deranżować (fr. *déranger*) – przeszkadzać, niepokoić, sprawiać zamieszanie.

⁷⁴ W oryginale „a to prosić” – pomyłka drukarska.

⁷⁵ Ekscypcja (łac. *exceptio*) – wyjątek.

wyrywamy się, przypominamy, żeśmy marzyli, ale, niedołążni, znowu wpadamy w ten obrzydliwy pół-sen i tylko przytomność kogoś trzeciego to skarb, co nas uwalnia od tej męki.

– Znam – odpowiedziałem. – Nie rozumiem tylko, jak ten pół-sen, który zwykle upaja nas najrozkoszniejszymi marzeniami, mógł tyle zrobić przykrości panu.

– Otoż właśnie to, czego i ja nie rozumiem – mówił on – czemu w miejscu tych rozkosznych marzeń, które mię kołysały, zawsze dziś miałem okropne wizje, opowiem je panu, może mi wytłumaczysz przyczynę tego niemilego skutku.

II

– Otoż dziś, zmęczony podróżą, ledwie się położył, zaraz światło straciło swój silny, jaskrawy kolor i powoli bladło, wszystkie przedmioty straciły swoje ostre, wyraźne zarysy i przemieniały się powoli w jakieś bezkształtne masy. Moje wyobrażenia także zaczęły się mieszać, już... już miałem zasnąć, kiedy mi w oczach stanął jakiś maleńki pokoik sypialny, jak mówiło łóżko wyglądające z ciemnej alkowy; przez zapuszczone firanki przeglądało światło ranku, za pomocą tego światła odkryłem mnóstwo maleńkich rzeczy, które zdradzały sypialnię kobiety, a! to coś dziwnego, pomyślałem, jak może marzenie o sypialni kobiecej prześladować człowieka w moim wieku..., ale pilniej wpatrzywszy się, poznałem sypialnię mojej żony, no! to co innego, pomyślałem, pokazuje się, że już jestem u siebie, w domu, teraz, mimo surowości moich zasad, mogę, zdaje się, bez skandalu zajrzeć do tej alkowy.

Zajrzałem, ona spała jeszcze, pierwsze spojrzenie na nią jakąś niemiłą sensacją zrodziło we mnie, bo rumieniec na jej twarzy rozlany zdradzał jakieś płomienne sny, ruch jej spuszczonej powieki mówił, że tam oko błyszczy pod nią, wznoszenie się piersi pokazywało bicie serca, a usta.... usta wyraźnie były złożone do pocałunku..., długo obserwowałem te symptomy pasji we śnie i doszedłem na koniec do tego rezultatu, że ona śni o tym, kogo kocha, a ten niepokój, co poruszał każdą częścią jej ciała, przekonał mię, że nie ja to jestem jej snem....

Ta myśl mię drażniła..., drażniła do tego stopnia, że się zupełnie obudziłem.

Ale prędko znowu moje wyobrażenia zwichnęły się z kierunku rzeczywistości, teraz od razu poznałem, że jestem w jej buduarze; za pomocą zimowego słońca w południu i dużego ognia na kominie szukałem jej okiem niezupełnie spokojnym.

Ona, cała utopiona w miękkim fotel, czytała jakiś list, krew mi się ścięła, bo

jej oko żywe, błyszczące, zdawało się polykać ten list, jej usta na pół otwarte zdawały się cichutko, ale namiętnie i pieszczotliwie, powtarzać każde jego słowo, a jej pierś wzniesiona zdawała się wzywać prędkiego dotknięcia rozkoszy obiecanych tym listem, och! ten list..., ten list mi mózg przewracał, ja zgadywałem każdą jego frazę, przeczuwałem każde jego słowo, ja cały drżałem; ten list pisał człowiek, którego ona kocha, a ona, przeczytawszy go, najobojętniej rzuciła w komin....; teraz poznałem całą przepaść, w którą wpadła, bo kobieta, co całuje, chowa listy kochanka, to jest jeszcze na punkcie egzaltacji, z którego spycha pierwsze dotknięcie rozkoszy, to ją jeszcze zadawalnia, upaja list..., ale kobieta, co czyta go wzruszona, a pali obojętna, to już stanęła na drodze rzeczywistości, już dotknęła rozkoszy, to już wie, że list jest tylko kawałkiem papieru, już upadła i dąży tylko do zręcznego pokrycia swego upadku.

Tak, pomyślałem, ona... – zbudziłem się⁷⁶. Ale to jeszcze nie był koniec mojej próby, ja znowu zacząłem marzyć i obaczyłem mój salon, mój salon jaśniejący światłem, grzmiący muzyką, przepełniony ludźmi; to był bal....

Ona tańczyła z jakimś młodym człowiekiem, przeczułem, że to ten, co pisał dziś do niej, albo lepiej poznałem, bo jego ręka drżała, ściskając jej stan⁷⁷, jego usta drżeli, chwytając jej gorący oddech, a jego oczy wydarły się ze swoich orbitów i wsunęły się za jej suknię, i ślizgały się po jej pierśsiach, i....

Wszystko to widziałem...., bo pan wie, że na balu wszystko się ukrywa przed oczami obojętnymi, ale kto nie gra tam roli czynnej, kto chce i może nie ulec dystrakcji, jaką mu robi tłum, nie ulec tentacji spojrzenia na te ładne albo śmieszne figury, co na przemian wzywają go do uwagi na siebie, kto z niezmeńczoną cierpliwością obserwuje jedną i jedną kobietę, ten wszystko widzi. Tym tylko gwarny salon różni się od cichego buduaru, ja wszystko widziałem i zbudziłem się już zupełnie zdenerwowany.

A za minutę znowu marzyłem, teraz znowu znalazłem się w jej buduarze, oświetlonym nocną lampą i światłem ranku.

Ona jeszcze w balowej sukni, na pół rozpiętej, siedziała przy nim na sofie; pan wie, że jak w wiekach starożytnych świeża murawa w ciemnym gaiku, jak w wiekach rycerskich wysoko podniesione łoże w małżeńskiej sypialni, tak w wiekach naszych miękka, elastyczna sofa w najciemniejszym kącie buduaru jest uprzywilejowanym gniazdeczkiem rozkoszy, dlatego każdy mąż z jakąś awersją patrzy na sofę w buduarze swojej żony,

⁷⁶ W oryginale: „Tak, pomyślałem, ona..., zbudziłem się.”

⁷⁷ Stan – okolice talii albo część tułowia od pasa do talii.

bo wie, że gdyby ta sofa mogła opowiedzieć swoje tajemnice, to prawie pewno narracja jej byłaby bardzo skandaliczna. Teraz niech pan zrozumie impresję, jaką na mnie wywarł widok ich tak siedzących koło siebie, i to na sofie..., tym bardziej, że oni, nie widząc mię, zupełnie się nie żenowali, tak, ich płomiennie słówka zaraz mi zaczęły piec uszy, a promienie ich oczów złane, a ich usta stopione z sobą, a ich serca skaczące jedno do drugiego, a ich ciała konwulsyjnie zbliżające, przyciskające się do siebie, wszystko to razem uderzyło mię w oczy.

A ja, wściekły, szalony, musiałem patrzeć na to i Bóg wie, czego bym jeszcze nie zobaczył, gdyby pan drzwi nie otworzył i, zbudziwszy mię, nie wyrwał z tej okropnej, biernej roli, którą mi naznaczył ten szkaradny, obrzydliwy, przeklęty pół-sen.

III

– No, teraz niech mi pan wytłumaczy przyczynę tych wizji – powiedział.

– Skąd pan jedzie? – zapytałem go.

– Z Drezna.

– Czy długo pan tam bawił?

– Dwa lata przeszło.

– A pani.... żona pańska ciągle mieszkała w domu?

– W domu.

– Otóż ostatnia myśl pana przed zaśnięciem była ta, czy jej wiara wytrzymała tak długą próbę, a pół-sen fałszywymi marzeniami ukarał pana za ten sceptyzm.

– Tak pan sądzi?

– Tak, i jeszcze spodziewam się, nawet prawie pewien jestem, że wieść o jej sposobie bycia tutaj nagrodzi znowu panu przykrość tych marzeń – dodałem dla uspokojenia go, sam nie dowierając sobie.

– Och! jeżeli tak, to już teraz spokojnie zasną, ale jak pan szczęśliwie znalazłeś przyczynę tych marzeń....

Nie mogłem się dowiedzieć, jak się nazywał mój towarzysz noclegu, ten rzadki dziś typ zazdrośnych mężów, a szczerze chciałem, bo bym mógł wtenczas zdecydować, jak bardzo oszukał go jego pół-sen.

GORĄCZKA PASJI

I

– Kuchnia francuska nie wytrzyma żadnej komparacji⁷⁸ z kuchnią angielską – mówił do mnie jakiś młody człowiek spotkany w restauracji naszego dobrego miasta Z.... i tymi słowami skończył długą dyskusję, jaką prowadził z mną przez ciąg swego długiego obiadu, który jadł z precyzją prawdziwego gastronomo.⁷⁹

Ja milczałem, nie chciałem mu już kontrować, choć nic mię tak nie bawi, jak widzieć jedzącego i słyszeć mówiącego o jedzeniu gastronomo, ale ten człowiek miał w swojej powierzchowności [coś], co mówiło, że on mógłby rozmawiać w innym duchu, że on nie poddał się zupełnie zmysłowi smaku, że tylko oddaje się mu czasem, z kolei nie mając co lepszego zrobić ze swoją figurą⁸⁰.

On wziął sygaro i już miał go zapalić, kiedy razem odmienił projekt:

– Nieznośni! – mruczał. – On mi podał szkaradną łojową świecę do zapalenia sygara..., ależ to byłby szczyry wandalizm, tak profanować moje regalia⁸¹ – dodał, dostając z kieszeni *portfeuille*⁸², w którym zaraz znalazł jakiś arkusik papieru, spojrzął na ten papier i pierwszy raz jakiś wyraz zobaczyłem na jego twarzy, on uśmiechał się, ale to tym pobłazającym, łagodnym uśmiechem, jaki zawsze mamy, kiedy śmiejemy się z siebie, a potem zmiął ten papier, zapalił jeden koniec jego, za pomocą tego pośrednika ożywił swoje sygaro i wyszedł.

Ja rzuciłem się na moją nową zdobycz, zgasiłem ogień, zdmuchnąłem popiół i zacząłem decyfrować⁸³ ocaloną przeze mnie połowę, był to widocznie dalszy ciąg czegoś w rodzaju dziennika mego nieznanego, na tym kawałeczku był dzień, co dopiero tydzień temu minął, zaintrygowany jeszcze bardziej świeżością opisanego faktu, z całym wysileniem uwagi zacząłem moją lekturę.

Oto jest to, co tam znalazłem.

II

Ona już moja, powtarzałem w sobie, wyszedłszy od niej, powtarzałem

⁷⁸ „Komparacji” (z łac. *comparatio*) – porównania.

⁷⁹ Gastronom – dawniej: znawca sztuki kulinarnej, amator wykwinnych dań.

⁸⁰ „(...) nie mając co lepszego zrobić ze swoją figurą” – nie mając co lepszego zrobić ze sobą, ze swoją osobą.

⁸¹ Regalia (z łac. *regalis* – królewski) – insygnia władzy królewskiej, w tym kontekście metaforycznie: skarby, rzeczy wartościowe.

⁸² „Portfeuille” (fr. *portfeuille*) – oryg. w druku bez kursywy – portfel.

⁸³ Decyfrować – tu: odczytywać, odszyfrowywać.

jakby dla oswojenia się ze szczęściem, a to miłe omdlenie nerwów, jakby odpoczywały po odebranych wrażeniach rozkoszy, a ten wolny bieg krwi, jakby odpoczywała po gwałtownym biegu pasji, a to lekkie drganie serca, jakby odpoczywało po silnym biciu uczucia, wszystko to wtórowało tym piekielnym trzem słowom, co jak trzy dźwięki zlawszy się, stworzyli najpełniejszy akord tej wiecznej muzyki, którą diabeł sili się upoić nasze zmysły, uśpić naszego ducha....

Wsiadłem na konia i moje obydwie ostrogi rzuciły go w największy galop, chciałem się skąpać w nocnym wietrze, chciałem jego chłodem zrestaurować siłę⁸⁴ mego ciała, którą na chwilę zupełnie wyczerpała rozkosz....

I w kwadrans siła wróciła, ale z tą siłą wróciła i pasja tylko co zaspokojona, a teraz znowu żądająca z tą siłą przemagającą siłę wszystkich władz naszego ducha zebraną razem, *ona już moja*, powtórzyłem znowu i moje nerwy zdrzęli, i moja krew rzuciła się, i moje serce zabiło, i wszystko we mnie głosem groźnym, nakazującym, niedopuszczającym opozycji, krzyknęło *rozkosz!*....

I moja ręka konwulsyjnie ścisnęła się, ostre żelazo munsztuka⁸⁵ na tymże samym miejscu wstrzymało galop konia...., ale po minucie stania zaczęła się reakcja dobrego rozmysłu, nie, dziś już wrócić nie można, trzeba jechać, i znowu puściłem się w galop, a głowa mi pękała od tego nerwowego bólu, jaki w nas wyradza łok myśli bez formy, bez ciała, a usta mi pękały od tego wewnętrznego ognia, jaki w nas zapala łok żądz bez kształtu, bez pojęcia, a mój puls bił pewno sto razy na minutę, w całym ciele poczułem najsilniejszą z gorączek, gorączkę pasji.

Stałem przed moim domem, zeskoczyłem z konia, wpadłem do mego pokoju i rzuciłem się na łóżko, to gwałtowne przejście z ruchu do odpoczynku, ze światła księżycy do ciemności zupełnej, to przejście wprawiło mię w zupełną bezwładność, była to jedna z tych rzadkich w naszym życiu chwil nieożywionych ani jednym uczuciem, nieoświeconych ani jedną myślą...., gorączka czekała takiej tylko jednej chwili, żeby przejść w malignę.

Ona już moja...., znowu ta wściekła fraza prześladowuje mię, ale teraz mój duch zemdlał, a moje zmysły rozpalone pokazały mi osobno każdy z tych trzech szatańskich wyrazów, dawszy pierwszej każdemu z nich ciało, życie, ruch...., tak! ja widziałem, jak *ona* idzie do mnie, *ona*.... to, czego mój duch tak silnie żądał, jak dowodu swojej władzy, swojej siły, to, czego moje zmy-

⁸⁴ Zrestaurować siłę (z łac. *restaurō* – przywracać) – pokrzepić się, zregenerować.

⁸⁵ Munsztuk (niem. *Mundstück*) – rodzaj kielzna, czyli stalowego lub żelaznego pałaka, wkładanego koniowi do pyska w poprzek, w celu umożliwienia sprawnego kierowania nim.

sły tak silnie żądały, jak dowodu swego *życia*, swego uczucia, *ona* szła do mnie, a na jej piersi siedział mały aniołek *już*, to *już*, co reprezentowało całą siłę, całą niecierpliwość mojej żądz i zaspokojenie jej teraz, tak, teraz, bo to *już* nie miało na sobie ani wypelzłej barwy wspomnienia, ani niepewnego koloru nadziei, to *już* przedstawiało teraz, ono przedstawiało ten rozkoszny czas użycia..., a za nimi szedł diabeł nazwany słowem *moja*, och! to *moja* z całą swoją piekielną siłą, władzą, potęgą, porwało ją, rzuciło w moje ramiona, potem uchwyciło nas oboje i niosło... niosło... gdzieś długo niosło, aż rzuciło w jakieś jezioro ognia i zanurzało nas w tej płomiennej kąpieli, póty zanurzało, póki nasze ciała nie zaczęły topnieć..., póki nie stopiły się zupełnie..., a wtenczas to *moja* zmieszało nasze stopione ciała i ułało z tego jedną istotę, istotę, której złożone nerwy, zawsze napięte, zawsze drgają uczuciem rozkoszy, istotę, której złożona krew, zawsze kipiąca, zawsze bije siłą pasji, istotę, której złożone serce zawsze żywe, zawsze skacze ruchem tego życia..., a ja byłem częścią tej istoty stworzonej siłą diabła, co się nazwał słowem *moja*, tej istoty, której życie całe to użycie rozkoszy, której przeznaczenie całe to wcielenie pijanych marzeń diabła o rozkoszy..., och! rozkosz..., ta rozkosz, taka podobna do tej, co mię upoiła dopiero, a tak różna siłą, jak piekło i ziemia..., a tak różna trwaniem, jak wiek i minuta....

III

Doprawdy, to silny napad pasji, co doprowadza aż do pół-szaleństwa, pomyślałem, skończywszy czytać, ależ tydzień potem ten sam człowiek już mógł spokojnie dowodzić preferansu⁸⁶ kuchni angielskiej i piorunować na łojową świecę⁸⁷, i dla nieskażenia czystości swego sygara zapalić pamiątkę tej gorączki, i jeszcze tak uśmiechnąć się, paląc ją, i to wszystko w jeden tydzień potem..., to trudno pojąć..... Schowałem ten kawałek dziennika na dowód, ile czasu trwa w naszym świecie najsilniejsza gorączka pasji.

⁸⁶ Preferans (z fr. *préférence* – pierwszeństwo, przewaga, upodobanie) – dawniej: pierwszeństwo, przyznanie szczególnych względów.

⁸⁷ Piorunować – w tym kontekście: złorzeczyć, gromić.



Juliusz Kossak, *Polowanie na lisa*, 1857

CZŁOWIEK ZRĘCZNY

I

Bal to ciekawy zbiór prototypów każdego rodzaju ludzi, na jakie dzieli się nasz piękny świat, i trzeba chyba nie mieć ani trochę popędu do obserwacji, żeby nie znaleźć, co robić na balu, tak raz myślałem, kiedy napelniony nadzieją i przepelniony ciekawością wchodziłem na bal, i nie zawiodłem się, bo zaraz koło siebie usłyszałem jakąś żywą dyskusję, spojrzałem w twarze mówiących, jednym z nich był młody człowiek, na którego twarzy dominował ten najbrzydszy ze wszystkich grymasów, grymas nudy, drugim była kobieta młoda i ładna, ale na jej twarzy dominowała ta najbrzydsza ze wszystkich ekspresji, ekspresja nicości. Jak też tacy ludzie bawią się, pomyślałem, i czucie wszystkich moich pięciu zmysłów skoncentrowałem w jednym zmysle słuchu.

– I pan tak na każdym balu nudzi się? – zapytała ona.

– Na każdym, pani – odpowiedział.

– To dlaczego pan bywa na balach? – zapytała znowu.

– Ależ bal to wierna miniatura naszego świata – odpowiedział. – Ja nie tylko na balu, ale na całym świecie nudzę się, a jednak trudno by mi było odpowiedzieć, dlaczego żyję na świecie....

– A ja myślę, że właśnie to musi być łatwo – mówiła. – Żyjemy dlatego, żeby kiedyś dojść do szczęścia, używać rozkoszy, bo rozkosz silny wpływ wywiera na nas, ale pan pewno nie może pojąć, uczuć rozkoszy, bo inaczej ona nawet panu musiałaby zrobić choć maleńką dystrakcję⁸⁸.

– Maleńką dystrakcję – powiedział. – Ależ moje znudzenie nie pochodzi ze słabego pojęcia rozkoszy, z niezdolności uczucia jej, nie, ono się rodzi ze zwątpienia w możliwość znalezienia tego, co ja bym nazwał rozkoszą, a gdybym ją znalazł, to nie byłaby to maleńka dystrakcja, jak ją pani nazywa, ale zupełne przejście w inny świat, w inne życie....

– Jak to? Pan nie wierzy w znalezienie rozkoszy na świecie? – zapytała.

– Na tym dużym, pełnym świecie, gdzie zebraliśmy się w mniejsze i większe grupy dlatego tylko, żeby ją znaleźć..., i to dążenie świata miałoby nie mieć dobrego rezultatu? Doprawdy, że pana pojęcie rozkoszy musi być bardzo ekscentryczne.

⁸⁸ W oryginale: „dystracją”. Dystrakcja (fr. *distraktion* – roztargnienie) – coś, co odwraca, rozprasza lub przyciąga uwagę, w tym kontekście: rozrywka.

– O! nie, moje pojęcie rozkoszy jest właśnie pojęciem wielu ludzi – odpowiedział – ale idąc jedną drogą z nimi, ja podobno dalej trochę zaszedłem, oni mogli się zwrócić i szukać maleńkich dystrakcji, a ja z mego punktu nie mogę ani wprzód się posunąć, ani na powrót zwrócić.

– Jakaż to droga? – zapytała ona ciekawie.

– Ja, jak wszyscy ludzie prawie – odpowiedział – poszedłem drogą wiary, że rozkosz stworzono, rozerwano ją potem na maleńkie cząsteczki i rozrzucano po całym świecie dla nas, i dano nam zmysły dla uczucia jej, dla użycia, ale że te maleńkie rozkosze nie mogły zadowolnić zupełnie, zadowolnić razem wszystkich naszych zmysłów, to stworzono nową, taką, jak była pierwsza, rozkosz, wcielono ją w jedno ciało i zesłano nam w tym cudnym ciele, a my to ciało nazwaliśmy kobietą.

– To kobieta, podług teorii pana, równa się wszystkim innym rozkoszom wziętym razem.

– Przewyższa nawet je wszystkie razem, bo silniej uderza nasze zmysły siłą swojej jedności, całości, wtenczas, kiedy tamtych maleńkich, rozrzuconych rozkoszy, musimy dotykać po jednej, osobno, musimy karmić nimi nasze zmysły osobno, po jednym....

– I to na tej drodze pan znalazł ten straszny punkt? – zapytała głosem niedowierzania.

– Na tej drodze – odpowiedział – bo ja zaszedłem nią daleko, ja chciałem rozkoszy zupełnej, ja żądałem kobiety, którą bym mógł nazwać moją wcieloną ideą piękności.

– Ale cóż to dziwnego, przecież każdy wymaga tego.

– Ale każdego wymaganie łatwiej zaspokoić niż moje, bo ludzie dzisiaj stracili nawet tradycję tych idealnych form ciała, które tak pojęli greccy rzeźbiarze, oni obwinili tych wielkich artystów o gruby sensualizm, o fałszywe pojęcie piękności, bo materialne, bo cielesne, szaleni, zapomnieli, że piękność to tylko najsilniejszy żywioł rozkoszy, że trzeba jej dać formę, trzeba ją wcielić, bo inaczej ona byłaby dostępna naszej myśli, a nie zmysłom, wtenczas, kiedy zmysłami możemy czuć rozkosz, a myślą możemy ją tylko analizować.

– Och! to prawda – mówiła ona. – Tym ludziom trzeba tylko twarzy dzikiej, jak u wściekłych, zniszczonej, jak u suchotników, ruchliwej, jak u szalonych, nerwowej, jak u epileptyków, tylko taka twarz, podług nich, opowiada im o rozkoszy już rozlanej w świat, obiecuje ich także upoić tą rozkoszą, tylko takiej twarzy oni szukają.

– Jeszcze raz szaleni – powiedział on. – Co za rozkosz zapalić stopioną już od ciągłego działania ognia bezkształtną masę, ja inaczej pojąłem rozkosz i to mię zaprowadziło na ten szkaradny punkt, gdzie teraz stoję, tak, ja

bym uczył rozkosz, topiąc oczy w oczach zawsze jasnych tą świetną, pogodną jasnością nieba, zawsze błyszczących tym drżącym, wesołym połyskiem gwiazdy, całując usta wiecznie ożywione tym świeżym kolorytem karminu, pieścąc twarz, której posągowych rysów żadna jeszcze pasja nie skrzywiła, której marmurowej płci żadna jeszcze żądza nie zmarszczyła, ja bym uczył rozkosz, cisnąc moją pierś do piersi, nad której kształtem jakiś anioł pracował, a która nigdy jeszcze nie zadrżała pod żadnym uściskiem, ja bym dopiero uczył rozkosz, najsilniejszą rozkosz, gdybym znalazł kobietę piękną a martwą, którą bym ja dopiero ożywił.

Ona ciągle patrzyła na niego, bo on oczy miał spuszczone na posadzkę, on nie patrzył na nią, a tak żywo, tak rozkosznie odmalował kobietę tak podobną do niej.

– I to znalezienie tej pięknej-martwej uważa pan za marzenie, które się nie da zrealizować? – zapytała po krótkim namyśle.

– Znaleźć tę piękną-martwą można, ale cóż mię zapewni, że ona ożyje pod płomieniem mego oddechu...., przecież głos całego świata zaprzecza egzystencji podobnym faktom – odpowiedział, nie podnosząc oczów.

– I głos całego świata kłamie – odpowiedziała ona. – Ta piękna może być martwą dla ludzi, co preferują kobiety złożone z brudnego popiołu po ogniu pasji już przeżytych, i ta piękna może ożyć dla człowieka, co pojął jej piękność, co pojął rozkosz, jaką ta piękność może upoić....

Ona już przestała mówić, kiedy ich oczy uderzyły się, bo on z ostatnim jej słowem dopiero podniósł oczy, on teraz patrzył na nią tym spojrzeniem przeciągłym, ciekawym, wesołym, czułym, namiętym, tym, jakie musiał utopić pierwszy człowiek w pierwszej kobiecie przy pierwszym spotkaniu jej....

Tu uczułem, jak czyjeś ramie splotło się z moim i odciągało mię od nich, odwróciłem się i zobaczyłem jednego z moich znajomych, nie było już co robić, musiałem, jak mogłem najlepiej, skłamać powód mojej abstrakcji⁸⁹ i, wyrzekłszy się nadziei słyszenia czegoś dalej, odejść na drugi koniec salonu.

II

W kilka godzin potem znowu posłyszałem głos tego człowieka, spojrzałem, jego twarz była ta sama, choć teraz on mówił do innej, ale to do zupełnie innej kobiety, ona nie była tak ładną, jak tamta, ale za to jej twarz miała tę głęboką

⁸⁹ Abstrakcja – tu: oderwanie, chwilowa alienacja, nieobecność; od łac. słowa *abstractio* – „oderwanie”.

ekspresję, która sama nic nie mówi, tylko nas zapewnia, że nie ma słowa, którego by ta twarz nie umiała albo bała się powiedzieć, gdyby coś dało jej popęd do wymówienia go, że nie ma słowa, którego by ta twarz nie użyła już kiedyś....

– Zdaje się – mówił on – że kto przeżył całe życie nudy, kto przeszedł po jednym wszystkie jej obrzydliwe stopnie, kto na sobie mógł studiować wszystkie ich szkaradne symptomy, to ten człowiek powinien by stracić nawet pojęcie rozkoszy, bo jego duch musiał już ostygnąć, zdrętwieć otoczony ciągle tym brudnym lodem, a jednak....

– A jednak bywa inaczej – przerwała ona – i musi być inaczej, walka ognia z lodem musi się zawsze kończyć stopnieniem lodu.

– Ale jeżeli ten lód stanowi ogromną masę – mówił dalej – to jedna jej cząstka stopiona już swoją wodą zgasi ten biedny ogień.

– I cóż w panu wyrobiło wiarę w ogrom tej masy lodu na świecie? – zapytała.

– Brak wszystkiego, co by mogło podsycać ogień, brak rozkoszy, który czuję w całym życiu – odpowiedział.

– Bo pan musi mieć czysto duchowe albo czysto zmysłowe pojęcie rozkoszy – mówiła ona – a takie rozkosze stworzone jedna dla aniołów, druga dla zwierząt, a my... my ludzie....

– Ależ właśnie – odpowiedział – idealisci puszczają się czasem w marzenia, improwizują utopie, które ich tak egzaltują, że ta egzaltacja to czysta rozkosz duchowa, sensualiści także umieją tak drażnić swoje zmysły, że dochodzą do swego rezultatu, do rozkoszy czysto zmysłowej, ale ja widzę dążenie jednych szalonym, a dążenie drugich głupim, ja pojmuję rozkosz tak, że najwłaściwiej będzie nazwać ją rozkoszą ludzką.

– I tą ludzką rozkoszą ludzie nie upoili pana nigdy? – zapytała. – Ależ to być nie może, my kobiety rozlewać rozkosz wkoło nas uważamy za główną naszą misję.

– Bo też to doprawdy misja kobiet, ale któż ją pojął, czy nie te istotki – mówił, puszczając oczy w salon – nie można je nawet nazwać kobietami...., bo kobieta to to, co się rusza, co żyje, i siłą tego ruchu, siłą tego życia burzy nam krew, rozpala ducha...., a te pół-martwe istotki chcą na nas działać siłą ładnej maseczki, którą wzięły, rodząc się.

– A jednak na dobrą część ludzi działają tą siłą... – mówiła ona, zamyślając się.

– Śmieszna to ta część ludzi – odpowiedział. – Oni mogą dotykać się tych bryłek lodu dlatego, że im dano kształtną formę, oni śmiały profanować rozkosz, nazywając rozkoszą to zimne, bez zapалу dotknięcie, bo i cóż tam może ich zapalić, czy oczy zawsze błyszczące tą jednostajną jasnością szkła, czy usta wiecznie czerwone tą martwą barwą kamienia, czy twarz, której nie

przerzyna ani jeden zarys nad to, ani jeden z tych świadków uczuć już przeczu-tych, namiętności już przetrwanych...

– Ależ to uczucie może jeszcze można natchnąć, tę namiętność zapalić...
– przerwała, uśmiechając się.

– A cóż pani nazwie więcej nudnym, jak rola Prometeusza? – zapytał. – Któż zechce zużywać siłę swego życia na ożywienie pierwszych ładniutkich trupów, które spotkamy?

– Och! niedużo ludzi widzi kobiety z tego stanowiska, to pan nie wymaga od kobiety tej piękności posągowej, martwej, tej, nad którą możemy się unosić, jedząc obiad, którą możemy analizować, ocinając paznokcie....? – zapytała ciekawie.

– A to dosyć wpatrzeć się w taką piękność przez kwadrans, żeby zacząć poziewać, przez godzinę, żeby zasnąć...., nie, oczy matowe, usta blade mogą się wydać niemymi, ale jak krzyk niemego, tak rzadkie zadrganie tych ust może wyrazić to, co trzeba uczuć, żeby pojąć⁹⁰, rysy zdefiniowane, płeć zmarszczona mogą się wydać zrujnowanymi, ale te rysy, ta płeć mogą stworzyć każdą ekspresję, bo każda już przechodziła po nich i każda jeszcze przejdzie, formy, których żaden marmur nie chciał odtworzyć, żadne płótno nie chciało przyjąć, mogą się wydać niedoskonałymi, ale te formy mogą mieć płomienną siłę, a nie lodową grację w uścisku.

On milczał, a na jej twarzy przeszły kolejną interes, дума, pasja...

– I pan, żądając rozkoszy od takich kobiet, nie znalazł jej? – zapytała.
– To dziwne, bo jednak musi być z ognia ulany duch, co tak potrafił spalić, zniszczyć miłość kobiety dla swojej piękności, co tak potrafił ją przymusić do dania swobody przejawiania się tym czuciom, tym pasjom, co tylko kosztem tej piękności mogą się przejawiać...

– Ależ i tu łatwo się zawieść – odpowiedział – i tu może być pozór, a nie być istoty.

– Niech pan nie wierzy temu, duch takiej kobiety to ogień... – powiedziała całą twarzą.

– A krew jej to czasem woda – przerwał on – a my ludzie, tutaj na ziemi rozkosz tylko drogą zmysłów może dojść do naszego ducha.

– Krew takiej kobiety – odpowiedziała – ta krew to palna materia, co musi się zapalić, ale tylko za dotknięciem ognia, a główny rezerwuuar tego ognia to pierś mężczyzny, jeżeli tam nie ma tego ognia, to i jakże się dziwić, że ta krew zimna....

⁹⁰ „Trzeba uczuć, żeby pojąć” – trzeba znać tego rodzaju kobiety, trzeba być wyczulonym na naj-lżejszy grymas, skrzywienie etc., bo – zgodnie z logiką zawartego w opisie rozumowania – nic się od nich nie usłyszy, nie wypowiedzą na głos tego, co myślą, pozostaną „zimne”, obojętne.

I ona całą twarzą, całą sobą wyzywała ten ogień do odbicia się na jego twarzy, do dowiedzenia przez to swojej egzystencji....

I ogień ten już zaczął ożywiać twarz jego, kiedy ten nieznosny człowiek, co już raz przeszkodził mi słyszeć koniec oryginalnych dyskusji tego nieznanego, przedmiotu moich obserwacji, znowu mię odprowadził na drugi koniec salonu.

III

Dowiedziawszy się, że mój znajomy był także znajomym tego człowieka, powtórzyłem mu podsłuchane dwie jego rozmowy i dziwiłem się uderzającą zmianą jego wyobrażeń, zmianą dokonaną w kilka godzin.

– Cóż tu dziwnego – powiedział mój znajomy. – Człowiek zręczny zawsze dąży do tego, żeby natchnąć kobietę tą myślą: *tylko dotknięcie takiej kobiety jak ja mogłoby upoić rozkoszą tego człowieka, innej rozkoszy dla niego nie ma...., a jednak on mógłby żywo uczuć tę pierwszą rozkosz..., mógłby za nią zapłacić ogniem.*

– Tak – odpowiedziałem – upoić pierwszą rozkoszą, zapalić pierwszy ogień, i to w człowieku już prawie trzydziestoletnim, to maleńki triumf nad światem, bo do tego przywiązuje się myśl, że *ten świat nie ma kobiety podobnej do mnie, kiedy nie mógł jej tam znaleźć człowiek, co szukał przez całe trzydzieści lat....* – to tentuje....⁹¹

– Sam widzisz – powiedział on.

– Ale czyż ten człowiek chciał zawiązać⁹² intrygę z dwoma kobietami razem, na jednym balu, w kilka tylko godzin czasu? – zapytałem.

– O! nie – odpowiedział. – Ja myślę, że to tylko dawni powieściarze wyegzagerowali⁹³ donżuanizm⁹⁴ aż do tego stopnia, to przeciwne prawdzie, każda intryga wymaga trochę czasu, trochę oddania się sobie, nie, to już musi być jego zwykła maniera bycia z kobietami, on to musi robić bez stałego projektu, z tą wiarą tylko, że może przyjść czas, kiedy mu się przyda

⁹¹ Tentuje – kusi, pociąga.

⁹² „Zawiązać” – czcionka przy pierwszej literze „a” jest mało widoczna, ale to jedyna litera, która w tym miejscu pasuje.

⁹³ Egzagerować (łac. *exaggero*) – wyolbrzymiać. „Powieściarze wyegzagerowali” – pisarze wyolbrzymili, przejawskrawili.

⁹⁴ W oryginale: „don Żuanizm”. Donżuanizm, donżuaneria – uwodzicielski sposób bycia, biegłość w uwodzeniu; słowo wywodzi się od imienia legendarnego szlachcica hiszpańskiego, Don Juana Tenorio, żyjącego w XVI wieku w Sewilli, słynącego z licznych podbojów erotycznych. Postać Don Juana stała się popularna w literaturze, bohaterem swoich dzieł uczynili go między innymi Moliere (*Don Juan*, 1665), G. G. Byron (*Don Juan*, 1821), a także Ryszard Berwiński (*Don Juan Poznański*, 1844).

rola szukającego piękności odegrana przy kobiecie tylko pięknej, wierzącej tylko w siłę piękności, i rola szukającego ognia, życia, odegrana przy kobiecie tylko żywej, ognistej, wierzącej tylko w potęgę ognia, życia...

– A! jeżeli tak – powiedziałem, uśmiechając się z tej poważnej teorii – to ten twój znajomy, doprawdy, to człowiek zręczny.



Izaak Ilicz Lewitan, *Jesienny dzień. Sokolniki*, 1879

LUDZIE ŚWIATA

I

Pierwszych dni wiosny, tych dni rozkoszy wiecznie używanej, a nigdy niezużytej, kogoż by projekt maleńkiej ekskursji⁹⁵ nie tentował⁹⁶? Otoż i ja od rana już siedzę w powozie, mój wzrok rozkosznie ślizga się po pierwszej tego roku zielonej trawce, mój słuch rozkosznie uderza pierwszy tego roku turkot kół, mój smak rozkosznie pieści pierwszy tego roku oddech ciepłym wietrzykiem, mój węch rozkosznie drażni pierwszy tego roku zapach wilgoci, moje palce rozkosznie dotykają pierwszej tego roku ciepłej rękawiczki, a mój duch rozkosznie skacze na tę myśl, że można tak upoić rozkoszą wszystkie pięć zmysłów, nie popełniwszy ani cienia grzechu; wszyscy podróżni, których wymijałem, zdawali się sympatyzować ze mną, ulegając wpływowi podobnych sensacji, to mię cieszyło i dziwiło razem, jak każda kompasja⁹⁷ ogółu, ale, dojechawszy do trzeciej stacji, znalazłem jednostkę tego ogółu, której odmienna fizjonomia⁹⁸ zdradzała wyjątek, ten wyjątek był to młody człowiek, także podróżny, jego prędki chód, oko utopione w ziemi, ręce skrzyżowane zdradzały człowieka silnie czymś zajętego, człowieka opadniętego od jakichś irytujących myśli, człowieka gotującego się do czegoś niemilego z tą nerwową niecierpliwością, siłą, której chcielibyśmy zawsze zbliżyć niemile dnie i już je przeżyć, słowem: człowieka najmniej harmonizującego z wiosną i jej admiratorami.

– Kiedyż będą dla mnie konie? – zapytał niecierpliwie.

⁹⁵ Ekskursja (z łac. *excursio*) – wycieczka, wyprawa.

⁹⁶ Tentował – kusił, pociągał.

⁹⁷ Kompasja (z łac. *compassio*) – współczucie, litość. W tym kontekście – sympatia w XIX-wiecznym znaczeniu: współodczuwanie, więź na poziomie emocji, uczuć.

⁹⁸ Fizjonomia (lub: „fizjognomia”) – w XIX-wiecznym rozumieniu: kształt, skład, struktura twarzy, z analizy której ktoś, kto posiada odpowiednie umiejętności („fizjonom”, „fizjonomista”), potrafi „poznawać duszę”, a także „skłonności i przyrodzenie”; innymi słowy: odczytywać z twarzy informację o cechach indywidualnych – zob. S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I, cz. I: „A – F”, Warszawa 1807, s. 644. Nauka o „powinnościach i czynnościach wszystkich części i członków w ciele ludzkim zdrowym zawartych”, to „fizjologia” (tamże); rozumienie tego terminu w XIX wieku także różniło się od współczesnego, dopuszczało bowiem wyrokowanie, na podstawie oglądu cech fizycznych, o cechach psychologicznych, duchowych etc., a niekiedy także było odnoszone do obserwacji społecznych (np. popularny w literaturze XIX wieku „szkic fizjologiczny” stanowił rodzaj opisu jakiejś społeczności z uwzględnieniem jej cech typowych, charakterystycznych, oraz sposobów funkcjonowania poszczególnych części – „członków”, czyli np. przedstawicieli poszczególnych stanów, warstw, grup zawodowych – w ramach całości społecznego organizmu).

– Za kwadrans, panie, najdalej – odpowiedział prędko pocztarz⁹⁹.

– Za kwadrans i za kwadrans...., już to trzeci raz słyszę – mrucał. – Nieznośni, oni nie rozumieją tej okropnej przykrości czekać na konie – dodał, obracając się do mnie.

– O! to doprawdy niemiłe, tym bardziej, jeżeli musimy śpieszyć się tak, jak to widać z niecierpliwości pana – odpowiedziałem.

– Widać to z mojej niecierpliwości? – zapytał, zamyślając się. – Prawda, że teraz najmniej myślałem o zachowaniu wokoło siebie tej nieprzejrzystej mgły obojętności, którą musimy się otaczać zawsze w życiu między ludźmi, z którymi nas łączy jakiś stosunek, a jednak to miło przekonać się, że muskuły naszej twarzy jeszcze się czasem kurczą pomimo naszej woli; doprawdy tak się cieszę teraz, że pan poznał moje usposobienia z mojej powierzchowności, jak kiedyś, będąc studentem, cieszyłem się, kiedy nareszcie potrafił nie zdradzić swoich wrażeń twarzą.

– Nic naturalniejszego – odpowiedziałem. – Zawsze nas to bawi, co rzadkie, prawie nowe, ależ twarz¹⁰⁰ pana teraz mówi, słuchajmy jej, ten maleńki kurs fizjologii skróci nam ten długi kwadrans czekania na konie¹⁰¹.

– Wyborny projekt, słucham pana.

– W oczach pana – mówiłem, patrząc mu w oczy – prócz niecierpliwości, jest jeszcze ten miękki wyraz, jaki zawsze mają nasze oczy, kiedy myślimy o kobiecie, tak, pan jedzie do kobiety.

– Prawda.

– Ale cóż znaczą te zmarszczki na czole?... Och! pan jedzie zerwać jakiś stosunek z tą kobietą.

– A! – odpowiedział tonem pół-serioznym.¹⁰² – Muszę panu przyznać wysokie znanie fizjologii.

– Ale jakież powód tego zerwania?... ,och! już wiem, usta pana powiedziały mi, człowiek, kiedy zrywa popchnięty zazdrością, ma usta silnie ściśnięte, kiedy z braku nadziei sukcesu, ma usta boleśnie otwarte, a Pana usta niedbale oddęte wyrażają przesyt, znudzenie; tak, pana znudził ten stosunek i za tę winę skazano go na śmierć.

– Wszystko prawda, teraz już pan wie wszystko – powiedział.

– Wiem i żałuję pana – odpowiedziałem. – Doprawdy każdy z nas

⁹⁹ Pocztarz – w dawnej polszczyźnie określenie urzędnika, posłańca pocztowego, konduktora w urzędzie pocztowym.

¹⁰⁰ W oryginale: „twarz” – być może błąd drukarski.

¹⁰¹ „Kurs fizjologii” – zob. przypis „Fizjonomia” (przypis nr 98).

¹⁰² Oryg. w druku tu i dalej: „tonem pół-serjoznym” – jest to rusycyzm, powstały od słów: *серьёзность* (powaga), *серьёзный* (poważny).

w swoim monotonnym życiu może przypomnieć te kilka niemiłych scen zerwania z kobietą stosunku, którego kreacja¹⁰³ tak nas czasem dużo pracy kosztowała.

– Tym bardziej niemiłych – mówił on, tonem wyzywającym społeczenie – że i delikatność, i roztropność nie pozwalają nam zrobić pierwszego kroku do zerwania, bo to by albo nadto dotkliwie zraniło drażliwą miłość własną kobiety, albo, co gorsze, jeszcze silniej przywiązało ją do nas, dlatego musimy używać różnych środków dla natchnienia jej myślą zerwania pierwszej, a inwencja tych środków, a egzekucja ich, to mężczy...

– Ależ pan powinien by już wyrobić jakąś ogólną teorię bycia tak, żeby się kazać przestać kochać – powiedziałem.

– To tak, jakby pan żądał od człowieka, którego kilka kobiet kochało, teorii bycia tak, żeby się kazać zacząć kochać..., jak tam cała teoria bycia ogranicza się tym, żeby zaintrygować, tak tu tym, żeby znudzić, ależ nie każdą kobietę jedno zaintryguje i nie każdą jedno znudzi, tutaj musimy naginać teorię do przedmiotu praktyki – odpowiedział.

– No a teraz, czy spodziewa się pan dużo trudności?

– Och! trzeba przyznać, że mniej niż kiedy bądź¹⁰⁴; naprzód to kobieta świata, już ją znudziłem trochę, bo ostatni raz, widząc ją, byłem czuły jak Amadis¹⁰⁵, teraz jeszcze zmienię rolę, będę zazdrosny jak Otello, to musi mieć rezultat, jaki ja przewiduję, bo ona nie znosi jednostek i zdaje się, że gdyby musiała mieć zawsze jednego tylko kochanka, to już wolałaby nie mieć żadnego...

– To dobrze – powiedziałem. – Ale jeżeli tej kobiecie przez jakiś wyskok oryginalny podoba się zazdrość pana? Bo zazdrość zawsze dowodzi miłości.

– Ależ – odpowiedział, śmiejąc się – miłość to właśnie to, czego jak najmniej potrzeba w stosunku ludzi świata, kobiety żądają tylko pasji, a nie miłości, i płacą nam za nią pasją, a nie miłością, słowo *kocham* jest tylko konwencjonalnie przyjęte dla zastąpienia tego *ja chcę mieć ciebie i ja chcę się oddać tobie*, bo te dwie nagie frazy rażą samą swoją cyniczną nagością.

– Kapituluję – powiedziałem pokornie. – Chciałem dyskutować z mistrzem o jego przedmiocie i zostałem pokonany.

– Konie już gotowe – powiedział wchodzący lokaj.

Pożegnaliśmy się i on pojechał.

¹⁰³ Kreacja – w tym kontekście: budowa, aranżowanie.

¹⁰⁴ W oryginale: „kiedybądź”.

¹⁰⁵ Amadis – bohater anonimowego hiszpańskiego romansu rycerskiego pt. *Amadis z Walii* (tyt. hiszp. *Amadis de Gaula*, wyd. w Saragossie w 1508 roku), opisującego dzieje miłości cnotliwego i dzielnego rycerza Amadisa do pięknej Oriany.

II

Otoż znowu jestem w powozie , ale teraz jak najmniej nasycam się wiośną, myślę tylko o dopędzeniu mego nieznanego, bo jakieś przecucie obiecuje mi nową scenę, której on będzie bohaterem, oto już widzę jego powóz, jak zwraca się z traktu i pędzi małą drogą prowadzącą do domu pani Z....; kazałem także zwrócić tam, bo często bywałem u niej przed jej wyjazdem do Niemiec, pani Z.... to ładna, młoda kobieta, żona starego, dobrego pana Z..., który tę tylko miał wadę, że rola oszukanego męża niecierpliwiła go, i to do tego stopnia, że ta niecierpliwość doprowadziła go aż do zupełnej separacji; ona po rozłączeniu się wyjechała i, podróżując kilka lat za granicą, tylko co wróciła nareszcie do swego majątku.

Wyskok szczości, który napadł mego towarzysza drogi na ostatnim przeprzęgu koni¹⁰⁶, odkrył mi rodzaj życia pani Z... (bo domyślałem się teraz, że o niej to mówiliśmy) w czasie jej podróży, odkrył mi te odcienie charakteru, które u kobiety dopiero dają się widzieć, kiedy dojrzeją przygrzane słońcem pasji, owiane wiatrem światła, doprawdy byłem silnie ciekawy podsłuchać ich rozmowę i dlatego, prędko przebrawszy się, wszedłem do salonu.

Salon pani Z.... zastałem przepełniony ludźmi, byli to sami mężczyźni, którzy fantastycznie, potworzywszy różne grupy, bawili się sobą, często tylko który z nich wydierał się z tłumu i choć na chwilkę siadał na maleńkiej sofie, której drugą połowę zajmowała ona sama, jego jeszcze nie było, musiał się długo przebierać, kiedy go wyprzedziłem, ja znalazłem miejsce dosyć blisko sofy pani Z...., od której odwróciwszy się i pozornie zaanimowawszy jakąś dyskusję z moim sąsiadem, mogłem słyszeć wszystko za pomocą mego dobrego słuchu.

On wszedł i nie spostrzegł mię, tym lepiej, idzie do sofy, jeszcze lepiej, słuchajmy.

– Otoż już prawie miesiąc, jak widzieliśmy się – mówiła ona – i pierwszy to raz widzimy się tu, u mnie na wsi, jakże panu podoba się moja willa, ten salon na przykład, jak go pan znajduje?

– Ten salon ładny, doprawdy, to maleńkie niebo ten salon – odpowiedział on.

– Maleńkie niebo, którego...., kończże, którego ja jestem maleńką boginią – mówiła ciszej. – Przecież, dostawszy się do nieba po miesiącu niebytności w nim, należy się mu trochę hołdu... czci... – dodała zalotnie.

¹⁰⁶ Przepręg (albo: przeprząd) – wymiana koni, zaprzęgnięcie nowych koni do tego samego powozu. Także stacja w podróży, na której się przeprzeganie odbywało.

– Nieszczęściem ja mój hołd muszę mieszać z maleńkim zarzutem temu niebu – odpowiedział zimno on.

– Zarzut niebu? A! to będzie coś ciekawego, zobaczymy – mówiła tymże samym tonem.

– O! tak, pani, to niebo niewolne od zarzutu, nadto tu dużo wybranych – odpowiedział, uśmiechając się.

Ona parsknęła śmiechem.

– Czy tak panią bawi mój zarzut? – zapytał on serioźniej.¹⁰⁷

– O! zupełnie nie – odpowiedziała jeszcze ciszej ona. – Czasem śmiejemy się, żeby dać jakiś ruch muskułom naszej twarzy, bo inaczej ich skurczenie się zdradziłoby nasze prawdziwe usposobienie, ja jestem w tym wypadku, śmieję się, bo gdybym się nie śmiała, to moje czoło zmarszczyłoby się, usta ścisnęły i każdy z daleka mógłby poznać, że mię coś rozgniewało, bo, do prawdy, śmieszny zarzut pana zirytował mię.

– Czy tak...? – zapytał złośliwie.

– Tak – odpowiedziała serioźnie. – Pan musi wiedzieć, że z nieba odrzucono tego anioła, co nie chciał być jednym z wybranych, tylko chciał koniecznie sam jeden być wybranym, za tę szaloną dumę odrzucono go....

– Wiem i rozumiem pogrózkę pani – powiedział. – Zapomina pani tylko, że ten anioł odrzucony przemienił się w szatana i teraz siłą swoich intryg robi niebo coraz to mniej ludnym, Boga coraz to więcej opuszczonym....

– Chciałby tylko, ale to mu się najczęściej nie udaje, i to mściwe dążenie z przekonaniem o własnej bezsilności połączone stanowi pierwszą karę, którą mu dano w jego piekle.

– To pani nie wierzy, że szatan bywa strasznym? – zapytał.

– Bywa..... ale nie dla nieba – odpowiedziała dumnie.

– Nic więc nie zostało dla mnie, jak tylko z szatańską rozpaczą, z szatańską wściekłością w sercu, zanurzyć się w piekle...., ale gdzież naznaczymy punkt bycia temu piekłu? – zapytał, śmiejąc się znowu.

– Piekło może zagrać wygodny pocztowy powóz pana – odpowiedziała, schylając ładną główkę.

– Pójdę tam szukać mojej kary za winę żądań niepodobnych do spełnienia i nie można mi będzie nic zarzucić, jeżeli jej tam nie znajdę – powiedział jeszcze, śmiejąc się, i ścisnął jej ładną rękę.

Ona znowu schyliła głowę i potem utopiła oczy w tłum, a on wstał i zmieszał się z tym tłumem, oddychając całą piersią.

Ja zaczęłam pilnie obserwować jej twarz, chciałem tam schwycić impresję,

¹⁰⁷ Serioźniej (z ros. *серьёзный* – poważny) – poważniej, groźniej.

jakiej uległa ona po tej rozmowie, ale na jej twarzy można tylko było widzieć te słowa: *straciłam jednego z kochanków, trzeba zastąpić jego miejsce, trzeba spomiędzy admiratorów awansować któregoś na kochanka, trzeba wybrać....*

Spojrzałem na niego, on słuchał spokojnie jakiejś długiej narracji o jakimś wielkim polowaniu, ale jego twarz mówiła: *zerwałem nareszcie stosunek, co już mię tak nudził, trzeba myśleć o zawiązaniu drugiego, bo i nieczynność nudzi, trzeba szukać....*

III

Otoż znowu jadę, a znowu nie mogę się cieszyć wiosną, scena odegrana przede mną, którą ja tylko jeden uważałem i rozumiałem, zajęła moją myśl, dużo, bardzo dużo ludzi skandaliczne stosunki świata tłumaczy siłą pasji, która je tworzy, ale gdzież siła w pasji, co tak nas prędko nudzi sobą, gdzież pasja w stosunku, który tak łatwo, z taką zimną krwią zrywamy kilką słowami przeplatanymi śmiechem, nie, jeżeli wystawimy sobie ludzi, co upędzają się za skandalem z nałogu, a nie z popędu, co szukają rozkoszy nie dlatego, żeby ją czuć, ale dlatego, żeby ją przejść, co się bawią w zakazane stosunki, tworzą je, zrywają, żeby przerwać monotony¹⁰⁸ bieg nieczynnego życia, jeżeli pojmiemy takich ludzi, wtenczas to dopiero w prawdziwym świetle będziemy widzieć ludzi świata.

¹⁰⁸ W oryginale: „motonny” – błąd druku.



ANEKS



Wasilij Sternberg, *Targ na Ukrainie*, I poł. XIX wieku

WPROWADZENIE DO ANEKSU

Aneks prezentuje czytelnikowi wszystkie odnotowane przez badaczy teksty dotyczące Władysława Słowackiego¹. Można je podzielić na trzy grupy:

1. Listy rodziny i bliskich.
2. Artykuły (biograficzne lub krytyczne).
3. Wspomnienia w pamiętnikach.

Teksty z grup 1 i 2 zostały przytoczone w całości. Spośród wspomnień pamiętnikarskich zamieszczono w *Aneksie* z konieczności jedynie te fragmenty, które dotyczą Władysława Słowackiego, objaśniając jednak kontekst, w jakim nazwisko Słowackiego zostało przywołane.

Do *Aneksu* włączono także – dzięki uprzejmości dr Urszuli Makowskiej – artykuł prof. Stanisława Makowskiego *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)* ze zbioru *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967. Praca ta stanowi szczegółową prezentację biografii Władysława Słowackiego, a także przedstawia omówienie oraz ocenę jego twórczości.

Wchodzące w skład *Aneksu* teksty XIX-wieczne przygotowano zgodnie z zasadami obranymi dla edycji *Narracji*. Zmodernizowano pisownię oraz interpunkcję, pozostawiając specyficzne (regionalne, gwarowe etc.) lub przestarzałe formy wyrazowe. W przypadku cytowanych przez autorów wierszy, listów i innych dokumentów źródłowych zachowano oryginalną pisownię.

Kolejność prezentacji tekstów w niniejszym *Aneksie* wyznacza moment publikacji: od najwcześniej do najpóźniej wydanego (opublikowanego).

Każdy tekst poprzedzony został:

- a. skrótowym przedstawieniem zawartości artykułu – dotyczy to artykułów, które prezentują teksty źródłowe, jak listy, testamenty, wiersze etc.;
- b. wskazaniem pierwodruku, źródła;
- c. zarysem biografii autora prezentowanego tekstu;
- d. wprowadzeniem w kontekst – w przypadku tekstów, które są fragmentami większej całości, jak np. relacje pamiętnikarskie.

¹ Źródła bibliograficzne: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 9: *Romantyzm*, Warszawa – Kraków – Wrocław 1972, s. 149-150; St. Makowski, *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233, zob. *Aneks*.

*

Przyjęto następującą zasadę dla dodawania komentarzy i objaśnień w przypisach: w tych tekstach, w których przypisów autorskich brak, stosowano przypisy numeryczne: 1, 2, 3... W tych natomiast, gdzie pojawiają się przypisy autorskie, ujęte zostały one za pomocą odnośników literowych: a, b, c... Wyjątek stanowi przypis A. Pługa w artykule W. Trąpczyńskiego („Wędrowiec” 1899, nr 26), który – zgodnie z wersją z pierwodruku – pozostawiono jako przypis gwiazdkowy. Odwrotnie oznaczono przypisy *Listów Aleksandry Słowackiej* oraz artykułu St. Makowskiego *Biografia poety bałaguly*: zob. opisy bibliograficzne do tych tekstów. Dopiski w nawiasach kwadratowych pochodzą od redakcji niniejszej edycji.

NARRACJE WŁADYSŁAWA SŁOWACKIEGO.
KIJÓW 1847 – IN 8 – STR. 143

Recenzja tomu *Narracje* autorstwa Władysława Słowackiego, jedyne opublikowanego dzieła tego autora.

Pierwodruk: „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 53, s. 336; opublikowany w cyklu *Listy ze wsi* [IX]. Wydrukowano w rubryce „Rozmaitości”; pod tekstem recenzji znajduje się podpis: „J. I. Kraszewski, Hubin, d. 3 czerwca 1849”.

Jeszcześmy dotąd nie natrafili na książkę, która by w naszych czasach w nowy sposób zamierzała powtórzyć zepsucie języka, z jakiego śmiejemy się, nad którym płaczem w XVII i XVIII wiekach. Łacina, którą wszyscy naówczas szpikowali polszczyznę, wkrótce stała się śmieszną i dała powód reakcji, skutkiem której już w początkach naszego wieku wpadliśmy w przesadzony puryzm. Znaleźli się ludzie rozsądni, którzy i temu nadużyciu dobrego pierwiastku stanęli na drodze, dowodząc, że puryzm i staranie o bezwzględną czystość języka jest zasadą nie do zastosowania; gdyż, ściśle biorąc, połowę wyrazów należałoby wypędzić, jako obcego pochodzenia. Lecz jak tworzenie nieskończenie wyrazów, pod pozorem oczyszczania języka z obczyzny, jest niedorzecznością, tak niepotrzebne znowu tłoczenie obcych na miejsce swoich zgubne jest dla języka i ani go zbogaca, ani zdoła. Jak we wszystkim, i tu miara potrzebna.

Narracje p. W. Słowackiego uderzyły nas naprzód i głównie tym, że autor zdaje się poszukiwać niepotrzebnych wyrazów cudzoziemskich, by je gwałtem narzucać językowi, który wyśmienicie bez nich obejść się może. W jednej przemowie, zajmującej niespełna dwie stronnice, znajdujemy: narratora, efemeryczność, kompletną deprawację, kwestię, fakt, skandal, paradoks, tentować, naiwność i awersję¹. *Narrator* doskonale się tłumaczy

¹ Oryg. pisownia: „narratora, efemeryczność, kompletną deprawacją, kwestią, fakt, skandal, paradox, tentować, naiwność i awersją”.

czy *opowiadaczem, efemeryczność dodniowości², kompletna deprawacja zupełnym zepsuciem, kwestia zagadnieniem, fakt czynem, skandal zgorzaniem, tentowanie próbowaniem³, awersja wstrętem*. Jeden tylko paradoks i naiwność można było zostawić, bo chociaż i na to wyrazy znalazłyby się może polskie, przecież mniej od tych utarte i znane, dziko by może w uszach brzmiały. *Naiwność* zdaje się dość dobrze wyrażać *szczerota*. Ale to dopiero przemówka⁴, cóż dopiero w książce, w której i styl sfrancuziały, i wyrazów obcych, niepotrzebnie użytych, bez miary i liku. Autor musiał sobie przed napisaniem książki zadanie uczynić: jak w najmniejszej liczbie stronnic największą ilość cudzoziemszczyzny zmieścić? I zadaniu temu odpowiedział sumiennie. Ale do czegoż to? Oryginalności styl taki dać nie może, bo wyrazy są formą formy, że tak powiemy, stylu materiałem tylko; a styl tu jest, pomimo wyszukania, pracy, starania, ciężki, obracający się powoli i nie polski. Czytając narracje, pytamy się siebie, co to jest, z jakiego to języka dosłowne tłumaczenie?⁵

A tymczasem szkoda, że p. Słowacki tak się obłąkał, bo widać ze wszystkiego, że ma uczucie formy, że ma chętkę stylu, artystyczną żyłkę i zdatność.

Narracje, odłożwszy na bok język dziwaczny i niepoprawny, wychodzą z liczby książeczek, do których zdają się pozornie należeć, i rokują w autorze pisarza, który przy pracy i dojrzeniu użyteczne zając by mógł miejsce w literaturze. Na cóż się dobrowolnie poniżać użyciem niepotrzebnych oryginalności środków, kiedy oryginalność sama z nas, bez wiedzy naszej, wypłynąć powinna i taka dopiero jest prawdziwą i ceną.

W sposobie pomyślenia przedmiotów i przedstawienia ich p. Słowacki tym jest wyższy od pospolitych poczynających, że niewiele troszczy się rusztowanie, intrygę, a zdaje się starać tylko o wykończenie szczegółów, o formę. Obrazki jego drobne, ale wykończone starannie dosyć, wszystkie na pajęczej

² „Dodniowy” – dawn. jednodniowy, nietrwały. *Słownik języka polskiego* Lindego nie notuje tego słowa, pojawia się ono jednak w prozie XIX wieku, np. w *Latarni czarnoksięskiej* Kraszewskiego.

³ S. Linde w *Słowniku języka polskiego* (t. 2, cz. 2: P, s. 1037, k.1-2, Warszawa 1811) odnotowuje formy leksemu „próba”, „próbować” analogicznie występujące w różnych językach słowiańskich (np. czeskim) w znaczeniu: *pokusa, zakus, kusić*, etc., czyli bliskoznacznie do słowa: „tentowanie”, „tentować” – Linde wskazuje również na występowanie słowa „próbować” w takim znaczeniu w dawnej polszczyźnie. W recenzji zamieszczonej w „Tygodniku Petersburskim” zapis oryginalny był następujący: „probować”.

⁴ „Przemówka” – dawna forma deminutywna leksemu „przemowa”.

⁵ Kraszewski zapisuje tu tytuł dzieła małą literą, mając zapewne na myśli nie tyle sam tytuł, ile słowo „narracje” jako synonim słowa: „obrazki”, „szkice” etc. Dlatego też w niniejszej edycji zachowano tę pisownię.

niteczce się kołyszają, tak są lekkie i maleńkie; przecież nie brak im wdzięku, pomimo straszliwie młodzieńczych i niewprawnych rysów, jakimi dokonane zostały. Chodzi tylko o to, żeby p. Słowacki w pracy postarzał. Niech się stara o *pracę*, czas o postarzeniu go pomyśli. Wszystkie drobniutkie opowiadanka, z których się składa ta książeczka, mają za przedmiot kobietę. Jak tu znać młodzieńca! Dla niego kobieta jest jeszcze całym światem, jedyną tajemnicą! W powiastce *Szósty zmysł* główną rolę gra r e k a ; w *Trzech pocałunkach* r a m i ę .

Dla czegoż tu znowu w *Purytanach*, w *Chiromantyku*, nawet w *Świecie artystów*, znajdujemy tę niewiarę w kobietę, to staroświeckie, oklepane wyprawdzanie na scenę jej słabości? Miałżeby p. Słowacki czytać w rękopiśmie Klemensa Protasza?⁶ Godziż się to młodemu nie wierzyć w kobietę i kalać ją tak obojętnie? Są zadania, których pisarz dotknąć nie powinien, chyba z nadzwyczajną ostrożnością, a w ogólności żadna myśl, zwłaszcza zużyta, powtarzać się nie powinna i tym bardziej służyć za osnowę kilku utworom po kolei. P. Słowacki zresztą, ile razy wpada na miłość, której jest podostatkiem w narracjach, zdaje się pojmować ją i maluje zanadto materialnie⁷. Wyraz *rozkosz* wraca nieustannie pod jego pióro; w obrazach więcej jest ramion, piersi i kształtów plastycznych niż ducha i miłości. Wszystko to wina młodości, wina gorączki wieku, z której pisał autor. Obrazki nadto są rozdrobione może, a niektóre, jak mydlane bańki, próżne w środku; nic to nie szkodzi, ale niechżeby, jak bańki owe, połyskiwały wszystkimi barwy tęczy stylu, niechby były wypracowane, wychuchane, wypieszczone jak wszystkie drobne cacka. W szerokich rozmiarów księdze, w której korytem głębokim płynie myśl potężna, niosąc z sobą szczęty zburzonych domostw i użyźniające muły, pojmujemy styl zaniedbany i pewne niewykończenie; w maleńkich utworach, jak pierwszy na przykład: *Cztery obrazy*, w maleńkich obrazkach, prawie wszystkim jest doskonałość formy. Jakkolwiek p. Słowacki zdawał się starać o nią, jednakże mógł i powinien był więcej uczynić, niż zrobił.

Te są rady i uwagi, którymi witamy młodego niewątpliwie pisarza – oby z nich chciał korzystać!

⁶ Klemens Protasz, właśc. Hilary Leonowicz Zaleski (? – 1856) – pisarz, żyjący i tworzący w guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego w pierwszej połowie XIX wieku, autor pseudoklasycystycznej tragedii *Mieczysław, książę Polski*, Poznań 1842 oraz *Pism Klemensa Protasza*, t. I, Kijów 1850. Stanisław Makowski w artykule *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)* określa go mianem „jednego z ówczesnych grafomanów”, wynotowując z treści jego pism m.in. tłumaczenie *Szkoły mężów* Moliera oraz liczne odwołania do Mickiewicza – w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 231.

⁷ „Podostatkiem” – pod dostatkim, od słowa „podostatek”, oznaczającego: obfitość, dostatek.



*Józef Ignacy Kraszewski w 1851 roku,
ilustracja z Książki jubileuszowej dla uczczenia pięćdziesięcioletniej
pracy literackiej J. I. Kraszewskiego (Warszawa 1880)*

Z BRODÓW DONOSZĄ [28 KWIETNIA 1858 ROKU]

Pierwodruk: „Przegląd Polityczny Powszechny. Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi” 1858, nr 11 (Lwów, dnia 5 maja), s. 4; tekst opublikowano w rubryce: „Kronika”.

Z Brodów donoszą: Dnia 28 kwietnia w wieczór¹ zastrzelił się w domu zajezdnym Błąckiego podróżny gość przybyły z Bukaresztu za paszportem konsulatu holenderskiego². Z rozpoznania urzędowego pokazało się, że to był Władysław Leliwa Sł., obywatel z Rosji, który w r. 1855 zabiwszy w pojedynku przeciwnika swego, uszedł za granicę, a teraz za powrotem żądał u konsula rosyjskiego w Brodach paszportu do Rosji, ale go nie otrzymał. Między rzeczami znaleziono karteczkę ręki jego: „Sam sobie życie odbieram, niech nikogo nie posądzają”.

¹ Notkę o śmierci Władysława Słowackiego przytacza w całości St. Makowski w artykule *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 216-217 (zob. także w: *Aneks*). Makowski dodaje w przypisie informację: „J. Prusinowski, >Kółko Rodzinne< i in. podają datę śmierci Władysława Słowackiego wg starego stylu, tj. 16 kwietnia 1858 r.”

² „(...) za paszportem konsulatu holenderskiego” – w wersji podanej przez St. Makowskiego jest: „za paszportem konsula holenderskiego”.



Stefan Kulzenko, *Chreszczatik w Kijowie*, 1888 (fragment fotografii)

Jan Prusinowski

JESZCZE SŁÓWKO O JULIUSZU SŁOWACKIM I PRÓBK PISM WŁADYSŁAWA SŁOWACKIEGO

Art. zawiera:

- List J. Słowackiego do matki – Florencja, 2 I 1838;
- J. Słowacki, *Modlitwa dla Matki mojej* [*Modlitwa dla Ciebie*];
- List J. Słowackiego do Władysława Słowackiego – Paryż, 14 III 1845;
- Władysław Słowacki, *Ukrainki* [wybór];
- List J. Słowackiego do Erazma Słowackiego [fragment] – Wilno, 5 XII 1827;
- J. Słowacki [autorstwo kwestionowane], *Matka do Syna*;
- Tenże, *Sonet* [*Już północ – cień ponury pół świata okrywa*].

Pierwodruk: „Gazeta Codzienna” 1860, nr 225, s. 1-3, podpis na końcu: „Jan Prusinowski”.

Jan Prusinowski (1818–1892) – wołyński pisarz, poeta, z wykształcenia prawnik (ukończył prawo w Moskwie w 1850 r.), od 1848 roku mieszkał na stałe w Żytomierzu jako obrońca sądowny, jego dom był w mieście ważnym ośrodkiem polskiego życia kulturalnego; znał osobiście Erazma i Władysława Słowackich. Publikował m. in. w „Bibliotece Warszawskiej”, „Gwieździe”, „Athenaeum”, „Pamiętniku Naukowo-Literackim”. W 1856 r. opublikował tom *Poezje* (właśc. tytuł: *Poezje Jana Prusinowskiego*; zawartość: *Dumki i pieśni* oraz *Obrazki i wiersze różne*, wyd. Warszawa 1856). Interesował się ukraińskim folklorem, spisywał na Wołyniu baśnie ludowe (*skazki*) ofiarowane w rękopisie Oskarowi Kolbergowi i włączone przez Józefa Tretiaka do tomu serii Kolberga: *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, seria XXXVI: *Wołyń* (wyd. z brulionów pośmiertnych przy współudziale S. Fiszera i F. Szopskiego, wyd. J. Tretiak, Kraków 1907; zob. także: J. Prusinowski, *Z podań ludu i z obcej mowy*, Warszawa 1856 – tu: przeróbki ukraińskich utworów ludowych oraz przekłady poezji Heinego, Jean-Paula, Lermontowa i Puszkina). Był współpracownikiem i przyjacielem J. I. Kraszewskiego. Żył podziw dla poezji zarówno J. Słowackiego, co wynika choćby z prezentowanego tu tekstu, jak i A. Mickiewicza, którego kilka listów także ogłosił (tegoż, *Kilka wspomnień z młodości Adama Mickiewicza*, „Gazeta Codzienna” 1860, nr 41–45), znał także osobiście jego syna, Władysława Mickiewicza. W młodości brał udział w konspiracji studentów połączonej ze Związkiem Ludu Polskiego, od był przymusową emigracją do Rosji (Kazań, Symbirsk). Wśród pozostałych po Prusinowskim rękopisów znajdowały się między innymi pamiętniki – uważa się je obecnie za zaginione¹.

¹ Informacje biograficzne podają za: R. Skręt, *Jan Prusinowski* (hasło), w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVIII, Wrocław 1984–1985.

Mam przed sobą nowe pamiątki po Juliuszu Słowackim, udzielone mi, podobnie jak notatki p. Bécu, przez p. Aleksandrę Słowacką^a. Na teraz mogę podzielić się z czytelnikami „Gazety Codziennej” oczywistymi dowodami głębokiej uczuciowej potęgi naszego poety, której mu tak uporczywie zaprzeczano za życia. Skąd pochodziło bolesne to oskarżenie? Czy stąd, że twórczy talent autora *Lilli [Wenedy]* rozpromieniał się prawie wyłącznie w plastycznych obrazach lub miotających się w szaleństwie, a nie rozpraszał się wcale na błędne ogniki lirycznej sentymentalności?... Z licznych bowiem dzieł Słowackiego jeden tylko poemat: *W Szwajcarii*, prawie nieznanu u nas^b, treścią i formą należy do poezji lirycznej? Pewniej jednak, że nie z poetycznych utworów, w których biją tak mocno pulsa głębokiego uczucia – ale z jakichś miejscowych, okolicznościowych zająć i nieporozumień osobistych – musiało powstać to obwinienie serdecznego chłodu poety – i bez zeznania rozciągnięte przez pewną część czytelników na niewiele przedtem upowszechnione jego pisma.

Raz złamana szala towarzyskiej równowagi rzadko wraca do właściwego stanowiska i śmierć dopiero wyświeca prawdę. W obecnym wypadku stosunek ten mógł stać się tym drażliwszym, że krótki żywot naszego poety był jedną chwilą ciągłej burzy, podsycanej tęsknotą i gwałtownym pragnieniem szczęścia. Jakże chcieć było miękkiego uśmiechu i wymagać pogody i słodczy rzewnego uczucia, które, żeby się wykazać, potrzebuje choć jednej chwili szczęścia i uspokojenia. Lecz w morskiej otchłani tego serca, że użyjemy porównania Hejnego² – pomimo burz szalejących na powierzchni, leżały na dnie nadobne perły uczucia... Związał on je w święty różaniec synowskiej miłości dla matki – a miłość ta, zasępiana i egzaltowana rozłączeniem, była, jak widzimy, tajemniczą karmią jego duszy i serca – wobec pomawiających go o chłód serca. Nie potrzebujemy zapewne przypominać, że matka Juliusza, w powtórnym zamięściu, była za doktorem Bécu.

Najprzód spotykamy urywek z listu Juliusza, pisanego z Florencji 2 stycznia 1838 roku. Poeta, po obejrzeniu w galeri Pitti obrazu: *Chrystus żegnający matkę, idąc na śmierć do Jeruzalem*, powiada:

„Malowidło niewielkie Pawła Weronez Caligari. Mały ten obraz rzewne łzy mi wycisnął. Twarz Matki, pokora Syna, który zdaje się ją przeproszać za

^a Ołówkowy szkic J. Słowackiego familijnego nagrobku, dla kilku osób rodziny Januszewskich [rodziny Salomei Słowackiej-Bécu, *de domo Januszewskiej*], przesłałem redakcji „Tygodnika Ilustrowanego”.

^b Piękny ten poemat zamierzyłem wydać w osobnym zbioru pod tytułem: *Po Ziarnie*, przeznaczonym na korzyść jednego spośród nas [zob. antologia: *Po ziarnie. Zbiorek pamiątkowy*, wyd. przez Jana Prusinowskiego i Maurycyego Krupowicza, Wilno 1861].

² Chodzi o Heinricha Hejnego, którego poezje J. Prusinowski tłumaczył (zob. tegoż, *Z podań ludu i z obcej mowy*, Warszawa 1856).

to, że ją samą na świecie zostawia; prostota miejsca, gdzie się to pożegnanie odbywa – wszystko mnie rozczuliło niewypowiedzianie – i kocham malarza, że mu taka myśl, niewspomniana w Ewangelii, przyszła do głowy...”³

Lecz jest to jeszcze najmniej znaczący hołd miłości synowskiej. Zamiast poetycznej, a tak widocznej aluzji do pożegnanej w kraju matki, wspomnianej przy mistrzowskim obrazie Boga-Rodzicy – spotykamy dalej Modlitwę, ułożoną przez Niego dla tejsze Matki, gdzie w religijnym podniesieniu ducha wszędzie obok Niej stawia i siebie...

Modlitwa dla Matki mojej

Daj mi Boże! abym w Duchu Świętym widziała drogi, którymi Ty sprawy Twoje prowadzisz i wspólnie z duchem syna mojego jedyne, w pracy tej duchowej stanęła. W Twojem na każdy dzień natchnieniu niech będzie światło moje – w rozumieniu codziennej woli Twojej prace moje – w wypełnieniu jej zasługi moje. Nieśmiertelna w duchu, z Ciebie poczęta, niech widzę, o Panie, jaką służbę mam w tym żywocie wyznaczoną, abym w spełnieniu woli Twojej nie była przeszkodą – a z cnót, które są w duchu moim, nabyte wiekami, żadnej nie utraciła. Ducha mojego uczyni Panie mocą miłości i światłem, które by miłowało i zgodnie ze światłami aniołów płonęło. Tu na ziemi, niech będę jakoby niebieska, z obłoków ciała wyzwolona, prawdę widząca, między cieleśnie zaćmionymi światła, widzeniem spraw Twoich rozweselona! z synem moim, dopóki trwa w miłości Twojej, nierozłączona – dla utrudzenia i pracy, i dobrej woli mojej, z nim razem w księgi żywota wpisana, w pierwszym zmartwychwstaniu udział mająca, po spełnieniu wieków żywa, w królestwie Twojem widzialnem, z Chrystusem królująca. Amen.⁴

³ Cytat niedokładny – por. list *Florenceja*, 1838, 2 stycznia, w: J. Słowacki, *Dziela wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 6: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990. „W galerii tej [Pitti] jest jeden mały obraz, który mi ły z oczu wycisnął; zapewne go Filowie nigdy nie uważali: jest to malowidło Pawła Veronese, wystawiające Chrystusa, który się żegna z matką idąc do Jeruzalem, aby umarł. Twarz tej matki, pokora syna, który zdaje się ją przeproszać za to, że ją samą na świecie zostawia, prostota miejsca, gdzie się to pożegnanie odbywa – wszystko mię rozczuliło niewypowiedzianie i kocham malarza, że mu taka myśl, nie wspomniana w ewangelii, przyszła do głowy.” – s. 283. Pierwodruk tego listu ukazał się w „Ruchu Literackim” 1875, nr 46.

⁴ Artykuł Prusinowskiego stanowił pierwodruk tego tekstu, opublikowanego tu pt. *Modlitwa dla Matki mojej*. Tekst ten powstał ok. 10 X 1847 w Paryżu, obecnie jego autograf przechowywany jest w Bibliotece Ossolińskich, w rękopisie nosi tytuł *Modlitwa dla Ciebie*. Ponieważ na autografie tym znajduje się uwaga J. Słowackiego „przepisane”, przyjmuje się, że powstała nowa wersja utworu – dopracowana, późniejsza – czyli: autograf, o którym mowa, nie stanowi wersji ostatecznej. Inne zaginęły – zob. H. Gacowa, *Juliusz Słowacki*, „Nowy Korbut”, t. 11, Wrocław – Warszawa – Kraków 2000, s. 146. Z analizy ocalałego autografu wynika, że Prusinowski popełnił błędy w jego odczytaniu, np. fragment „z obłoków ciała wyzwolona” w manuskrypcie Słowackiego brzmi: „z obłędów ciała wyzwolona”. Tu podajemy wersję Prusinowskiego, która – należy to jeszcze raz podkreślić – jest niepoprawna. Por. edycję oraz opis autografu: J. Słowacki, *Dziela wszystkie*, pod red. Juliusza Kleinera,

Kto mógł i umiał tak kochać matkę – tak podnieść do ideału miłość macierzyńską i synowską zarazem, temu zaprawdę niepodobna odmówić palmy pierwszeństwa w dziedzinie uczucia.

Jeszcze jeden autograf przekonywa nas, że chwycił skwapliwie każdą okoliczność, żeby mówić o matce, żeby ją polecić sercom garnącym się do niego. Jest to odpowiedź na list z kraju Władysława Słowackiego, stryjecznego brata Juliusza.

14 marca 1845 r., Paryż

Ośmnaście lat blisko czekałem, aż ta dziecina, którąm niegdyś widział na ręku piastunki, odezwie się do mnie... List Twój drogi mi był, ucałowałem, jak gdyby to było czoło twoje – albowiem jak na czole człowieka, malowała się w nim męska dusza, dobre serce i szczere jakieś braterstwo. Niech ci Bóg rozjaśnia te stepowe pola, po których ty z dumką na ustach lecisz za biednym zającem; niech ci będzie dobrze w tym domku twoim, którego ja nie znam, lecz maluję sobie myślą oczom duszy mojej, że jest drewniany, otoczony zielenią drzew a cichy wewnątrz i przeświecony często strzałem brylantowego słońca... Ty masz godziny spokojne, ja, mój drogi, mam tylko uczucie wypełnianego ciągle obowiązku; a tyś to jedyne uczuciowe szczęście pojął – boś mi w liście wyraził, że mię za to kochasz i że ta praca moja połowicę całą miłości braterskiej zyskała u ciebie, do której Ty drugą połowę pokrewnej, a zawsze w szlachetnych sercach odzywającej się miłości dodawałeś. I tak całego mam w Tobie brata, na sercu twojem nieraz oprę znużone czoło ducha mojego – z ufnością myśli moje do Twego domku poszlę w odwiedzin. Duchy ojców naszych przytomne ci były, kiedyś powziął myśl odwiedzenia Matki mojej... Oni oba wiedzą teraz i widzą i chcą związku szczerego między nami, i wiedzą, że ten tylko być może, kiedy się w boleśnym sercu tej wdowy spotkamy i umiłujemy. Do niej więc zbliż się, mój Władysławie, i ukochaj ją. Bez niej, drogi mój, oto ja przez piętnaście lat walczyłybym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba, który tu na bruku leży... błotem nieraz okryty – a jednak celem jest walki ludzi zgłodniałych... Bo wiedz, że dopiero po dziesięciu latach książki moje zaczęły, tak jak twoje łany, ziarno mi posiewane oddawać. Ona więc mnie starego drugi raz piersią karmiła. A cóż powiedzieć o łzach i boleści za mną uronionej... Na tę pamięć zaklinam cię, mój Władysławie, bądź dla niej jako syn, a ja wiem, że ona będzie ci matką. A ty przy niej, chłopcze mój stepowy, skraśnijesz – bo dzieci przy matkach mają rumiane twarze i rosną prędko... Co do mnie, proszę cię, niech ja będę przytomny w domku twoim, czy to doń szczęście, czy niepomyślność jaka zapuka. Serce moje, które teraz dziwnie odkwitło i pełne jest miłości dla ludzi, wierz mi, że całe serce twoje pojmuje i z wszelkiej piękności w tobie odkrytej uraduje się... Nie zmieniaj się, bo z listu twego i z poezyj twoich widzę, żeś piękny jest i wzniosły duchem – ale rośnij... Z tych niebios szerokich, nad Tobą

t. XV, oprac. W. Floryan i J. Kleiner, Wrocław 1955, s. 271 (tekst), s. 245-246 (opis autografu), uzasadnienie wprowadzonych zmian wobec pierwodruku), s. 289 (odmiany).

rozwieszonych, pij Boga – i tym Bogiem, w siebie wetchniętym, działaj. Niechaj Cię otoczy gromada przyjaciół, którzy w tobie Erazmową i Euzebiuszowską razem potęgę myśli i czucia pocują – a tak dusze nasze, chociaż przestrzeni rozdzielone, zbliżą się do siebie i nie rozłączą się na wieki... Gdybym cię tu miał, przez ogień serca mego przepuściłbym cię – i stopił jak kawał ołowiu – a z tego uścisku oddał ludziom złotem szczerem... Daruj mi ten wykrzyknik – są to nieraz krzyki ducha mego, kiedy walczy z światowej formy uporem.

Twój – Juliusz⁵

Trudno nie przyznać, że list ten jest nieoszacowanym materiałem do biografii Słowackiego. Poznajemy go tu, jakim był dla bliskich, siebie i jakim być chciał dla wszystkich.

Władysław Słowacki, do którego list pisany, urodził się 5 listopada 1826 r. we wsi Illaszówce w okolicy Żytomierza z ojca Erazma i matki Anny z Rohozińskich Słowackich⁶. Skończył życie 16 kwietnia 1858 roku. Erazm był rodzonym bratem Euzebiusza – i stąd powyższe wspomnienie w liście obu braci. Zaczyna ten i świątły człowiek pod koniec życia, w późnym już wieku był członkiem Izby Kryminalnej od wyborów i około 1837 r. mieszkał w Żytomierzu, w ustronnym domku, położonym pośród ogrodu, zacienionego odwiecznymi lipami. Znałem go w tym właśnie czasie. Staruszek, aspirując do autorskiego powołania – tradycyjnego niejako w rodzinie Słowackich – pisał wiele, próbując formy dramatycznej, lecz rękopisy te nie ukazały się w druku. Wiek zrobił go nieco ekscentrycznym, wszystkie ławki swego ogrodu dwuwierszowymi sentencjami zapisał – a urządzona na najwyższej lipie mała altanka była najmilszym dla niego miejscem odpoczynku, gdzie przyjmował poufałych gości. Przy tym patronował amatorskiemu teatrykowi, jaki się czasowo był tu zawiązał, i składającą go młodzież przyjmował u siebie – radami i książkami obdarzał.

⁵ List ten, ogłoszony przez Prusinowskiego z autografu, został przez niego podany z opuszczeniami i błędami – rękopis ten znajduje się obecnie w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Z innej wersji manuskryptu (w rękopisie tzw. *Wykładu nauki*, obecnie w Bibliotece Ossolińskich) korzystał H. Biegeleisen – por. tegoż, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 90-101 (w: *Aneks do niniejszej edycji*) – zob. także H. Gacowa, *Juliusz Słowacki*, dz. cyt., s. 235 (inf. bibliograficzne) oraz: J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, wyd. trzecie, t. XIV: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1959, s. 277-278 (tekst), 422-423 (uwagi edytorskie). Wersja tu prezentowana jest tą, którą podał Prusinowski. Bardziej poprawna jest lekcja Biegeleisena, przy której wynotowane zostały zmiany wprowadzone w opracowaniu J. Pelca.

⁶ Władysław Słowacki urodził się 5 listopada 1825 roku we wsi Illaszów. Informacje biograficzne podaje St. Makowski w artykule *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233 (zob. w: *Aneks*).

Sądzę, że ustęp ten, dający obrazek literata dawnego autoramentu, nie będzie dzisiaj nadto – gdy tegocześni tak zwani literaci tak już są inni. Wolni są może od małych ekscentryczności domatorstwa, które zarzucono dawniejszym – a z którymi tak im było do twarzy – lecz natomiast ta gorączkowa chęć mniemanego rozpromieniania się na zewnątrz pozbawia ich wszelkiej możności umysłowego skupienia i poważniejszych studiów. Może mniej mają drobnych, przebaczonych śmieszności, ale za to częstokroć więcej trywialności.

Lecz głównie Erazm Słowacki oddawał się wychowaniu syna – jedynaka, Władysława. Pedagogiczna rutyna, jakiej używał, była może za ciężką dla młodocianego umysłu, a żmudne zadawanie lekcji na pamięć i popisy z nich przed gośćmi – o ile z jednej strony nie mogły dać zasmakować w pracy, o tyle skądinąd musiały wpłynąć nieznacznie na rozwijanie się wysokiego o sobie rozumienia młodzieńca. Władysław Słowacki za wcześnie stracił ojca, korzystając z niezależności wydał się na życie hulaszcze, kozacze – koń burka i step – pomimo małego wzrostu i słabej kompleksji młodzieńca, stały się jego ideałami; a chwilowy kierunek naszej poezji kozaczo-ukraiński, zbyt optymistycznie pojęty przez ogół – usprawiedliwił i podsycił rojenia młodej głowy. Zamiast grona przyjaciół, jakich mu Juliusz życzył, zamiast cichej pracy ducha i naukowych ćwiczeń, otoczyło go towarzystwo młodzieży widzącej życie tylko z jego rozśmianej, łatwo dającej się ująć strony. Wrodzone zdolności, pośród tego chaosu i drobnych uciech, nie mogły oczywiście rozwinąć się i oskrzydlić. Pióro lekkomyślnie chwycone mogło tylko notować gzygżaki samopas leżącej myśli i marnotrawionego uczucia. Wszędzie jednak widne iskry wrodzonego talentu, przytłumione naciskiem dotąd, niestety, popularnych u nas wyobrażeń o celach i obowiązkach klasy posiadaczy ziemskich.

Dotykam tej kwestii z powodu jej szkodliwości i mylnego odnoszenia do historycznej tradycji. Wkorzeniło się u nas przekonanie, że człowiek dobrze urodzony, to jest mający *siaki taki* mająteczek ziemski, pozwalający mu mieć najtyczankę⁷ i cztery konie, nanosi krzywdę sobie i obywatelstwu, jeżeli się *dopuszcza* osobistej pracy. Majątkowe środki tych mniemanie uprzywilejowanych filarów społecznych⁸ – częstokroć są tak ograniczone, że zaledwo pozwalają na bardzo mierną egzystencję, a wiele⁹ potrzeb nieodbitych do ukształcenia pozostają dla nich niedostępne lub, co gorsza, nie czują ich braku.

⁷ Oryg. w druku: „najtyczankę” – pomyłka zecera. Najtyczanka – czterokołowy pojazd konny, powszechny w użyciu na Kresach Wschodnich w XIX wieku.

⁸ Oryg. w druku omyłkowo: „społecznych”.

⁹ Oryg. w druku omyłkowo: „wiel”.

Wolą jednak poprzestać na tym, *co Bóg dał*, to jest na familijnym spadku, niżeli zdobyć nowe środki osobistą pracą; mniej bacząc, że te spadkobiercze zasoby wyczerpują się i coraz mniej produkują – jak łany ich posiadłości niepodsypane uprawą. Zazwyczaj człowiek pracy, bez tej nieszczęsnej gwiazdy dziedzictwa, łatwiej zaopatrzyć może siebie i swoją rodzinę w nieodbite warunki ukształcenia. Lecz tradycja zabrania jać się pracy dla siebie i nad sobą nawet, choćby podobało się tentować o powołanie autorskie. Stąd u nas taki niedostatek ludzi specjalnych, a autorstwo pojmuje się tylko z arabeskowych kwiatów beletrystyki – przez co nie mamy dzieł naukowych, poważnych, traktujących o danym przedmiocie ze znajomością rzeczy. A rzadkie tego rodzaju książki nie mają pokupu. Przesąd ten daje się streścić w regułę: że każdy z tych panów rodzi się *in potentia*, zdolnym i przeznaczonym do wszystkiego, winien więc używać życia spokojnie i z uśmiechem pogardy lub politowania dla pracujących nad czymkolwiek, bo jest przekonany, że *dość mu jest chcieć, żeby stać się czym chce*. Chorobliwe te paradoksa, obok braku ludzi specjalnych na każdym stanowisku, przypominają pomimowolnie słowa p. Bogusławskiego¹⁰ w jednej z jego komedii: że tam, gdzie każdy synek jest geniuszem od pieluch, nie ma kogo obrać na podsędką!¹¹

W roku 1847 Władysław Słowacki wydał w Kijowie kilka drobnych szkiców prozą pod scudzoziemczalym tytułem: *Narracje*, przepelnionych cudzoziemskim wyrazami i zepsutych poglądem na świat i stosunki prywatnego życia, także nie naszym.

Wyższej jest wartości pozostała w rękopiśmie powiastka pod tytułem: *Uścisk trupa*¹². Młody bohater powiastki, rojąc o wysokich celach przyjaciela ludzkości, z powodu miłosnej intrygi, w którą się wplątał, ginie w pojedynku. Autor, jako myśl ostatnią, wkłada mu następujące zdanie: „To kara sprawiedliwa – kapłan ludu, jak kapłan wiary, nie powinien przykuwać się do ziemi łańcuchem osobistego uczucia, bo zginie i śmierć jego nie będzie miała nawet zasługi męczeństwa”.

Podobną być musiała i ostatnia myśl autora...

¹⁰ Chodzi o Stanisława Bogusławskiego (1804–1870) – dziennikarza, aktora i komediopisarza, autora m.in. komedii: *Urojenie* (1829), *Lwy i lwice* (1846), syna Wojciecha Bogusławskiego (1757–1829). W jego komedii: *Złoty młodzieniec* (1867) został w osobie głównego bohatera, Edwina, przedstawiony i wykpiony bezlitośnie typowy panicz z dobrego domu, dobrze sytuowany, przepędzający czasy na zabawach w stolicy, gardzący pracą i niezdolny do niej (zob. St. Bogusławski, *Złoty Młodzieniec. Komedja w pięciu aktach*, w: tegoż, *Komedie oryginalne*, [t. IV, cz. 2], Warszawa 1866, s. 64). Nie udało się zlokalizować dokładnie cytatu, podanego (lub sparafrazowanego) przez Prusinowskiego.

¹¹ Podsędek – w dawnej Polsce: urzędnik w sądzie miejskim, zastępca sędziego.

¹² Rękopis prawdopodobnie uległ zniszczeniu.

Lecz oto kilka wyjątków z poetycznych próbek Władysława Słowackiego, które jako czytane i uważane za dobrowrózbane przez Juliusza, nabierają już przez to samo prawa do wiadomości powszechnej. Autor, idąc za gustem czasu, w którym począł pisać, daje im ogólny tytuł *Ukrainki*, oznaczając liczbami oddzielne dumki. Wybieram niektóre strofy, dające wyobrażenie o całości:

1.

Od Dunaju wietrzyk wionie
A siarczyste wieje wonie.
Oj siarczyste i prochowe,
Zadunajskie to ładunki,
Szlą pohańcom podarunki,
Szlą kadzidło pogrzebowe.

Od Dunaju chmurka leci,
A na chmurze promyk świeci,
Oj nie promyk, oj to łuna,
Zadunajskie to pożary,
Pohańcowi niosą w dary,
Płomiennego szmat całuna.

Siostrę chmurkę skrzydełkami,
Wietrzyk niesie ponad nami,
Ale niosąc, czegoś staje?
Czy poznaje kraj kochany,
Spustoszony, krwią oblany,
Bohaterów kraj poznaje?...

2.

Kozak ogień, dziewczę róża,
Kozak spojrział, dziewczę zbladła
U Kozaka w sercu burza,
A dziewczyna burzę zgadła...

3.

Zmierzcha dzień mego żywota,
Oj jesienny był to dzień!
Trochę mgły i wiele błota....
Czyż nie miłszy nocy cień!

4.

Oj za szal, oj przez szal,
Chłopiec djabłu duszę dał,
Djabłu duszę, wrogom krew...
Oj za szal, oj przez szal;
A oddając śmiał się, śmiał...
Bo wspominał czarną brew,
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew!...

Bo pod czarną, bo pod brwią,
Tam źrenica zaszała krwią,
Tam łza krwawa oko lśni...
Tam pod czarną, tam pod brwią,
Złe szatany ze łzy drwią,
Bo znać piekło prawdę wie...
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew.
Oj ty duchu, oj ty zły,
Nie odzieraj prawdy z mgły,
Z mgły kłamliwej srebrnych szat...
Choć ty duchu, choć ty zły,

Bo pogardy ostre kły,
W białe łono wpoi świat...
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew.

5.

Stepie, stepie nasz zielony,
Kiedy bujny, kiedy młody,
Dla uciechy, dla swobody,
Chciałem latać jak szalony...

Stepie! jakiś ty był mały!
Ledwie wrony pomknął czwałem,
Już bez końca lecieć chciałem,
A twe końce w oczach stały.

Stepie, Stepie nasz zielony,

Dziś gdy na twym drugim końcu,
Smutno, chmurno memu słońcu,
Jam bezsilny i strudzony...
Stepie! jakiś ty szeroki,
Ani ciebie zajrzeć okiem,
Ni cię skorym przemknąć skokiem,
Choć wronego nie w żart skoki.¹³

Wdowa po Władysławie Słowackim, pani Aleksandra Słowacka, ma podobno zamiar wydać pamiątkowy zbiorek tych dumek, mogących złożyć wcale zajmującą całość.

Zawsze z jednego źródła, doszły mnie jeszcze następujące szacowne pamiątki po Juliuszu Słowackim.

Najbardziej mnie zajmuje portret Juliusza Słowackiego wykonany przez byłego profesora malarstwa Wileńskiego Uniwersytetu, Jana Rustema¹⁴ – na którym dziecięcy poeta wystawiony jest w postaci amorka ze skrzydełkami u bioder i łukiem w rączkach. W dziecięcych rysach przebija się już jakaś tęskność, ciemne oczęta smutnie zdają się na świat patrzeć, a rozwiane włoski na głowie znamienują niby przyszłe burze, które nad głową poety przewiać miały. Przy tym podobne ucharakteryzowanie portretu mile nas przenosi w niepowrotną epokę pieszczot i troskliwości rodzicielskiej dla ukochanego jedynaka. Jak młodzieńczy portret Malczewskiego, w kozackim stroju, z teorbaniem¹⁵, tak ten Juliusza Słowackiego, z godłami jednego z synów Olimpu, nabiera jakiegoś symbolicznego znaczenia i przekonywa nas, że gwiazda mająca zaświecić nad czołem męża – już w dzieciństwie jasnym przeblýska płomykiem, widzialnym dla tych, co mu są bliscy sercem...

Techniczne wykończenie portretu nic do życzenia nie zostawia. Na odwrotnej zaś stronie znajdujemy notatkę, że Juliusz pod tren czas miał lat pięć

¹³ W wersji 14 fragmentu nr 1 „po nad” zamienione zostało na „ponad”. W pierwszym wersji fragmentu nr 2 wyraz „dziewcze” zmieniony tu został na „dziewczę” – tak jest w wersji drugim. W 9 wersji fragm. 4. „Po pod czarną, bo pod brwią” pierwsze słowo zamieniono na „Bo”, można się tu bowiem domyślać pomyłki Prusinowskie: po tej koniekturze wers ma sens i jest zbudowany analogicznie do następującego dalej: „Tam pod czarną, tam pod brwią”. W w. 10 fragm. 4. „żrenica” zamiast „zrenica”. W w. 18 fragm. 4. „Nie odzieraj” zamiast „Nieodzieraj”.

¹⁴ Jan Rustem (1762–1835) – rysownik i malarz, w latach 1811–1826 profesor rysunku i malarstwa na Wydziale Literatury i Sztuk Pięknych Uniwersytetu Wileńskiego; przedstawiciel klasycyzmu.

¹⁵ Zob. portret na stronie tytułowej, w: *Antoni Malczewski. Jego żywot i pisma (ozdobione popiersiem)*, wydał August Bielowski, Lwów 1843.

– i że portret, zaczęty w grudniu 1813, z powodu choroby dziecięcia, skończony był dopiero w czerwcu 1814 r. Dalej, zawsze jedną ręką zapewne samego Euzebiusza Słowackiego, następujący czterowiersz, którym wdzięczny ojciec starał się odplacić artyście za portret syna:

Ten co umiał to płótno w amorka zamienić,
 Rywal Albana – jego pędzla ma ozdoby,
 Poznawszy go, nie wiemy czyli więcej cenić
 Wytworność jego sztuki, czy słodycz osoby.¹⁶

Mam też przed sobą portrety rodziców Juliusza, to jest Euzebiusza Słowackiego i późniejszej Pani Bécu; obydwa w małych, ledwo trzycałowych formatach, wykonane kolorowymi pastelami na papierze. Na koniec mam dokładny, robiony na miejscu, rysunek grobowca Juliusza Słowackiego na cmentarzu w Mont-Marthe¹⁷.

Przybyło mi też nieco i do wspomnień o samym Juliuszu. Najprzód list bez daty pisany dziecinną jeszcze ręką do stryja Erazma Słowackiego – zapewne nie bez poprzedniczej korekty ojca; gdzie pilny uczeń prawi ciągle o swoich lekcjach, które tym więcej zabierają mu czasu, że chorując na odrę, wiele lekcji opuścił. Większego jest interesu drugi list do tegoż stryja Erazma Słowackiego, pisany już w pod dniem 5 grudnia 1827 roku z Wilna. Po wstępie traktującym o rzeczach familijnych, młody poeta mówi o sobie:

...Słuszne kochanego stryjaszka wymówki, za moje krótkie i lakoniczne listy, *od mojej mamy* często odbieram podobne napomnienia; sam też czuję się winnym – ale przełamanie mojego wrodzonego lenistwa z wielką mi przychodzi trudnością. Podróż do Odessy i morskie kąpiele bardzo dobry wpływ miały na moje zdrowie i przez lato nie czułem żadnego bólu w piersiach; teraz jednak, po odetchnięciu klimatem wileńskim, znów czasem ten ból powraca... [...] Jeżeli w Warszawie lub na wsi nie będzie mi lepiej, może się na tym skończy, że do Włoch pojedę – i tam przyjemne jakie miejsce na mieszkanie obiorę – ale z tym wszystkim, wołałbym na własnej mojej rodzinnej ziemi, we własnym domku, życie moje przepędzić: dlatego bardzo myślę o kupieniu wioski – ale chciałbym,

¹⁶ „Rywal Albana” – Francesco Albani (1578–1660), włoski malarz epoki baroku, działał w Rzymie, Mantui, Florencji i Bolonii. Tworzył dzieła o tematyce religijnej, mitologicznej, także pejzaże (m.in. Toaleta Wenus – 1620, Porwanie Europy – 1639). W 3 wersji oryg. w druku: „niewiemy”.

¹⁷ Mont-Marthe – Montmartre – zabytkowa część Paryża, położona na wzgórzu o tej samej nazwie.

żeby to było blisko Krzemieńca, szczególnie dla biblioteki i dla łatwości nabywania nowych dzieł. Żytomierz na pozór bardzo mi się nie podobał – jedno tylko sąsiedztwo kochanego stryjaszka mogłoby mnie zaciągnąć w tamte strony. Daleko lepiej podobają mi się okolice Tulczyna...¹⁸

Z dalszej treści listu dowiadujemy się, że w tej porze Juliusz nie ukończył jeszcze nauk w Wilnie – co przeszkadzało mu wyjechać z jednym ze znajomych do Włoch, o czym tak marzył.

Pomimo uwag przeczących, robionych z powodu tego rodzaju biograficznych szczegółów, nie tracę przekonania o ich ważności. One stawiają nas niejako pośmiertnie w poufnych stosunkach z tymi, których arcydzieła przywykliśmy wielbić. Każda tu najdrobniejsza okoliczność zajmuje nas i poznajamia bliżej ze straconą znakomitością. Co do mnie, przyznaję, że tak zwana *Molczanowska* ulica, która, podług nowego planu miasta przecięła dawniejszą sadybę Erazma Słowackiego w Żytomierzu – od dziś dnia nabrała dla mnie większego znaczenia, gdy wiem, że Juliusz Słowacki odwiedzał tam sędziwego stryja. A sposób, w jaki poeta myślał życie swoje urządzić, czyliż nie daje go poznać bliżej? Na koniec, to wspomnienie matki i w liście do stryja – podobnie jak w każdej po Juliuszu pamiętce – czyliż nie potwierdza, że obraz jej snuł mu się ciągle po myśli – jak w *Hugenotach* Meyerbera¹⁹ powtarza się ciągle nuta jednej pieśni pobożnej...

Komunikuję jeszcze panu dwa młodociane utwory Juliusza Słowackiego, z których w pierwszym, z tą nieprzełamaną logicznością serca, musiał ubrać w formę poetyczną przestrogi własnej matki:

Matka do Syna

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę,
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nieznanne serca, nieznanne zwyczaje;
Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłaty

¹⁸ Prusinowski opublikował (jako pierwodruk) tylko ten fragment listu (brak początku, brak fragmentu w miejscu zaznaczonym przeze mnie nawiasami kwadratowymi, brak ciągu dalszego), całość natomiast ogłosił z autografu dopiero Manfred Kridl w swoim wydaniu listów Słowackiego (Warszawa 1915). Zob. H. Gacowa, *Juliusz Słowacki*, dz. cyt., s. 223. Pełny tekst listu zob. J. Słowacki, *Dzieła*, t. XIV, dz. cyt., s. 7-8. Różnice w poszczególnych wersjach – poza wcześniej niepublikowanymi częściami – dotyczą interpunkcji.

¹⁹ *Hugenoci* (oryg. *Les Huguenots*, Paryż 1836) – opera niemieckiego kompozytora Giacomo Meyerbera (1791–1864).

I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty,
 Ale gdy wiek dojrzałszy uczucia przemieni,
 Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
 Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
 W którym nikt twoich myśli, serca niezrozumie,
 Wtenczas, choć myślą wracaj w ojczyste krainy,
 I przenieś się na łono kochanej rodziny.
 Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne,
 Przypomnij braci, siostry zabawy niewinne,
 Wspomnij na twego ojca, co się cieszy w Niebie
 I co z górnych przybytków spogląda na ciebie,
 I matka która zniosła smutek rozłączenia,
 Czyliż także niezyska miłości wspomnienia?
 Bądź zdrów synu! ach trudna, trudna życia droga;
 Błogosławię cię jeszcze – wezwij w pomoc Boga,
 Idź – żegnam cię mój synu – lecz pamiętaj na to,
 Że twa cnota, za trudy będzie mi zapłatą.²⁰

SONET

Już północ – cień ponury pół świata okrywa,
 A jeszcze serce zmysłom spoczynku nie daje,
 Myśl za minionym szczęściem gonić nie przestaje,
 Westchnienie po westchnieniu z piersi się wyrwa.
 A choć znużone ciało we śnie odpoczywa,
 To myśl znów ulatuje w snów i marzeń kraje,
 Goni za marą, której szczęściu niedostaje,
 A dusza przez sen nawet drugiej duszy wzywa.

Jest kwiat, co się otwiera pośród nocy cienia
 I spogląda na księżyc, i miłe tchnie wonie,
 Aż póki nie obaczy jutrzeńki promienia.

²⁰ Wiersz *Matka do Syna* – tu w pierwodruku – jest utworem, którego autorstwo było niejednokrotnie kwestionowane, a to ze względu na niską wartość literacką i obce Słowackiemu cechy stylu, co może dziwić, jeśli przyjąć, że wiersz był pisany w okolicach rozstania z Salomeą i wyjazdu do Warszawy (rok 1829), gdy ukończony był m.in. *Szanfary*; brak autografu, który mógłby rozstrzygnąć tę kwestię. Postawiono nawet hipotezę, że jest to utwór Salomei Bécu – zob. na ten temat: J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 695-696.

Jest serce, co się kryjąc w zakrwawionym łonie,
W nocy tylko oddycha, w nocy we łzach tonie,
A w dzień pilnie ukrywa głębokie cierpienia.
Wilno 20 stycznia 1827 r.²¹

Oba te wiersze znajdują się między papierami pozostałymi po p. Bécu, wpisane do księgi zniszczonej młodocianą ręką samego autora.

²¹ W przypadku tego wiersza nie mamy do czynienia z pierwodrukiem – został on opublikowany wcześniej, w petersburskim noworoczniku „Niezabudka”, w 1842 roku (prawdopodobnie bez wiedzy autora, pod krytonimem „Bezimienny”). Istnieją różne propozycje edycji tego sonetu, por. wersję w: J. Słowacki, *Wiersze...*, dz. cyt., s. 31.

RODZINA POETÓW

Art. zawiera: przedruk dużej części art. J. Prusinowskiego.

Pierwodruk: „Kółko Rodzinne” 1860, nr 27, s. 385-387, bez podpisu.

Tekst jest do dziś anonimowy, stanowi uzupełnienie do artykułu Jana Prusinowskiego: *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860 nr 225, s. 1-3. Cztery pierwsze akapity pochodzą od anonimowego autora, natomiast pozostała część jest niedokładnym przedrukiem części artykułu Prusinowskiego.

Przed dwoma laty widywaliśmy na ulicach naszego miasta młodego mężczyznę o twarzy przerażającej bladeści i dziwnego jakiegoś na niej rozstroju. Głęboko osadzone oko patrzyło na świat z pewnym indyferentyzmem, koło ust sinych zarył się głęboko wyraz na pozór zimnej, acz bolesnej ironii. Ujrzawszy go, zapytałeś mimo woli siebie, kto może być ten człowiek i jakie to tajemnice życia wypisały się tak wybitnie na tej niezwyklej twarzy?

Na to trudna była odpowiedź. Widziano jego życie tylko z prozaicznej strony, wiedziano, że bywa w tej lub owej kawiarni, w tej lub owej restauracji. Nazywano go nawet po imieniu, które właściwie było tylko nazwiskiem herbu polskiego.

Na kilka tygodni znikł nasz tajemniczy nieznajomy z miasta – a w tym samym czasie przyszła z Brodów wieść straszliwa, że jakiś młody podróżny w hotelu wystrząsał z futry życie sobie odebrał. Publiczność tyle o nim wiedziała, że wieczorem tego samego dnia był u konsula rosyjskiego i zasmucony do hotelu powrócił.

Jakie były powody tej śmierci samobójczej, w to nam dzisiaj wchodzić nie należy. Dzisiaj tyle tylko powiedzieć możemy, i to uzupełniając niniejszy artykuł „Gazety Codziennej”¹, że to był Władysław Słowacki, stryjeczny brat Juliusza, jeden z rodziny poetów, sam poeta. Oto, co o nim i o drogich pozostałościach Juliusza pisze Prusinowski do „Gazety Codziennej”:

Jeszcze jeden autograf przekonywa nas, że (Juliusz)² chwycił skwapliwie każdą okoliczność, żeby mówić o matce, żeby ją polecić sercom garnącym się do niego. Jest to odpowiedź na list z kraju Władysława Słowackiego, stryjecznego brata Juliusza.

¹ Zob. J. Prusinowski *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860 nr 225, s. 1-3 – pierwszy artykuł poświęcony postaci Władysława Słowackiego.

² Dopisek w nawiasie pochodzi od anonimowego autora artykułu.

14 marca 1845 r., Paryż

Ośmnaście lat blisko czekałem, aż ta dziecina, którą niedgdyś widział na rękę piastunki, odezwie się do mnie... List Twój drogi mi był, ucałowałem, jak gdyby to było czoło twoje – albowiem jak na czole człowieka, malowała się w nim męska dusza, dobre serce i szczerze jakieś braterstwo. Niech ci Bóg rozjaśnia te stepowe pola, po których ty z dumką na ustach lecisz za biednym zającym; niech ci będzie dobrze w tym domku twoim, którego ja nie znam, lecz maluję sobie myślą oczom duszy mojej, że jest drewniany, otoczony zielenią drzew a cichy wewnątrz i przeświecony często strzałem brylantowego słońca... Ty masz godziny spokojne, ja, mój drogi, mam tylko strzucie wypełnianego ciągle obowiązku; a tyś to jedyne uczuciowe szczęście pojął – boś mi w liście wyraził, że mię za to kochasz i że ta praca moja połowicę całą miłości braterskiej zyskała u ciebie, do której Ty drugą połowę pokrewnej, a zawsze w szlachetnych sercach odzywającej się miłości dodałeś. I tak całego mam w Tobie brata, na sercu twojem nieraz oprę znużone czoło ducha mego – z ufnością myśli moje do Twego domku poszłę w odwiedziny. Duchy ojców naszych przytomne ci były, kiedyś powziął myśl odwiedzenia matki³ mojej... Oni oba wiedzą teraz i widzą i chcą związku szczerzego między nami. Twierdzą⁴, że ten tylko być może, kiedy się w boleśnym sercu tej wdowy spotkamy i umiļujemy. Do niej więc zbliż się, mój Władysławie, i ukochaj ją. Bez niej, drogi mój, oto ja przez piętnaście lat walczyłbym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba, który tu na bruku leży... błotem nieraz okryty – a jednak celem jest walki ludzi zgłodniałych... Bo wiedz, że dopiero po dziesięciu latach książki moje zaczęły, tak jak twoje łany, ziarno mi posiewane oddawać. Ona więc mnie starego drugi raz piersią karmiła. A cóż powiedzieć o łzach i boleści za mną uronionej... Na tę pamięć zaklinam cię, mój Władysławie, bądź dla niej jako syn, a ja wiem, że ona będzie ci matką. A ty przy niej, chłopcze mój stepowy, skraśnijesz – bo dzieci przy matkach mają rumiane twarze i rosną prędko... Co do mnie, proszę cię, niech ja będę przytomny w domku twoim, czy to doń szczęście, czy niepomyślność jaka zapuka. Serce moje, które teraz dziwnie odkwitło i pełne jest miłości dla ludzi, wierz mi, że całe serce twoje pojmuje i z wszelkiej piękności w tobie odkrytej uraduje się... Nie zmieniaj się, bo z listu twego i z poezji twoich widzę, żeś piękny jest i wzniosły duchem – ale rośnij... Z tych niebios szerokich, nad Tobą rozwieszonych, pij Boga – i tym Bogiem, w siebie wetchniętym, działaj. Niechaj Cię otoczy gromada przyjaciół, którzy w tobie Erazmową i Euzebiuszowską razem potęgę myśli i czucia poczują – a kto dusze nasze⁵, chociaż przestrzeni rozdzielone, zbliżą się do siebie i nie rozłączą się na wieki... Gdybym cię tu miał, przez ogień serca mego przepuściłbym ciebie – i stopił jak kawał ołowiu

³ „Matki” – oryg. u Prusinowskiego to słowo było pisane wielką literą.

⁴ Oryg. u Prusinowskiego: „(...) i chcą związku szczerzego między nami, i wiedzą (...)” – pomyłka drukarska.

⁵ Oryg. u Prusinowskiego: „(...) a tak dusze nasze (...)” – pomyłka drukarska.

– a z tego uścisku oddał ludziom złotem szczerem... Daruj mi ten wykrzyknik – są to nieraz krzyki ducha mojego, kiedy walczy z światowej formy uporem.

Twój – Juliusz

Trudno nie przyznać, że list ten jest nieoszacowanym materiałem do biografii Słowackiego. Poznajemy go tu, jakim był dla bliskich, siebie i jakim być chciał dla wszystkich.

Władysław Słowacki, do którego list pisany, urodził się 5 listopada 1826 r. we wsi Iliaszówce w okolicy Żytomierza z ojca Erazma i matki Anny z Rohozińskich Słowackich⁶. Skończył życie 16 kwietnia 1858 roku. Erazm był rodzonym bratem Euzebiusza – i stąd powyższe wspomnienie w liście obu braci. Zaczyna ten i świątły człowiek pod koniec życia, w późnym już wieku był członkiem Izby kryminalnej od wyborów i około 1837 r. mieszkał w Żytomierzu, w ustronnym domku, położonym pośród ogrodu, zacienionego odwiecznymi lipami. Znałem go w tym właśnie czasie. Staruszek, aspirując do autorskiego powołania – tradycyjnego niejako w rodzinie Słowackich – pisał wiele, próbując formy dramatycznej, lecz rękopisy te nie ukazały się w druku. Wiek zrobił go nieco ekscentrycznym, wszystkie ławki swego ogrodu dwuwierszowymi sentencjami zapisał – a urządzona na najwyższej lipie mała altanka była najmiłym dla niego miejscem odpoczynku, gdzie przyjmował poufałych gości. Przy tym patronował amatorskiemu teatrykowi, jaki się czasowo był tu zawiązał, i składającą go młodzież przyjmował u siebie – radami i książkami obdarzał.

Sądzę, że ustęp ten, dający obrazek literata dawnego autoramentu, nie będzie dzisiaj nadto – gdy tegocześni tak zwani literaci tak już są inni. Wolni są może od małych ekscentryczności domatorstwa, które zarzucano dawniejszym – a z którymi tak im było do twarzy – lecz natomiast ta gorączkowa chęć mniemanego rozpromieniania się na zewnątrz pozbawia ich wszelkiej możliwości umysłowego skupienia i poważniejszych studiów. Może mniej mają drobnych, przebaczonych śmieszności, ale za to częstokroć więcej trywialności.

Lecz głównie Erazm Słowacki oddawał się wychowaniu syna – jedynaka Władysława. Pedagogiczna rutyna, jakiej używał, była może za ciężką dla młodocianego umysłu, a żmudne zadawanie lekcji na pamięć i popisy z nich przed gośćmi – o ile z jednej strony nie mogły dać zasmakować w pracy,

⁶ Władysław Słowacki urodził się 5 listopada 1825 roku we wsi Iliaszów. Informacje biograficzne podaje St. Makowski w artykule *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233 (zob. w: *Aneks*).

o tyle skądinąd musiały wpłynąć nieznacznie na rozwijanie się wysokiego o sobie rozumienia młodzieńca. Władysław Słowacki za wcześnie stracił ojca, korzystając z niezależności wydał się na życie hulaszcze, kozackie – koń burka i step – pomimo małego wzrostu i słabej kompleksji młodzieńca, stały się jego ideałami; a chwilowy kierunek naszej poezji kozacko-ukraiński, zbyt optymistycznie pojęty przez ogół – usprawiedliwiał i podsycił rojenia młodej głowy. Zamiast grona przyjaciół, jakich mu Juliusz życzył, zamiast cichej pracy ducha i naukowych ćwiczeń, otoczyło go towarzystwo młodzieży widzącej życie tylko z jego rozśmianej, łatwo dającej się ująć strony. Wrodzone zdolności, pośród tego chaosu i drobnych uciech, nie mogły oczywiście rozwinąć się i oskrzydlić. Pióro lekkomyślnie chwyczone mogło tylko notować zygzaki⁷ samopas lecącej myśli i marnotrawionego uczucia. Wszędzie jednak widne iskry wrodzonego talentu, przytłumione naciskiem dotąd, niestety, popularnych u nas wyobrażeń o celach i obowiązkach klasy posiadaczy ziemskich.

Dotykamy⁸ tej kwestii z powodu jej szkodliwości i mylnego odnoszenia do historycznej tradycji. Wkorzeniło się u nas przekonanie, że człowiek dobrze urodzony, to jest mający *siaki taki* mająteczek ziemski, pozwalający mu mieć najtyczankę⁹ i cztery konie, nanosi krzywdę sobie i obywatelstwu, jeżeli się *dopusci* osobistej pracy. Majątkowe środki tych mniemanie uprzywilejowanych filarów społecznych¹⁰ – częstokroć są tak ograniczone, że zaledwo pozwalają na bardzo mierną egzystencję, a wiele¹¹ potrzeb nieodbitych do ukształcenia pozostają dla nich niedostępne lub, co gorsza, nie czują ich braku. Wolą jednak poprzestać na tym, *co Bóg dał*, to jest na familijnym spadku, niżeli zdobyć nowe środki osobistą pracą; mniej bacząc, że te spadkobiercze zasoby wyczerpują się i coraz mniej produkują – jak łany ich posiadłości niepodsypane uprawą. Zazwyczaj człowiek pracy, bez tej nieszczęsnej gwiazdy dziedzictwa, łatwiej zaopatryć może siebie i swoją rodzinę w nieodbite warunki ukształcenia. Lecz tradycja zabrania jać się pracy dla siebie i nad sobą nawet, choćby podobało się tentować o powołanie autorskie. Stąd u nas taki niedostatek ludzi specjalnych, a autorstwo pojmuje się tylko z arabeskowych kwiatów beletrystyki – przez co nie mamy dzieł naukowych, poważnych, traktujących o danym przedmiocie ze znajomością rzeczy. A rzadkie

⁷ U Prusinowskiego: „zygzaki”.

⁸ U Prusinowskiego: „Dotykam”.

⁹ Oryg. w druku: „uajtyczankę” – pomyłka zecera. Najtyczanka – czterokołowy pojazd konny, powszechny w użyciu na Kresach wschodnich w XIX wieku.

¹⁰ Oryg. w druku omyłkowo: „społecznych”.

¹¹ Oryg. w druku omyłkowo: „wiel”.

tego rodzaju książki nie mają pokupu. Przesąd ten daje się streścić w regułę: że każdy z tych panów rodzi się *in potentia*, zdolnym i przeznaczonym do wszystkiego, winien więc używać życia spokojnie i z uśmiechem pogardy lub politowania dla pracujących nad czymkolwiek, bo jest przekonany, że *dość mu jest chcieć, żeby stać się czym chce*. Chorobliwe te paradoksa, obok braku ludzi specjalnych na każdym stanowisku, przypominają pomimowolnie słowa p. Bogusławskiego¹² w jednej z jego komedii: że tam, gdzie każdy synek jest geniuszem od pieluch, nie ma kogo obrać na podsędką!¹³

W roku 1847 Władysław Słowacki wydał w Kijowie kilka drobnych szkiców prozą pod scudzoziemczalym tytułem: *Narracje*, przepełnionych cudzoziemskim wyrazami i zepsutych poglądem na świat i stosunki prywatnego życia, także nie naszym.

Wyższej jest wartości pozostała w rękopiśmie powiastka pod tytułem: *Uścisk trupa*¹⁴. Młody bohater powiastki, rojąc o wysokich celach przyjaciela ludzkości, z powodu miłosnej intrygi, w którą się wplątał, ginie w pojedynku. Autor, jako myśl ostatnią, wkłada mu następujące zdanie: „To kara sprawiedliwa – kapłan ludu, jak kapłan wiary, nie powinien przykuwać się do ziemi łańcuchem osobistego uczucia, bo zginie i śmierć jego nie będzie miała nawet zasługi męczeństwa”.

Podobną być musiała i ostatnia myśl autora...

Lecz oto kilka wyjątków z poetycznych próbek Władysława Słowackiego, które jako czytane i uważane za dobrowróźbne przez Juliusza, nabierają już przez to samo prawa do wiadomości powszechnej. Autor, idąc za gustem czasu, w którym począł pisać, daje im ogólny tytuł *Ukrainki*, oznaczając liczbami oddzielne dumki. Wybieram niektóre strofy, dające wyobrażenie o całości:¹⁵

¹² Prawdopodobnie chodzi Stanisława Bogusławskiego (1804–1870) – dziennikarza, aktora i komediopisarza, autora m.in. komedii: *Urojenie* (1829), *Lwy i dwice* (1846), syna Wojciecha Bogusławskiego (1757–1829). W jego komedii: *Złoty młodzieniec* (1867) został w osobie głównego bohatera, Edwina, przedstawiony i wykpiony bezlitośnie typowy panicz z dobrze domu, dobrze sytuowany, przepędzający czasy na zabawach w stolicy, gardzący pracą i niezdolny do niej (zob. St. Bogusławski, *Złoty Młodzieniec. Komedja w pięciu aktach*, w: tegoż, *Komedie oryginalne*, [t. IV, cz. 2], Warszawa 1866, s. 64). Nie udało się zlokalizować dokładnie cytatu, podanego (lub sparafrazowanego) przez Prusinowskiego, a powtórzonego przez autora *Rodziny poetów*.

¹³ Podsędek – w dawnej Polsce: urzędnik w sądzie miejskim, zastępca sędziego.

¹⁴ Rękopisu nie udało się odnaleźć, prawdopodobnie uległ zniszczeniu.

¹⁵ W wersie 14 fragmentu nr 1 „po nad” zamienione zostało na „ponad”. W pierwszym werse fragmentu nr 2 wyraz „dziewcze” zmieniony tu został na „dziewczę” – tak, jak w werse drugim; prawdopodobnie pomyłka drukarska. Wybór fragmentów został pomniejszony w stosunku do podanego przez J. Prusinowskiego – zob. tegoż, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego...*

1.

Od Dunaju wietrzyk wionie
A siarczyste wieje wonie.
Oj siarczyste i prochowe,
Zadunajskie to ładunki,
Szlą pohańcom podarunki,
Szlą kadzidło pogrzebowe.

Od Dunaju chmurka leci,
A na chmurze promyk świeci,
Oj nie promyk, oj to tuna,
Zadunajskie to pożary,
Pohańcowi niosą w dary,
Płomiennego szmat całuna.

Siostrę chmurkę skrzydełkami,
Wietrzyk niesie ponad nami,
Ale niosąc, czegoś staje?
Czy poznaje kraj kochany,
Spustoszony, krwią oblany,
Bohaterów kraj poznaje?...

2.

Kozak ogień, dziewczę róża,
Kozak spojrzął, dziewczę zbladła
U Kozaka w sercu burza,
A dziewczyna burzę zgadła...

3.

Zmierzcha dzień mego żywota,
Oj jesienny był to dzień!
Trochę mgły i wiele błota....
Czyż nie miłszy nocy cień!

Wdowa po Władysławie Słowackim, pani Aleksandra Słowacka, ma podobno zamiar wydać pamiątkowy zbiorek tych dumek, mogących złożyć wcale zajmującą całość.

WOLNE MIASTO HANDLOWE BRODY

Pierwodruk: Barącz Sadok, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865, s. 150.

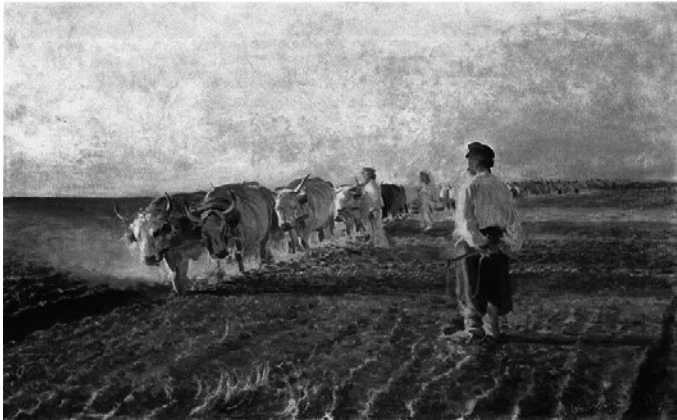
Sadok Barącz – właśc. O. Sadok Wincenty Fererjusz Barącz (1814–1892) – polski historyk i kronikarz ormiańskiego pochodzenia, dominikanin, absolwent lwowskiej filozofii i teologii, profesor nauk biblijnych we Lwowie i przeor klasztoru w Podkamieniu. Znanca i badacz historii Ormian polskich. Autor dzieł: *Pamiętnik dziejów Polski*, Lwów 1855; *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Lwów 1856; *Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi*, Tarnopol 1866; *Klasztor i kościół Dominikanów w Krakowie*, Poznań 1888.

Poniższy fragment dzieła *Wolne miasto handlowe Brody* stanowi część rozdziału *Młodeccy*, gdzie przywoływane są przez autora różne wydarzenia, które miały miejsce w Brodach i były wzmiankowane w lokalnej prasie w latach pięćdziesiątych XIX wieku.

Po tym strasznym wypadku nastąpiło również smutne zdarzenie, tegoż samego roku i miesiąca. Dnia bowiem 28 kwietnia 1858 roku w wieczór zastrzelił się w domu zajezdnym Błockiego podróżny gość przybyły z Bukarestu za paszportem konsulatu holenderskiego. Z rozpoznania urzędowego pokazało się, że to był Władysław Leliwa Słowacki, obywatel z Rosji, który w r. 1855, zabiwszy w pojedynku przeciwnika swego, uciekł za granicę, a teraz za powrotem żądał u konsula rosyjskiego w Brodach paszportu do Rosji, ale go nie otrzymał. Między rzeczami znaleziono karteczkę ręki jego: „Sam sobie życie odbieram, niech nikogo nie posądzają”^a. Na konsula rosyjskiego liczne bardzo powstały zażalenia ze strony podróżujących, którzy na wizę paszportową po kilka dni czekać musieli. Wskutek tych narzekania, p. Swiatski, konsul, odwołany został do Petersburga przy końcu sierpnia 1858 roku^b.

^a „Przegląd Polityczny Powszechny”, Lwów, dnia 5 maja 1858, nr 11, str. 4.

^b „Przegląd Polityczno Powszechny” [!], Lwów, dnia 11 września 1858, nr 48, str. 4. „Przegląd Powszechny”, Lwów, 9 października 1858, nr 56, str. 3: dodaje, że słynny skrzypek Serwaczyński, bawiący u rodziny swej w Brodach, dał koncert na korzyść ubogich miasta tego w hotelu Bindera w październiku 1858 roku.



Leon Wyczółkowski, *Orka na Ukrainie*, 1892

Leopold Méyet

Z NIEZNANYCH PAMIĄTEK

Artykuł zawiera:

- treść listu Juliusza Słowackiego do Erazma Słowackiego z 1819 lub 1820 roku;
- treść listu Juliusza Słowackiego do Johanna Gottlieba Korna z końca 1832 lub początku 1833 roku;
- fragment pieśni V z *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* J. Słowackiego.

Pierwodruk: *Z nieznanych pamiątek*, IV, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 188, s. 88-90; podpis pod tekstem: „Leopold Méyet”.

Leopold Méyet (1850–1912) – prawnik, kolekcjoner, bibliofil, filantrop, absolwent Szkoły Głównej w Warszawie. Znanca romantyzmu, autor licznych artykułów biograficznych, a także społeczno-obyczajowych, publikowanych na łamach takich czasopism dziewiętnastowiecznych, jak: „Prawda”, „Niwa”, „Bluszcz”, „Świat”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kurier Warszawski” czy „Biesiada Literacka”. Edytor (z Ferdynandem Hoesickiem) *Listów Juliusza Słowackiego* (tomy 1-2, Lwów 1899).

Przerwany na krótko szereg artykułów pod tym tytułem o nieznanych pamiątkach rękopiśmiennych po Juliuszu Słowackim^a, nawiązujemy listem z jego epoki dziecięcej, pisany do stryja Erazma.

Ojciec Juliusza, Euzebiusz, miał dwóch braci: Erazma i Józefa, oraz siostrę, Annę Baczyńską. Erazm pod koniec życia, w późnym już wieku, był członkiem izby kryminalnej z wyborów, około roku 1837 mieszkał w Żyto-mierzu; pisał też wiele, próbując formy dramatycznej, lecz żaden z utworów jego nie ukazał się w druku. Wiele starań poświęcił Erazm Słowacki wychowaniu syna swego jedynaka, Władysława, do którego jeden, jedyny list Juliusza, z Paryża 14 marca roku 1845, jeszcze się dochował:

Ośmnaście lat blisko czekałem – pisze poeta – aż ta dziecina, którą niegdyś widział na ręku piastunki, odezwała się do mnie... List Twój drogi mi był, ucałowałem,

^a „Tygodnik Ilustrowany” nn. 105, 150, 155 i 156 r. z.

jak gdyby to było czoło Twoje, albowiem, jak na czole człowieka malowała się w nim męska dusza, dobre serce i szczere jakieś braterstwo...

Władysław Słowacki, którego charakter rysuje nam już w tych kilku wierszach poeta, urodził się we wsi Juliuszówce, w okolicy Żytomierza, d. 5 listopada r. 1826, a zmarł w d. 10 kwietnia r. 1858¹. Idąc za tradycyjnym w rodzinie Słowackich powołaniem, próbował niejednokrotnie sił autorskich i w r. 1847 wydał w Kijowie kilka drobnych szkiców prozą pt. *Narracje*. Jakakolwiek byłaby artystyczna wartość tych utworów, mają one jednak ważność niepowszednią, jak wszystko to, co choć pośrednio wielkich poetów naszych dotyczy. I szkoda byłaby wielka, gdyby bezpowrotnie przepaść miały po jednym ze Słowackich pamiętki... Wdowa po Władysławie, pani Aleksandra Słowacka, jeszcze przed niedawnym czasem mieszkała w Warszawie i w jej to zachowaniu między innymi pamiętkami był i ów list chłopiący do stryja Erazma, o którym na początku wspomniałem.

Ten najwcześniejszy, jaki nas doszedł, autograf Juliusza jest pisany na arkusiku papieru listowego w drobne prążki, formatu małej ósemki ze znakami wodnymi papierni zagranicznej pod firmą U. Honig et Zoonen. Charakter pisma wyraźny, duży, znamionuje rękę dziesięcio- lub jedenastoletniego chłopczyka. Data więc tego listu przypada na rok 1819 lub 20, gdy matka poety po powtórny zamążpójściu zamieszkała w Wilnie.

Oto wierna jego kopia, którą podaję przy zachowaniu pisowni autora:

Kochany Stryiaszku Dobrodzieiu

Czuję że to źle że tak dawno do Stryjaszka niepisałem, ale żeby tu kochany Stryiaszek był i widział iak dużo zatrudniony iestem iak z iednéy lekcii nadrugą idę tak że nawet nie mam czasu poysźdź na spacer, toby mi to moje uchybienie łaskawie przebaczył. Do tego bytem chory na odre i musiałem teraz nadgradzać przez czas choroby opószczone lekcje. Teraz zdrów zupełnie iestem i radbym abym moim zdrowiem i postępowaniem mógł kochanego Stryiaszka pocieszyć po poniesionych stratach które i ia czuję.

Z powodu następujących świąt składam oboygu kochanym stryiostrwu^b i siostrzyczkom nayszczersze moje życzenia i całuję serdecznie ich rączki nayprzywiązańszy ich synowiec

Juliusz Słowacki

¹ Władysław Słowacki urodził się 5 listopada 1825 roku we wsi Illaszów. Informacje biograficzne podaje St. Makowski w artykule *Biografia poety balaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233 (zob. w: *Aneks*).

^b Wyraz „stryiostrwu” poprawiony ciemniejszym nieco atramentem; poprzednio było: „stryiostrwom”.

Jeden tylko z końcowych wyrazów tego listu poprawiony, cały zaś list mógł zapewne bez niczyjej pomocy ułożyć sam poeta, gdyż to pacholę „wątlej postaci, marmurowo białe”, miało nad wiek niepospolite siły duchowe i zdolności – a żądę wielkiej sławy autorskiej wyjawiało już w bardzo wczesnym dzieciństwie. Odra, o której przebiegu wspomina, nie była jedyną chorobą w jego latach dziecięcych. Już w czwartym roku z trudem wielkim wyratowano go z niebezpiecznej słabości i zawsze był dzieckiem słabowitym i w ciało przez naturę skąpo uposażonym. „Pierś mi się podnosiła ciężkim odetchnieniem – mówi o sobie w *Godzinie myśli*” – a w czarnych jego oczach: „płomień gorączkowy./ Przedwczesnie zapalony, trawił młode życie”.

W kilkanaście lat później, z innego miejsca i wśród innych okoliczności pisany był list, którego brulion posiadam w moim zbiorze. Mieści się on na ostatniej, 142 stronicy rękopisu romansu historycznego *Le Roi de Ladawa*, który zamierzał napisać Słowacki, a wykończył sześć zaledwie rozdziałów^c.

Treść tego listu następująca:

WMDobrze.

Znając od dawna rozległość i świetność stosunków księgarskich Wiel. P. Dobrze. mam honor przesłać Mu jeden egzemplarz poezji wydanych niedawno w Paryżu z prośbą, abyś je chciał przejrzeć i donieść mi, azali nie zgodzisz się W. P. Dobrze., abym Mu pewną, liczbą egzemplarzy przesiał. Nie żądam za nie z góry żadnej opłaty, racz je tylko WPDobrze. przyjąć i mieć w swoim składzie, a za wyprzedane w pewnych oznaczonych terminach podług układu przysyłać mi pieniądze. Jeżeli prośba ta moja będzie przyjęta przez W Pana Dobrze., racz mi donieść, jaką liczbę egzemplarzy mam dostarczyć, jaką je przesłać drogą i jaki na wyprzedanych zastrzegasz sobie procent? A ja mu z ufnością powierzę jakkolwiek wielką ilość egzemplarzy, pewny, że W Pan Dobrze. wszystko, co będziesz mógł, dla wygnańca uczynisz^d. Pożądaną jest dla mnie rzecz^e zezwolenie W Pana Dobrze., albowiem zamierzając wkrótce nowe dzieło drukiem ogłosić^f, chciałbym, abyś mi pozwolił również znaczną część egzemplarzy pod takimi samymi warunkami Jego opiece powierzyć^g, a tak złożone blisko mego rodzinnego kraju łatwiej się do niego dostaną.²

Jest to bez wątpienia list, który zatroskany o pokup swoich książek poeta pisał z Paryża do Wilhelma Bogumiła Korna³, znanego księgarza we Wrocławiu.

^c Ob. list do matki z d. 24 stycznia r. 1832.

^d Przekreślono: „Nadto”.

^e Przekreślono: „tam u” [?].

^f Tom III *Poezji*.

^g Przekreślono: „a tak skład”.

² Zachowano oryginalną pisownię.

³ Wilhelm Gottlieb Korn (1739–1806) był niemieckim księgarzem i wydawcą działającym we

Świadczy też o tym wzmianka w rachunkach księgarskich poety, które mam przed oczyma: „2 listy do Korna i od Korna fr. 5”. Datę listu oznaczyć można na koniec 1832 lub początek następnego roku, w liście bowiem z Genewy, dnia 10 lutego 1833 r., poeta pisze do matki: „Mam teraz bardzo dobrego księgarza. Sławny Korn w Wrocławiu napisał do mnie list grzeczny, prosząc o 100 egz. moich poezyi, i po ich odebraniu ma mi natychmiast wypłatę zaasygnować. Posłałem mu więc żadaną ilość i po wydaniu *Lambra* pošlę mu także ze 200 egzemplarzy”. Jakoż na okładce tomu 3 *Poezji*, rozpoczynającego się od *Lambra*, znajdujemy wzmiankę, że „przedaje się w Paryżu u Hektora Bossange i komp., zaś we Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna”⁴.

Może więcej spodziewał się poeta z tego stosunku księgarskiego, aniżeli on przyniósł mu w rzeczywistości – i marzył, że te najdroższe dzieci jego ducha rychło „obiegą wsi i miasta i polecą tam, kędy on nie pobiegnie”. Marzy, że dzięki wielkiemu pokupowi jego książek, sam mniejszym będzie ciężarem dla matki swojej, gdy pisze w liście do Władysława: „Bez niej, drogi mój, oto ja przez piętnaście lat walczyłbym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba, który tu na bruku leży, a jednak celem jest walki ludzi zgłodniałych”. Lecz dla wielu przyczyn, których poeta nie brał pod uwagę, marzenia te nie ziściły się i dlatego nieraz znajdujemy skargi w listach do matki. „Książki moje mało mi przynoszą – pisze z Genewy 20 października 1835 roku – bo daleki od Paryża, wystawiony jestem na wszelkie szachrajstwa księgarzy: ci mi przysyłają rachunki, których zrozumieć nie mogę i czasem po kilkadziesiąt franków dają, kiedy im się podoba. Przychód dwóch tomów pierwszych poszedł na druk następnych, a te zaledwo się teraz oplacają”.

Odczuwać to musiał Słowacki głęboko, skoro w przepięknym liście do Zygmunta Krasieńskiego z ubolewaniem porównywa siebie do starego i ślepego harfiarza z wyspy Scio, który śpiewał nad brzegami Morza Egejskiego, sądząc, że ma tłumy przed sobą, a tymczasem „najpiękniejszy rapsod nie w sercach ludzi, ale w głębi fal Egejskiego morza zatonął...”^h W innym znów liście woła głosem rozpaczonym: „Tylko ty, Irydionie, nie opuszczaj mnie wśród zimnego świata słuchaczy! Tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa, a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lili Wenedy i przemień te gady w słucha-

Wrocławiu; list Słowackiego skierowany był w rzeczywistości do jego syna i spadkobiercy, Johanna Gottlieba Korna (1765–1837).

⁴ Jean-Hector Bossange (1795–1884), syn Martina Bossange’a, wydawca i księgarz, działający głównie w Paryżu. Wilhelm Gottlieb Korn – w cytowanym fragmencie mowa o księgarzni Wilhelma Korna, prowadzonej już wówczas przez jego spadkobiercę, Johanna Gottlieba Korna.

^h Przedmowa do *Ballady*.

czów”ⁱ. Nawet w czasie podróży do Ziemi Świętej takie pełne smętnej ironii strofy kreśli poeta w pieśni V poematu:

Ja bardzo lubię sławę popularną,
 Lękam się bardzo wymuskanej sławy,
 Dlatego każę na bibułę czarną
 Bić nowe dzieło... gołe – bez oprawy.
 I wyjdzie na świat książeczka pokorna,
 Jak gdyby z pod pras Bogumiła Korna.

O, moja głupia muzo, zapominasz
 Uszanowania winnego księgarzom!
 Ja nie znam Korna... mówią, że luminarz...
 A zaś skład jego podobny cmentarzom,
 Gdzie sobie cicho autorowie leżą,
 Co lato ziemią przysypani świeżą...

A czasem zajrzy Bogumił na cmentarz,
 Patrząc, czy – kiedy nie zjadł się w letargu
 Jaki kalendarz albo elementarz.
 A kogo kocha – tego na świat targu^j
 Drukiem prowadzi... i stawia za kratą
 Wieńcząc go świeżą laurową erratą...

Dopiero po dziesięciu latach, jak to poeta przyznaje w tym samym liście do Władysława, dzieła jego poczęły ziarno posiewne oddawać. Zmieniły się czasy: Słowacki stał się przedmiotem uwielbienia następnych pokoleń i jego poezje szerokim potokiem rozlały się w kosztownych i tanich, ozdobnych i skromnych, zbiorowych i ulotnych wydaniach. Wszystkie niemal są wyczerpane, a wiele z nich do prawdziwych rzadkości należy.

Jak tylu innych, nie dożył tej chwili poeta, gdyż rzadko kiedy ujrzy geniusz przyobleczoną w szaty rzeczywistości tę ideę, której poświęcił najszczytniejsze marzenia, którą wykarmił krwią swego serca i przybrał w najwonniesze ducha swego kwiaty... Nie dożył... lecz przeczuł może tę chwilę, gdy woła z zapalem: „Przyszłość moja!/ I moje będzie za grobem zwycięstwo!...”.

ⁱ Przedmowa do *Lilli Wenedy*.

^j W rękopisie przekreślono wiersz: „Wyrwany dawno duszą z piekła targu”.



Jean-Léon Gérôme, *Pojedynek po balu maskowym*, 1857

Eustachy Heleniusz

WSPOMNIENIA POLSKICH CZASÓW DAWNYCH I PÓŹNIEJSZYCH

Pierwodruk: Eustachy Heleniusz, *Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych*, t. II, Lwów 1894, tu: rozdział szósty pt. *Ostaszewski Eliasz* (s. 224-379), podrozdział: *Pojedynki*, s. 263-267.

Podrozdział *Pojedynki* stanowi część rozdziału szóstego, w którym Heleniusz – właściwie: Eustachy Antoni Heleniusz Iwanowski (1813–1903), polski historyk, wychowanek Liceum Krzemienieckiego, kronikarz dziejów ziem ukraińskich, w szczególności Wołynia i Podola – podaje wypisy z autografu woluminowego zbioru *Silva rerum* Eliasza Ostaszewskiego (ur. 1802), wołyńnianina wykształconego na uniwersytecie wileńskim, męża Celestyny Staniszewskiej, filarety, kolegi Mickiewicza i Zana w czasach studenckich.

Kościół św. stanowczo ostatecznie potępia mających jakkolwiek w pojedynkach udział, tym bardziej zabójców ekskomunikuje, od udziału w sakramentach św. oddziela. Nie masz na nie przed Bogiem i Kościołem żadnych wymówek. Jedynym środkiem zadośćuczynienia temu prawu Kościoła św. jest miłość bliźniego, nie czynić nikomu krzywdy, nikogo nie obrażać, urazy darować. Ciężką i straszną jest dla szlachetnego człowieka obelga. Niejeden wolałby dwa razy umrzeć, jak ponieść obelgę; obelga doznana wymazuje ze społeczeństwa. Człowiek, któremu wymierzono policzek, nie ma prawa wejść do społeczności szlachetnych ludzi, musi krwią własną lub przeciwnika obelgę zmasać – taka jest opinia publiczna, która utrzymuje pojedynki i do nich skłania. Zniewaga i obelga doznane są wielkim nieszczęściem, które i niewinnych spotyka, nie może się jednak równać z utratą łaski Bożej w tym życiu i w przyszłym zbawienia. Aby dać wyobrażenie uczuć doznanych od człowieka, który obelgę poniósł, przytoczę przykład: Józef Stępkowski, oficer wojsk polskich, szlachetny młodzieniec, po udziale w wojnie polskiej roku 1831, poszedł do emigracji. Wychodząc z teatru, w tłumie w nacisku idących był uderzony, tak uczył i tak rozpacział, że sobie życie odebrał. Zostawił przyjaciółom pierścien z napisem: *il vaut mieux sans la tête, qu'avec la tâche sur la tête*. Profesor w wołyńskim liceum Kołpaczkiewicz, siedząc na katedrze, zo-

stał przypadkiem w nos uderzony silnie gałąką, uczeń ją w inną stronę mierzyl, a uderzyła profesora; tak cierpiał, rozpaczał, że aż zachorował i umarł. Gdy obelgi bolesne i straszne wzbudzają uczucia, miłość Boga i świętych praw jego tak być wielką powinna, że dla innej i te uczucia boleści doznanej krzywdy poświęcać należy. Uczucie honoru w żołnierzu polskim było tak rozwinięte, że żaden z żołnierzy nie doznał nigdy obelgi i na to nie zasługiwał i tak stał moralnie wysoko, że go nikt obrazić nie śmiał. Raz się zdarzyło, że dwóch weszło żołnierzy polskich w pewnym miasteczku do szynku, nastąpiła sprzeczka z Żydówką, którą żołnierz zelżył, zerwał się natychmiast jej mąż i dał żołnierzowi policzek, ten w mgnieniu oka dostał pałasza i ściął Żydowi głowę. Cały tłum Żydów wleciał, byliby żołnierza rozszarpali, w kawałki rozdarli, z taką się nań rzucili wściekłością, ale obaj żołnierze, oparłszy się o siebie plecami, pałaszami zaczęli się bronić, Żydzi nie śmieli się zbliżyć. Tak długo wytrwale robili bronią, aż nadeszła pomoc i rozproszyła Żydów. Żołnierz uwolniony był od kary oznaczonej dla zabójców.

Na Wołyniu w kilku pojedynkach byli zabici ludzie szlachetni i jedyni synowie: Teleżyński, Wilamowski, w okolicach Lubaru¹ Piotr Trypolski², na Ukrainie młodziutki jedyny syn Rakowski, urodzony z Jaczewskiej. Wielką stratę poniosło społeczeństwo nasze w zabitym w pojedynku Ireneuszu Załuskim³, młodzieńcu szlachetności i zdolności niepospolitych, ze znakomitej idącego rodziny, którą talentem i przymiotami ozdabiał. Pojedynki po większej części powstawały z drobiazgów, z przymówki w tańcu, jak się z Ireneuszem Załuskim zdarzyło. Oprócz praw Kościoła, wszystkie rządy, prawa cywilne potępiają pojedynki, wymierzając na mającego w nich udział i na zabójców surowe kary. Wincenty Omieciński⁴ po zabiciu Teleżyńskiego lat kilka tułał się za granicą, służył w wojsku greckim w czasie wojny o jej uwolnienie, po latach wielu zyskał amnestię.

Środki karne praw cywilnych nic zdziałać nie mogą przeciw pojedynkom, opinia publiczna tylko mogłaby je pohamować. Już się teraz zaczyna skłaniać i zbliżać do praw Kościoła, czego mamy dowód w piśmie Eliasza

¹ Lubar – w XIX wieku miasteczko w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Ukrainy.

² Piotr Trypolski – syn Michała Trypolskiego, przedstawiciel wołyńskiego ziemiaństwa, skołigacony z rodziną Lasockich (był wujem pamiętnikarza, Wacława Lasockiego) i Niewmierzyckich (był zięciem Andrzeja Niewmierzyckiego), zabity przez Władysława Słowackiego w pojedynku, w 1855 roku.

³ Ireneusz Załuski (1835–1868) – rzeźbiarz, powstaniec styczniowy, syn Karola Załuskiego (1794–1845) – marszałka szlachty powiatu upickiego i wileńskiego, jednego z oficerów powstania listopadowego – oraz Amelii z Ogińskich (1805–1858). Zmarł wskutek rany odniesionej w pojedynku.

⁴ Wincenty Omieciński – ur. ok. 1810, mąż Kamili z Porczyńskich.

Ostaszewskiego, który z najżywszym oburzeniem powstaje na pojedynki i do zabójców mówi:

Poczwaro, czy rozumiesz co to za boleść ojca, który jedynego syna w kwiecie wieku utracił? Niech krew jego spada na głowę twoją, niech cię ściga ludzka pogarda, niech twoje skonanie będzie w najszrodszej męce. Z pojedynków sławni nie są ludzie prawi, kochający Ojczyznę, lecz zbóje bez czci i sumienia. Pojedynek jest uznany przez najświatlejszych ludzi środkiem fałszywym, barbarzyńskim, który najczęściej niesłusznie dotyka niewinnego i obrażonego. Człowiek bez czci i sumienia nie ulega zasłużonej karze, natrząsa się z cnoty, praw i żyje spokojnie na tej ziemi, w której niegodzien, aby jego spoczęły zwłoki. Zabójcę karzą prawa; tego co wydarł obrażonemu, niewinnemu życie, uważają niekiedy wolnym od odpowiedzialności za okrutną zbrodnię. Zgubne są skutki lekceważenia radą, zdaniem ludzi poważnych, rozsądnych, którzy przez własne czyny i doświadczenie nabyli prawo do osądzenia, jak i kiedy życie ludzkie ma być poddane pod prawa zgubnego, najczęściej niesprawiedliwego pojedynku.

Najmocniej Ostaszewski oburza się na pojedynek Słowackiego z Piotrem Trypolskim, w którym Trypolski był zabity. Rodzina Trypolskich starożytna i dawno znana w Rusi Kijowskiej. Byli dziedzicami Trypola nad Dnieprem, który dotąd zachował rodziny tej miano. Trypolski, dziedzic Szczeniowa, niedaleko Żytomierza, był długie lata prezesem I departamentu wołyńskiego, pogrzebany przy kaplicy w dziedzicznym Szczeniowie. Żona z nim się rozwiodła, poszła za Zielonkę, ich córka była za Gałeckim, popularnym i lubionym w obywatelstwie. Syn jej z pierwszego małżeństwa, Ignacy Trypolski, prawnik biegły, był prezesem 2 departamentu w Kijowie i znaczny posiadał majątek; krewni jego Trypolscy mniej bogaci, prawi, szlachetni obywatele, mieli około Lubaru majątki. Trypolski z Tiutumnik był ożeniony z Budzyńską, rodzoną ciotką dzielnego polskiego żołnierza i emigranta, Wincentego Budzyńskiego. Piotr Trypolski, ożeniony z Niemierzycką⁵; mówi o nim Ostaszewski: „Znany powszechnie, jako człowiek dobry, spokojny, nikomu nie chybił, ojciec trojga drobnych dzieci. Obwinał sekundantów, z oburzeniem ich nazwiska wymieniał za to, że chcieli, pozwolili na pojedynek z pistoletów”. Pałaszami życia by nie odebrali zacnemu Trypolskiemu, którego winy wymienić nikt nie mógł. Była to napaść Słowackiego, obrażonego o to, że mu zarzucano, jakoby oszukiwał w grze w karty.

⁵ „Niemierzycką” – tak oryg. w druku. Prawidłowa forma nazwiska to: Niewmierzycka. Por. Sz. Konopacki, *Pamiętniki*, z przedmową J. A. Święcickiego, t. I, Warszawa 1899, s. 70-72; W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, przygotowali do druku M. Janik i F. Kobera, t. I: *W kraju*, Kraków 1933, s. 20-22 (zob. oba teksty w: *Aneksy*).

Słowacki miał wieś dziedziczną Dreniki⁶ koło Lubaru, został dzieckiem po śmierci ojca, zanego człowieka, był rodzonym synowcem Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej w wileńskim uniwersytecie. Gdy jego stryjeczny brat Juliusz zasłynął jako znakomity poeta, zaczął się rwać do pióra, ale nie miał talentu, wydał broszurkę *Narracje*. W zarozumiałość go wielką wprowadził J. I. Kraszewski, gdy dopatrzył w nim promyk talentu⁷. Z Trypolskim pojedynek był szczerą napaścią, gdy Trypolski na wiatr strzelił, on mu w serce wymierzył i zabił. Ostaszewski mówi:

Po zabiciu okrutnym niewinnego Piotra Trypolskiego, Słowacki uciekł do Mołdawii, tam się błąkał lat dwa, na końcu w łeb sobie strzelił. Sekundanci puścili się różnymi drogami, jeden został faworytem rozpustnicy, drugi błąkał się jak wilk, unikając ludzi. Obrażony sąsiad na Trypolskiego, że mu pieniędzy nie pożyczył, patrzył na twarz jego z rozkoszą w chwili, gdy go kula przeszła. Co to mogą za zbrodnie niesłychane wyrażać się z pojedyneków.

Opinia publiczna dotąd do pojedynków zniewala, ale ci, którzy mieli w nich udział, zabójcy i sekundanci nawet, chociaż przez opinię publiczną nie potępieni, żyli w rozpaczcy, nic wyróżnać nie mogło mękom ich sumienia.

Wielu w czasie wojny r. 1831 do powstania w prowincjach się nie przyłączyło, ale się przemysłali przez Zbrucz⁸ do Galicji, tam czekali rozwiązania wypadków. Niektórzy z Galicji do Królestwa się przedarli i do armii wstąpili, wielu zamieszkało we Lwowie. Lwów pełen był przybyłych z Wołynia, Podola, o nich Ostaszewski wiersz słyszany przepisał:

Co widzę? chmura urodziwej młodzi,
 Bez broni i konia po za Zbrucz przechodzi,
 Powolna radom mędrców Buhajówki,^a
 Pod Tarnopolem rozstawia placówki.
 Droga wyborna, tutaj na uboczy,
 Gdzie strzał nie świszczy, gdzie się krew nie toczy,

⁶ Dreniki – tak oryg. w druku – poprawna nazwa to: Drenniki.

⁷ Zob. J. I. Kraszewski, *Narracje Władysława Słowackiego. Kijów 1847 – in 8 – str. 143* [rec.], „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 53, s. 336 (zob. w: *Aneks*).

⁸ Zbrucz – rzeka na Ukrainie (dł. 247 km), lewy dopływ Dniestru. Była w XIX wieku rzeką graniczną, oddzielającą terytoria rosyjskie i austriackie.

^a Buhajówka na Ukrainie, koło Tetyjowa, tam się dla narad zbierali obywatele przed rokiem 1863 u marszałka Szostakowskiego. W roku 1831 tam Szostakowskiego nie było, który dopiero około roku 1850 Buhajówkę nabył. Była to zatem druga Buhajówka w Galicji.

Obaczysz zaraz jak wiatry powieją
Zniszczeniem Polski, czy Polski nadzieją.
I zawsze czasu dosyć ci zostanie,
Czyli zwycięskie doganiać powstanie,
Czy po przegranej cofnąć się przez brody,
I w domu płakać kraju i swobody.



Franciszek Ksawery Lampi,
Portret Salomei Słowackiej, I poł. XIX w.

Ferdynand Hoesick

RODZICE I KREWNI JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Pierwodruk: *Rodzice i krewni Juliusza Słowackiego* „Niwa” 1895, nr 5, s. 112-114; artykuł opublikowano w rubryce: „Piśmiennictwo i krytyka”; podpis na końcu artykułu: „Ferdynand Hösick”.

Ferdynand Hoesick (1867–1941) – polski historyk literatury, pisarz, wydawca, księgarz, redaktor naczelny czasopisma „Kurier Warszawski”, muzykograf. Autor między innymi dzieł: *Chopin. Życie i twórczość*, t. 1–3, Warszawa 1910–1911, *Życie Juliusza Słowackiego na tle współczesnej epoki (1809–1849). Biografia psychologiczna*, t. 1–3, Kraków 1896–1897.

Niniejszy tekst stanowi trzecią część cyklu Ferdynanda Hoesicka *Rodzice i krewni Juliusza Słowackiego*, publikowanego w 24 tomie „Niwy” z 1895 roku, w numerach: 3-5. W części poprzedzającej publikowany tu fragment autor porusza wątek matki Słowackiego, Salomei z Januszewskich Słowackiej-Bécu. O niej jest właśnie mowa w pierwszym zdaniu poniższego artykułu.

III

Cokolwiek bądź jednak, zaprzeczyć się nie da, że Juliusz Słowacki wrodził się więcej w nią, aniżeli w ojca; choć z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że i po ojcu swym odziedziczył niemało, bo talent poetycki, nie mówiąc już o... zgryźliwym usposobieniu. W jednym z listów swoich, pisanych do matki już w czasach towianizmu, rozstrzygnął sam Słowacki kwestię tę stanowczo. „Ja jestem twój więcej, niż ojca mego...” czytamy tam pod datą 8 listopada 1845 roku. A skoro takie było przeświadczenie poety samego – że więcej, aniżeli „zgryźliwej natury ojca”, było w nim „duchowej natury matki, a raczej natury tego ideału, o którym ona, marzyła zawsze, nawet w pierwszych godzinach marzenia”^a – to trzeba się na to zgodzić bez

^a *Listy*, II, 161 [Hoesick powołuje się na edycję: J. Słowacki, *Listy do matki*, t. 1-2, Lwów 1875–1876, wyd. 2: t. 1-2, Lwów 1883]. Zob. fragment listu z Paryża (8 listopada, 1845 r.): „Ty zawsze sądzisz, że ja mam biednego Ojca mego zgryźliwą naturę, ale ja mam więcej Twoją duchową naturę, a raczej naturę tego ideału, o którym Ty marzyłaś zawsze, nawet

zastrzeżeń. Swoją drogą, dwie rzeczy pozostawił Euzebiusz Słowacki jedy-nakowi swemu w spuściźnie: żylkę literacką i skłonność do... suchot. Na to bowiem, że ojcu głównie zawdzięczał swe uzdolnienie poetyckie, godził się i sam Słowacki. W liście do matki, pisanym z Genewy dnia 7 listopada 1834 roku¹, mówi wyraźnie, iż „bieda wielka, że mój ojciec, kiedy mi dał życie, zajęty był nadto swoją tragedią *Mindowe*, i tobie, kochana mamo, musiał nią głowę nabić. Bez tego nieszczęśliwego wydarzenia byłbym wcale do rzeczy człowiekiem, nie lunatykiem, nie powietrzno-latającym...”. Dowód oczywisty, że gdyby nie było *Mindowy* Euzebiusza Słowackiego, nie mielibyśmy może i *Mindowy* Juliusza Słowackiego, tak samo, jak przypuścić łatwo, iż, mając ojca niedotkniętego chorobą piersiową, i autor Króla Ducha nie umarłby z czasem na gardlane suchoty. W każdym razie, jedno pozostanie pewnym i niewzruszonym, że otrzymawszy, jak Goethe, *vom Vater die Statur* – bardzo wątłą niestety – w spadku po matce, wieloma rysami przypominającej matkę Goethego, przejął Słowacki *die Lust zum Fabuliren*, jej wyobraźnię bujną – którą się Euzebiusz Słowacki poszczycić nie mógł – jej nerwową wrażliwość, jej usposobienie poetyczne i, na koniec, jej rysy twarzy, jej oczy wielkie, czarne, jej nos suchy, trochę za duży, jej cerę śniadą, jej włosy^b.

Skłonność do poezji jednak, skłonność, która, wzięwszy górę nad wszystkimi innymi, rozstrzygnąć miała o jego życiu, odziedziczył Słowacki nie tylko po rodzicach; albowiem skłonność ta, jeżeli ją nazwiemy pospolicie „żyłką pisarską”, była w rodzinie Słowackich zarówno, jak i Januszewskich, „tradycyjną niejako”.

Nie wiemy, czy ojciec Euzebiusza Słowackiego składał czasami ofiary na ołtarzu Apollina; wiemy natomiast, że czynił to *con amore* jego brat młodszy, Erazm Słowacki, stryj Juliusza. Już Euzebiusz Słowacki, w swoim poetycznym liście do niego^c, wyobraża go sobie siedzącego w swej

w pierwszych marzenia godzinach, bo ideałom matek podobne duchy – są synami tych matek, a ideałom dziewczęcych marzonych przez ojce podobne duchy – są córami matek. Powiadam Ci jedną z duchowych tajemnic – wszystko Ci to na świecie potwierdzi. Ja więc – jestem Twój więcej niż Ojca mego i dlatego mnie tak kochasz i czujesz przez świat ze mną rozdzielona... To współzucie nasze wieczne jest...” – w: J. Słowacki, *Dzieła wybrane*, pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 6: *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990, s. 412.

¹ W orygu. 1854 – najprawdopodobniej pomyłka drukarska, chodzi bowiem o list Słowackiego do matki z Genewy pisany 7 listopada 1834 roku – zob. J. Słowacki, *Listy do matki*, oprac. Z. Krzyżanowska, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1990, 177-182.

^b A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości*, str. 176 [A. E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884].

^c *Dzieła Euzebiusza Słowackiego*, IV, 353 [Euzebiusza Słowackiego dzieła z pozostałych rękopismów ogłoszone, t. 1-4, Wilno 1824-1826].

chatce przy kominie i piszącego wiersze słodkie, które mu płyną „bez trosków i żądz próżnych”. Jakoż zdarzało się to panu Erazmowi bardzo często, a choć nic nie drukował za życia, płodnym był jak Lopez de Vega. Mieszkając, jako członek izby kryminalnej, w Żytomierzu, we własnym ustronnym domku, położonym pośród ogrodu, zacienionego odwiecznymi lipami, lubił w ich cieniu – nie gardząc pewno i „dzbanem pisany” – naśladować Kochanowskiego, z którym, bądź co bądź, tyle miał wspólnego, że mógł także, jeśli chciał, pisać pod lipą; a ponieważ lipy te były jego własne, nikt mu więc nie miał prawa zabronić rymy składać nie tylko pod lipą, ale i – na lipie. Korzystając z tego przywileju – co nawet Janowi Kochanowskiemu na myśl nie przyszło – wybudował sobie na jednej z tych lip, na najwyższej, małą altankę, i w niej dopiero „aspirował do autorskiego powołania”, pisując wierszem i prozą, a jak przystało na nieodrodzonego stryja Juliusza Słowackiego, przyszłego autora *Maryi Stuart* i *Mazepy*, ze szczególnym zamiłowaniem uprawiał niwę dramatyczną, płodząc tragedie à la Racine i komedie à la Molière. Nadto – czego znowu powiedzieć nie można o Janie Kochanowskim ani o Juliuszu Słowackim – mnóstwo układał dwuwierszowych sentencji, w rodzaju owych dwuwierszy Kochanowskiego na XII *Tablic ludzkiego* żywota, sentencji, którymi zapisał z czasem... wszystkie ławki swego ogrodu. Że jednak, jako w stryju najznakomitszego z poetów dramatycznych polskich, temperament w nim dramatyczny przeważał, więc i pociąg do teatru, do sceny, charakteryzował go, przede wszystkim: bardziej nawet, aniżeli pisanie sentencji. Niezawodnie też, w chwilach otuchy autorskiej, widział – oczyma wyobraźni – dramaty swoje, grane na scenie, przez znakomitych aktorów, przez Bogusławskiego na przykład, słyszał oklaski rozentuzjasmowanej publiczności, wywołującej autora... Niestety, nie wszystko, co widzimy w marzeniach, zwykło się sprawdzać w rzeczywistości; przykładem stryj Słowackiego, który nie mogąc się doczekać, ażeby dramaty jego ujrzały światło kinkietów, kontent był, jeżeli mu się choć udało patronować teatrzykom amatorskim, urządzanym przez młodzież żytomierską; jeżeli mógł im udzielać rad, jako „znawca” teatru; jeżeli pożyczali od niego książek i z nich uczyli się ról; i jeśli wreszcie, w przystępie serdeczności, najczęściej rozbudzonej winem węgierskim, robili mu niejaką nadzieję – a przynajmniej obudzili ją w nim – że z czasem zagrają i którą z jego tragedii. Nie zagraли^d.

^d Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego, stryjecznego brata poety, przez Jana Prusinowskiego, „Gazeta Codzienna” 1860, nr 225 [zob. w *Aneksie* do niniejszej edycji].

Syn-jedynak Erazma Słowackiego, Władysław (ur. 5 listopada 1826 r. we wsi Iliaszówce, w okolicy Żytomierza, z matki Anny z Rohozińskich)², także próbował sił swych na polu poezji. Niewłaściwie chowany przez ojca, który go z jednej strony zamęczał żmudnym zadawaniem lekcji na pamięć, co nie mogło chłopca zbyt do pracy zapalać, z drugiej zaś psuł i wbił w pychę, każąc mu zdolnościami swymi, istotnie wybitnymi, popisywać się przed gośćmi, co nie mogło nie wpływać nieznacznie na rozwijanie się zbyt wysokiego rozumienia o sobie w młodzińcu: skoro stracił ojca i zyskał niezależność, puścił folgę swemu kozacko-ukraińskiemu temperamentowi i, zamiast pisać kozacko-ukraińskie poezje w rodzaju swych wcale ładnych *Ukrainek*, których nam sporą wiązkę zostawił^e, zaczął żyć na sposób kozacko-ukraiński, tj. hulać bez upamiętania. Koń, burka i step, pomimo niewielkiego wzrostu i słabej kompleksji młodzińca, stały się jego ideałem poetycznym, ideałem, który jednak – w przeciwieństwie do swego brata stryjecznego – postanowił urzeczywistnić w *życiu*, nie zaś, jak Juliusz Słowacki, na zadrukowanym papierze. Chwilowy kierunek naszej poezji, przez Malczewskiego i Bohdana Zaleskiego uprawiany, a zdaniem Jana Prusinowskiego zbyt optymistycznie przez ogół pojęty, podsycił fantastyczno-narwane rojenia młodej głowy³. Stąd, zamiast grona przyjaciół, jakich mu z czasem życzył Juliusz Słowacki w liście do niego pisanym z Paryża dnia 14 marca 1845 r., a którzy by w nim „Erazmową i Euzebiuszowską razem potęgę myśli i czucia poczuli”⁴, zamiast cichej pracy ducha i naukowych ćwiczeń, wołał

² Władysław Słowacki urodził się 5 listopada 1825 roku we wsi Iliaszów. Informacje biograficzne podaje St. Makowski w artykule *Biografia poety bałaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233 (zob. w: *Aneks*).

^e Tamże [J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim...*, dz. cyt.].

³ Chodzi o tzw. szkołę ukraińską w poezji polskiej. Termin ten utrwalili w polskiej refleksji historycznoliterackiej krytycy literaccy, Aleksander Tyszyński, w rozprawie *O szkołach poezji polskiej*, włączonej w powieść *Amerykanka w Polsce* (1837), oraz Michał Grabowski (*O szkole ukraińskiej poezji*, 1840), określając w ten sposób twórczość romantyków, kreujących mit Ukrainy jako krainy bezkresnych stepów, melancholijnej i tajemniczej, ojczyzny miłujących wolność kozaków, a także ziemi pamiętającej krwawe walki, powstania, bunt (powstanie Chmielnickiego, Koliszczyzna etc.). Do poetów tego nurtu zaliczano między innymi Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Tymona Zaborowskiego, Michała Czajkowskiego, Tomasza Augusta Olizarowskiego oraz Józefa Bohdana Zaleskiego, który kreował sentymentalno-liryczny, wyidealizowany obraz Ukrainy stylizując swe utwory na ludowe pieśni ukraińskie, dumki etc.

⁴ List J. Słowackiego do Władysława Słowackiego – Paryż, 14 III 1845; por. różne edycje tego listu: J. Prusinowski, dz. cyt.; H. Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4; J. Słowacki, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, wyd. trzecie, t. XIV: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820-1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1959 – zob. tamże, s. 277-278 (tekst), 422-423 (uwagi edytorskie).

czas spędzać w wesołym towarzystwie szlacheckiej młodzieży okolicznej, „widzącej życie tylko z jego rozśmianej, łatwo dającej się ująć strony...”. Że w otoczeniu takich przyjaciół, choć żonaty i niby gospodarujący, niedużo znajdował chwil wolnych, w których by pisał, nie wyda się dziwnym. Prędzej wyda się dziwnym, że pomimo takiego hulaszczego i lekkomyślnego trybu życia, w którym uganianie się „po stepowych polach z dumką na ustach za biednym zającem”^f było jeszcze najniewinniejszą rozrywką, nie nieznaczącą, w porównaniu z owymi zabawami na kontraktach kijowskich, gdzie szampan, karty i... kobiety walczyły z sobą o lepsze; że – powtarzam – pomimo takiego trybu życia pociąg do pióra nie zamarł w człowieku tym zupełnie; że raz po raz brał w nim nawet górę nad jego kozacko-ukraińskimi namiętnościami; że go jednak potrafił czasami odrywać od nich chwilowo. Bo że tak było, o tym świadczą chociażby owe *Ukrainki*, z których kilka ogłosił w swoim czasie p. Prusinowski, których ma być podobno w rękopisie liczba niemała, a które, wzorowane na *Dumkach* Bohdana Zaleskiego, prawie, że wytrzymują z nimi porównanie. Znać w nich talent, ową iskrę bożą, której nie mógł z siebie wykrzesać Erazm Słowacki; znać w nich, że autor tych „zygzaków samopas leżącej myśli i marnotrawionego uczucia”^g mógłby przy swoich wrodzonych, niezaprzeczonych zdolnościach, naprawdę zastać poetą, gdyby się je rozwiniąć i uskrzydlić starał, gdyby go zbyt nie absorbowały drobne uciechy i chaos życia towarzyskiego, gdyby nie hołdował tak, jak hołdował, zbyt popularnym aż dotąd, niestety, wyobrażeniom o celach i obowiązkach klasy posiadaczy ziemskich na Podolu^g, gdyby życie zarówno, jak i zawód pisarski traktował na serio i nie notował tylko od niechcenia swych – bardzo ładnych często – pomysłów, ale pracował poważnie, w ciszy swej zagrody wiejskiej, którą mu tak pięknie opisał brat jego stryjeczny, wyobrażając ją sobie „prześwieconą często strzałem brylantowego słońca”. Sam Juliusz Słowacki nawet, któremu raz do Paryża wiązanek swych *Ukrainek* do przeczytania i oceny przesłał, przyznał mu – we wspomnianym już liście – że „z poezji jego widać, że piękny jest i wzniosły duchem”, szkoda by więc była wielka, gdyby „z tych niebios szerokich nad nim rozwieszonych, nie *pił* Boga i tym Bogiem, w siebie wetchniętym, nie działał”^h.

^f Ob. List Juliusza Słowackiego do Władysława Słowackiego (w *Złotej przędzy poetów i prozaików polskich*, Warszawa 1884, t. I, str. 582) [*Złota przędza poetów i prozaików polskich*, pod red. P. Chmielowskiego i St. Krzemińskiego, słowo wstępne J. I. Kraszewskiego, Warszawa 1884].

^g Cytat z artykułu J. Prusinowskiego, dz. cyt.

^g Ob. Jan Prusinowski, op. cit., „Gazeta Codzienna” 1860, nr 225.

^h List Jul. Sł. do Wład. Słowackiego (*Złota przędza*, 583).

Cóż, kiedy nie działał i jeżeli pił, to... szampana w wesołym towarzystwie „kochanych sąsiadów”. Swoją drogą wydał w roku 1847, w Kijowie, tomik nowel prozą, pod scudzoziemczalym tytułem *Narracye*, nowel w rodzaju *Contes drolatiques* Balzaka, tylko że napisanych niepoprawnie, polszczyzną przepelnioną mnóstwem cudzoziemskich wyrazów i wyrażań, zwłaszcza francuskich, nowel „zepsutych poglądem na świat i stosunki prywatnego życia, także nie naszym”⁶, pełnych cynizmu i wyuzdania¹. Najlepszą podobno ma być – zdaniem p. Prusinowskiego – pozostała w rękopisie i niedrukowana dotąd powiastka pt. *Uścisk trupa*. Treść tego „wyższej wartości literackiej” szkicu jest następująca. Młody bohater powiastki, rojąc o wyższych celach *przyjaciela ludzkości*, z powodu miłosnej intrygi, w którą się wplątał, ginie w pojedynku.

Autor, jako ostatnią myśl, wkłada mu następujące zdanie: „To kara sprawiedliwa: kapłan ludu, jako kapłan wiary, nie powinien przykuwać się do ziemi łańcuchem osobistego uczucia, bo zginie i śmierć jego nie będzie miała nawet zasługi męczeństwa”. Podobną (dodaje od siebie tajemniczo p. Prusinowski) być musiała i ostatnia myśl autora. Czemu? Na to pytanie odpowiada X. Sadok Barącz w swej monografii miasta Brody¹:

Dnia 28 kwietnia 1858 roku – czytamy tam – w wieczór, zastrzelił się w domu zajezdnym Błockiego podróżny gość, przybyły z Bukaresztu za paszportem konsula holenderskiego. Z rozpoznania urzędowego pokazało się, że to był Władysław Leliwa Słowacki, obywatel z Rosyji, który w roku 1855 zabiwszy w pojedynku przeciwnika swego, uszedł zagranicę, a teraz, za powrotem, żądał u konsula rosyjskiego w Brodach paszportu do Rosyji, ale go nie otrzymał. Między rzeczami znaleziono karteczkę jego ręki: „Sam sobie życie odbieram, niech nikogo nie posądzają”.

W rodzinie matki Juliusza Słowackiego także z zamiłowaniem uprawiano poezję i sztuki piękne. Babka poety, Januszewska stale z mężem swoim mieszkająca w Krzemieńcu, w domku własnym, „między Czerczą a Bazylianami” położonym – była z domu Dumanowska⁷.

⁶ Cytat z J. Prusinowskiego, dz. cyt.

¹ *Narracye* Władysława Słowackiego, Kijów 1847. Wstęp. Cztery obrazy. Szósty zmysł. Świat artystów. Trzy pocałunki. Purytanie. Chiromantyk. Pólsen. Gorączka passyi. Człowiek zręczny. Ludzie światła. [Tytuł ostatniego opowiadania ze zbioru brzmi: *Ludzie światła* – red.]

³ *Wolne miasto handlowe Brody*, skreślił X. Sadok Barącz, Lwów 1865 [zob. też w: *Aneks*].

⁷ Aleksandra Januszewska z Dumanowskich (1774–1833) – żona Teodora Januszewskiego, matka Salomei Januszewskiej (Słowackiej-Bécu), babcia Juliusza Słowackiego.

Jedna z Dumanowskich, siostra babki poety, została zakonnicą i była przełożoną klasztoru we Lwowie^k. Z tego samego szczepu, zapewnia Słowacki, wywodził ród swój Gołuchowski, znany profesor Uniwersytetu Wileńskiego⁸. Autor *Anhellego* uważał się za ostatnią latorośl tego szczepu, i sam przyznawał, że „naturą, swoją i charakterem zupełnie odpowiedział imieniowi przodków swych (Dumanowskich), w którym niby dumanie i smutek przeszły po świecie, w przodkach jego nie głośnie, w nim obudzone i wyśpiewane przed śmiercią”¹. W rodzinie Januszewskich nie mniej było idealistów. Stary dziadek Słowackiego, ojciec pani Salomei, choć zajmował w Krzemieńcu prozaiczną posadę zarządzcy dóbr licealnych, władał piórem wcale nieźle. Wiemy, że do wnuka swego, kiedy ten wyjechał zagranicę, pisywał niekiedy listy wierszem lub posyłał mu swoje rymowane utwory do czytania^m; widocznie, że polegał na jego zdaniu. Teofil Januszewski, starszy brat matki Juliusza Słowackiego, ożeniony z Hersylią Bécu⁹, był utalentowanym malarzem-amatorem, o ile go od malowania obrazów, szczególniejszej kopiowania starych mistrzów, w czym celował, nie odводziła praca około roli. Córeczka jego, w dzieciennym wieku zmarła, Melania, przypominała Orszulę Kochanowską przez to, że miała szczególny dar mówienia wierszem...

^k Ob. „Warta” nr 429, z dnia 17 września 1882. „Siostra babki Słowackiego, Dumanowska, była za Krzysztofowiczem. Po tych Krzysztofowiczach, bezdzietnie zmarłych, przeszedł ich majątek, Ubienie, koło Lwowa, na Teofila Januszewskiego i jego żonę Hersylię Bécu”. W *Złotej Czasce* J. Słowackiego (Akt I, sc. III) powiada pani Strażnikowa (babka poety) do Agnieszki (przyszłej matki poety): „A pamiętasz, jak odwiedziliśmy siostrę moją, zakonnicę, we Lwowie? Piernikami Cię nakarmiła, fioków papierowych nasypała do fartucha i płakała. Wiesz ty, czego płakała? bo jej się chciało wyrwać z klasztoru i być choćby żoną chłopą, a nie zakonnicą”.

⁸ Chodzi o Józefa Gołuchowskiego (1797–1858) – filozofa, mesjanistę, jednego z prekursorów polskiej myśli romantycznej, profesora Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1821–1824, autora dzieła *Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka*, Wilno 1861.

¹ Ob. nieogłoszoną za życia przedmowę do *Króla Ducha*. „Warta”, nr 429.

^m J. Słowackiego, *Listy*, I, 85.

⁹ Hersylia Łucja Januszewska (z d. Bécu) (1808–1872) – córka Augusta Bécu, drugiego męża Salomei Słowackiej, przybrana siostra Juliusza; poślubiła jego wuja, Teofila Januszewskiego (brata Salomei).



Józef Chełmoński, *Roztopy na Ukrainie. Przed karczmą*, 1876 (fragment)

Henryk Biegeleisen

ZE STOSUNKÓW RODZINNYCH JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Art. zawiera:

- List J. Słowackiego do Hipolita Błotnickiego – Paryż, 21 XII 1838;
- List J. Słowackiego do Władysława Słowackiego – Paryż, 14 III 1845;
- Dwa listy Salomei Bécu do Teodora Łukaszewicza – Krzemieniec, 13/25 II 1850;
- Testament Salomei Bécu – Krzemieniec 25 VII 1855;
- Przypis redakcji „Biblioteki Warszawskiej”.

Pierwodruk: *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 90-101; tekst został podpisany na końcu artykułu: „Dr Henryk Biegeleisen”.

Henryk Biegeleisen (1855–1934) – historyk literatury polskiej, edytor, etnograf, ukończył historię oraz historię literatury na Uniwersytecie Lwowskim. Znawca romantyzmu, wydawca utworów wybitnych romantyków, autor monografii o twórczości Teofila Lenartowicza (*Lirnik mazowiecki. Jego życie i dzieła w świetle nieznannej korespondencji poety*, Warszawa 1913).

Dwa listy Salomei Bécu do Teodora Łukaszewicza (Krzemieniec 13/25 II 1850) ogłoszone w prezentowanym artykule Biegeleisena zostały w niniejszej edycji opublikowane także oddzielnie, z wydania: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960 – w tej wersji są opatrzone przypisami autorów publikacji. Przypisy w niniejszym artykule, wtrącenia w nawiasach kwadratowych oraz gwiazdki, dla lepszej czytelności oddzielające tekst pism Słowackiego od komentarzy Biegeleisena, pochodzą ode mnie, wyjątki zaznaczam – G.K.

Wydane tu po raz pierwszy listy Juliusza i jego matki, zawdzięczają czytelniczy dr. J. Korzeniowskiemu¹, naczelnikowi stacji naukowej w Paryżu, i panu Łukaszewiczowi², ostatniemu członkowi rodziny poety, którzy

¹ Józef Korzeniowski (1863–1921) – historyk, wydawca, edytor źródeł historycznych, bibliotekarz i bibliotekoznawca, uzyskał doktorat z historii na Wydziale Filozoficznym UJ. Był wnukiem Józefa Korzeniowskiego, autora *Karpackich górali i Kollokacji*. W latach 1893 – 1896 pełnił funkcję kierownika paryskiej stacji Akademii Umiejętności, gdzie porządkował i inwentaryzował zbiory Biblioteki Polskiej.

² Trudno określić, o którego Łukaszewicza chodzi. Jednym ze spadkobierców wskazanych przez Salomeę Bécu w testamencie był Teodor Łukaszewicz – syn Tomasza (zm. w 1836 r.)

pozwolili na ogłoszenie tych pamiątek. Zaczynamy od najwcześniejszego: listu Juliusza Słowackiego do Hipolita Błotnickiego³, nauczyciela z lat najmłodszych poety. Autograf listu jest własnością zaszczytnie znanego pisarza, Ludomira Gadona⁴ w Paryżu.

Kochany Błotnicki.

Posyłam ci rzeczy, przeznaczone przez damy florenckie dla bazaru polskiego w Paryżu, racz je złożyć Księżnie (Czartoryskiej)⁵. Spodziewam się, że się znajdzie rejestrzyk w listach, które ci wczoraj oddałem.

Między rzeczami temi znajduje się tabakierka, mająca inne przeznaczenie, niż dywaniki włóczkowe, jest to dar Księżny Survilliers⁶ (*Listy Juliusza do matki*, wydanie trzecie, tom II, str. 24 i 31)⁷ dla pana Niemcewicza⁸ – zapewne i o tej tabakierce znajdzie się w listach wzmianka, inaczej wypadło-by

i Franciszki ze Słowackich, siostry Euzebiusza (zm. w 1832 r.), chrzestnej matki J. Słowackiego. Mieszkał wówczas w Drennikach u Władysławostwa Słowackich. Był następnie urzędnikiem Izby Obrachunkowej (Kontrolnaja Pałata) w Odessie. Na mocy testamentu Salomei Bécu z 25 lipca/6 sierpnia 1855 r. otrzymał w spadku 2500 rs. [biogram w całości przytaczam za: *W kregu bliskich poety*, dz. cyt., s. 323 – G. K.].

³ Hipolit Błotnicki (1792–1886) – polski literat, poeta i tłumacz. Był nauczycielem Juliusza Słowackiego oraz synów Adama Jerzego Czartoryskiego, działacz niepodległościowy, autor m.in. tłumaczenia słynnego dzieła Olivera Goldsmitha *Wikary Wekfeldzki* (Warszawa 1825).

⁴ Ludomir Gadon (1831–1908) – historyk, uczestnik powstania styczniowego, działacz niepodległościowy. Działal na emigracji we Francji, współpracował z Władysławem Czartoryskim i Hotelem Lambert, był także dyrektorem Biblioteki Polskiej w Paryżu, autor dzieła *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. 1-3, Kraków 1901–1902.

⁵ Księżna Czartoryska – Słowacki miał zapewne na myśli Annę Zofię z Sapiechów księżnę Czartoryską (1799–1864) – działaczkę emigracyjną, filantropkę, żonę Adama Jerzego Czartoryskiego, współzałożyciela i kierownika stronnictwa konserwatywnego Hotelu Lambert. Dopisek w nawiasie pochodzi od H. Biegeleisena.

⁶ Charlotte-Napoléone Bonaparte (1802–1839) – córka ks. Józefa Napoleona, starszego brata Napoleona I, hrabiego de Survilliers – tego przybranego przez J. Poniatowskiego po klęsce Napoleona nazwiska używała księżna, przebywając we Florencji. We Florencji natomiast poznała ją Juliusz Słowacki i znajomość ta – z początku pełna dystansu do osoby księżnej – przetrwała się, jak to widać z listów do matki, w najwyraźniej zażyłą relację.

⁷ Zob. *Listy do matki*, wyd. 3 (właśc. 2 – jak podaje bibliografia *Nowy Korbut*, t. 11: *Juliusz Słowacki*, oprac. H. Gacowa, Wrocław – Warszawa – Kraków 2000, s. 220), t. 1–2, Lwów 1883, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. Dopisek ten oraz następny w nawiasie okrągłym – pochodzą od Biegeleisena.

⁸ Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841) – poeta, dramatopisarz, powieściopisarz, wychowanek Szkoły Rycerskiej w Warszawie, współautor Konstytucji 3 Maja jako jeden z czołowych przedstawicieli obozu reform w przedrozbiorowej Polsce. Autor m.in. komedii *Powrót posła* (1791) oraz *Śpiewów historycznych* (1816). Od 1833 roku przebywał w Paryżu, gdzie był związany z Hotelem Lambert Adama Jerzego Czartoryskiego.

względem tej tabakierki dokładniejszych zasięgnąć wiadomości, albowiem oddana mi była w chwili wyjazdu mego przez Hermana Potockiego⁹ (Listy II, 22), a choć mówił mi dla kogo przeznaczona, głowę tak miałem zabałamuconą, że teraz nie jestem pewny, komu ją oddać. Zdaje mi się jednak zawsze, że Niemcewiczowi. Ściskam Cię drogi nauczycielu.

Twój Juliusz Słowacki.

N. B. Z donoszeniem o mnie Matce mojej: ostrożnie!!! albowiem lękam się, aby ją (tak)¹⁰ gorzej nie skompromitować.

Flor. Niech to będzie świadectwem mojego roztargnienia – zacząłem pisać Florencja, a powinienem (niestety!) Paryż, d. 21 Grudnia 1838 r.

Adres: à Monsieur *Hippolite Błotnicki*.

Faubourg de Roule nr 25.

Kiedy Książę (Czartoryski)¹¹ jedzie do Londynu, donieś mi.¹²

W autografach zakładu Ossolińskich 1. 1792 mamy list J. Słowackiego do stryjecznego brata, znany w części i niedokładnie z „Gazety Codziennej” (1860, nr 225¹³). Przytaczamy go w całości z rękopisu.

⁹ Herman Potocki, hrabia (1801–1866) – syn Jana Alojzego i Marii Antoniny z Czartoryskich, poseł z powiatu machnowskiego województwa kijowskiego na sejm powstańczy, więziony w Galicji, zmarł na emigracji w Paryżu.

¹⁰ Dopisek „tak” w nawiasie oraz wyróżnienie kursywą słowa „ją” pochodzi od H. Biegeleisena.

¹¹ Adam Jerzy Czartoryski (1770–1861) – wybitny przedstawiciel polskiej emigracji, minister spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego w latach 1804–1806, senator-wojewoda Królestwa Polskiego (1815), prezes Rządu Narodowego Królestwa Polskiego (1831), poeta, pisarz i mecenas literatury oraz sztuki, współzałożyciel i kierownik stronnictwa konserwatywnego Hotel Lambert.

¹² Autograf tego listu – ogłoszonego przez Biegeleisena w „Bibliotece Warszawskiej” 1895 – najpierw znajdował się u wspomnianego Ludomira Gadona, później został przekazany do zbiorów Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie, uległ następnie zniszczeniu w 1944 roku; reprodukcja fotograficzna znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Warszawie – zob. H. Gacowa, *Juliusz Słowacki*, „Nowy Korbut”, dz. cyt., s. 230. List ten w innej redakcji zob. J. Słowacki, *Dziela wszystkie*, pod red. Juliusza Kleinera, t. XV, oprac. W. Floryan i J. Kleiner, Wrocław 1955, s. 115-116 (tekst), 406 (uwagi edytorskie) – wprowadzono tam zmiany na podstawie edycji listów Słowackiego w wydaniu Leona Piwińskiego (Warszawa 1932), który korzystał ze zniszczonego później autografu Biblioteki Ordynacji Krasińskich.

¹³ Zob. J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860 nr 225, s. 1-3, w: *Aneks* do niniejszej edycji.

14 marca 1845 roku. Paryż.

Najukochańszy Bracie!

Ośmaście lat blisko czekałem, aż się ta dziecina, którą ja niegdyś widział na rękę piastunki, odezwie do mnie... List twój drogi mi był, ucałowałem go, jak gdyby to było czoło twoje, albowiem jak na czole człowieka, malowała się na nim męska duma, dobre serce i szczere jakies braterstwo. Niechże ci Bóg rozjaśnia te stepowe pola, po których ty z dumą na ustach lecisz za biednym zającem, niech Ci będzie dobrze w tym domku Twoim, którego ja nie znam, lecz maluję sobie myślą, oczom duszy mojej, że jest drewniany, otoczony zielenią drzew, a cichy wewnątrz i przeświecony często strzałami brylantowego słońca... Ty masz godziny spokojne; ja, mój drogi, mam tylko uczucia wypełnianego ciągle obowiązku, a Tyś to jedyne uczuciowe szczęście pojął – boś mi w liście wyraził, że mnie za to kochasz, i że to praca moja połowicę całej miłości braterskiej zyskała u Ciebie, do której Ty drugą połowę pokrewnej, a zawsze w szlachetnych sercach odzywającej się, miłości dodałeś... I tak całego mam w Tobie brata – na sercu Twojem nieraz oprę znużone czoło ducha mojego – z ufnością myśli moje do Twego domku poszłę w odwiedziny...

Duchy ojców naszych przytomne Ci były, kiedyś powziął myśl odwiedzenia Matki mojej... Oni oba wiedzą teraz i widzą i chcą związku między nami – i wiedzą, że ten tylko być może, kiedy się w bolesnem sercu tej wdowy spotkamy i umiļujemy. Do niej więc zbliż się mój Władysławie, i ukochaj Ją. Bez niej, drogi mój, oto ja przez piętnaście lat walczyłbym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba, który tu na bruku leży – błotem nieraz odkryty – a jednak celem jest walki ludzi zgłodniałych. Bo wiedz, że dopiero po dziesięciu latach książki moje zaczęły, tak jak Twoje łany, ziarno mi posiane oddawać. Ona więc, mnie starego, drugi raz piersią karmiła, a cóż powiedzieć o łzach i boleści za mną uronionej... Na tę pamięć zaklinam Cię, mój Władysławie, bądź dla niej jako syn, a ja wiem, że ona będzie Ci matką. A ty przy niej, chłopcze stepowy, skraśnijesz, bo dzieci przy matkach mają rumiane twarze i rosną prędko... Co do mnie, proszę Cię, niech ja będę przytomny w domku Twoim, czy to doń szczęście, czy niepomyślność jaka zapuka. – Serce moje, które teraz dziwnie odkwitło i pełne jest miłości dla ludzi, i pełne cierpienia nad światem, wierz mi, że całe serce Twoje pojmie i z wielkiej piękności w Tobie odkrytej uraduje się... Nie zmieniaj się, bo z listu Twojego i z poezji Twoich widzę, żeś pięknym jest i wzniosłym duchem, ale rośnij... Z tych niebios szerokich, nad Tobą rozwieszonych, pij Boga, i tym Bogiem w siebie wetchniętym, działaj. Niechaj Władysławem

otchniona otoczy Cię gromadka przyjaciół, którzy w Tobie Erazmową i Euzebiuszowską (ich ojców)¹⁴ razem potęgę myśli i czucia poczują, a tak dusze nasze, chociaż przestrzenią rozdzielone, zbliżą się do siebie, a nie rozłączą się na wieki... Gdybym Cię tu miał, przez ogień serca mojego przepuściłbym Ciebie i stopił, jak kawał ołowiu, albo z tego uścisku oddał ludziom złotem szczerem i godnym choćby uwieńczyć najwyższych świata... Daruj mi ten wykrzyknik. – Są to nieraz krzyki ducha mojego, kiedy walczy ze światowej formy oporem...

*Twój Juliusz.*¹⁵

¹⁴ Dopisek w nawiasie wstawiony przez H. Biegeleisena.

¹⁵ Wersja tekstu tego listu podana przez H. Biegeleisena, który korzystał z innego autografu niż Prusinowski, jest na pewno dokładniejsza od tej ogłoszonej w „Gazecie Codziennej”. Właściwsza jednak jeszcze wydaje się lekcja: J. Słowacki, *Dziela*, pod red. J. Krzyżanowskiego, wyd. trzecie, t. XIV: *Listy do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1959 – por. tamże, s. 277–278 (tekst), 422–423 (uwagi edytorskie). Zmiany wprowadzone w opracowaniu J. Pelca są dość liczne i, choć w większości należą do nich drobne korekty interpunkcji, zdarzają się wśród nich jednak takie emendacje (wyprowadzone z edycji listu w wydaniu Manfreda Kridla z 1915 roku, mającego w tym wypadku za podstawę dawną kopię rękopisu), które zmieniają sens tekstu (np. „z **wszystkiej** piękności w Tobie” zamiast: „z **wielkiej** piękności w Tobie”). W wielu przypadkach czynią one tekst bardziej logicznym, np. zdanie „Daruj mi ten wykrzyknik”, które w lekcji Biegeleisena następuje po trzykropku. Wydaje się więc uzasadnione podanie tej właśnie, opracowanej przez J. Pelca pod red. J. Krzyżanowskiego, wersji listu. Wszystkie zmiany zostały przeze mnie wyróżnione pogrubieniem:

„**Osiemnaście** lat blisko czekałem, aż się ta dziecina, którą ja niegdyś widział na rękę piastunki, odezwie do mnie... List twój drogi mi był: ucałowałem go, jak gdyby to było czoło twoje, albowiem jak na czole człowieka – malowała się na nim męska duma, dobre serce i szczerze jakieś braterstwo. Niechże **Ci** Bóg rozjaśnia te stepowe pola, po których **Ty** z **dumką** na ustach – lecisz za biednym zającem, niech Ci będzie dobrze w tym domku Twoim, którego ja nie znam, lecz **maluję sobie myślą oczóm duszy mojej**, że jest drewniany, otoczony zielenią drzew, a cichy wewnątrz i przeświecony często strzałami brylantowego słońca... Ty masz godziny spokojne, ja, mój drogi, mam tylko uczucia wypełnianego ciągle obowiązku; a Tyś to jedyne uczuciowe szczęście pojął, boś mi w liście wyraził, że mnie za to **kochasz** i że **ta** praca moja połowicę **całą** miłości braterskiej zyskała u Ciebie, do której Ty drugą połowę **pokrewnej** a zawsze w szlachetnych sercach odzywającej się miłości dodałeś... I tak całego mam w Tobie brata – na sercu **Twoim** nieraz oprę znużone czoło ducha mojego, z ufnością myśli moje do Twego domku poszlę w **odwiedziny**... **Duchy** ojców naszych przytomne Ci były, kiedyś powziął myśl odwiedzenia Matki mojej. Oni oba wiedzą teraz i widzą, i chcą związku między nami, i wiedzą, że ten tylko być może, kiedy się w **bolesnym** sercu tej wdowy spotkamy i umilujemy. Do niej więc zbliż się, mój Władysławie, i ukochaj ją. Bez niej, drogi mój, oto ja przez piętnaście lat walczyłbym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba, który tu na bruku leży... błotem nieraz okryty, a jednak celem jest walki ludzi **zgodniaclych; bo** **wiedzą**, że dopiero po dziesięciu latach książki moje zaczęły, tak jak Twoje łany, ziarno mi posiane oddawać. Ona **więc** mnie, starego, drugi raz piersią [?] karmiła; a cóż powiedzieć o łzach i boleści za mną uronionej... Na tę pamięć zaklinam Cię, mój Władysławie, bądź dla niej jako syn; a ja wiem, że ona będzie Ci **matką**, a **Ty** przy niej, chłopcze **mój** stepowy, skraśniesz, bo dzieci przy matkach mają rumiane twarze i rosną prędko... **Co do mnie – proszę Cię**: niech ja będę przytomny w domku Twoim, czy to doń szczęście, czy niepomyślność

Władysław Słowacki, do którego ten list pisany, urodził się 5 listopada 1826 r. we wsi Illaszówce, w okolicy Żytomierza, z ojca Erazma i matki Anny z Rohozińskich Słowackich, a zmarł 16 kwietnia 1858 r.¹⁶ Erazm Słowacki, rodzony brat Euzebiusza, ojca Juliusza, członek Izby kryminalnej od wyborów, mieszkał w Żytomierzu, w ustronnym domku, położonym pośród ogrodu, zacienionego odwiecznymi lipami. Staruszek, aspirując do zawodu poetyckiego, tradycyjnego niejako w rodzinie Słowackich od XVI wieku – pisał wiele, próbując formy dramatycznej, lecz rzeczy te nie ukazały się w druku. Natomiast uwiecznił dwuwierszowymi sentencjami wszystkie ławki swego ogrodu – i patronował amatorskim teatrzykom, ale przede wszystkim zajmował się gorliwie wychowaniem syna, jedynaka Władysława. Wkorzeniło się od dawna między naszą szlachtą przekonanie, że panicz „dobrze urodzony” nie potrzebował nauki ani zawodu, bo był od pieluch geniuszem... Władysław, za wcześniej straciwszy ojca, korzystał z tej niezależności i wylał się na życie hulaszcze, „kozaczce”: koń, burka i step stały się jego ideałami, a chwilowy kierunek naszej poezji ukraińskiej¹⁷ usprawiedliwiał i podsyczał

jaka **zapuka**; **serce** moje, które teraz dziwnie odkwitło i pełne jest miłości dla ludzi, i pełne cierpienia nad światem, wierz mi, że całe serce Twoje pojmie i z **wszelkiej** piękności w Tobie odkrytej uraduje się... Nie zmieniaj się, bo z listu Twojego i z poezji Twoich widzę, żeś pięknym jest i wzniosłym duchem, **ale rośnij, z tych niebios szerokich, nad Tobą rozwieszonych – pij Boga i tym Bogiem, w Siebie wetchniętym, działaj**. Niechaj, Władysławem otchniona, otoczy Cię gromadka przyjaciół, którzy w Tobie Erazmową i **Euzebiuszowską razem** potęgę myśli i czucia poczuja; a tak dusze nasze, chociaż przestrzenią rozdzielone, zbliżą się do siebie i nie rozłączą się na wieki. Gdybym Cię tu miał, przez ogień serca mojego przepuściłbym Ciebie – i **stopił jak kawał ołowiu** albo z tego uścisku oddał ludziom złotem **szczerem i godnym** choćby uwieńczać najwyższych świata! Daruj mi ten wykrzyknik. **Są** to nieraz krzyki ducha mojego, kiedy walczy ze światowej formy oporem.”

Bardziej szczegółowe informacje bibliograficzne – zob. obj. 5 do tekstu: J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego* w niniejszej edycji.

¹⁶ Władysław Słowacki urodził się 5 listopada 1825 roku we wsi Illaszów. Informacje biograficzne podaje St. Makowski w artykule *Biografia poety balaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233 (zob. w: *Aneks*).

¹⁷ Biegeleisen ma na myśli tzw. szkołę ukraińską w poezji polskiej. Termin ten utrwalili w polskiej refleksji historycznoliterackiej krytycy literacy, Aleksander Tyszyński, w rozprawie *O szkołach poezji polskiej*, włączonej w powieść *Amerykanka w Polsce* (1837), oraz Michał Grabowski (*O szkole ukraińskiej poezji*, 1840), określając w ten sposób twórczość romantyków, kreujących mit Ukrainy jako krainy bezkresnych stepów, melancholijnej i tajemniczej, ojczyzny miłujących wolność kozaków, a także ziemi pamiętającej krwawe walki, powstania, bunt (powstanie Chmielnickiego, Koliszczyzna etc.). Do poetów tego nurtu zaliczano między innymi Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Tymona Zaborowskiego, Michała Czajkowskiego, Tomasza Augusta Olizarowskiego oraz Józefa Bohdana Zaleskiego, który kreował sentymentalno-liryczny, wyidealizowany obraz Ukrainy stylizując swe utwory

te rojenia młodej głowy. Zamiast cichej pracy ducha i przyjaciół, jakich mu życzył Juliusz, otoczyło go towarzystwo „złotej młodzieży” i zmroziło swą atmosferą pierwsze, najgorętsze uczucia. Pośród chaosu drobnych uciech, na jakie się rozbiły, nie mogły się oddziedziczone zdolności jego rozwinąć i oskrzydlić. W tych warunkach pióro, lekkomyślnie chwyczone, mogło tylko notować zygzaki samopas lecącej myśli i marnotrawione uczucia. I w tych utworach jednak widne iskry talentu, przytłumione naciskiem fałszywych, dotąd, niestety, popularnych wyobrażeń tej klasy społecznej (obywateli ziemskich), do których się zaliczał Władysław. Można by powtórzyć o nim to, co sam o sobie wyśpiewał pod koniec życia:

Zmierzcha dzień mego żywota,
Oj jesienny był to dzień!
Trochę mgły i wiele błota...
Czyż nie miłszy nocy cień?¹⁸

W *Ukrainkach* gra na teorbanie Bohdana Zaleskiego¹⁹, ale z szerokiego stepu zalatuje doń czasem smutna nuta pieśni ludowej. W powiastce romantycznej: *Uścisk trupa* młody bohater, rojąc o wysokich celach przyjaciela ludzkości, ginie w pojedynku z powodu intrygi miłosnej, w którą się zaplątał. Jako myśl ostatnią, wkłada mu autor następujące zdanie: to kara sprawiedliwa – kapłan ludu, jak kapłan wiary, nie powinien przykuwać się do ziemi łańcuchem osobistego uczucia, bo zginie i śmierć jego nie będzie miała nawet zasługi męczeństwa (Jan Prusinowski: *Jeszcze słówko o J. Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” J. I. Kraszewskiego z 16 (28) sierpnia 1860 r., nr 225)²⁰.

W literaturze zostawił po sobie jedyną pamiątkę: zbiorek nowel, ogłoszonych pt. *Narracje*, na dwa lata przed śmiercią Juliusza. Młodego autora powitał J. I. Kraszewski ostrą ale sprawiedliwą krytyką w „Tygodniku Petersburskim” (z 19 (21) lipca 1849 roku, str. 336)²¹, zarzucając mu słusznie zepsucie języka

na ludowe pieśni ukraińskie, dumki etc. To właśnie za epigona J. B. Zaleskiego uważa Biegeleisen Władysława Słowackiego jako twórcę *Ukrainek* – zob. kolejny akapit.

¹⁸ Ten fragment stanowi część zaginionego zbioru poezji Wł. Słowackiego, zatytułowanego *Ukrainki*. Kilka utworów wchodzących w jego skład przytoczył w swym artykule Jan Prusinowski (zob. tegoż, dz. cyt.).

¹⁹ Zob. przypis nr 16. Teorban – szarpany, strunowy instrument muzyczny z rodziny lutni, powstał w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdzie był bardzo popularny; na Ukrainie uważany jest za instrument narodowy.

²⁰ Zob. też, w: *Aneks* do niniejszej edycji. Ten oraz poprzedni akapit stanowią powtórzenie z artykułu J. Prusinowskiego (por. dz. cyt., s. 2).

²¹ Tamże.

ojczystego obcymi wyrazami i styl sfrancuziały, ale widząc w nim prawdziwy talent powieściowy, wychodzący poza granice przeciętnych pisarzy. W istocie jest w tej książce, pomimo dziwacznej pstrokacizny języka, iskra talentu Bożego. Obrazki Słowackiego drobne, ale starannie wykończone, tak są lekkie i wiotkie, że się kołyszą, jak na pajęczej niteczce. Wszystkie jego opowiadania, niektóre nie bez wdzięku poezji, obracają się około kobiety. Znać tu młodzieńca i romantyka. Dla niego kobieta jest jeszcze całym światem, jedyna tajemnicą ducha. W powiastce *Szósty zmysł* gra główną rolę rączka; w *Trzech pocałunkach* jej ramię, a wyrazy „rozkoszy” wracają nieustannie pod jego pióro. W ogóle jest w obrazach więcej ramion, piersi, kształtów, niż myśli... Obrazki te nadto są rozdrobione może, a niektóre, jak bańki mydlane, w środku próżne, ale jak one połyskują czasem wszystkimi barwami tęczy, wypracowane, wychuchane, wypieszczone jak cacka²².

W bezimiennym artykule pt. *Rodzina poetów*, umieszczonym w „Kółku Rodzinnym” (Lwów, 4 września 1860 r., nr 27, str. 385)²³ tak opisano Bajronistę pod koniec życia: „Przed 1858 r. widywano na ulicach lwiego grodu młodego mężczyznę o twarzy przerażającej bladeści i dziwnego na niej rozstroju. Głęboko osadzone oko patrzyło na świat z pewną obojętnością, koło ust sinych zarył się głęboko wyraz na pozór zimnej, acz bolesnej ironii”²⁴.

Widziano go często w kawiarni i restauracji, dopóki nie rozeszła się wieść z Brodów²⁵, że jakiś młody podróżny życie sobie odebrał w hotelu, wystrza-

²² W całym tym akapicie Biegeleisen powtarza myśli i oceny Kraszewskiego, używa nawet podobnych sformułowań – por. tamże, 3 ostatnie akapity recenzji. Nagromadzenie tych powtórzeń oraz zupełny brak własnych refleksji nad dziełem Wł. Słowackiego nasuwa podejrzenie, że Biegeleisen poznał je tylko z recenzji Kraszewskiego. Ostatnie zdanie sugeruje wręcz, że nawet tę ostatnią czytał znakomity uczonec nieco pobieżnie. Otóż Biegeleisen, ganiąc, że „rozdrobnione” i „w środku próżne”, chwali połyskujące „wszystkimi barwami tęczy, wypracowane, wychuchane, wypieszczone jak cacka” obrazki Słowackiego. Kraszewski pisze w przedostatnim akapicie: „Obrazki nadto są rozdrobione może, a niektóre, jak mydlane bańki, próżne w środku; nie to nie szkodzi, ale niechżeby, jak bańki owe, połyskiwały wszystkimi barwy tęczy stylu, niechby były wypracowane, wychuchane, wypieszczone jak wszystkie drobne cacka” – dodając za chwilę, z pewnym rozczarowaniem, że pomimo zamysłu stworzenia takich „cacek”, uwidaczniającego się w dziele Władysława Słowackiego, „pojmujemy [u niego] styl zaniedbany i pewne niewykończenie”. Krótko mówiąc: te same słowa, które u Kraszewskiego były użyte ostatecznie do krytyki stylu Słowackiego, przepisane niemal przez Biegeleisena stanowią tego stylu pochwałę. Brak tu jednak jakiegokolwiek uzasadnienia ponad te, które dla swoich argumentów podał Kraszewski.

²³ Zob. też, w: *Aneks* do niniejszej edycji.

²⁴ Biegeleisen cytuje niedokładnie. Por. tamże, 1 akapit: „Przed dwoma laty widywaliśmy na ulicach naszego miasta młodego mężczyznę o twarzy przerażającej bladeści i dziwnego jakiegoś na niej rozstroju. Głęboko osadzone oko patrzyło na świat z pewnym indyferentyzmem, koło ust sinych zarył się głęboko wyraz na pozór zimnej, acz bolesnej ironii”.

²⁵ Brody – miasteczko nad rzeczką Suchowółką (współczesna nazwa: Бояўірка), w XIX wieku na terenie Królestwa Galicji i Lodomerii (Austro-Węgry), tuż przy granicy z Imperium

łem z rewolweru. Powodem samobójstwa była prawdopodobnie melancholia. (Widocznie słabość dziedziczna w rodzima Słowackich).

Matkę Juliusza, której dwa listy, skrypt dłużny i testament tu po raz pierwszy drukujemy, znamy tylko z listów syna.

Z jedyne go obszernego nekrologu, poświęconego tej, bądź co bądź, niezwykłej kobiecie, dowiadujemy się bliższych o niej szczegółów.

Salomea z Januszewskich, pierwszego ślubu Słowacka, drugiego Bécu, urodziła się w końcu zeszłego stulecia i mieszkała z rodzicami w Krzemieńcu, gdzie ojciec jej, Teodor Januszewski, miał sobie powierzony zarząd dóbr, należących do liceum wołyńskiego. Wychowana przez bogobojną matkę, która w nią najszlachetniejsze wpoila zasady, była, jak powiadają współcześnie, „pociechą rodziców i ozdobą płci swojej”. W dojrzałym już wieku została żoną Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej w Krzemieńcu, później w uniwersytecie wileńskim, i z nim zamieszkała w Wilnie. Zostawszy matką jedyne go syna, Juliusza, cała się oddała jego wychowaniu. Kiedy w 1814 roku śmierć zabrała jej męża, a jednemu jej synowi ojca, ona mu była i ojcem i matką zarazem. Wróciła z nim do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców, na których łonie koila boleść swoją po stracie męża. W owym czasie owdowiał August Bécu, profesor medycyny w uniwersytecie wileńskim, po śmierci żony, która mu dwie zostawiła córki. Oddany służbie publicznej, nie był w możności zająć się ich wychowaniem. Zastanawiając się nad tym, komu-by powierzyć opiekę nad sierotami, powziął za radą przyjaciół szczęśliwą myśl, aby im dać za opiekunkę tę, która tak godnie dopełniła obowiązków macierzyńskich, tj. pojąć za żonę wdowę po Słowackim. W tym celu przybył 1817 roku z Wilna do Krzemieńca, oświadczył się i po odbytych ślubie zabrał ją z synem do Wilna.²⁶

Pani Bécu, piastując podwójne macierzyństwo, z całą gorliwością poświęciła się wychowaniu córek swego drugiego męża i stała się dla nich prawdziwą przyjaciółką. Wydała obie za mąż, jedną za profesora uniwersytetu warszawskiego, Mianowskiego²⁷, drugą za swego rodzone go brata,

Rosyjskim; współcześnie – terytorium Ukrainy, obwód lwowski.

²⁶ Ostatnie trzy zdania tego akapitu są niemal dokładnym powtórzeniem fragmentu artykułu Bolesława Dunina, *Życie matki Juliusza Słowackiego*, „Dziennik Literacki” 1856, t. I, nr 29, s. 231-232, podpisanego: „W Sielcu. Bolesław D.... Rz.....”. Bolesław Dunin (właśc. Bolesław Dunin Rzuchoński) – publicysta, edytor, współpracownik „Dziennika Literackiego”. Biegeleisen jeszcze kilka razy przytoczy w niniejszym artykule bardzo obszerne fragmenty tego tekstu.

²⁷ Józef Mianowski (1804–1879) – lekarz, działacz społeczny, wykładowca uniwersytecki, w latach 1862–1869 rektor warszawskiej Szkoły Głównej. Prywatnie mąż Aleksandry Bécu (od 1831 roku), przybranej siostry Juliusza Słowackiego, która zmarła podczas porodu rok po zawarciu związku małżeńskiego.

Teofila Januszewskiego, malarza i obywatela ziemskiego. Pierwsza wcześniej umarła, druga, Hersylia, zostawszy bratową swej przybranej matki, nie przedstawiała okazywać jej tego należnego uszanowania i, jak opowiada Bolesław Dunin, „czciła ją zawsze dostojnym matki imieniem”²⁸. Za pobytu jej w Wilnie, młodzież uniwersytetu miała wstęp do jej domu, w którym nieraz znajdowała macierzyńską radę i wsparcie. Owdowiawszy po raz wtóry [w] 1824 r. po śmierci prof. Bécu, który rażony został piorunem we własnym domu, bawiła jeszcze czas niejaki w Wilnie dla wychowania syna.

Ale, gdy [w] 1828 r. wyprawiła go dla *dla dalszego kształcenia się*²⁹ do Warszawy, wróciła do Krzemieńca, do swych rodziców, których stratę opłakała łzami kochającej córki i oboje w jednym złożyła grobie.³⁰ Po stracie najbliższych, jedyną jej pociechą na ziemi został syn ukochany, chluba matki i narodu.

Oddalonej miejscem pobytu od syna, były jedyną radością jego listy i wiadomości o jego powrocie. Jakżeż rozpromienioną była, gdy jej doniesiono, że jacyś podróżni, widząc Juliusza, zalewającego się łzami przed grobem Zbawiciela w Jerozolimie, taką czią byli dla niego przyjęci, że, zbliżywszy się do klęczącego, zaczęli go całować po rękach. Jakżeż rozradowało się serce macierzyńskie tej, która wlała w niego wszystkie najszlachetniejsze uczucia, która go uczyniła godnym tego uwielbienia, kiedy sława twórcy³¹ *Kordiana i Ojca Zadźmionych* obejmowała coraz szersze koła wielbicieli.

Uczucia matki dla Juliusza, posunięte do zupełnego zaparcia się swej osoby, odwzajemniał syn głęboką, bezgraniczną miłością.

Od pierwszego dzieciństwa swego, aż do zgonu, przez wszystkie życia koleje, czy to wzrastając pod jej okiem, czy trawiąc na wygnaniu długie lata w samotności, zawsze on ją z głębi serca, rzewnie, wyłącznie i, jak powiada Małecki³², religijnie czcił i kochał. Ze szczerą ufnością dziecięcia, a potem ze swobodą przyjaciela, zwierzał się jej z każdej nadziei i pociechy, z każdej boleści i troski, ze wszystkich uczuć, rojeń, a czasem nawet i z szaleństw swego wrażliwego usposobienia.

²⁸ B. Dunin, dz. cyt., s. 231.

²⁹ „(...) wyprawiła go dla *dla dalszego kształcenia się*” – tak w pierwodruku. Cytat z art. B. Dunina (dz. cyt., s. 231).

³⁰ „(...) opłakała łzami kochającej córki i oboje w jednym złożyła grobie” – dosłowny cytat z B. Dunina (tamże).

³¹ Oryg. w druku: „twóry” – pomyłka drukarska.

³² Antoni Małecki (1821–1913) – historyk literatury, filolog klasyczny, mediewista, językoznawca, profesor uniwersytetów Jagiellońskiego oraz Lwowskiego, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, poseł na Sejm Krajowy Galicji, autor pierwszej monografii poświęconej J. Słowackiemu: *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*, t.1-2, Lwów 1866–1867.

Czując rozwijającą się w sobie chorobę piersiową³³ i słabnące siły, przygotowywał ją w listach do ciosu, który niebawem miał ugodzić w jej serce. Sam ją uzbrajał w moc duszy, aby z chrześcijańską³⁴ rezygnacją poddała się „wyrokom niezbadanym”. Toteż każdy list jego zlany był jej łzami.

Jedynym jej pragnieniem było widzieć go jeszcze przed śmiercią i choć raz jeszcze przycisnąć do łona macierzyńskiego. Pokonawszy więc wszystkie trudności, pojechała za granicę i, zjechawszy się z synem we Wrocławiu, dokąd poeta przyjechał był na jej spotkanie, bawiła tam z nim dni kilkanaście w 1848 roku, napawając się rozkoszą jego obecności. Z tym większym przeto żalem rozstawała się z nim, kiedy przynagłała do tego konieczność. Wróciła potem do Krzemieńca, wzmocniona na duszy tym widzeniem się z synem, a zupełnym poddaniem się woli Bożej. Żyła spokojna, choć tęskna, że razem z nim nie mogła pozostać. A kiedy, wprzód niepokojona przecuciem, odebrała wieść o jego zgonie, nikt jej łez nie widział, bo zdawało się tej matce boleści, że one obrażały Stwórcę, a razem cienie jej syna, z którym jej dusza tak ściśle była zespoloną. Zamknęła się tylko w swoim pokoju, nikogo z domowych nawet nie przypuszczając do siebie. Została samotną w boleści swojej i tę potrafiła zamknąć w sobie, a zbrojna pokorą, z jaką ten cios przyjęła, po kilku dniach dopiero ukazała się przyjaciółom, bez łzy w oku, z obliczem, na którym jaśniał tylko majestat boleści macierzyńskiej...

Od tego czasu, otoczywszy się pamiątkami zmarłego syna, w nich tylko żyła, przesiadując najchętniej przed medalionem brązowym³⁵, oddającym wiernie rysy jego postaci, a wykonanym przez Oleszczyńskiego³⁶.

Zbierała i porządkowała jego listy i pisma, odczytywała je i zagłębiała się w tych pomnikach jego myśli i serca, lecz nigdy o nim nie mówiła.

Odziedziczywszy po zmarłej ciotce swej razem z bratem Teofilem Januszewskim piękną majątność *Ubień*, niedaleko Lwowa położoną, pojechała do Galicji, gdyż formalności prawne wymagały, aby się sama tam udała dla objęcia w posiadanie dziedzictwa. Zimę całą przebyła we Lwowie, mając zaś ułatwioną najważniejszą przeszkodę, tj. paszport, powzięła myśl odowiedzenia grobu syna, aby skropić łzami tę ziemię, na której ostatnie jego uleciało tchnienie, i w której spoczęły jego zwłoki. Udała się więc do Pary-

³³ „(...) chorobę piersiową” – gruźlicę.

³⁴ Oryg. w druku: „chrześcijańską”.

³⁵ Oryg. w druku: „brązowym” – wykonanym z brązu.

³⁶ Władysław Tomasz Kazimierz Oleszczyński (1807–1866) – wybitny romantyczny rzeźbiarz, medalier, grafik, przy wielu projektach współpracował z braćmi, Antonim (1794–1879) oraz Sewerynem (1801–1876). Brał udział w powstaniu listopadowym, po którym osiadł w Paryżu. Oprócz medalu na cześć Słowackiego, wykonał także wiele medali, pomników etc. Poświęconych wybitnym postaciom Wielkiej Emigracji.

za i tam, pozbierawszy wszystkie pozostałe po nim pamiątki i postawiwszy mu piękny pomnik na grobie, kazała zdjąć z niego dagerotyp, dla rozdania na pamiątkę krewnym i przyjaciółom. Wróciła do Krzemieńca i tam do końca życia mieszkając, żyła skromnie, poświęcając dochody swe na cele dobroczynne. Wspierała wdowy i sieroty. W roku 1855, dotknięta grasującą w tym czasie w całej Europie cholera, czując zbliżający się koniec życia, zrobiła z zupełną przytomnością umysłu rozporządzenie majątku. Część pozostała po pierwszym mężu, Euzebiuszu Słowackim, przekazała jego krewnym; to, co miała po rodzicach, przeznaczyła synowi młodszego brata (podobno Stanisławowi, synowi Jana Januszewskiego)³⁷; to zaś, co oszczędziła z swoich dochodów, oddała na cele dobroczynne, jakby na uwieńczenie pasma dobrych uczynków. Tak uspokojona w swoich obowiązkach, oczekiwała ostatniej życia chwili.

Wiść o jej chorobie, jak błyskawica, obiegła miasto. Przyjaciele i znajomi zbiegli się do jej łoża, niosąc ratunek, jaki był tylko możliwy. Nic nie pomogło. Umarła 26 lipca 1855 roku (Bolesław Dunin, *Rz... W Sielcu*, „Dziennik Literacki”, 1856 r., nr 29, str. 231-232)³⁸.

Rok 1855 zabrał wiele ofiar literaturze. 7 lipca [ego] r[oku] umarł we wsi Kochaczynie, blisko Orszy³⁹, Tomasz Zan; 19 października w Petersburgu, ks. Ignacy Hołowiński, autor *Pielgrzymki do Ziemi Świętej* i pierwszy tłumacz Szekspira⁴⁰; 26 listopada A. Mickiewicz.

³⁷ Stanisław Józef Kalasanty Januszewski – syn Jana i Julii z Michalskich, urodził się dnia 4/16 lipca 1831 r., już po śmierci ojca. Osierocony w 1832 r. przez matkę, wychowywał się u babki, Karoliny Michalskiej, w Wierchówce. Od wczesnego dzieciństwa łączyła go serdeczna przyjaźń ze starszym od niego o lat siedem wujem – Ludwikiem Michalskim.

W połowie 1846 r. odziedziczył wraz z Salomeą Bécu i Teofilem Januszewskim wieś Ubień po zmarłej bezpotomnie ciotecznej babce Krystynie z Dumanowskich Krzysztofowiczowej i na początku 1847 r. przeniósł się prawdopodobnie wraz z Januszewskimi do Galicji.

J. Słowacki, który wspomina go w *Hymnie o zachodzie słońca*, wierszu *Do Teofila Januszewskiego i Anhellim*, spodziewał się, że młody Januszewski stanie się kiedyś wydawcą jego dzieł. Nieumiejętnie wychowywany przez babkę, zawiódł jednakże pokładane w nim nadzieje. Jak wynika z publikowanych tu listów do Ludwika Michalskiego i informacji L. Méyeta, Stanisław prowadził tryb życia na wzór słynnych na Ukrainie „bałagułów”. Nadszarpięte zdrowie, jakieś nieodwzajemnione silne uczucie stały się przyczyną przedwczesnej śmierci. Zmarł 5/17 sierpnia 1856 r. w Ubieniu (?) – biogram w całości przytaczam za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960, s. 693.

³⁸ Zob. B. Dunin, dz. cyt. Słowami „W Sielcu. Bolesław D.... Rz.....” został podpisany artykuł. Ten akapit oraz osiem akapitów poprzednich to niemal dokładne powtórzenie relacji B. Dunina (por. tamże, s. 232). U Dunina zamiast Ubienia występuje „Ubin”.

³⁹ Orsza – dawniej miasto powiatowe województwa witebskiego, w XIX wieku – w guberni mohylewskiej Imperium Rosyjskiego. Współcześnie na terytorium Białorusi.

⁴⁰ Ignacy Hołowiński, ksiądz (1807–1855) – kapłan rzymskokatolicki, arcybiskup mohylewski, profesor Uniwersytetu Kijowskiego, potem Akademii Duchownej w Petersburgu, podróżopi-

16 sierpnia zakończył życie na Podolu w Kuryłówce Józef Jeżowski⁴¹, profesor filologii klasycznej na uniwersytecie moskiewskim.

5 czerwca w Krakowie, Zygmunt Anczyc, artysta dramatyczny i tłumacz⁴², tudzież wielu innych.

Przytoczone tu z autografów biblioteki Ossolińskich listy matki Juliusza, pisane są znaną mi z dopisków na *Listach* Juliusza ręką, pisownią dawniejszą. (Jotę zastępuje jeszcze *i* lub *y*, np. „korzystając”, „lepiej”.

W siódmym przypadku przymiotników i zaimków, na rodzaj nijaki, mamy końcówkę *ym* nie *em*, np. „o czym rozpocząć”, a równocześnie „przy tem liście”. Pisownię „bydź”, „podściwy” itp. Spotykamy w nich zwykle ówczesnych kobiet grzeszki gramatyczne. Pani Bécu pisze stale „ludzko” (ą), „pozostało” (ą), „nastompi” (nastąpi), „późni” (później).

Autograf listu matki z marca 1850 roku, złożony pod nr. 2852, ma format większego kwartantu (25 cm długości i 19,5 cm szerokości, siwy papier z wodnym herbem u góry po lewej stronie i napisem „Paris”. Adres znajduje się na czwartej stronie listu, służącej za kopertę, przypieczętowaną różowym lakiem. Autograf nr 2853 (list z lutego 1850 r.) w formacie ósemki o 19 długości i 12 szerokości, papier jak powyższy, złożony tylko z połowy poprzedniego arkusza, z napisem rosyjskim obcej ręki i kopertą z pięcioma pieczęciami.

*Listy Salomei Bécu do Teodora Łukaszewicza.*⁴³

Krzemieniec 13 lutego 1850.

Odbieram list Twój, kochany Teodorze, i spieszę dogodzić żądaniu Twemu, posyłając Ci pięćdziesiąt rubli srebrnych, abyś miał o czym rozpocząć zawód w służbie rządowej, i nie wątpię, że mając poczciwe serce i szczerą chęć pracowania, potrafisz zjednać sobie przychyłość i pomoc ludzką i błogosławieństwo Boże. Może też korzystając jeszcze z drogi sannej, przy-

sarz, tłumacz. Autor pionierskich tłumaczeń Szekspira na jęz. polski, a także wysoko ocenionego przez krytykę literacką dzieła *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, relacjonującego wyprawę Hołowińskiego odbytą w roku 1839 (wyd. t. 1-5, Wilno 1842–1845; wyd. drugie, poprawione i pomnożone – Petersburg 1853).

⁴¹ Józef Jeżowski (1793–1855) – filolog klasyczny, poeta, tłumacz, członek założyciel i prezes Towarzystwa Filomatów, edytor dzieł lit. klasycznej, przyjaciel Adama Mickiewicza i Tomasz Zana. Kuryłówka, w której zmarł J. Jeżowski, była wówczas wsią w powiecie lityńskim guberni podolskiej (Imperium Rosyjskie), współcześnie leży na terytorium Ukrainy.

⁴² Zygmunt Fryderyk Anczyc (1783–1855) – aktor teatralny, dramaturg, tłumacz sztuk teatralnych i librett operowych, autor dzieła scenicznego *Powrót więźniów z Kufsteinu* (1848).

⁴³ Na temat listów – zob. nota bibliograficzna na początku artykułu.

jedziecie do mnie z Władysławem (Słowackim), a miło mi będzie widzieć Was obuch [!] i poznać lepiej, gdyż bracia Juliusza nie mogą mi być nigdy obojętni. Szczerze Ci życzliwa

S. Bécu.

Pozdrów ode mnie, proszę – Władysławowstwo. – Niedawno pisałam do niego, że odebrałam część rzeczy, które mi przysłał, i chciałam mieć i resztę pozostałą u niego. Jeżeli zaś nie możecie przyjechać, to mi piszcie o sobie i Waszym powodzeniu, czy Władysławowie mają dzieci itp.

Wszakże nie tylko pomiędzy rodzeństwem, ale wszyscyśmy sobie winni w prawdziwej potrzebie, pomoc. Bądź tylko pocziwym, skromnym i pracowitym, a Bóg i ludzie dopomoga ci niezawodnie. Posyłam Ci teraz piętnaście rubli srebrnych, abys miał o czym pojechać do Żytomierza i tam odebrać pięćdziesiąt, posłanych. Pozdrów Władysławowstwo ode mnie. Słyszałam o niej, że dobra kobieta. – Niech więc Wam Bóg błogosławi. Kochajcie się, wspierajcie się, a jakoś to będzie, Bóg nie opuszcza dobrych. Bądźcie zdrowi, szczęśliwi. Felicję, siostrę Łukaszewicza, pozdrów także ode mnie, jak ją zobaczysz.

Życzliwa Wam

S. Bécu.

Władysław niech mi odeśle książeczkę pozostałą, a ja mu za to później przyślę kompletne.

Adres: A Monsieur Théodore Łukaszewicz à Drenniki.

Krzemieniec 22 marca 1850 r.

Zaraz po odebraniu pierwszego listu Twego, kochany Teodorku, za pierwszą pocztą odpisałam ci i posłałam pod adresem Nepomucena Szczepanowskiego pięćdziesiąt rubli srebrem; na dowód posyłam ci receptis z poczty tutejszej. Prosiłam także, abyście z Władysławem, korzystając z sannej drogi, przyjechali do mnie, bo chciałam Ciebie poznać i teraz proszę, jak ci się zdarzy sposobność niekosztowna, to przyjedź. Tymczasem, nim to nastąpi, napisz i donieś mi o sobie wszystko i o Władysławostwie, jak się im powodzi, czy mają i wiele dzieci i imiona tych dzieci, bo Julka krewni nie mogą być dla mnie obojętnymi nigdy. Nie mogę temu wierzyć, aby siostra Twoja Felicja nie chciała Ci dopomóc w projektowanej przez Ciebie karierze, mając po temu sposobność, bo i blisko Żytomierza, gdzie ma tyle znajomych i przyjaciół. Trzeba, abys ją umiał sobie zjednać i przekonać, że zasługujesz na jej współzucie i protekcję.

Upraszam pana Szczepanowskiego Dobrodzieja, aby ten list i pieniądze raczył przesłać Teodorowi, do wsi Drenniki, niezwłocznie.

Adres:

Panu Teodorowi Łukaszewiczowi, mieszkającemu u Władysława Słowackiego we wsi Drenniki. Przy tym liście pięćdziesiąt rubli sr. przyłącza się.

Na kopercie, pieczęcią pocztową rosyjską przypieczetowanej, pismem odmiennym: „Listy od wujenki mojej, matki J. Słowackiego”.

O stosunku Juliusza do Łukaszewiczów daje pewne wyobrażenie następujący dopisek poety na karcie, poprzedzającej tytuł dzieł Euzebiusza Słowackiego (Wilno, 1824 r., t. I, Bibl. Ossoliń., l. 93, 702 w 8a):

Kochanej Cioci i Wujaszce Łukaszewiczom dzieła mego ojca na pamiątkę ofiaruję,
Juliusz Słowacki.

Między autografami, złożonymi przez Łukaszewiczów w Bibliotece Ossolińskich, 1. 1792, nr X, znajduje się następujący list dłuższy, pisany w języku rosyjskim, z którego tu podaję przekład.

Dnia 20 maja 1854 r., niżej własnoręcznie podpisani obywatele (właściciele wsi) powiatu krzemienieckiego: Klara, córka Michała, Wyszpolska, wdowa, matka, Zenon, syn Ksawerego, Wyszpolski, i Witalisa, panna pełnoletnia, pożyczili i otrzymali rosyjską srebrną monetą w gotówce od pani Statskiej Sowietnikowej (żony radcy stanu), Salomei Bécu, wdowy, córki Teodora, dwa tysiące pięćset rubli srebrem za prawem przepisane odsetki po sześć od sta, z terminem zwrotu za ośm miesięcy, to jest do 25 stycznia 1855 roku, w którym to dniu podpisani będziemy obowiązani, nie powołując się na stosunki przyjacielskie, całą tę sumę 2500 rubli pani Statskiej Sowietnikowej, Salomei Bécu, zapłacić. Gdyby zaś jaka kwota nie została zapłaconą, ma prawo pani Bécu poszukiwać jej na nas wedle obowiązujących praw, na co się własnoręcznie podpisujemy: Klara Wyszpolska (po polsku), Zenon, syn Ksawerego, Wyszpolski (po polsku), Witalisa Wyszpolska (po polsku). Przy pożyczce tych pieniędzy tudzież przy wydaniu i podpisie niniejszego skryptu dłużnego byli świadkami i na to się podpisali: Jan, syn Jana, Czosnowski, tytułarny radca, Kiryło, syn Michała, Sokołowski. Od wymienionej w tym skrypcie dłużnym sumy odsetki za jeden rok w ilości 150 rubli srebrem spłacono 21 lutego 1855 roku. Salomea Bécu.

W parę miesięcy później umarła wierzycielka tego skryptu...
W końcu, przytaczamy testament matki Juliusza w dosłownym brzmieniu:

Na wypadek mojej śmierci robię rozporządzenie takie: że wszystko to, co mam u Ożarowskich⁴⁴, to jest dziewięć tysięcy rubli srebrem nr 9 i tysiąc rubli u Karola Kuczalskiego, wszystkie moje srebra, meble, bielizna stołowa, futra, szale, obojgu Słowackim Władysławowstwu, dla ich dzieci. Teodorowi Łukaszewiczowi dwa tysiące pięćset rubli srebrnych, co mam u Wyszpolskiego, za które pan Cyryl Sokołowski poręczył, więc wkładam na niego obowiązek, żeby się starał, aby były odebrane. Statskaja Sowiecnica Salomeja z Januszewskich, córka Teodora Beccu⁴⁵.

Ten testament własnoręcznie pisany i podpisany dnia 25 lipca 1855 r. w Krzemieńcu, świadczy jej spowiednik ks. Hipolit Koźmiński, wikary parafii krzemienieckiej.

Ten testament duchowny pisany i podpisany jest własnoręcznie przez przez p. Salomeję Beki – co potwierdzam jako koleski Registrator, Jan Martynowicz Zapiórkowski.

Że ten testament napisany jest własnoręcznie, przytomnie i przy dobrej pamięci i podpisany przez Salomeję Beki, potwierdzam, Radca dworu Aleksander Iwanow Borszczów.

Przyp. Red. Melancholia Władysława Słowackiego, o której wspomniano wyżej (zob. str. 94), była wynikiem tragicznego wypadku w jego życiu. Był to człowiek niezmiernie popędliwy, często w swych uniesieniach wpadający

⁴⁴ Ożarowscy – rodzina zamieszkała na Wołyniu. Cecylia oraz Maria Ożarowskie były bliskimi przyjaciółki Salomei Bécu w Krzemieńcu. Hrabina Maria Ożarowska (? – 1864), córka Kajetana Ożarowskiego, kapitana brygady, przynajmniej raz korespondowała z Juliuszem Słowackim, o czym wiemy z jego listu do matki (Paryż, koniec czerwca 1841); w liście Ożarowska jest wspomniana jako Marianna z Grefenberg. Z kolei Józefa Ożarowska została drugą żoną hrabiego Gustawa Olizara (1798–1865), poety i publicysty, marszałka szlachty guberni kijowskiej, o którym z listu J. Słowackiego (Paryż, grudzień 1841) wiemy, że Salomea „znajdowała opiekę” w jego rodzinie, a także, że przekazywał on Juliuszowi listy oraz pieniądze od niej. Zapewne więc jego oraz jego najbliższych dotyczy wzmianka w testamencie pani Bécu.

⁴⁵ Karol Kuczalski, Cyryl Sokołowski – nie udało się zidentyfikować tych osób.

w zapamiętałość, w której go żadne wpływy pohamować nie mogły. Toteż, gdy sąsiad jego, pan Trypolski, graniczący z jego majątkiem, kazał, pomimo jego protestacji, moczyć konopie w stawie, leżącym pomiędzy ich dworami, doprowadził go tym do takiej zaciekłości, iż kłótnia skandaliczna zakończyła się pojedynkiem, dla pana Trypolskiego śmiertelnym. Skutkiem tego Słowacki musiał szukać schronienia za granicą i tam, trawiony snadź zgryzotą sumienia, życie sobie odebrał. Szczegóły powyższe łaskawie zostały nam udzielone przez Adama Pługa⁴⁶.

⁴⁶ Por. przypis A. Pługa w art. W. Trąpczyńskiego *Stryjeczny brat autora „Balladyny”* („Wędrowiec” 1899, nr 26), w: *Aneks*.



Maksymilian Fajans, *Antoni Edward Odyniec*, 1853

Leopold Méyet

Z KART ŻAŁOBNYCH RODZINY SŁOWACKICH

Art. zawiera:

- Testament Salomei Bécu – Krzemieniec 25 VII 1855;
- Akt zgonu Salomei Bécu z archiwum łucko-żytomierskiego konsystorza;
- wiersz Antoniego E. Odyńca o inc. *Szumi topola z wiatry lekkimi...*
- Dwie ilustracje – podobiznę testamentu Salomei Bécu oraz jej portret – zamieszczone kolejno na str. 252-253 numeru 13 „Tygodnika Ilustrowanego” z 1899 roku.

Pierwodruk: *Z kart żałobnych rodziny Słowackich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 13, s. 252-253; z podpisem na końcu artykułu: „Leopold Méyet”.

Leopold Méyet (1850–1912) – prawnik, kolekcjoner, bibliofil, filantrop, absolwent Szkoły Głównej w Warszawie. Znawca romantyzmu, autor licznych artykułów biofraficznych, a także społeczno-obyczajowych, publikowanych na łamach takich czasopism dziewiętnastowiecznych, jak: „Prawda”, „Niwa”, „Bluszczy”, „Świat”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Kurier Warszawski” czy „Biesiada Literacka”. Edytor (z Ferdynandem Hoiesiękiem) *Listów Juliusza Słowackiego* (tomy 1-2, Lwów 1899).

Treść testamentu Salomei Bécu opublikował jako pierwszy Henryk Biegeleisen – zob. tegoż, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 90-101 (zob. także w *Aneksie* do niniejszej edycji).

Juliusz Słowacki urodził się, jak wiadomo, w Krzemieńcu (d. 23 sierpnia st. st. 1809 r.); z Krzemieńca wyszedł i w Krzemieńcu zostawił wszystko, co mu było bliskie i drogie. Najdroższą była dla poety matka, Salomea z Januszewskich, tak gorąco przez niego ukochana, taką czią synowską otaczana, której wpływ na jego twórczość był niezaprzeczony.

Mieszkała ona w Krzemieńcu stale, po przeniesieniu się z Wilna, od 1827 roku, gdy Słowacki kończył nauki na uniwersytecie tamtejszym.

Otrzymałszy skromne bardzo wychowanie, w 16 roku życia panna Januszewska poślubiła Euzebiusza Słowackiego (ur. 15 grudnia 1772 r., zm. 29 października st. st. 1814 r.), nauczyciela literatury w liceum krzemienieckim, późniejszego profesora uniwersytetu wileńskiego. Dzięki staraniom swego męża i towarzystwa, wśród którego przebywała w Wilnie, wykształciła się

na rozumną i przyjemną kobietę^a. Pożycie jej za Słowackim było bardzo szczęśliwe, z drugim zaś mężem, dr. Augustem Bécu, również profesorem¹ tegoż uniwersytetu, zupełnie obojętne; ona bowiem wyszła za niego, szukając męskiej opieki w wychowaniu syna, on zaś potrzebował matki dla wprowadzenia w świat dorastających córek swoich: Aleksandry i Hersylii, panien pięknych, dobrych i wykształconych.

Życie jej w Krzemieńcu spokojnym toczyło się korytem, jak spokojnym było życie tego miasta po zamknięciu sławnego liceum. Tę ciszę przerywała kiedy niekiedy śmierć, wkraczająca w progi jej domu.

W roku 1833 straciła matkę, „babunię” poety, we cztery lata później ojca, „dziadunia w kontuszu”, jak go nazywał Słowacki.

Dopiero w kilka lat, później nastąpiła w życiu pani Bécu zmiana, albowiem w dnia 11 czerwca 1846 roku, w majątności swej Ubienie v. Ubieniu zmarła bezpotomnie przebywająca też czasami w Rubinie Krystyna z Dumanowskich Krzysztofowiczowa, ciotka p. Bécu, wielokrotnie wspomniana w listach Słowackiego do matki. Do spadku po niej przychodziło najbliższe rodzeństwo: dzieci siostry Aleksandry Januszewskiej, tj. Teofil, pani Bécu i wnuk Stanisław, syn zmarłego śmiercią tragiczną w 1831 roku Jana Januszewskiego. Przy objęciu tego dziedzictwa wyniknęły spory między rodziną a urzędem prokuratorskim we Lwowie, z powodu wyjawionej jakoby ustnie² przez zmarłą ostatniej woli swojej, przeznaczającej fundusz ze sprzedaży Ubienia osiągnąć się mający, na rzecz zgromadzenia sióstr miłosierdzia³ we Lwowie, Nowosiólkach (Nowosiółki Zahalczyne, wieś w powiecie złoczowskim), Rozdole (miasto nad Dniestrem w powiecie żydaczowskim) i Załóczach (miasteczko w powiecie brodzkim)⁴.

Spór ten wypadł następnie na korzyść prawnych spadkobierców. O staraniach, czynić się mających w tej sprawie, pisze też Słowacki w liście do matki w czasie pobytu swojego w Pornic, w sierpniu 1846 roku, w słowach: „Kończy się papier... nic nie pisałem o Hubinie, zdajmy to na Boga... a Fil niech czyni potrzebne starania; bardzobym rad mieć go z tej strony, bo kocham ich szczerze i radbym widzieć szerzej zamieszkałych...”

Jakoż w następnym roku Teofil i Hersylia Januszewscy oraz pani Bécu, zamieszkali w Ubieniu. Wieś ta leży w Galicji, w powiecie kamionockim,

^a Obszerniejszą charakterystykę p. Bécu znajdzie czytelnik między innymi w artykule moim pt. *Sztambuch matki Juliusza Słowackiego*, „Ateneum” t. II, 1895 r., str. 84-101.

¹ Oryg. w druku błędnie: „profesorem”.

² Oryg. w druku błędnie: „ustnio”.

³ Szarytki, siostry miłosierdzia – Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo – żeńskie katolickie zgromadzenie zakonne, mające na celu niesienie pomocy chorym i potrzebującym.

⁴ Powiat złoczowski, żydaczowski, brodzki – w I poł. XIX wieku na terenie Galicji w Cesarstwie Austrii, współcześnie terytorium Ukrainy.

o 6 kilometrów na północ od stacji kolejowej Zadworze. Pod adresem Hersylli do Lwowa wysyłał odtąd Słowacki swe listy do matki. I po widzeniu się z synem we Wrocławiu w 1848 roku i po jego zgonie w następnym roku pani Bécu przebywała kilka lat w Ubieniu, tak długo, póki nieporozumienia z bratem nie skłoniły jej do powrotu do Krzemieńca, gdzie zamieszkała w domu będącym podówczas własnością Majewskiego. Tu pędziła żywot bardzo cichy, otoczywszy się pamiątkami swego syna, przesiadując najchętniej przed medalionem brązowym, wykonanym w 1842 roku przez Władysława Oleszczyńskiego⁵, wiernie oddającym rysy poety.

Ten pobyt jej w ostatnich latach życia w Krzemieńcu opisała w sposób bardzo zajmujący Aleksandra Władysławowa Słowacka w liście do pani Marii Konopnickiej pomieszczonym w numerach 103 i 104 „Świtu” z 1886 roku⁶.

W lipcu 1855 roku zjawił się w Krzemieńcu gość straszny i niepożądanym: cholera... Któregoś wieczoru pani Bécu spożyła ryż zimny z konfiturami i to było bezpośrednim prawie powodem, że pomimo silnego ratunku tamtejszych lekarzy, już na trzeci dzień stała się ofiarą tej epidemii.

Nazajutrz, po zjawieniu się pierwszych oznak tej choroby, sporządziła testament, którego tu po raz pierwszy z autografu dajemy podobiznę:

Na przypadek mojej śmierci robię rozporządzenie takie, że wszystko to, co mam u Ożarowskich, to jest dziewięć tysięcy rubli srebrem, nr 9, i tysiąc rubli u Karola Kuczalskiego, wszystkie moje srebra, meble, bielizna stołowa, futra, szale obojgu Słowackim Władysławowstwu dla ich dzieci. Teodorowi Łukasiewiczowi dwa tysiące pięćset rubli srebrnych, co mam u Wyszpolskiego, za które pan Cyryl Sokołowski⁷ poręczył. Więc składam na niego obowiązek, aby się starał, żeby były oddane.

Statska Sowiecnica z Januszewskich, córka Teodora, Salomea Bécu.

Ten testament, własnoręcznie pisany i podpisany 1855 r. dnia 25 lipca w mieście Krzemieńcu. Świadcze, jej spowiednik X. Hipolit Koźmiński, Wikary Krzemienieckiej Parafii.

Potem następują poświadczenia dwóch świadków w języku rosyjskim:

Poświadczam, że testament ten, pisany i podpisany własnoręcznie przez p. Salomeę Bécu. Koleski registrator Iwan, syn Marcina, Czenurnowicz.

⁵ Władysław Tomasz Kazimierz Oleszczyński (1807–1866) – wybitny romantyczny rzeźbiarz, medalier, grafik, przy wielu projektach współpracował z braćmi, Antonim (1794–1879) oraz Sewerynem (1801–1876). Brał udział w powstaniu listopadowym, po którym osiadł w Paryżu. Oprócz medalu na cześć Słowackiego, wykonał także wiele medali, pomników etc. poświęconych wybitnym postaciom Wielkiej Emigracji.

⁶ Zob. listy A. Słowackiej w *Aneksie* do niniejszej edycji.

⁷ Dalej w artykule pisownia: Sokołowski.

Poświadczam niniejszem, że testament ten pisała własnoręcznie pani Salomea Bécu, przy zdrowym będąca umyśle i silnej pamięci. Aleksander, syn Iwana, Borszczow^b.

Ten niewielki kapitał, którym rozporządziła pani Bécu, powstał z jej długoletnich oszczędności z pensji emerytalnej i sumy odziedziczonej po Juliuszu.

Znaczną część tego majątku zapisała obojgu Władysławowi Słowackim dla ich dzieci, pragnąc przez to polepszyć ich położenie materialne.

O Władysławie, stryjecznym bracie Juliusza, obdarzonym talentem poetyckim i autorze zbioru nowel: *Narracje* (Kijów 1847 r.), podałem kilka szczegółów w serii artykułów, drukowanych w „Tygodniku” pt. *Z nieznanych pamiątek*⁸.

Wskutek awanturniczego życia i zabójstwa w pojedynku swego sąsiada, Trypolskiego, zmuszony był szukać schronienia za granicą i wreszcie, czy to trawiony zgrzyzotą, czy dla innych przyczyn, w Brodach, w hotelu, w 1858 roku, wystrzelałem z rewolweru przeciął pasmo swego żywota.

Pozostała po nim wdowa, Aleksandra z Witkowskich, autorka owych *Wspomnień o p. Bécu*, mieszkała razem z dziećmi: Wacławem i Julią we wsi Drenniki (pow. żytomierski, gmina Cudnów)⁹. Wacław Słowacki, ostatni tego rodu i nazwiska, z rany źle wyleczony, zmarł przed trzydziestu kilku laty, a siostra jego, Julia, poślubiła p. Klemensa Faszowicza, obywatela ziemskiego na Podolu, i zmarła w 1895 roku w majątności swej, Drenniki. Drugim spadkobiercą pani Bécu był Teodor Łukaszewicz, syn Tomasza i Franciszki ze Słowackich, siostry Euzebiusza, nazywanej w listach „ciocią Franusią”. Był on do ostatnich prawie lat urzędnikiem Izby Obrachunkowej (Kontrolnaja Pałata) w Odessie. Listy, które posiadał od pani Bécu, i ów oblig Wyszpolskich złożył przed kilku laty w bibliotece Ossolińskich we Lwowie^c.

Tacy byli spadkobiercy matki Słowackiego. W ich ręce przeszły jej pieniądze i ruchomości, między którymi było wiele ulubionych przez poetę przedmiotów. Z czasem rozproszyły się one po świecie. Dwie stare, stylowe komódki nabył przed kilkunastu laty od Aleksandry Słowackiej, za pobytu jej w naszym mieście, znakomity portrecista Leopold Horowitz¹⁰; biurko ze

^b Poza tym testamentem było podobno i rozporządzenie ustne, dane jej najbliższej sąsiadce i przyjaciółce, p. Hreczyninie, wdowie po profesorze matematyki w liceum krzemienieckim. Rzecz ta będzie przedmiotem oddzielnego artykułu.

⁸ Zob. L. Méyet, *Z nieznanych pamiątek*, IV, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 188, s. 88-90 – zob. *Aneks*.

⁹ Powiat żytomierski – w XIX w. w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.

^c Ogłosił je dr H. Biegeleisen w zeszycie październikowym „Biblioteki Warszawskiej” r. 1895.

¹⁰ Leopold Horowitz (1837–1917) – malarz pochodzenia węgierskiego, słynny szczególnie

skrytkami dostało się podobno panu Stanisławowi Krajewskiemu, adwokatowi przysięgłemu w Warszawie.

Fundusze, którymi rozporządziła pani Bécu, nie znajdowały się, jak wiadać z osnowy testamentu, w gotówce. Znaczną ich część, bo 9 000 rubli dłużni byli Ożarowscy, którzy pozostawali w stosunkach przyjaźni z matką poety. W Krzemieńcu mieszkała wówczas Maria hr. Ożarowska (zmarła [w] 1864 roku), córka Cecylii z hr. Platerów i Kajetana Ożarowskiego, generała brygady, syna hetmana wielkiego koronnego¹¹. Tysiąc rubli dłużnym był Karol Kuczalski, właściciel Tatarynowiec, w powiecie krzemienieckim¹²; wreszcie 2 500 rubli Klara Wyszpolska, wdowa, Zenon, jej syn, i córka Witalisa, z mocy obliżu z dnia 20 maja 1854 roku, z obowiązkiem zwrotu w dniu 25 stycznia 1855 i opłacania odsetków prawnych po sześć od sta. Pan Zenon Wyszpolski był właścicielem części Wyższych Dederkał, koło cudami słynącego kościoła reformackiego; obecnie mieszka we wsi Żabcze w powiecie zasławskim¹³. Cyryl Sokołowski, który za ten dług poręczył, stary pani Bécu przyjaciel, był rejentem przy sądzie powiatowym krzemienieckim.

Nazajutrz po spisaniu powyższego aktu ostatniej woli swojej, pani Bécu, w dniu 26 lipca st. st. w strasznych cierpieniach rozstała się z tym światem. Pogrzeb był, według jej życzenia, skromny, ale brało w nim udział bardzo wiele osób z różnych warstw społecznych, gdyż dobra, uczynna, miła i rozumna matka wielkiego poety wszędzie miała tylko życzliwych lub wdzięcznych sobie ludzi. Zwłoki złożono w grobie rodzinnym Januszewskich. Oto nieznany dotychczas urzędowy akt zejścia z archiwum lucko-żytomierskiego konsystorza¹⁴, który podajemy w przekładzie:

Nr. 77. 1855 roku 26 lipca zmarła w Krzemieńcu radczyni stanu, Salomea Bécu, na cholere, opatrzona Św. Sakramentami, żona zmarłego radcy stanu, profesora uniwersy-

jako portrecista, mieszkał w Paryżu i w Warszawie.

¹¹ Ożarowscy – rodzina zamieszkała na Wołyniu. Cecylia oraz Maria Ożarowskie były bliskimi przyjaciółkami Salomei Bécu w Krzemieńcu. Hrabina Maria Ożarowska (? – 1864), córka Kajetana Ożarowskiego, kapitana brygady, przynajmniej raz korespondowała z Juliuszem Słowackim, o czym wiemy z jego listu do matki (Paryż, koniec czerwca 1841); w liście Ożarowska jest wspomniana jako Marianna z Grefenberga. Z kolei Józefa Ożarowska została drugą żoną hrabiego Gustawa Olizara (1798–1865), poety i publicyisty, marszałka szlachty guberni kijowskiej, o którym z listu J. Słowackiego (Paryż, grudzień 1841) wiemy, że Salomea „znajdowała opiekę” w jego rodzinie, a także, że przekazywał on Juliuszowi listy oraz pieniądze od niej.

¹² Powiat krzemieniecki – w XIX w. w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Ukrainy.

¹³ Wyższe Dederkały (Dederkały Wielkie) – wieś w powiecie krzemienieckim guberni wołyńskiej. Powiat zasławski – w XIX wieku w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.

¹⁴ Konsystorz – tu: urząd do spraw sądownictwa i administracji kościelnej, podległy biskupowi.

tetu wileńskiego, Augusta Bécu, w wieku lat 64, parafii krzemienieckiej, dawno już pozabawiona potomstwa. Ciało jej proboszcz parafii w Krzemieńcu i dziekan powiatowy, ks. Józef Szczepanowski, tegoż roku i miesiąca, dnia 28-go, pochował na publicznym cmentarzu krzemienieckim.

Zgon pani Bécu bardzo słabym, prawie nic nieznaczącym echem odbił się we współczesnej prasie polskiej. Krótki bowiem tylko i to niedokładny o jej życiu artykuł pomieścił pan Bolesław Dunin Rz(uchowski) w numerze 21 „Dziennika Literackiego” w 1856 roku¹⁵.

Matka Juliusza Słowackiego, owdowiawszy w młodym wieku, straciła w sześć lat potem drugiego swego męża, ale zapisane było w księdze przeznaczeń, że przeżyje nadto i jedyne go syna. Za młodych jeszcze lat swoich w szczęście wierzyć przestała, a żywot jej temu smętnemu przecuciu bynajmniej kłamu nie zadał. Toteż trafnym bardzo jest wiersz Odyńca: *Nagrobek w dzień imienin*, który na jej życzenie za pobytu swego w Wilnie w 1823 roku napisał. Oto początkowe jego zwrotki:

Szumi topola z wiatry lekkimi;
Ktoż pod jej cieniem spoczywa?
Ach! najgodniejsza szczęścia na ziemi,
„A jednak nigdy szczęśliwa.”
Cóż to jest szczęście, którem tak ludzi
Serca nadzieja zwodliwa?
O! gdyby szczęście było dla ludzi,
Onaby była szczęśliwa.

Komu się stale fortuna śmieje,
Gmin go szczęśliwym nazywa.
Marne pochlebstwa! prózne nadzieje!
„Ona nie była szczęśliwa.”

¹⁵ Bolesława Dunina, *Życie matki Juliusza Słowackiego*, „Dziennik Literacki” 1856, t. I, nr 29, s. 231-232, podpisano: „W Sielcu. Bolesław D.... Rz.....”. Bolesław Dunin (właśc. Bolesław Dunin Rzuchowski) – publicysta, edytor, współpracownik „Dziennika Literackiego”.



Salomea Slowacka Bécu (według rys. Wojciecha Stattlera z 1818 r.),
ilustracja ze str. 253 numeru 13 „Tygodnika Ilustrowanego” z 1899 r.

Włodzimierz Trąpczyński

STRYJECZNY BRAT AUTORA *BALLADYNY*

Art. zawiera: przypis Adama Pługa.

Pierwodruk: „Wędrowiec” 1899, nr 26, s. 505-506, tekst podpisany: „Włodzimierz Trąpczyński”.

Włodzimierz Trąpczyński (1859–1915) – pisarz, historyk, popularyzator historii, autor *Historii Polski od czasów najdawniejszych do chwili obecnej* (Warszawa 1916) oraz powieści historycznych: *Psie Pole. Powieść historyczna dla młodzieży*, Warszawa 1921; *Gdy Jagiello szedł na Niemce. Powieść historyczna z XV wieku*, Łódź 1931 i innych.

Tekst niniejszy zawiera przypis Adama Pługa – jako redaktora „Wędrowca” – w którym znajdują się dodatkowe informacje o Władysławie Słowackim i recepcji jego dzieła.

Adam Pług – pseudonim Antoniego Pietkiewicza (1823–1903) – polsko-białoruskiego pisarza, dziennikarza, w latach 1858-1862 kierownika szkoły męskiej w Żytomierzu, zesłanego do Owrucza za działalność powstańczą, redaktora „Kłósów” (w latach: 1875–1890) i „Wędrowca” (lata 1894–1899), oraz *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej* (lata 1891–1903), autora poezji (*Rodzinny zagon*, 1854), powieści (*Duch i krew*, t. 1-2, 1859–1897) oraz biografii znanych twórców: J. I. Kraszewskiego (1880), Władysława Syrokomli (1862), A. E. Odyńca (1885) etc.

Przypis gwiazdkowy pochodzi od A. Pługa, pozostałe ode mnie – G. K.

Drobnostka to niewątpliwie, fakt, nieprzyczyniający się bodaj w niczym do bliższego poznania wielkiego poety, a jednak rzecz ciekawa i charakterystyczna, choćby z tego względu, że chodzi tu o bliskiego krwią Juliuszowi Słowackiemu człowieka, i że wpłątane w opowiadanie jest nazwisko Słowackich. I właśnie dlatego, że mamy do czynienia tylko z „krwią”, która, jak się okaże, burzliwą snadź bywała w rodzie Słowackich, uważałem za stosowne zwrócić uwagę na drobny szczegół, wybitnie cechujący epokę, w której fakt podobny mógł się wydarzyć.

Przed kilku tygodniami „Biblioteka Dzieł Wyborowych”¹ wystąpiła z tomem, który, jak dotąd, przeszedł bez większego wrażenia, pomimo że po-

¹ „Biblioteka Dzieł Wyborowych” – najbardziej popularna wśród czytelników polskich seria wydawnicza, prezentująca w okresie po powstaniu styczniowym wybrane dzieła literackie, historyczne, podróżnicze, pamiątkarskie, naukowe (broszury), zarówno polskie, jak i obce.

winien był zająć szersze koła. Są to *Pamiętniki* Szymona Konopackiego². Pamiętniki należą do rzadkości w czasach obecnych, ludzie nie mają czasu ani ochoty zabawiać się taką na pozór bezprodukcyjną robotą, więc też ukazanie się wspomnień starca, który nie odegrał wprawdzie zbyt wybitnej roli w społeczeństwie, ale żył zacie, patrzył i widział dużo, a należał do mało znanej epoki dziejów, powinny obudzić interes żywszy. Ile tu osób się przewija, ile nazwisk, ile szczegółów drobnych, czasami zbyt drobiazgowych, a jednak świetnie odbijających tło, na którym odbywała się nowa zupełnie formacja życia!

Wydane w „Bibliotece Dzieł Wyborowych” *Pamiętniki* Szymona Konopackiego nie są zupełne, urywają się na roku 1814, chociaż autor ich późnego dożył wieku i umarł dopiero w roku 1881³; z przedmowy jednakże, skreślonej przez J. A. Święcickiego, wnosić należy, że redakcja tego niezmiernie pożytecznego wydawnictwa posiada w tece dalsze części, i że ten ciąg dalszy ujrzymy wkrótce, pomimo że tom, o którym mowa, zaopatrzone jest w podpis: „Koniec”.

Dziękując więc za „już”, a prosząc o „jeszcze”, otwieram tom *Pamiętników* i zatrzymuję się na stronie 71, gdzie w ciągu dłuższego ustępu przewija się nazwisko „Słowacki” z dodatkiem „stryjechny brat znanego w kraju poety Juliusza.”

Rzecz tak się miała.

W Stołpowie pod Cudnowem, w powiecie Żytomierskim⁴, w pierwszej połowie b. wieku, mieszkał pan Andrzej Niewmierzycki⁵, człowiek zamożny, pan na kilku włościach i, co w tym wypadku najważniejsze, ojciec „cudnie pięknej” córki. Uroda młodej panny Niewmierzyckiej wzbudziła afekt zdrożny w „bliskim o mie-dzę sąsiedzie Stołpowa”, panu Słowackim (Konopacki nie przytacza

² Zob. też, w: *Aneks* do niniejszej edycji. Szymon Ewaryst Konopacki (1790 – 1884) – poeta, pamiętnikarz, prezes Izby Cywilnej Gminy Wołyńskiej. W ciągu swego życia mieszkał w Ławrynowcach (Wołyń) oraz w Czeczeliwce (Podole). Spisał pamiętniki, wydane w dwóch tomach w 1899 roku. Na dwóch stronach I tomu, w rozdziale *Palestra Żytomierska*, przywołuje postać Władysława Słowackiego przy okazji kilku wspomnień o rodzinie Trypolskich (Władysław Słowacki zabił Piotra Trypolskiego w pojedynku).

³ Istotnie, Konopacki kończy wspomnienia na roku 1814, choć oczywiście nierzadko wybiega w toku opowieści ku wydarzeniom znacznie późniejszym – jak właśnie pojedynek Słowackiego z Trypolskim.

⁴ Stołpów, Cudnów – wsie w powiecie żytomierskim, wówczas w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.

⁵ Andrzej Niewmierzycki – właściciel wsi Stołpów, sąsiadującej z Drennikami Władysława Słowackiego, ojciec żony Piotra Trypolskiego, w której – według Szymona Konopackiego, jak również Wacława Lasockiego (zob. tegoż, *Wspomnienia z mojego życia* w niniejszej edycji) – zakochany był Władysław.

imienia*), właścicieli majątku Drenniki. Afekt to był istotnie źródny, Słowacki bowiem, jako człowiek żonaty, nie mógł mieć nadziei uzyskania serca i ręki nadobnej panny, która też serce to i rękę w szesnastym roku życia oddała panu Piotrowi Trypolskiemu⁶ z odległych o trzy mile od Stołpowa Raczek. Młode małżeństwo żyło z sobą lat kilka zgodnie i tak szczęśliwie, że Słowackim „zazdrość miotła na widok szczęścia Trypolskiego”, szukał więc awantury, przyczepki, ażeby to gniazdko rodzinne zburzyć doszczętnie. Powiodło mu się to niestety! drogą występku.

Na samej granicy gruntów stołpowskich – mówi Konopacki – jest małe jezioro, należące do Drennik. Tuż nad tym jeziorkiem były zebrane konopie pana Andrzeja Niewmierzyckiego, jako na własnym jego polu. Ekonom jego, nie zasięgając rady swego pana, namoczył te konopie w owym jezioro; pan Słowacki zaś, rad sposobności do ostrej zaczepki, nie zrobił odezwy z jakimi bądź wyrzutami do tak bliskiego sąsiada a właściciela namoczonych konopi, lecz napisał list do jego zięcia, Piotra Trypolskiego, gdzie najszkaradniej obryzgał błotem i pogardał jego teścia.

* Imię jego było Władysław; urodził się w r. 1826 [1825], a był synem Erazma i Anny z Rohozińskich. Erazm, brat rodzony Euzebiusza, miał dom z ogrodem i obszerne place w Żytomierzu, przy ulicy, zwanej dziś Mołczanowską, a był sędzią Izby kryminalnej. Był to człek wykształcony i miał pociąg do pióra; pisywał wiersze i tragedie, ale nic nie drukował. Gorliwie się zajmował wychowaniem syna, lecz, na nieszczęście, za wcześniej go odumarał. Władysław także udarowany był talentem poetyckim: tworzył *Ukrainki*, naśladując Bohdana Zaleskiego, i wydał w r. 1847 zbiorek powiastek pt. *Narracje*, lecz prowadził życie hulaszcze, a temperament miał gwałtowny, prawie, że dziki, nie dający się niczym okiełzać, nawet wpływem miłej i zacnej żony, z domu Witkowskiej. Zakończył życie samobójstwem d. 16 kwietnia r. 1858. Pierwszą o nim wiadomość podał w „Gazecie Codziennej” [w] r. 1860 nr 225 Jan Prusinowski, który, jako mieszkaniec Żytomierza, znał go osobiście i dobrze smutnych jego dziejów był świadom. O śmierci zaś jego tragicznej pisał ktoś bezimiennie tegoż roku w „Kółku Rodzinnym” lwowski nr 27 pt. *Rodzina poetów*. Wreszcie Henryk Biegeleisen w październikowym zeszycie [z] r. 1895 „Biblioteki Warszawskiej”, w artykule pt. *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, poświęcił mu wspomnienie, oparte na wiadomościach, zaczerpniętych z Prusinowskiego, i przytoczył w całości, według autografu Biblioteki Ossolińskich, list Słowackiego do tego brata, pisany 14 marca r. 1845, który Prusinowski podał był tylko w wyjątkach. O zająciu z Trypolskim Biegeleisen nie pisze, gdyż i Prusinowski o nim nie wspominał, ze względu na żyjące jeszcze podówczas obie wdowy i rodzeństwo pani Trypolskiej; w dopisku wszakże redakcyjnym do artykułu Biegeleisena w „Bibliotece” wypadek ten został zanotowany. W tymże artykule autor podaje, że w powiastce Władysława pt. *Uścisk trupa* [rękopis zaginął], młody bohater ginie w pojedynku z powodu intrygi miłosnej, w którą się zaplątał. Szkoda, że nie zaznacza przy tym, czy powiastka ta znajduje się w zbiorze *Narracje* z r. 1847 [*Uścisk trupa* był osobnym dziełem, nie wszedł do tekstu *Narracji*]. – A. Pług [przypis A. Pługa do tekstu W. Trąpczyńskiego przytaczam, podając uzupełnienia w nawiasach kwadratowych – G.K.].

⁶ Piotr Trypolski – syn Michała Trypolskiego, przedstawiciel wołyńskiego ziemiaństwa, skołigaony z rodziną Lasockich (był wujem pamiętnikarza, Waclawa Lasockiego) i Niewmierzyckich (był zięciem Andrzeja Niewmierzyckiego), zabity przez Władysława Słowackiego w pojedynku, w 1855 roku.

Ów oszczerczy list, wysłany o *trzy mile* do wsi Raczek i skierowany do zięcia wtedy, gdy zatarg przecież mógł jedynie załatwiony być z panem Niewmierzyckim, mieszkającym „o miedzę”, dowodzi, iż Słowacki z rozmysłem chciał dotknąć ciężko nienawidzonego przez siebie męża pięknej i kochanej kobiety.

Nieszczęsne pismo nadeszło do Raczek pod niebytność pana Piotra Trypolskiego, odebrała go więc z rąk posłańca pani Piotrowa, a: „wyczytawszy niezasłużony paszkwil na ojca, odpisała krótko, że z tej jednej sprawy o namoczeniu konopi wnosić wypada, iż wszystkie, niegodziwie uczynione zarzuty jej ojcu, raczej do niego stosować się mogą.”

W stryjecznym bracie poety krew bardzo burzyć się musiała, skoro tego policzka z rąk kobiety nie przyjął z pokorą, ale przeciwnie, na mocy właśnie takiego listu, „wziął pochop do wyzwania jej męża na pojedynek”. Tragicznie skończył się ten pojedynek; „niewinny, poczciwy” Piotr Trypolski, strzałem z pistoletu trafiony w samo serce, padł trupem, a nad jego mogiłą płakała żona i troje małych dzieci.

Zabójca nie miał już nic w kraju do roboty, uciekł też natychmiast za granicę, nie tylko przed karzącą ręką prawa, ale i przed pogardą współobywateli. Rok cały tułał się po świecie, ale dłużej nie mógł już wytrzymać. Trawiony tęsknotą „do swoich”, a może gorzkimi wyrzutami sumienia, bo „czuł się winowajcą”, wystosował Słowacki list do wołyńskiego marszałka gubernialnego, Karola Mikulicza⁷, z prośbą: „ażeby on sprawę jego pojedynekową, jako konieczną, bo honorową, raczył poddać pod sąd całego koła marszałków powiatowych”. Odpowiedzi Mikulicza nie przytacza autor „Pamiętników”, musiała ona jednak brzmieć bardzo ostro, skoro Słowacki, „wyrozumiawszy, że mu tu nikt ręki nie poda, w Brodach⁸ w łeb sobie wystrzelił”.

⁷ Karol Mikulicz – chodzi prawdopodobnie o Karola Mikulicza-Radeckiego herbu Gozdawa (ok. 1820 – 1864), syna Tadeusza Mikulicza (marszałka zwiahelskiego), dziedzica m.in. dóbr Pieczywody i Hryniowce na Wołyniu. W „Gazecie Warszawskiej” z roku 1856 (nr 164, s. 1) pojawiła się następująca nota: „Na wyborach tegorocznych w Żytomierzu obrany został Marszałkiem Szlachty guberni wołyńskiej JW. Karol Mikulicz, b. Marszałek Powiatu nowogród-wołyńskiego” – nieco niżej wymieniony jest także Józef Ignacy Kraszewski, wybrany na Kuratora Gimnazjum Gubernialnego w Żytomierzu.

⁸ Brody – miasteczko nad rzeczką Suchowółką (współczesna nazwa: Бовдурка), w XIX wieku na terenie Królestwa Galicji i Lodomerii (Austro-Węgry), tuż przy granicy z Imperium Rosyjskim; współcześnie – terytorium Ukrainy, obwód lwowski.

Szymon Konopacki

PAMIĘTNIKI

Pierwodruk: Sz. Konopacki, *Pamiętniki*, z przedmową J. A. Święckiego, t. I, Warszawa 1899, s. 70-72 (ss. 157).

Szymon Ewaryst Konopacki (1790–1884) – poeta, pamiętnikarz, prezes Izby Cywilnej Gminy Wołyńskiej. W ciągu swego życia mieszkał w Ławrynowcach (Wołyń) oraz w Czelówce (Podole). Spisał pamiętniki, wydane w dwóch tomach w 1899 roku. Na dwóch stronach I tomu, w rozdziale *Palestra Żytomierska* przywołuje postać Władysława Słowackiego przy okazji kilku wspomnień o rodzinie Trypolskich (Władysław Słowacki zabił Piotra Trypolskiego w pojedynku).

(...)

Pomiędzy poważnymi wiekiem mecenasami najpiękniejszą oznaczał się wymową i wielką znajomością prawa pan Dubrowlański¹, już o siwym włosie. Mówiono, że należał on za czasów jeszcze Rzeczypospolitej do palestry lubelskiej. Był osiadłym obywatelem powiatu żytomierskiego, jako dziedzic wsi Kokulina², którą na prawie dożywotnim zostawił owdowiałej żonie. Głoszono piękność ich córki, która wyszła za Andrzeja Niewmierzyckiego³, dziedzica wsi Stołpowa pod Cudnowem⁴, i miała z nim córkę, wydaną za Piotra, syna Michała Trypolskiego. Lecz pani Andrzejowa Niewmierzycka, na kilka lat przed wyjściem za mąż swej córki, dość jeszcze młoda i piękna, dała się skłonić podszeptom pana Adolfa Grocholskiego⁵, wymknęła się

¹ Dubrowlański – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

² Kokulin – *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1880–1902) nie notuje tej nazwy, można się domyślać, że chodzi o wieś położoną w okolicy Żytomierza i Cudnowa, miasteczek w ówczesnej guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego.

³ Andrzej Niewmierzycki – właściciel wsi Stołpów, sąsiadującej z Drennikami Władysława Słowackiego, ojciec żony Piotra Trypolskiego, w której – według Szymona Konopackiego, jak również Wacława Lasockiego (zob. tegoż, *Wspomnienia z mojego życia* w niniejszej edycji) – zakochany był Władysław.

⁴ Stołpów – wieś i parochia (parafia greckokatolicka) w powiecie żytomierskim, wówczas w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.

⁵ Adolf Norbert Erazm Grocholski (1797–1863), ziemianin, marszałek szlachty, uczestnik powstania listopadowego. Posiadał dobra w Czerwonem, w guberni wołyńskiej, niedaleko Ber-

tajemnie z domu męża i osiadła w domu pana Grocholskiego, w Czerwonej, przebrana po męsku pod imieniem młodziutkiego Dunina. To jej tam przebywanie trwało lat ze dwa. Ale raz pan Andrzej przybywa dla sprawunków do Berdyczowa i spotyka na ulicy miasta nadzwyczaj paradny z pochodniami kondukt przy asystencji rozmaitych księży. Zapytuje kogoś z nieznanym, czyj to jest pogrzeb, a ten mówi mu: „Pani Niewmierzyckiej ze Stołpowa” – powinien był powiedzieć z Czerwonej. Ale, widać, pan Grocholski, podejmując koszt dla niej ostateczny na tę paradę, chciał zatrzeć przed światem jej nieprawę u niego przebywanie. Mówiono, jakoby tej nieprawości sprzyjała jej matka, stara pani Dubrowłańska, i stąd później ożeniony z jej wnuczką⁶ Piotr Trypolski, gdy ta bywała niekiedy z uszanowaniem u babki w Kokulinie, nie chciał nigdy tam towarzyszyć swej żonie i, nie mogąc przebaczyć obojętności tej staruszki na zboczenie jej córki, nie życzył sobie poznać jej nawet. Tu nadmienić potrzeba jeszcze o widzeniu, jakie miał ten Piotr Trypolski. Gdy pani Dubrowłańska umarła, on po raz pierwszy przybył do Kokulina, aby w imieniu jej wnuki, a swej żony, objąć tę wioskę prawnym porządkiem. Tam samotnie nocując w pokoju niegdyś nieboszczki, gdy przy świecy w łóżku długo w noc czytał, nie mogąc zasnąć, zjawia się postać nieznaną mu staruszki z oburzeniem w twarzy; milcząca, pogroziła mu placem i znikła. Opowiadał potem o jej ubraniu i poświadczono, że w takim właśnie położono ją do trumny. Zapisuję ten wypadek dla siebie, nie oglądając się na żarty innych z duchów, niezgodnych z wysoką oświatą dziewiętnastego wieku. Ja prostak, wierząc w nieśmiertelność duszy i wszechmocność Boga, przypuszczam sobie, że owe widzenia zdarzają się za Najwyższą Jego wolą, jako przestrogi ku dobru ludzi. Rozważmy następstwo owej groźby staruszki. Pani Piotrowa Trypolska wyszła za mąż w latach szesnastu i była cudnie piękną. Kochał się w niej, lubo żonaty, bliski o miedzę sąsiad Stołpowa, mieszkający w Drennikach pan Słowacki⁷, stryjeczny brat znanego w kraju poety, Juliusza. Zazdrość nim miotała na widok szczęścia Trypolskiego. Na samej granicy gruntów stołpowskich jest małe jezioro należące do Drennik. Tuż nad tym jeziorkiem były zebrane konopie pana Andrzeja Niewmierzyckiego, jako

dyczowa. Przed Powstaniem Styczniowym był korespondentem Hotelu Lambert. Był żonaty z Otylią z Poniatowskich oraz z Wandą z Radziwiłłów.

⁶ „Wnuczką” – wnuczką.

⁷ W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*, dz. cyt., t. II, Warszawa 1881, odnajdziemy przy hasle „Drenniki” następującą informację: „wieś u źródeł rzeki Drenniczki, do Leśnej wpadającej, powiat żytomierski, gmina i parafia Cudnow. Należy do Słowackiego, brata Juliusza. R[oku] 1867 miała 18 dm. [dymów]”. Pod hasłem znajduje się podpis: „X. M. O.”, którego nie udało się zidentyfikować.

na własnym jego polu. Ekonom⁸ jego, nie zasięgając rady swego pana, namoczył te konopie w swym jeziorku. Pan Słowacki, rad sposobności do ostrej zaczepki, nie zrobił odezwy z jakimi bądź wyrzutami do tak bliskiego sąsiada, właściciela namoczonych konopi, lecz napisał list do jego zięcia, Piotra Trypolskiego, gdzie najszkaradniej obryzgał błotem i pogarda jego teścia. Ów oszczerczy list, wysłany o trzy mile do wsi Raczek, gdzie Trypolscy natenczas mieszkali, w niebytności męża odebrała żona. Wyczytawszy w nim niezastulony paszkwil na ojca, odpisała mu krótko, że z tej jednej sprawy o namoczenie konopi wnosić wypada, iż wszystkie niegodziwie uczynione zarzuty jej ojcu raczej do niego stosować się mogą. Z tej odpowiedzi pan Słowacki wziął pochop do wyzwania jej męża na pojedynek. I niewinny, poczciwy Piotr Trypolski, strzałem z pistoletu trafiony w samo serce, padł trupem, zostawiwszy młodą wdowę i osierociwszy troje małoletnich dzieci. Słowacki w obawie prześladowania od rządu zemknął za granicę. Lecz po upływie roku, tęskniąc do swoich, a w sumieniu czując się winowajcą, napisał z Brodów⁹ list do wołyńskiego marszałka gubernialnego, śp. Karola Mikulicza¹⁰, aby on sprawę tego pojedynkowania jako konieczną, bo honorową, raczył poddać pod sąd całego koła marszałków powiatowych. Z odpowiedzi Mikulicza wyrozumiawszy, że mu tu nikt ręki nie poda, w Brodach w łeb sobie strzelił.

⁸ Ekonom – tytuł zarządcy gospodarującego mieniem, powierzonym przez właściciela.

⁹ Brody – miasteczko nad rzeczką Suchowółką (współczesna nazwa: Бовдърка), w XIX wieku na terenie Królestwa Galicji i Lodomerii (Austro-Węgry), tuż przy granicy z Imperium Rosyjskim; współcześnie – terytorium Ukrainy, obwód lwowski.

¹⁰ Karol Mikulicz – chodzi prawdopodobnie o Karola Mikulicza-Radeckiego herbu Gozdawa (ok. 1820–1864), syna Tadeusza Mikulicza (marszałka zwiahelskiego), dziedzica m.in. dóbr Pieczywody i Hryniowce na Wołyniu. W „Gazecie Warszawskiej” z roku 1856 (nr 164, s. 1) pojawiła się następująca nota: „Na wyborach tegorocznych w Żytomierzu obrany został Marszałkiem Szlachty guberni wołyńskiej JW. Karol Mikulicz, b. Marszałek Powiatu nowogród-wołyńskiego” – nieco niżej wymieniony jest także Józef Ignacy Kraszewski, wybrany na Kuratora Gimnazjum Gubernialnego w Żytomierzu.



J. Rustem, *Portret Juliusza Słowackiego w piątym roku życia*, 1814

Edward Paszkowski

RODZINA JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Art. zawiera:

– Fragment listu Salomei Bécu do Antoniego E. Odyńca z 13 października 1826 roku.

– Fragment wiersza Erazma Słowackiego o incipicie *I iam błędził, y iam się nazywał szczęśliwym...*

Pierwodruk: *Rodzina Juliusza Słowackiego*, „Czas” 1927, nr 144 [nr specjalny], s. [4], podpis na końcu artykułu: „Edward Paszkowski”.

Edward Paszkowski (1863–1934) – powieściopisarz, publicysta, absolwent prawa na Uniwersytecie Warszawskim, prowadził kancelarię adwokacką w Żytomierzu. Był redaktorem „Dziennika Kijowskiego” w latach: 1906–1918 oraz „Dziennika Poznańskiego” w latach: 1921–1931. Nadsyłał artykuły do takich czasopism, jak: „Głos”, „Kraj”, „Słowo Polskie”, „Czas”. Pisał także powieści, wśród których można wymienić: *Podniebie. Z kroniki czwartego piętra* (1901), *Jasne wody* (1904), *Rozbitki* (1911), oraz teksty o charakterze wspomnieniowym: *Zawierucha ukraińska* (1919).

Gdy w kwietniu 1849 roku na cmentarzu paryskim gródki ziemi, ręką nielicznej garstki przyjaciół rzucane, glucho uderzały o trumnę Juliuszową, rodzina Słowackich już prawie nie istniała.

Z męskich jej przedstawicieli żyło jeszcze wówczas tylko dwóch: stryjeczny brat Juliusza Władysław i syn Władysława, nieletni Waclaw. Władysław wkrótce potem zakończył życie samobójstwem, Waclaw jako 18-letni chłopak zginął w powstaniu 1863 roku.

Na Waclawie rodzina Słowackich wygasła po mieczu i nie masz dziś w Polsce nikogo, kto by nazwiskiem tym się szczycił. Natomiast żyli przed wojną na Wołyniu potomkowie po kądzieli Erazma Słowackiego, stryja Juliusza a ojca Władysława i dziada Waclawa Słowackich. Pierwszą o Erazmie Słowackim wiadomość umieścił w 225 numerze z roku 1860 „Gazety Codziennej” doskonały znawca stosunków wołyńskich śp. Jan Prusinowski¹, a następnie Leopold Méyet uzupełnił szczegóły dotyczące jego biografii ma-

¹ Zob. J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860, nr 225, s. 1-3 (zob. *Aneks*).

teriałami poczerpniętymi z własnych zbiorów w artykule pt. *Słowo o Erazmie Słowackim stryju Juliusza* (nr 1 „Wędrowca” za rok 1905).

Erazm Słowacki najmłodszy prawdopodobnie syn Jakuba i Małgorzaty z Zeydlerów, urodził się na Wołyniu w Dubnie², dnia 16 kwietnia, st. st. 1781 r., a kształcił się w szkołach krzemienieckich. W bardzo młodym wieku, bo już w roku 1800, został adwokatem w Żytomierzu, gdzie w dniu 13 kwietnia st. st. 1812 roku poślubił Annę Rohozińską, a w parę lat potem w roku 1815 nabył od Piotra Polanowskiego, starosty dąbrowskiego, majątność Iłaczów, która stanowiła część dóbr Pisek do klucza leszczyńskiego w powiecie żytomierskim należących³. Początkowo adwokat, pod koniec swego życia został członkiem Wołyńskiej Izby Kryminalnej z wyboru i mieszkał w Żytomierzu, w domku otoczonym cienistym ogrodem, który został zniszczony przy tworzeniu się późniejszej ulicy Mołczanowskiej. W tym domku niejednokrotnie odwiedzał go Juliusz Słowacki.

Z wiekiem, według świadectwa Prusinowskiego, pan Erazm zdziwaczał, stał się nieco ekscentrycznym i wszystkie ławki swego ogrodu dwuwierszowymi sentencjami zdobił. Powodem tych dziwactw były najprawdopodobniej nieszczęścia rodzinne, które dom jego ustawicznie nawiedzały.

Nad sadybą pana Erazma nieubłaganie pracowała śmierć.

W krótkim stosunkowo czasie dziesięcioro dzieci umarło mu z suchot, z choroby, która w rodzinie Słowackich była⁴ chorobą dziedziczną. Matka Juliusza, pani Bécu, tak pisze o tym w liście do Antoniego Edwarda Odyńca z dnia 13 października 1826 roku:

„Odebrałam wczoraj list od Erazma Słowackiego bardzo grzeczny i czuły, bo dowiedział się od Nowickiego żem chora. Zawsze szacunku godna persona. Przeraził mię, donosząc mi, że trzecią córkę traci z suchot, dochodzącą do lat 14 lub 16”.

Zmarł pan Erazm już wdowcem 10 lutego st. st. 1840 roku, zostawiwszy syna Władysława i córkę Felicję. W zbiorach Leopolda Méyeta zachował się wiersz napisany po stracie dziesiątego dziecka, który tak się kończył:

I iam błdził, y iam się nazywał szczęśliwym,

² Dubno – w XIX wieku miasteczko w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie na terytorium Ukrainy.

³ Powiat żytomierski należał wówczas do guberni wołyńskiej. Iłaczów – chodzi o Illaszów. Informacje biograficzne na temat Władysława Słowackiego i jego ojca, Erazma, podaje St. Makowski w artykule *Biografia poety balaguy: (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233 (zob. w: *Aneks*).

⁴ Oryg. w druku błędnie: „były”.

I ia sięż dałem zwodzić uniesieniom tkliwym,
I ia dumny z tych istot, co mię otaczały,
W nich widziałem me szczęście, w nich koloss mey chwały.
Dziś! o Maro próżności, smutne przeznaczenie,
Tułam się sam, y nikłe wywołuję cienie.⁵

Dalsze dzieje rodziny Erazma Słowackiego, o ile przechowały się w pamięci jeszcze żyjących przed wielką wojną jego potomków po kądzieli, streszczają się jak poniżej.

Tragizm, który nad domem Erazma zawisał, pełnił się aż do końca.

Syn jego Władysław, znany również z talentu poetyckiego (*Narracje*, Kijów 1847 r.), zakończył życie samobójstwem i pochowany został w Brodach.

A potem przyszła burza powstaniowa i zabrała ostatniego męskiego potomka rodziny Słowackich.

Syn Władysława, prawie dziecko, dziewiętnastoletni Waclaw, zginął w jednej z potyczek powstania 1863 r.

Wymarli wszyscy. Została przy życiu tylko jedna siostra młodocianego powstańca, nosząca na cześć wielkiego stryja imię Julii.

Wdowa po Władysławie Słowackim, Aleksandra z Witkowskich, która stała się właścicielką wszystkich pamiątek po Euzebiuszu i Juliuszu, zapisanych przez panią Bécu rodzinie Władysława, była osobą inteligentną i wykształconą, gorącą patriotką, z pietyzmem odnoszącą się do nieśmiertelnych tradycji rodzinnych.

Po śmierci męża wyjechała do Francji i spędziła jakiś czas w Paryżu, potem mieszkała w Warszawie u siostrzenicy swojej pani Wiktorii Kleczyńskiej, a wróciwszy na Wołyń zmarła w domu córki, już wówczas zamężnej, jako siedemdziesięcioletnia staruszka i pochowaną została na cmentarzu w Cudnowie, ongi rezydencji Henryka Rzewuskiego⁶.

Jedyną jej córką a siostrą Waclawa, na którym skończyła się męska linia Słowackich, Julia, poślubiła w 1871 roku potomka znanej rodziny inflanckiej pana Klemensa Farensbacha-Faszowicza.

Klemens Faszowicz wraz z trzema braćmi należał do styczniowego powstania. Z nich Edward zginął w bitwie pod Miropolem, Justyn emigrował

⁵ Zachowano pisownię zgodną z oryginałem.

⁶ Cudnów – wieś w powiecie zytomierskim, w XIX wieku w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy. Miał tu majątek Henryk Rzewuski (1791–1866) – powieściopisarz i publicysta, członek i główny ideolog koterii petersburskiej, autor dzieła: *Pamiętki J Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*, Paryż 1839–1841 – Wilno 1844–1845.

za granicę i zrobił tam świetną karierę dyplomatyczną jako poseł jednej z południowych rzeczypospolitych amerykańskich przy Watykanie, Wincenty ranny dwoma kulami, wzięty do niewoli, po roku więzienia wypuszczony został na wolność.

Losy Klemensa Faszowicza były tragiczne.

Zesłany po roku choroby i więzienia w Żytomierzu na Syberię, po dziesięcioletnim prawie wygnaniu uzyskał od tobolskiego gubernatora na zasadzie mylnego, jak się okazało, manifestu prawo powrotu do kraju. Więc wrócił, ożenił się z Julią Słowacką i zamieszkał w Drennikach, a w kilka miesięcy po ślubie znowu został porwany przez żandarmów i zesłany w głąb Rosji, gdzie wraz z nim i żona jego Julia mieszkała lat kilka w Morszańsku, guberni penzeńskiej. Po urodzeniu się syna Kazimierza wróciła pani Julia do zrujnowanych Drennik, a mąż jej jeszcze lat dziesięć na wygnaniu się tułał i dopiero o wiele później otrzymał amnestię.

Śp. Julia ze Słowackich Farensbach-Faszowiczowa umarła z dziedzicznej choroby rodzinnej, suchot, i pochowaną została obok matki w Cudnowie na Wołyniu. Przed wojną jedynymi potomkami rodziny Słowackich były jej dzieci: Kazimierz Farensbach-Faszowicz zamieszkały w Studenicy na Wołyniu, Jan Edward, siostra ich Jadwiga i najmłodszy brat Stanisław.

Późniejsze losy ostatnich potomków rodziny Słowackich po kądzieli nie są mi znane.

WSPOMNIENIA Z MOJEGO ŻYCIA

Pierwodruk: Wacław Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kobera, t. I: *W kraju*, Kraków 1933, tu: część rozdziału I. *Przyjście na świat. Wiek dziecinny. Rodziny ojca i matki. Sąsiedztwo. Nauczyciele domowi. Szkoły w Żytomierzu. (Lata od 1837 do 1854)* – s. 20-22.

W rozdziale tym autor – Wacław Ignacy Lasocki (1837–1921), polski lekarz, pamiętnikarz (pamiętnik obejmuje czasy jego życia od urodzenia do powrotu z Syberii w 1873 roku), uczestnik powstania styczniowego, zesłaniec, prezes Rady Zakładu Leczniczego w Nałęczowie (od 1884 r.), współtwórca nałęczowskiego muzeum i jego kustosz, żonaty z Marią Mianowską (1842–1898) – omawia między innymi dzieje swojej rodziny, a szczególnie: swego ojca, Mateusza Lasockiego, oraz matki, Aleksandry z Budzyńskich. Rodzina Budzyńskich była w owym czasie sławnym i możnym rodem, zamieszkującym Wołyń od dawna i posiadającym tam wiele majątków ziemskich. Poprzez małżeństwa była ponadto skoliigacona z innymi szacownymi rodzinami: Ilińskich, Bukarów, Konopackich i Trypolskich. Od 18 strony tego wydania pamiętnika opisywana jest rodzina Michała Trypolskiego i jego żony, którzy dla Wacława Lasockiego byli ciotecznymi dziadkami, od strony matki. Dom ich opisuje on jako reprezentujący typ „patriarchalnych, szlacheckich domów polskich”. Wśród potomstwa państwa Michałów Trypolskich wymienia autor swoje ciotki, Józefinę, Fortunatę i Ludwikę, oraz wujów: Antoniego, Juliusza i Piotra. Ten ostatni – to właśnie Piotr Trypolski, zastrzelony w feralnym pojedynku z Władysławem Słowackim.

Poniższy fragment pamiętnika jest tym miejscem rozdziału, w którym Wacław Lasocki zaczyna swą opowieść o dzieciach Michała Trypolskiego.

I.

(...)

Z sióstr najstarsza, Józefa, wydała się za bardzo bogatego, ale mało wykształconego szlachcica, Piotra Wyrzykowskiego, synowca głośnego na całą Ruś żarłoka. Państwo Piotrowstwo mieszkami w dobrach swoich na Podo-

lu. Suprunów¹ był rezydencją, posiadał piękny pałac, park nad rzeką, której brzegi zdobiły grotty i skały; nadto władali przyległymi wsiami, Humenną i Majdanem. Charakter pyszno-skąpstwa nadawała temu domowi sama pani, marząc o powiększeniu mienia i świetnym losie jedynaka syna, Władysława, o kilka lat ode mnie starszego, którego wychowywał na paryżanina wprowadzony Francuz, pan Corné. Na dokończenie tej edukacji matka powiozła swój skarb do Paryża, gdzie również główny kierunek wychowania pozostał przy dawnym nauczycielu. Pan Władysław wykierował się na zarozumialca i utracjusza przy bardzo wytwornych pozorach. Tymczasem z powodu kilkoletniej nieobecności w kraju pani Józefy pan Piotr, pozostawiony sobie, począł dogadzać swoim fantazjom i fatalnie zadłużył majątek. W roku zaś 1863 wywieziony za gadulstwo do orenburskiej guberni², zmarł tam niebawem, dobra zaś skonfiskowano. Po długich bardzo staraniach zwrócono je żonie w bardziej opłakanym stanie. Pan Władysław zaś wbrew woli rodziców (bo jeszcze przed śmiercią ojca) ożenił się z wdową po rodzonym wuju, Piotrze Trypolskim, zabitym w pojedynku, stracił cały majątek żony, zadłużył do reszty odebrany przez matkę rodowy i skończył życie w domu obłąkanych we Wiedniu. Matka, stara pani Wyrzykowska, odwiedzając syna w zakładzie, zmarła pewnego dnia nagle na ulicy w stolicy austriackiej, a nie mając tam wcale znajomych, nierozpoznana przez nikogo, pochowana została we wspólnym dole. Tak kończą się nieraz śmieszne pretensje do wielkości na tym tu naszym świecie.

Druga córka Trypolskich, Fortunata, wyszła za Hieronima Błażowskiego³, właściciela wsi Paniowce i Kudryńce na Podolu galicyjskim. O małżeństwie tym, zawartym przy współudziale arendarza⁴ Błażowskiego, wysłanego pierwotnie na zwiady, wspominają zgodnie w swych pamiętnikach Michał Bu-

¹ Suprunów – wieś na Podolu, w czasie zaborów była częścią ujezdu winnickiego guberni podolskiej (Imperium Rosyjskie); współcześnie znajduje się na terytorium Ukrainy, w obwodzie winnickim.

² Do Orenburga nad rzeką Ural, w zachodniej części Imperium Rosyjskiego, zesłanym być można było w 1863 roku szczególnie w związku z jednym wydarzeniem: powstaniem styczniowym – co stało się udziałem między innymi wymienionego poniżej Tadeusza Steckiego. Trudno określić, co natomiast ma na myśli autor, pisząc o „gadulstwie” – przypadkowo wypowiedziane, niefortunne słowa czy jakąś celową i zamierzoną formę manifestu.

³ Hieronim Saturnin Adnrej Błażowski (1806–1886) – szlachcic podolski, syn Adama i Wiktorii z Prokopowiczów, po udziale w powstaniu listopadowym został w 1831 roku odznaczony Krzyżem Złotym Orderu Virtuti Militari.

⁴ Arendarz – pierwotnie, w dawnej Polsce: dzierżawca, choć słowem „arendarz” zaczęto określać głównie Żydów, dzierżawiących karczmy, szynki, młyny etc. – wówczas na określenie dzierżawcy majątku (arendarza) używano słowa „posesor”. W tym jednak kontekście jasne jest, że Hieronim Błażowski trzymał majątki Paniowce i Kudryńce w dzierżawie.

dzyński⁵ i Tadeusz Bobrowski⁶. Stadło⁷ to miało dwie córki: Jadwigę i Adelę, które pannami dorosłymi pomarły, a za którymi poszli niedługo i rodzice.

Trzecia z kolei córka, Ludwika, którą pamiętam niemłodą panną, posłużyła wdowca, p. Andrzeja Niewmierzyckiego⁸. Ojciec mój był w tym małżeństwie swatem. P. Andrzejowstwo mieli trzy córki: najstarszą Marię za Tadeuszem Steckim⁹, średnią Laurę za Sławuszewskim i najmłodszą Alinę za Rościszewskim¹⁰. Pan Niewmierzycki, żeniąc się z Trypolską, miał z pierwszego małżeństwa córkę Stanisławę, urodzoną z Dobrowolańskiej. Skończyła ona lat szesnaście i pensję, a na jej przyjęcie uznał za konieczne wstąpić w powtórne związki.

Tę pasierbicę poznał w domu siostry często odwiedzający ją brat, Piotr Trypolski, który dzierżawił od ojca mego wieś Wyszczukusy¹¹ w latach 1847 do 1851. A że państwo Niewmierzyccy mieszkali w majątku Stołpowie¹², odległym tylko o wiorst piętnaście od dzierżawionej wioski moich rodziców, odwiedziny częste zamieniły się w staranie i wkrótce zakończyły się ślubem. Wuj Piotr zabrał młodą żonę do Wyszczukus, gdzie się pierwszej córki Karoliny doczekali. W roku zaś 1851 przeniósł się do wsi Raczek, w posagu żonie przez ojca jej danej, i objął przy tym przypadającą teź po matce wieś Kukulnę. W Raczkach przyszła na świat druga córka, Stefania. W roku

⁵ Michał Budzyński (1811–1864) – brat Wincentego, syn podkomorzego Ignacego Budzyńskiego oraz Kunegundy z Ilińskich, przedstawiciel rodziny Budzyńskich, zamieszkałej w powiecie żytomierskim na Wołyniu. Uczestnik powstania listopadowego, agent Hotelu Lambert, uczestnik galicyjskiego ruchu spiskowego. Autor wierszy (*Pierwioski* – 1839), a także wspomnień (*Z mojego życia*, t. 1–2, 1880).

⁶ Tadeusz Bobrowski (1829–1894) – prawnik, ziemianin. Autor *Pamiętników* (wyd. Lwów 1900), w których zajmuje się dziejami Podola i Wołynia w okresie międzypowstaniowym. Wuj i wychowawca Josepha Conrada (właśc. Józefa Teodora Konrada Korzeniowskiego).

⁷ Stadło – tu: rodzina.

⁸ Andrzej Niewmierzycki – właściciel wsi Stołpów, sąsiadującej z Drennikami Władysława Słowackiego, ojciec żony Piotra Trypolskiego, w której – według Wacława Lasockiego, jak również Szymona Konopackiego (zob. tegoż, *Pamiętniki* w niniejszej edycji) – zakochany był Władysław.

⁹ Tadeusz Jerzy Stecki (1838–1888) – pisarz, historyk, etnograf, uczestnik powstania styczniowego, zesłany do Orenburga (Rosja), gdzie pisał *Listy z nad brzegów Uralu i Kirgizkajzackich Stepów*, później (w r. 1868) drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym” oraz w „Kłosach”; żona – Maria – towarzyszyła mu w zesłaniu. Po powrocie ze zsyłki kontynuował rozpoczęte wcześniej opracowanie dziejów Ukrainy, szczególnie Wołynia: zob. tegoż, *Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym*, Lwów 1864–1871.

¹⁰ Sławuszewski, Rościszewski – w obliczu braku dokładniejszych danych nie udało się zidentyfikować tych osób.

¹¹ Wyszczukusy – wówczas wieś w powiecie żytomierskim guberni wołyńskiej (Imperium Rosyjskie), współcześnie te terytoria należą do Ukrainy.

¹² Stołpów – wieś i parochia (parafia greckokatolicka) w powiecie żytomierskim, wówczas w guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie terytorium Ukrainy.

1854 czy 55 Piotr Trypolski, wyzwany przez p. Władysława Słowackiego, brata stryjecznego Juliusza, zginął w pojedynku^a. Po śmierci jego przyszła na świat pogrobowca córka Iza, która obecnie jest żoną właściciela dóbr Karpowce w powiecie żytomierskim, pana Stefana Siennickiego, i matką dwóch dorastających synów. Karolina i Stefania, niezamężne, są wysoko wykształconymi i bardzo cenionymi nauczycielkami, używając powszechnie zasłużonego szacunku. Pani Piotrowa Trypolska wyszła za mąż po tragicznym zgonie małżonka za rodzonego siostrzeńca nieboszczyka, pana Władysława Wyrzykowskiego. Starzy Wyrzykowscy długi czas nie szczydziли znacznych kosztów n unieważnienie tego małżeństwa, odwołując się nawet do Rzymu, ale bezskutecznie. Pp. Władysławowie mieli jednego syna, Władysława, który po ukończeniu szkoły handlowej w Antwerpii ożenił się z Francuzką i popracuje obecnie w prywatnym biurze w Odessie.

^a O pojedynku tym w swoim czasie bardzo dużo mówiono. Powód pierwotny był bardzo błahy. Ekonom p. Niewmierzyckiego kazał namoczyć konopie w stawie granicznym a spornym między wsią Drennikami, własnością p. Słowackiego, i Stołpowem, własnością p. Niewmierzyckiego. Słowacki złapał i zbił ekonomą, i napisał list mocno niegrzeczny do sąsiada, robiąc aluzję do semickiego pochodzenia Niewmierzyckich. Pani Piotrowa, bawiąca naówczas u chorego ojca, zastąpiła go w odczytaniu i odpowiedzi na list. Odpowiedź to była dość ostra. Pan Słowacki próbował wyzwać brata p. Andrzeja, marszałka Lucjana Niewmierzyckiego, a gdy mu się to nie udało, skierował sekundantów do Piotra jako do zięcia. Trypolski przyjął wyzwanie; na placu strzelił nie mierząc, a skrzyżowawszy ręce na piersiach, obrócił się twarzą do przeciwnika i padł rażony kulą na miejscu. Sekundantem Słowackiego był Stefan Kraszewski, świadkiem Włodzimierz Budzyński. Trypolskiemu sekundował Feliks Staniszewski, świadkiem zaś był Seweryn Budzyński. Słowackiego parę razy w życiu widziałem, był wzrostu małego, chudy, chorowity; z rysów przypominał nieco Juliusza. Wyróżniały go olbrzymie, czarne, przenikające, z szatańskim połyskiem oczy. Potępiony przez opinię, musiał salwować się przed prawem ucieczką za granicę. Po kilkunastu latach przybył do Radziwiłłowa, gdzie wystrzelał z rewolweru chciał sobie życie odebrać, a ciężko raniony konał więcej niż dobie.

Stanisław Wasylewski

POD KOPUŁĄ LWOWSKIEGO OSSOLINEUM

Pierwodruk: S. Wasylewski, *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum*, Wrocław 1958, tu: rozdział *Sally przyjeżdża*, s. 16-20.

Stanisław Wasylewski (1885–1953) – dziennikarz, eseista, krytyk literacki, tłumacz, pamiętnikarz, laureat nagrody literackiej Poznania i Złotego Wawrzynu Akademickiego Polskiej Akademii Literatury. W 1937 roku odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Studiował historię i polonistykę na Uniwersytecie Lwowskim, obronił także pracę doktorską z filozofii na Uniwersytecie Poznańskim. Był stypendystą oraz asystentem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, a także redaktorem czasopism: „Gazety Porannej”, „Szczutka” i „Słowa Polskiego”. Autor dzieł: *U księżnej pani*, Lwów 1917; *Romans prababki*, Lwów 1920; *Opowieści dziewczęce. Ustępy z pamiętników młodych panien (1776–1866)*, Lwów 1920.

W rozdziale zbioru *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum* zatytułowanym *Sally przyjeżdża* postać Władysława Słowackiego jest wspomniana na str. 19-20. Ze względu na wartościowy kontekst zamieszczono poniżej większą część tego rozdziału.

Po wielu zachodach i przygotowaniach, jakich wymagała podróż za granicę, po odbytej szczęśliwie wyprawie do Paryża zdołała nareszcie p. Salomea Bécu Słowacka zgromadzić w Krzemieńcu puściznę rękopiśmienną po swym wielkim Jedyńaku. Gdzie ją miała ulokować? Pod czyją opieką zostawić? Malarz Wojciech Stattler¹, przyjaciel lat ostatnich poety, który miał zleconą opiekę nad ożałobioną matką, wypełniał najtkliwiej swój święty obowiązek, doradzając, że najlepszym schronieniem będzie Jagiellonka i jego piecza nad puścizną. Niestrudzony archiwista emigracyjny, Karol Sienkiewicz², sam krzemieńczanin i kustosz zbiorów puławskich, sądził, że najbez-

¹ Wojciech Stattler (1800–1875) – malarz łączący elementy klasyczne z realizmem oraz z wpływami biedermeieru, szkoły nazareńczyków. Przyjaźnił się z Juliuszem Słowackim, Antonim Odyńcem i Adamem Mickiewiczem, uczył Artura Grottgera, Jana Matejkę. Autor obrazu *Machabeusz* z 1842 roku.

² Karol Sienkiewicz (1793–1860) – poeta, historyk, tłumacz, publicysta, wydawca, współtwórca Biblioteki Polskiej w Paryżu, autor między innymi *Dziennika podróży po Anglii 1820-1821* (oprac. B. Horodyski, Wrocław 1953) oraz wierszy: *Do Dniepru* (1812); *Mikołaj i Małgorzata. Ballada* (1812); *Oda na śmierć Czackiego* (1813); *Pożegnanie z Krzemieńcem* (1813).

pieczniej to wszystko, co po Słowackim zostało, scalić na Quai d'Orléans 6 w Paryżu³ aż do lepszych czasów. Sally wszakże wybrała sercem miasto, o którym wciąż śnił w ostatnich latach swej ziemskiej wędrówki Julek, stony, gdzie tyłu miała agnatów⁴ i znajomków w ziemiaństwie: Lwów i kresy wschodniogalicyskie.

Pani Sally wiedziała dobrze, że zbroi się tam i umacnia, na przekór ciężkim po Wiośnie Ludów warunkom, osobliwa twierdza ducha narodowego, która pragnie równocześnie być i uniwersytetem gnębionej polskości, i akademią nauki naszej, i bastionem spisku, gromadzącym siły, środki i ludzi do przyszłej chwili wyzwolenia. Wiedziała, że działają tam na terenie Ossolineum i pan August Bielowski⁵, i pan Karol Szajnocha⁶, dla którego miała najwięcej sympatii i uwielbienia, jako dla świetnego pisarza. Około roku 1852 zjechała na dłuższy pobyt pod Wysokim Zamkiem⁷, zamieszkawszy w którymś z podmiejskich dworków na Łyczakowie⁸. Wiem, że Aleksander Semkowicz posiada bliższe wiadomości i niedrukowane materiały na ten temat.

Matka Juliusza Słowackiego z właściwą sobie żywością usposobienia ogarnęła szybko mikrokosm⁹ miasta nad Pełtwią¹⁰, dławionego przez ucisk policyjny; odwiedzała księgarzy Milikowskiego i Wilda, którzy mieli w komisowej sprzedaży utwory jej syna wydane w Paryżu. Karol Wild, młody wydawca i nakładca utworów Ujejskiego i Szajnochy, otworzył niedawno na piętorku nad lokalem swej firmy, noszącej poprzednio napis „Carl Wild & Sohn”, wypożyczalnię książek chętnie odwiedzaną przez lwowian¹¹. W gronie klientów modnej wypożyczalni – nowość dotychczas nie widziana i niesłychana nad Pełtwią – widywał siwiutką damę młody żółtodziób,

³ Quai d'Orléans 6 – adres Biblioteki Polskiej w Paryżu (fr. *Bibliothèque polonaise de Paris*).

⁴ Agnaci – krewni „po mieczu”, czyli w męskiej linii.

⁵ August Bielowski (1806–1876) – historyk, pisarz, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, współautor, fundator i wydawca „*Monumenta Poloniae Historica*”, sześciotomowego zbioru odpisów źródeł historycznych dotyczących historii Polski, wydanego w latach 1864–1893 we Lwowie.

⁶ Karol Szajnocha (1818–1868) – historyk, pisarz i działacz niepodległościowy, spiskowiec. Autor popularnego dzieła *Jadwiga i Jagiello* (t. 1-3, Lwów 1855–1856).

⁷ Wysoki Zamek we Lwowie – zamek królewski we Lwowie, wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego w II połowie XIV wieku na wzgórzu, położonym ma północ od Starego Miasta; w XVIII stuleciu zamek uległ zniszczeniu – całkowicie rozebrano go w roku 1772. Obecnie miano Wysokiego Zamku nosi wzgórze, na którym stał.

⁸ Łyczaków – dzielnica Lwowa.

⁹ Mikrokosm – inaczej: mikrokosmos.

¹⁰ Pełtew – rzeka o długości ok. 70 km, mająca swoje źródło na terenie Lwowa, lewy dopływ Bugu – współcześnie na terytorium Ukrainy.

¹¹ Karol Wild (1824–1885) – lwowski księgarz i wydawca.

aspirant do literatury, Juliusz Starkel¹², o czym jeszcze będzie mowa w dalszym ciągu opowiadania.

Tłumoki z autografami Słowackiego i jego listami do matki wylądowały od razu w Ossolineum, gdyż Sally pieściła w sercu myśl, że jeden przede wszystkim człowiek powołany jest do napisania książki o życiu i dziełach jej syna – Karol Szajnocha. To pióro i talent, ta umiejętność narracji, sprostać potrafi trudnemu tematowi. Szajnocha skłaniał się do pięknego projektu. Powieść o życiu i twórczości Słowackiego leżała w piórze autora *Szkiców historycznych* doskonale, byłaby zapewne mniej naukowa, niż później wyszła w ujęciu Małeckiego, bujniejsza za to i romantyczniejsza. Dowody, że projekt ten istniał, przedstawiłem ongi w „Ruchu Literackim”. Co wpłynęło na zaniechanie pracy? Może zrazu inne roboty na warsztacie, później grożąca katastrofa wzroku i niemożność opanowania trudnej sprawy wariantów i skreśleń przez ślepego, który był wprawdzie paleografem doświadczonym, lecz sam już czytać nie zdołał. Zamieszkawszy na czas jakiś we Lwowie, nie mogła chyba pani Bécu Słowacka nie zejść do salonu pani Antoniny z Radwańskich Wasilewskiej, wdowy po wicemarszałku Stanów Galicyjskich i bojowniku o wyzwolenie chłopów spod jarzma pańszczyzny, Tadeuszu Wasilewskim, który zmarł na skira¹³ w żołądku w roku 1850. Najstarsza jego córka, Felicja, rozwijała skrzydła do uformowanego przez ojca lotu, gotując się do otwarcia pensji dla dziewcząt, a brat jej Tadeusz także wiele sobie obiecywał ze swej przyszłej służby dla dobra społeczeństwa. Brak wszelako wszelkich danych w tradycji domowej rodziny Wasilewskich, by Sally poznała Felisję, bratnią zaiste duszę romantyczną, choć trzeźwiejszą i lepiej do życia przygotowaną. Brak przede wszystkim zapisu w sztambuchu Felicji Wasilewskiej, w którym wpisywali się wszyscy wybitni przyjezdni. I w ogóle ani śladu ręki matki Słowackiego, którego tak zapamiętała wielbicieleką była przyszła pani Boberska. I tylko nieobecnością we Lwowie, gdy chorej matce towarzyszyła w podróży do Karlsbadu, brak ten można wytłumaczyć. Chociaż możliwe i to, że przewrażliwiona sentymentalistka, obeznana już z tiumą carską¹⁴, w obawie prześladowań przez policję austriacką szalejącą po dawnemu po klęsce Wiosny Ludów obawiała się zdradzić swe incognito.

¹² Juliusz Feliks Starkel (1840–1918) – polski pisarz, publicysta, działacz społeczny, autor między innymi dzieł: *Lekarstwa na biedę* (Lwów 1882), *Jak Żydom postępować, czyli rozmowa starego Szmulca z przyjaciółmi* (Lwów 1891), *Rok 1948* (Lwów 1899).

¹³ Skir – dawna nazwa raka.

¹⁴ Tiuma carska – więzienie.

W sztambuchu F. Wasilewskiej, który był równocześnie zbiorem autografów, znajdowały się natomiast inne relikty po Salomei Bécu: dwa listy do niej, A. E. Odyńca i K. Sienkiewicza, ogłoszone później przeze mnie w „Pamiętniku Literackim” i „Ruchu Literackim”, dalej autograf wiersza Słowackiego (*Proroctwo*) oraz list Z. Krasińskiego do Słowackiego z roku 1840, z nadpisem ręką Szajnochy uwierzytelniającym. Dowodzi to, że cenne te pamiątki otrzymała babka Felisia z rąk oddanego i wdzięcznego rodzinie jej Szajnochy, a nie od pani Sally, z którą widocznie nie zetknęła się w czasie jej pobytu we Lwowie. Z opowiadań mej matki, ukochanej uczennicy babki Boberskiej, wiem, że była ona wielką, ale bardzo nieśmiałą admiratorką *Kordiana*, *Lilli Wenedy*, cytowała z pamięci całe ustępy *Anhellego*, wyznając, że tego poematu nie może zrozumieć.

Brat jej, Tadeusz Wasilewski junior, w inny sposób wyraził swą admirację dla poety. Był on administratorem dwóch majątków ziemskich w powiecie radziechowskim, Wolicy Baryłowej i Sieńkowa¹⁵. Na tym samym Wołyniu, lecz po stronie rosyjskiej, mieszkał w Drennikach pod Żytomierzem brat Juliusza, Władysław Słowacki, egzaltowany fantasta i poeta więcej z ambicji szalonej niż z talentu. Wyzwawszy sąsiada swego Trypolskiego, zabił go w pojedynku, po czym w obawie kary zbiegł za granicę, do Galicji. Po jakimś czasie zjawił się akurat w Sieńkowie u Wasilewskiego. Ten, rad przybyszowi nieba przychylić, gościł go tkliwie. Niestety, Władysław, którego w roku 1845 zaklinał stryjeczny brat, Juliusz Słowacki, by rozwinął się „w ducha pięknego i wzniosłego”, okazał się nieopanowanym alkoholikiem. I wiele z nim było utrapień. Skończył wreszcie samobójstwem w hotelu w pobliskich Brodach w kwietniu 1858.

Więcej pociechy było z tego nieśmiałego chłopczyny obserwującego panią Bécu w wypożyczalni Wilda. Urósł on na wielkiego entuzjastę twórczości autora *Anhellego*. Stał się literatem z prawdziwego zdarzenia. Ogłosił między innymi poemat: *Czarna skala*, „ułomek spod stóp Beniowskiego”. Poślubiwszy najmłodszą siostrę F. Wasilewskiej, wszedł w krąg rodziny. Napisał wtedy utwór nawiązujący do świeżo ogłoszonego *Mego testamentu*, do którego odnosił się w tych słowach: „Mój mistrz miał więcej niż ja do rozdania. Jego świat czynów u mnie tylko chęcią”.

Wróćmy do Sally, której już dawno nie było na tym świecie. Powróciła ze Lwowa do Krzemieńca, pieszcząc się błogą nadzieją, że przecież pan Szajnocha, ogłaszający niektóre fragmenty w swym „Dzienniku Literackim”,

¹⁵ Powiat radziechowski znajdował się wówczas na terenie Królestwa Galicji i Lodomerii (Austro-Węgry).

sięgnie głębiej do pozostawionych przez nią worków z autografami i zacznie pisać romantyczną opowieść o jej Najdroższym.... W tym rozkosznym spóźnieniu zaszła ją pani z kosą. Matka Juliusza Słowackiego uległa, jedna z pierwszych, epidemii cholery, gdy ta straszna zaraza, z którą walczyć wówczas nie umiano, zawitała do Krzemieńca. 7 sierpnia 1855 roku umarła.



Henryk Biegeleisen,
druga połowa XIX w (autor nieznany)

LISTY SALOMEI BÉCU ORAZ STANISŁAWA JANUSZEWSKIEGO

Art. zawiera:

- Dwa listy Salomei Bécu do Teodora Łukaszewicza – Krzemieniec, 13/25 II 1850;
- List Stanisława JanuszeWSkiego do Ludwika Michalskiego – Brody, 29 XII 1855.

Pierwodruk: a) Henryk Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 90-101 (listy S. Bécu); b) *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960 (list St. JanuszeWSkiego).

Tu podaję za edycją: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960. Jako pierwszy ogłosił te listy H. Biegeleisen w: „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4 – zob. w *Aneksie* do niniejszej edycji. Przypisy w tekście przytaczam za edytorami *Listów*, wyjątki zaznaczam – G. K.

I. Dwa listy Salomei Bécu do Teodora Łukaszewicza: Krzemieniec 13/25 II 1850

Krzemieniec, 13 lutego 1850

Odbieram list Twój, kochany Teodorze¹, i spieszę dogodzić żądaniu Twe-
mu, posyłając Ci pięćdziesiąt rubli srebrnych, abyś miał o czym rozpocząć
zawód w służbie rządowej, i nie wątpię, że mając poczciwe serce i szczerą
chęć pracowania potrafisz zjednać sobie przychyłność i pomoc ludzką, i bło-
gosławieństwo Boże. Może też korzystając jeszcze z drogi sannej przyjedzie-
cie do mnie z Władysławem², a miło mi będzie widzieć Was obóch i poznać

¹ Teodor Łukaszewicz – syn Tomasza (zm. w 1836 r.) i Franciszki ze Słowackich, siostry Euzebiusza (zm. w 1832 r.), chrzestnej matki J. Słowackiego. Mieszkał wówczas w Drennikach u Władysławostwa Słowackich. Był następnie urzędnikiem Izby Obrachunkowej (Kontrolna Pałata) w Odessie. Na mocy testamentu Salomei Bécu z 25 lipca/6 sierpnia 1855 r. otrzymał w spadku 2500 rs.

² Władysław Słowacki (1825–1858) – syn Erazma i Anny z Rohozińskich, stryjeczny brat Juliusza. W młodości prowadził życie romantyczno-hulaszcze. Ożeniony z Aleksandrą z Witkowskich (zm. 1886), z którą miał dwoje dzieci, Wacława – ostatniego z rodu i nazwiska Słowackich, zmarłego wskutek odniesionej rany, i Julię – poślubioną Klemensowi Faszwiczowi. Mieszkali w majątku Drenniki koło Cudnowa. Nieszczęśliwa miłość Władysława do córki sąsiada – Andrzeja Niewmierzyckiego, zamężnej następnie za Piotrem Trypolskim, stała się powodem zatargów i zrodziła myśl zemsty. Doszło w końcu do pojedynku, w którym Trypolski zginął, zostawiając żonę i troje dzieci. Władysław, chroniąc się przed prawem, zbiegł za granicę. Po roku powrócił do kraju z Bukaresztu za paszportem konsula holenderskiego, starając się u marszałka gubernialnego – Karola Mikulicza, by sprawę jego pojedynku

lepiej, gdyż bracia Juliusza nie mogą mi być nigdy obojętni. Szczerze Ci życzliwa

S. Bécu

Pozdrów ode mnie, proszę, Władysławowstwo. Niedawno pisałam do niego, że odebrałam część rzeczy, które mi przysłał, i chciałam mieć i resztę pozostałą u niego. Jeżeli zaś nie możecie przyjechać, to mi piszcie o sobie i Waszym powodzeniu; czy Władysławowie mają dzieci itp.

Wszakże nie tylko pomiędzy rodzeństwem, ale wszyscyśmy sobie winni w prawdziwej potrzebie pomoc. Bądź tylko poczciwym, skromnym i pracowitym, a Bóg i ludzie dopomogą Ci niezawodnie. Posyłam Ci teraz piętnaście rubli srebrnych, abys miał o czym pojechać do Żytomierza i tam odebrać pięćdziesiąt posłanych. Pozdrów Władysławowstwo ode mnie. Słyszałam o niej, że dobra kobieta. Niech więc Wam Bóg błogosławi. Kochajcie się, wspierajcie się, a jakoś to będzie, Bóg nie opuszcza dobrych. Bądźcie zdrowi, szczęśliwi. Felicję, siostrę Łukaszewicza³, pozdrów także ode mnie, jak ją zobaczysz.

Życzliwa Wam

S. Bécu

Władysław niech mi odeśle książeczkę pozostałą, a ja mu za to później przyślę kompletne.

[Adres:] A Monsieur Théodore Łukaszewicz à Drenniki.

Krzemieniec, 22 marca 1850 r.

Zaraz po odebraniu pierwszego listu Twego, kochany Teodorku, za pierwszą pocztą odpisałam Ci i posłałam pod adresem Nepomucena Szczepanowskiego pięćdziesiąt rubli srebrem; na dowód posyłam Ci receptis z poczty tutejszej. Prosiłam także, abyście z Władysławem⁴, korzystając z sannej drogi, przyjechali do mnie, bo chciałam Cię poznać, i teraz proszę, jak Ci

z Trypolskim potraktowano jako honorową i konieczną, a u konsula rosyjskiego w Brodach czynił starania o paszport rosyjski. W obydwu wypadkach otrzymał zapewne odpowiedź odmowną, co stało się bezpośrednio powodem samobójstwa popełnionego 28 kwietnia 1858 roku w domu zajezdnym w Brodach.

Władysław próbował też pióra – pisywał powiastki i dumki, które nazywał „ukrainkami”, posyłając je m.in. J. Słowackiemu do Paryża do oceny; w 1847 r. wydał w Kijowie tomik opowiadań pt. *Narracje*. Znany jest list J. Słowackiego do Władysława z 14 marca 1845 r.

Na mocy testamentu Salomei Bécu Władysławowstwo zostali głównymi spadkobiercami całego jej majątku.

³ Tak w pierwodruku. Zapewne błąd w odczytaniu rękopisu albo też omyłka autorki; chodzi raczej o siostrę Władysława Słowackiego, także Felicję.

⁴ Słowackim, por. list poprzedni.

się zdarzy sposobność niekosztowna, to przyjeżdż. Tymczasem, nim to nastąpi, napisz i donieś mi o sobie wszystko i o Władysławostwie, jak się im powodzi, czy mają dzieci i imiona tych dzieci, bo Julka krewni nie mogą być dla mnie obojętnymi nigdy. Nie mogę temu wierzyć, aby siostra Twoja Felicja nie chciała Ci dopomóc w projektowanej przez Ciebie karierze, mając po temu sposobność, bo i blisko Żytomierza, gdzie ma tyle znajomych i przyjaciół. Trzeba, abys ją umiał sobie zjednać i przekonać, że zasługujesz na jej współczucie i protekcję.

Upraszam pana Szczepanowskiego Dobrodzieja, aby ten list i pieniądze raczył przesłać Teodorowi do wsi Drenniki niezwłocznie.

[Adres:] Panu Teodorowi Łukaszewiczowi, mieszkającemu u Władysława Słowackiego we wsi Drenniki. Przy tym liście pięćdziesiąt rubli sr. przyłącza się.

II. List Stanisława Januszewskiego do Ludwika Michalskiego: Brody 29 XII 1855⁵

Dnia 29 grudnia 1855, Brody

Mój drogi i kochany Ludwiku⁶, niepodobna oddać Ci radości, jaką miałem z Twego listu, tak drogim jest teraz dla mnie każde uczucie, tak rzadko się z nim zdybuję. Szczerze Ci dziękuję, żeś nie zmienił się dla mnie, żeś chciał tak długo pisać o wszystkim, żeś zajął się wyprawieniem mi pie-

⁵ Edycja *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, dz. cyt. podaje pierwodruk tego listu [ten przypis pochodzi ode mnie; kolejne od edytorów; znaki zapytania w nawiasach kwadratowych pochodzą od edytorów – G. K.]. Biogram Stanisława Januszewskiego podaje za edytorami (tamże, s. 693):

„Stanisław Józef Kalasanty Januszewski, syn Jana i Julii z Michalskich, urodził się dnia 4/16 lipca 1831 r., już po śmierci ojca. Osierocony w 1832 r. przez matkę, wychowywał się u babki, Karoliny Michalskiej, w Wierzbówce. Od wczesnego dzieciństwa łączyła go serdeczna przyjaźń ze starszym od niego o lat siedem wujem – Ludwikiem Michalskim.

W połowie 1846 r. odziedziczył wraz z Salomeą Bécu i Teofilem Januszewskim wieś Ubień po zmarłej bezpotomnie ciotecznej babce Krystynie z Dumanowskich Krzysztofowiczowej i na początku 1847 r. przeniósł się prawdopodobnie wraz z Januszewskimi do Galicji.

J. Słowacki, który wspomina go w *Hymnie o zachodzie słońca*, wierszu *Do Teofila Januszewskiego i Anhellim*, spodziewał się, że młody Januszewski stanie się kiedyś wydawcą jego dzieł. Niumiejętnie wychowywany przez babkę, zawiódł jednakże pokładane w nim nadzieje. Jak wynika z publikowanych tu listów do Ludwika Michalskiego i informacji L. Méyeta, Stanisław prowadził tryb życia na wzór słynnych na Ukrainie „bałagułów”. Nadszarpnięte zdrowie, jakieś nieodwzajemnione silne uczucie stały się przyczyną przedwczesnej śmierci. Zmarł 5/17 sierpnia 1856 r. w Ubieniu (?). (L. Méyet, *Listy J. Słowackiego*, t. II, s. 344)”.⁶

⁶ Ludwik Michalski (ur. ok. 1824 r.) – syn Józefa i Kraoliny, brat Zenona i Julii, wuj Stanisława Januszewskiego, z którym ten wychowywał się w domu babki Michalskiej, w Wierzbówce [treść przypisu za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, dz. cyt., s. 679 – G. K.].

niędzy. Właśnie jestem w Brodach, gdzie przyjechał, żeby je odebrać od Nirensteina [?]. Piszesz mi, żebym przejrzał dobrze rachunek i napisał, czy się na niego zgadzam. Pomyśl sam, mój drogi, jak ja mogę nie zgodzić się, nie będąc na miejscu, nie znając faktów. Bardzo się cieszę, że dział między wami skończony. Przeciwno temu układowi waszemu ze mną nic nie mam do zarzucenia, tylko to, żeście tanio policzyli za duszę po 67 dukatów. Przecież gdy Paszkowski chciał nabywać, to o ile pamiętam, dawał po 80 d. za duszę, a o ile się znam na tamtejszych majątkach, nie była to cena wysoka dla Wierszchówki. Weź to, proszę Cię, na uwagę, bo z reszty zupełnie spuszcza się na Twoje sumienie. I to mnie aranżuje, że skrypta wydane na imię Grocholskiego⁷, bo on zupełnie może, zdaje się, zasługiwać na wiarę. Chwała Bogu, że mieszkasz już osobno. Miły to musi być teraz domek, a najmilszym byłby dla mnie.

Jak tylko wrócę do domu, to napiszę do Ciebie długo bardzo już list bez żadnego interesu, tylko o sobie, o moich sąsiedztwach, o życiu; będą tam i kawałki z mego dziennika, bo zdaje mi się, że tym sposobem najlepiej dam Ci poznać moje życie. Teraz zaś, mój drogi, nie gniewaj się, że ograniczę się na krótkim liście, i to najwięcej o interesach. Proszę Cię, pokaż Radzi-jewskiemu rachunek, jaki umieściłem w liście do Ciebie, i wymóż na nim koniecznie przysłanie mi na kontrakty⁸ wszystkich pozostałych pieniędzy. Rachunku tego może nie znajdziesz, więc powtarzam dla jasności: wyjeżdżając zostawiłem u niego 2500 rub. sr. Z tych wypłacił Tobie 250, zostało 2250. Prosiłem go rok temu, żeby mi przysłał 1250 i procent, i odebrałem na to tylko 190 peców⁹, co licząc nawet peca po r. sr. 5 i 25 kopijek wyniesie na 997 rub. i kop. 50, a powinno było być 1250 z kapitału, a 200 rubli procentu (bo płaci 8%), więc razem 1450 rubli. A więc 450 rubli odebrałem mniej, aniżeli prosiłem. Napisz mi, proszę Cię, zaraz, czy będę to miał w kontrakty, chociaż nie spodziewam się, by robił jakieś trudności. Przyłączam też kilka słów do niego, prosząc go o to, które będziesz łaskaw mu wręczyć, i załatwienie tego rachunku weź na siebie, a ja zaraz po odebraniu pieniędzy skrypt odeszłę mu

⁷ Zapewne mowa o Józefie.

⁸ Por. list Januszewskich nr 15, obj. 1 [treść przypisu: „W dniu Trzech Króli (6 stycznia) rozpoczęły się kontrakty kijowskie, przeniesione tu z Dubna po trzecim rozbiore. Zachowały się nadal też kontrakty dubieńskie, choć o zmniejszonym znaczeniu. W Krzemieńcu odbywał się wówczas zapewne jakiś jarmark zwany potocznie kontraktami, bo właściwych kontraktów tam nie było. Kontrakty w Wilnie rozpoczynały się na św. Jerzego, tj. 23 kwietnia” – za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, dz. cyt., s. 410 – G.K.].

⁹ Por. list poprzedni, obj. 4 [treść przypisu: „Pec – półimperiał, złota moneta rosyjska, której wartość wahała się w pobliżu pięciu rubli srebrnych” – za: *W kręgu bliskich poety...*, dz. cyt., s. 695 – G.K.].

na Twoje ręce. Do Paszkowskiego piszę także, dziękując mu, że zdecydował się nareszcie odesłać mi, i prosząc go, iżby nie zapominał, że już bliski termin wypłaty tenuty na rok [18]56. Mnie się wydaje, o ile znam ludzi, że te zwłoki, jakie mi on robi, to musi być sztuka Zenonowej¹⁰; niech jej Bóg tego nie pamięta i pobłogosławi synkiem podobnym kula w kulę do Paszkoła. Zabieram się w tych dniach napisać do Zenonostwa, jedynie dla konwenansu. Ciekawy jestem, kto krzyczy na mój niegrzeczny list do Paszkow[skiego]. Niech pokaże pierwszy, com do niego napisał po półrocznym najcierpliwszym czekaniu. Czy nie był wzorem delikatności? A nie moja wina, że milczeniem uporczywym i niedelikatnością zasłużył na letkie obejście się.

Interes testamentu mojej Ciotki¹¹ jest tak zawikłany i ciemny, żeby i sam diabeł go nie rozebrał, a zdaje się, że on w postaci Hryczynowej największą gra w nim rolę. Zapisała nim 10 000 rub. sr. Władysławowi Słowackiemu, 1500 komuś¹², co nie wiem, i z resztą w testamentie nic. Ustnym rozporządzeniem mnie kazała dać 3500 rub. sr. i część swoją Ubienia. Szczególnym zbiegiem okoliczności Władysław Słow[acki] miał pojedynek, w którym zaibiwszy niejakiego pana Trypolskiego¹³ musiał uciekać i przekrad[ł]szy granicę przybył prosto do nas. Zrobił to tak jakoś głupio i lekkomyślnie, że bez żadnych zapasów i przygotowań. Nie chciał ruszać dalej i musiałem go dla uniknięcia wielkiej odpowiedzialności meldować władzom rządowym, jakoby dla interesów rodzinnych, nie mogąc się doczekać wyrobienia paszportu, tymczasowie bez niego przybył. Co z tego dalej będzie, nie wiem, ale wątpię, czy co dobrego dla niego. Ja przynajmniej wycofałem zdrową głowę spod tej Ewangelii.

Ja zupełnie teraz nie mieszam się do testamentu mojej Ciotki, chociaż stryj mówi, że to moje były pieniądze. Mnie nic do tego, tylko ja upominam się u niego, jako u mego opiekuna, a jakie on miał rachunki z siostrą, to tylko

¹⁰ Żony Zenona Michalskiego, wuja Stanisława.

¹¹ Tekst testamentu Salomei Bécu opublikował H. Biegeleisen w „Bibliotece Warszawskiej” 1895, t. IV, s. 100, reprodukuje zaś L. Méyet w „Tygodniku Ilustrowanym” 1899, nr 13. W testamentie napisanym własnoręcznie dn. 25 lipca/6 sierpnia 1855 r. głównymi spadkobiercami swymi czyniła p. Salomea Władysławostwo Słowackich. 2500 rs. przeznaczała dla Teodora Łukaszewicza. Poza tym zostawiła ustne rozporządzenie najbliższej sąsiadce, wdowie po prof. Hreczynie.

¹² Chodzi o sumę 2500 rs. zapisanych Teodorowi Łukaszewiczowi, cioteczemu bratu J. Słowackiego.

¹³ Piotr Trypolski, ożeniony z córką Andrzeja Niewmierzyckiego ze Stołpowa, wsi graniczącej z Drennikami Władysława Słowackiego. Bezpośrednią przyczyną sporu było namoczenie konopi przez ekonoma Niewmierzyckiego w stawie należącym do Drennik, w rzeczywistości chodziło prawdopodobnie o córkę Niewmierzyckiego, w której kochał się Władysław Słowacki. (Wł. Trąmpczyński, *Stryjeczny brat autora „Balladyny”*, „Wędrowiec” 1899, nr 26).

Bóg wie, bo nikt nie osądzi: nic nie ma czarno na białym. Słowacki niby chce się układać, lecz nie wydaje mi się zbyt czystym człowiekiem. Tymczasem Hryczynowa robi trudności w oddaniu mi tych 3500 rub., żądając, żebym wymógł na stryju list zupełnie zgadzający się na testament. Teraz jej posyłam właśnie kilka słów od stryja i od Słowac[kiego] zapewniających, że zgodnie skończą, i proszących, żeby mi odesłała niezwłocznie. Nie wiem, co dalej będzie. Może i z tym ucieknę się do Twojej łaski potem.

Gdybyś wiedział, mój drogi, jak wściekle gorączkowo czynne życie prowadzę, to byś mi nie zarzucał lenistwa. Ty byś mnie teraz pod tym względem nie poznał, a gdybyś zobaczył, to by przykre na Tobie widok mój zrobił wrażenie. Nie mając najmniejszej przyjemności w domowym życiu, tylko stosunek wyprężony[?], nie mogąc się przywiązać do żadnej istoty, szukam roztargnień czysto towarzyskich, po których zostaje mi tylko niesmak i gorączkowy pęd do nowych. Są chwile, gdzie przestaję na dwóch pokojach moich i książkach, lecz to rzadko. Pocieszam się rzuciwszy okiem na innych, którzy także, porwani tym pędem, żyją w gorączce, bo tak prawie wszyscy. Do kogo się zbliżysz i lepiej poznasz, to zaraz pokaże się, że go także los pędzi naprzód, nie pytając, czy przyjemna droga. Lecz na co Ci tu pisać te ogólniki. Znasz ich dobrze z własnego doświadczenia i to dla Ciebie nieciekawie. Ty chcesz szczegółów. Będziesz je miał, mój drogi, najdalej za tydzień. A teraz zaczynam znowu cały rząd próśb do Ciebie. Oto jak tylko skończą się formalności zakwitowania Was urzędowego z należytą mi części Wierszchówki, to mi donieś, to zaraz podam się o tutejsze obywatelstwo. Bo wtedy nie będę się obawiał sprawek, jakie pewnie zechcą mieć stamtąd o mnie. Do tej pory robiono mi trudności zawsze w dawaniu pasportu i dawano mi tylko jednorazowe karty na przejazd kilkudniowy. Teraz dopiero niedawno udało mi się wyrobić sobie pasport po całej Austrii, więc jestem już *de facto* tutejszym obywatelem. Mój stryj tak się zsunął [?], że go już nic nie obchodzi, a więc mimo tego, że już dawno podał o tutejsze obywatelstwo, nic nie wie, jak to stoi, kontent, że z rana pije, a wieczór radotuje [?] o polityce. Zresztą niech się świat wali. Ja mam projekt na wiosnę, jak mi Bóg pomoże odebrać pieniądze z Wołynia, a Ty od Radziejewskiego, wzięść gdzie posesję, bo mi mało zajęcia w Ubieniu, muszę mieć koniecznie większe; i wreszcie trudno tak ciągle żyć, żeby co Maciek robi, to i zje, a i to najczęściej Maćkowi nie wystarcza.

Oto masz, mój drogi, w krótkości, jak jestem i co myślę dalej; przyslij mi adres Grocholskiego, bo chciałbym do niego napisać dziękując, że wdał się w ten interes. Proszę Cię raz jeszcze o Radziejewskiego i Paszkowskiego, żeby nie zwlekali tam z wypłatą zupełną a też z odesłaniem tenuty. Pisz do

mnie często, a zobaczysz, czy ja leniwy teraz na odpisywanie Tobie, któremu jednemu na świecie wierzę i sprzyjam, i z którym jednym łączą mnie wspomnienia dzieciństwa i pierwszej młodości. Powtarzam Ci raz jeszcze, że zaraz po powrocie napiszę długo do Ciebie, już bez interesów, a teraz ściskam Cię serdecznie po sto razy i proszę, kochaj mnie zawsze i pisz często, ale tak i dobrze często.

Adres zawsze przez Gliniany¹⁴ do Ubienia, tylko prosto na moje imię. Bądź zdrow raz jeszcze, mój drogi, całuję Cię serdecznie.

Twój

St. Janusz.

Już 11-sta w nocy, a ja mam jeszcze tyle listów pisać. Co Ty porabiasz w tej chwili? Ja na święta byłem w domu. Pozajutro u nas Nowy Rok. Spędzę go o milę stąd w Wysocku¹⁵, u państwa Wiwienów. Tobie życzę wszelkich pomyślności i szczęścia.

¹⁴ Gliniany – miasteczko leżące nad potokiem Rogowieckim, na południe od stacji kolejowej Zadwórze.

¹⁵ Wysocko – wieś na płd.-zachód od Brodów, nad rzeką Łahodów.



Aleksander T. Regulski,
Maria Konopnicka (ryc. wg fotografii), 1883

LISTY ALEKSANDRY SŁOWACKIEJ

Art. zawiera:

– List Aleksandry Słowackiej do Dyrekcji Zakładu Ossolińskich – Drenniki, 17 [5] VI 1877.

– List Aleksandry Słowackiej do [prawdopodobnie] Marii Konopnickiej – data i miejsce nieznane.

Pierwodruk: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 198-207.

Objaśnienie oraz przypisy numeryczne do obu listów podajemy za autorami książki *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*. Przypisy literowe oraz wtrącenia w nawiasach kwadratowych pochodzą od redakcji niniejszej edycji.

Do korespondencji rodziny Juliusza Słowackiego dorzucamy jeszcze, niezamieszczone w książce *W kręgu bliskich poety*^a, dwa listy stanowiące jak gdyby otwarcie konta dla większego zespołu rozproszonych listów, których autorką była Aleksandra z Witkowskich Słowacka (ur. ok. 1826 – zm. 1886), żona Władysława. Nieco obszerniejszą informację o niej znajdzie czytelnik w szkicu pt. *Biografia poety balaguly*^b.

Pierwszy z listów, adresowany do dyrekcji Ossolineum, zawdzięczamy uprzejmości M. Gębarowicza, który odnalazł go w Lwowskiej Państwowej Bibliotece Naukowej (Archiwum Ossolineum, Akta z r. 1877, nr 60). W związku z zawartą w nim propozycją sprzedaży Ossolineum mebli po Juliuszu Słowackim wyrazili swe opinie konserwator Zakładu E. Pawłowicz i zastępca kuratora Krasicki. W oparciu o nie zredagowano przytoczoną w przypisie odpowiedź odmowną. Wszystkie te dokumenty zachowały się wraz z autografem listu.

Adresatką zaś i najprawdopodobniej inspiratorką drugiego listu była redaktorka działu literackiego w „Świcie” Maria Konopnicka. Data i miejsce jego powstania nie są znane. Ze zwrotów do adresatki wypada wnioskować, że był on pisany zapewne z Wołynia, z Drennik, przed rokiem 1886. W chwili bowiem jego druku Konopnicka otrzymała już zapowiedzianą tu przesyłkę z książeczką S. Bécu. List ten, zawierający m. in. wspomnienia o Salomei

^a Zob. *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich*, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawymowicza, Warszawa 1960.

^b Zob. St. Makowski, *Biografia poety balaguly. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233.

Bécu, Władysławie i Waławie Słowackich, Konopnicka zatytułowała: *Wspomnienia o pani Słowackiej-Bécu, matce Juliusza Słowackiego. (Wyjętek z listu p. Aleksandry Słowackiej, wdowy po Władysławie, stryjecznym bracie poety)*, i ogłosiła w „Świcie” nr 103–104 z 4/16 i 11/23 marca 1886 r. W następnym numerze pisma przytoczyła zawartość wspomnianego sztambucha.

*

Do Szanownej Dyrekcji Zakładu Ossolińskich

Parę lat temu złożyłam w Zakładzie na ręce pana Pawłowicza pamiątki po Juliuszu Słowackim; dnia 12 sier[pnia] 1875 roku odebrałam podziękowanie i zaświadczenie z tegoż Zakładu¹. Mam kilka pięknych mebli należących do Juliusza, a darowane mężowi memu, Władysławowi Słowackiemu, przez matkę zmarłego²; są to pamiątki nie tylko rodzinne, ale i narodowe – po stracie jedyne go syna, Waławia, ostatniego potomka rodziny³, chciałabym, ażeby te meble dostały się Zakładowi, proponuję więc nabycie onych⁴.

¹ Odpowiedni dokument zawierający spis tych pamiątek (Archiwum Ossol., akta nr 58, r. 1875, w Lwowskiej Państwowej Bibliotece Naukowej) brzmi następująco: „L. 270

Wypis. d. 5 sierp. 1875.

Pani Aleksandra Słowacka za pośrednictwem E. Pawłowicza składa w darze do Muzeum:

1. Medalion brązowy Juliusza Słowackiego wykonany przez Wł. Oleszczyńskiego.
 2. Portret olejny Juliusza Słowackiego w wieku lat 5-ciu, malowany przez Rustema. Na odwrotnej stronie napis i wiersz Euzebiusza Słowackiego (ojca), profesora Uniwersytetu Wileńskiego, na cześć malarza napisany.
 3. Miniaturę Salomei z Januszewskich Słowackiej (później Bécu), matki Juliusza Słowackiego.
 4. Włosy Juliusza Słowackiego ucięte w godzinę po śmierci przez ks. Felińskiego (później arcybiskupa warszawskiego, a następnie wygnańca).
 5. Widok grobowca Juliusza Słowackiego w Paryżu rysowany przez p. Karnicką.
 6. Rysunki kilku grobowców wykonane przez Juliusza Słowackiego z napisami jego ręki.
- ad. 1. Wpisano do Inwentarza Muzealii pod L. 1468
 ad. 2. Wpisano do Inwentarza Obrazów pod L. 614
 ad. 3. Wpisano do Inwentarza Obrazów pod L. 615
 ad. 4. Wpisano do Inwentarza rzeczy Muzealnych pod L. 1469
 ad. 5. Wpisano do Inwentarza Rycin pod L. 21478
 ad. 6. Wpisano do Inwentarza Rycin pod L. 21479

Edward Pawłowicz

Adres: W-jej Aleksandrze Słowackiej w Żytomierzu, ulica Teatralna, dom Wiktorii Kleczyńskiej. Podziękowano 12.8.1875”.

² Por. list następny i testament S. Bécu.

³ Waław zginął w powstaniu styczniowym jako szesnastoletni chłopiec. Do najmłodszego syna, Stanisława, który przeszedł na prawosławie, Aleksandra, jak widać, nie przyznawała się i rozszerzała wiadomości, że Waław był ostatnim ze Słowackich (por. dalej zakończenie szkicu *Biografia poety balaguly*).

⁴ Na propozycję niniejszą Ossolineum odpowiedziało następująco:

Mieszkam w powiecie zytomirskim, niedaleko Cudnowa, we wsi Drennikach. Kto będzie przysłany dla obejrzenia, znajdzie dowody najautentyczniejsze; wiele drobnych pamiątek jeszcze posiadam, których nie mam do zbycia, miałam kilku nabywców, jednak nic nie sprzedałam, bo najbardziej obchodzi mnie uszanowanie tak szacownych pamiątek⁵.

Aleksandra Słowacka

Dnia 17 [5] czerw[ca]
1877 roku Drenniki

*

Matka Juliusza zapragnęła poznać dziecię Władysława i poleciła mu spełnienie tego. Pojechaliśmy więc. Mały Waclawek miał lat trzy, rad był, że jedzie, że na koźle siedzi⁶. Sześć mil drogi było przed nami; w Katerborgu, miasteczku o milę położonym od Krzemieńca, trzeba było zanocować⁷. Malowniczo wydawało się miasto, ogromnie się czułam wzruszoną, zbliżając się do miejsca tyłu pamiątek rodzinnych. Góra wielkością swoją jakby ugniatała małą mieścinę; z zajazdu udałyśmy się pieszo do mieszkania pani Bécu. O mieszkanie to nie trzeba było się rozpytywać długo. Wszyscy tam ją znali. Zostałam

⁵„L. 211

Odpowiedź na list pani Aleksandry Słowackiej Wielmożna Pani Dobrodziejko!

W odpowiedzi na łaskawy list Pani Dobr. mam zaszczyt przede wszystkim w imieniu Zakładu Nar. Ossolińskich złożyć najuprzejmniejsze podziękowanie za pamięć i względy, których doznaliśmy już przed dwoma laty, gdy Szanow. Pani raczyła obdarzyć nas cennymi pamiątkami po wielkim poecie, obecnie zaś odbieramy nowy dowód zycliwych z Jej strony uczuć, gdy Pani Dobr. dajesz nam pierwszeństwo w nabyciu mebli pozostałych po śp. Juliuszu. Żałuję tylko szczerze, że z tej uprzejmości, za którą serdeczną żywimy wdzięczność, niepodobna nam dzisiaj korzystać, zbyt szczipły bowiem lokal mieszczący muzeum zakładowe zniewala nas stanowczo do ograniczenia się na przedmioty drobne – na większe nie starczyłoby miejsca. Z głębokim uszanowaniem”.

⁵ Sporo tych pamiątek nabył L. Méyet. Pisał o tym: „Prawie wszystko, co należało do Pani Aleksandry Władysławowej Słowackiej, znajduje się obecnie w moim posiadaniu, o nieznacznej reszcie tych zaginionych papierów familijnych mam dokładną wiadomość.” (*Gniazdo poety*, „Gazeta Lwowska” 1902, nr 259). Część swoich zbiorów przekazał Méyet Muzeum Narodowemu w Warszawie, por. dalej *Słowaciana w zbiorach Leopolda Méyeta* [Zob. Z. Sudolski, *Leopold Méyet, w: W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., s. 287-291].

⁶ Wizyta przypadła na kwiecień 1850 r. Wynika to zarówno z listów S. Bécu do T. Łukaszczyca z 1850 r. (zob. dalej *Sprostowania...*, [Sprostowania i uzupełnienia do tomu „W kręgu bliskich poety”] s. 281-282, jak i z poprawnej w tym wypadku informacji o wieku urodzonego w 1847 r. Waclawa (por. *Biografia poety bałagudy w niniejszej książce*) [oba teksty w: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt.].

⁷ Kateborg albo Kattynburg, miasteczko w pow. krzemienieckim, wybudowane w XIX w. na terenie wsi Wierzbiicy przez J. Platera, kasztelana trockiego. W następnym zdaniu mowa jest już o Krzemieńcu.

matkę Juliusza w saloniku, czytającą. Kiedy lokaj oznajmił nasze przybycie, podbiegła ku nam, serdecznie powitała, Wacława za rękę wzięła i długo się wpatrywała, potem powiedziała, że ma pociągające spojrzenie i łzami zalana to dziękowała, to wypytywała i długo nie mogła siebie opanować, tak się czuła wzruszoną. Żywa w ruchach, zaczynała rozmowę i znowu oczy badawczo na dziecku zatrzymywała; chłopiec bardzo się jej podobał, śmiało i roztropnie na zapytania odpowiadał, wszystkiemu się ciekawie przyglądał i grzecznie się sprawował. W parę godzin kazała do saloniku przynieść krzeselczko małe Julka, stolik jego mały, kanapkę, na której dzieckiem zawsze u nóg matki siadywał, wiele pięknych poprzynosiła książek z obrazkami, a Wacław tak się tym wszystkim zajął, żeśmy mogły swobodnie rozmawiać. (Te sprzęty są u mnie w poszanowaniu utrzymane.) Cały dzień jednak p. Bécu nie mogła przyjść do siebie; mówiła o bracie, mieszkającym w Galicji, potem o Wilnie, jak tam mieli urządzonej dom i życie, jak Julek kochał siostry, córki pana Bécu, i jak one go kochały. Zdjęła potem mały olejny portret roboty Rustema, gdzie Juliusz przedstawiony jest jako kupidyn z łukiem w rękę; miał wtedy lat pięć; na odwrotnej stronie czterowiersz, ręką Euzebiusza Słowackiego napisany⁸ (w zakładzie Ossolińskich ten portret zostawiłam), i już od tego zaczawszy, coraz to nowe odnajdywała wspomnienia. Całe urządzenie pokoju tchnęło powagą i wierny obraz dawało właścicielki mieszkania. Na stole pełno książek, drobiazgów; śliczna preska⁹ z różowego marmuru, a na niej dużymi czarnymi literami napis: „Julek z Neapolu”; przy tym rozmaite rzeczy należące do syna z jego lat młodocianych lub też przysłane później matce.

„Widzisz, moja droga, ile to dowodów jego pamięci o mnie, ile kochania! Po mojej śmierci to wszystko będzie wasze. Teraz nie mogę z niektórymi pamiątkami rozłączyć się. Ten flakon podobał się tobie, Olesiu, więc dam go tobie; Julek zbierał kwiaty, układał starannie dla mnie bukiety”.

Mój Wacław słyszał tę rozmowę, a kiedy przysłano z miasta od p. Ożarowskiej¹⁰ piękny bukiet, podbiegł do babki, prosił o kilka kwiatów i te ułożył w znanym pani flaconie, mówiąc, że i on zbierać będzie kwiaty do „tego dziubka”, jak nazywał go, i wiernie dotrzymał obietnicy, a ta myśl dziecka znowu była powodem rozrzewnienia.

„Podoba mi się twój malec, dobrze prowadzony, grzeczny i posłuszny. Czemu to Julek nie widzi go! Czy wiesz, że dopatruję nawet podobieństwa

⁸ Tekst notatki Euzebiusza zacytowano w *Kalendarzu życia i twórczości J. Słowackiego*, poz. 6.

⁹ Przycisk.

¹⁰ Maria Ożarowska (zm. 1864), córka gen. Kajetana Ożarowskiego, serdeczna przyjaciółka S. Bécu. Wymieniana w listach J. Słowackiego. (Por. T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, XVI 113.)

w wyrazie twarzy, ale jak Julek był dzieckiem, bo później bardzo był zmieniony i mizerny, kiedy go widziałam we Wrocławiu. Czy ja się spodziewałam, że to widzenie nasze będzie ostatnie!

Stan jego umysłu zatrwożył mnie, rozmowa była urywana, był sam roz-targniony, przymuszał się do wesołości. Wyszliśmy na przechadzkę; zostawił mnie na ulicy, sam wbiegł do sklepu i wrócił trzymając złoty zegarek.

– Masz, matko, to pamiątka naszego widzenia się od syna, który kocha ciebie. Chodźmy za miasto – dodał – tam swobodniej będziemy rozmawiać, będę trzymał rękę twoją. Prawda, że nieładnie wyglądam, siły mnie czasem opuszczają, ale to przejdzie, będę zdrow. Ty nie mogłabyś ciągle być ze mną, dziwaczkę...”

A kiedy tak długo chodzili, mówiła biedna matka, że ją opanował smutek, niedający się opowiedzieć. I znowu rozmowa zmieniła się; p. Bécu to przynosiła rozmaite pamiątki, to czytała, to znowu przerywała czytanie, szybkimi krokami chodząc po pokoju. Przywołała mnie potem, pokazując medalion.

„To ostatni dar Julka, bardzo podobny. Lubię te ramy jego gustem wy-brane. Dałabym tobie ten medalion, bo chciałabym, żeby więcej było ich na świecie, ale teraz jeszcze nie mogę się z nim rozłączyć. Wy to, moi drodzy, każecie wiele takich medalionów odbić; niech się Władysław dowie o kosz-tach, napiszesz mu o tym – potem wskazała na kantorek. – To Julka własność, lubił tu przy nim pracować, ojca sobie przypominał, uczył się i wiersze pisał, młodzieńcem będąc, a czasem to mi się zdaje, że on przy nim siedzi. I te dwie komódki to meble, które lubił. Wszystko to będzie wasze po mojej śmierci”.

Na drugi dzień czytanie listów wiele nam godzin zabrało. Urywki z tych listów przepisywałam sobie, a pisząc płakałam, przejęta boleścią tej nie-pocieszanej matki; tak zaczytane zapomnieliśmy zupełnie o Waławie. Babka spostrzegła się pierwsza, z pokoju do pokoju chodziła, wołając, a potem zaniepokojone wyszliśmy z domu. Pewną byłam, że poszedł do miasta, i tak się też stało. Na skrawku ulicy zdybała nas znajoma pani Bécu, która Waławę prowadziła za rękę. Opowiedziała nam ona, jak idąc przez rynek spotkała dziecko same śmiało idące, a na zapytanie, kto jest i jak się nazywa, odpowiedział: jestem Waław Słowacki, przyjechałem z matką do babuni Kepu (tak ją nazywać łatwiej mu było), idę do zajazdu, bo tam są nasze konie, które chcę zobaczyć. Dał się jednak namówić na powrót do domu, i oto odnalazliśmy naszego zbiega. Śmiały się panie, babka z za-dziwieniem witała chłopca, a ten wesoło podskakiwał, nie czując się wca-le winnym. Parę dni przeszło, trzeba było jechać; czułam, że za wiele sił i czucia oddało mi to zbolełe serce. Obiecała p. Bécu bytność swoją u nas na wsi, bo w czerwcu do Odessy na kąpiele kazali jej lekarze jechać. Przed

pożegnaniem się ze mną ciągle wychodziła do przyległego pokoju i rozmaite rzeczy odsyłała do powozu.

„Zapewne lubisz roboty na kanwie – spytała – mam jeszcze włóczki z Wilna. Pasierbice moje lubiły roboty, i Julek zwykle przy nich siadywał, kiedy pracowały; dam tobie te włóczki i desenie. Między nimi jest jeden bardzo miły dla mnie; to wspomnienie jak wiele innych. Patrz, ta dziewczynka w szwajcarskim stroju siedząca pod drzewem, jak ona malowniczo wygląda. To panie mnie kochające wyszyły makatę do łóżka, składającą się z trzech pejzaży: na środkowym była ta dziewczynka; prosiły, żebym tę robotę posłała Julkowi; napisałam do dobrego znajomego Julka, Francuza, żeby obicie dawne przy łóżku zdjął, a tę nową makatę zawiesił wtedy, jak Julka nie będzie w mieszkaniu, i tak też on zrobił. Kiedy Julek wrócił i wszedł do sypialnego pokoju, zaraz nowe obicie zwróciło jego uwagę. To matka przysłała – powiedział do obecnego przyjaciela, pana Petinion, i przed tą śliczną dziewczyną ukląkł mówiąc – jakże ona jest piękną¹¹. Widzisz więc, moja droga, niech u ciebie będzie poduszka z tym drogim dla mnie obrazkiem. Ty umiesz kochać. Raz jeszcze tobie dziękuję za odwiedziny i podziękuję tak serdecznie mojej boleści. Mam jeszcze małą książeczkę, ręką Julka zrobioną, daję ją Waclawkowi¹². Mówiąc to dała nadpis; i tę książeczkę mam i pani ją przysłała; zapisana rozmaitymi urywkami cechującymi charakter osoby, która umiała taki wybór zdań umieścić¹². Jeszcze dzień cały bawiłam w towarzystwie kochanej stryjenki. Mówiła, że ma kilka domów, gdzie jej czas miło przechodzi, ale teraz nigdzie nie bywa i dlatego nie może mnie zaznaczyć, bo nie ma na to sił.

„Oni mnie odwiedzają, potrzebuję towarzystwa, w osamotnieniu więcej cierpię – mówiła – przyjeżdż jeszcze kiedyś, i Władysław niech o mnie nie zapomina. Mam wiele projektów, które chciałabym skutecznie; potrzebuję z bratem Teofilem się widzieć koniecznie”.

Odjechałam wreszcie do głębi przejeżdżając wszystkim, co słyszałam. Było to w kwietniu. Ostatnich dni maja przybyła, jak obiecała, do nas na wieś. Kazała sobie opowiadać, dlaczego Władysław wioskę swoją rodzinną, położoną koło Żytomierza, sprzedał (od roku dopiero mieszkaliśmy

¹¹ O otrzymaniu tej makatki wspomina J. Słowacki w liście do matki, z 14 maja 1844 r., podając, że sam ją od kogoś odebrał.

¹² Książeczkę tę opisała i przytoczyła jej zawartość M. Konopnicka w 105 numerze „Świt” z 18/30 marca 1886 r. Napis S. Bécu na k. 1 u góry: „Oddać Waclawkowi”, na k. 2 u dołu: „Książeczka zrobiona przez Julka, a zapisana przez matkę jego”. Na ostatniej stronie przypisek Aleksandry Słowackiej: „Książeczka ta została mi daną dla syna mego, Waclawa Słowackiego, ręką babki, Salomei Bécu, kiedy ten miał trzy lata wieku, w roku 1849, w Krzemieńcu”. Rok jest tu pomyłony. Wskazuje na to data urodzin Waclawa i treść listu (chronologia wyjazdu i powrotu Władysława z Wiednia).

w nowo nabytej wiosce, znacznie mniejszej od dawnej własności)¹³, opowiedziałam więc, że zapragnął połączyć się z bratem, w trzy miesiące od powziętego projektu wieś i domy w Żytomierzu odprzedał siostrze, dla mnie mieszkanie już było najęte w Żytomierzu, sam pocztą wyruszył bez pasportu, z myślą uwiadomienia mnie, kiedy mam do Paryża przybyć; pół roku uważał za dostateczne do przyprowadzenia zamiarów do skutku; tak nagle zakończenie interesu pociągnęło ogromne straty. Wypadki w 48 roku zatrzymały go w Wiedniu i tam się dowiedział o śmierci brata. Cios ten niespodziany uderzył całą siłą na umysł Władysława; wrócił równie tajemniczo, jak wyjechał. Kiedy to opowiadałam, p. Bécu przerwała mnie rozmowę mówiąc, że Władysław nie opowiadał jej tyle szczegółów i o tak znacznie zmniejszonym funduszu także nie wspominał. „Moim obowiązkiem – dodała – jest zabezpieczenie waszego życia i danie pomocy dla wychowania Waclawa. Myślę ja o tym, ale powiedz mi, proszę, jak wrócił. Zaciekawiasz mnie tym opowiadaniem. Co to za gorące natury u tych dwóch braci! Dlaczego oni nie mogli się połączyć! Co to się z tobą działo, kiedy zostałaś sama!?”. Odpowiedziałam, że oczekiwałam właśnie wieści o mężu, myśląc o najświetniejszej przyszłości dla Władysława i dla syna; straty majątkowe umiał tak ponętnie Władysław przedstawić, że nic nie miałam mu do zarzucenia, a żyjąc całą nadzieją, czas skracałam sobie pisząc myśli, jakie się snuły po głowie. Miałam poznać Juliusza, siostrą przez niego być nazwaną. Czy też potrafię pozyskać to serce, pytałam siebie trwożna.

Tak przeszły trzy miesiące. Było to w nocy, siedziałam przy oknie wychodzącym na małą uliczkę i czytałam; wtem dało się słyszeć kłaśnięcie w dłoń raz, a potem raz drugi. Prawie pewną byłam, kto przybywa. Wstałam, nasłuchując przy drzwiach, kłaśnięcie się powtórzyło raz jeszcze, otworzyłam tedy, nie budząc lokaja. Wszedł Władysław, blady, zmieniony, a ja długo w niemym osłupieniu stałam, nie mogąc o nic zapytać. Straszne to były dnie, które po sobie następowały. On cierpiał, a bronił się od rozpacz, widział siebie zrujnowanym, z bardzo małym funduszem, a zupełnie nic przedsięwziąć nie był w stanie; tak przeszło dwa miesiące. Uważał, że mieszkanie moje jest zbyt małe, najął więc dwa pokoje na drugiej ulicy i wiele pieniędzy wydawał. Widziałam całą okropność naszego położenia. Przybycie mego brata¹⁴ i długie rozmowy nakłoniły wreszcie Władysława do starania się o nabycie kawałka ziemi, i oto znalazł tę małą wioskę Drenniki. Kupił ją na moje imię, tak niepewny był życia; formalności prawne dopełniono za pomocą adwoka-

¹³ Wieś rodzinna Władysława to Illaszów. Nowa wioska nabyta w 1849 r. – to Drenniki.

¹⁴ Karola Witkowskiego, malarza.

ta, którego wezwałam. Stan zdrowia Władysława był zatrważający; smutne było przybycie nasze do tej małej siedziby, ja czułam się przygnębioną, on nie mógł w domu kilku dni przepędzić, o interesach nie lubił mówić, szukał roztargnienia, a pomimo to trawił się najwyższym niepokojem; po nocach nie sypiał, ciągle po pokoju chodząc, bo się lękał położyć. Kiedy się uczuł trochę zdrowszy, zapragnął do Krzemieńca pojechać i wrócił znacznie uspokojony, i oto widzi go stryjenka, dodałam, jak się zmienił i jak całe dni poświęca pracy około gospodarstwa; uczy on go się wprawdzie dopiero, ale byle miał siłę wytrwania, to wszystko dobrze będzie.

Parę dni zabawiła p. Bécu i długo z Władysławem o interesach rozmawiała, a dla mnie jakoś czulszą była, bo zrozumiała, ile to boleści przeszło przez moje serce. „Domek wasz – mówiła – cały w zieleni, podobny do tego, o którym pisał Julek do brata”¹⁵. Potem zatrzymała się koło mnie siedzącej i zapytała (miałam zostać matką): „Powiedz mi, czy syna, czy córkę mieć będziesz?”. Odpowiedziałam: córkę. „I jakież dacie jej imię?” – zapytała. Odpowiedziałam, że Julia, bo innego nie może nosić imienia; ucałowała mnie czule i westchnęła, łzy ukrywając. „Mam dla niej upominek, perełki, niegdyś przeznaczone dla narzeczonej Julka; dla Waława przyszlę srebrny kubeczek. Droga do dla serca mego pamiątka. Jak malec urośnie, to mu opowiesz, czemu. Było to w Wilnie, Julek zbierał bukiet, wszedł do pokoju ojczyma w godzinie poobiedniej, a zastawszy go śpiącego, ułożył kwiaty w kubeczku, postawił przed otwartym oknem, a sam zbiegł z górnego mieszkania na dół po wodę. W tej chwili piorun wpadł przez otwarte okno, zabił śpiącego męża mego, stopiły się leżące pistolety, i wypadł oknem, zostawiając nieuszkodzony kubeczek”¹⁶. Zachowałam go jako pamiątkę, może kiedy będziesz w Krzemieńcu, to ci go oddam. Ja zapewne nie będę mogła zjechać do was, wracając z Odessy, ale czekam was u siebie”.

Odjechała potem, zalecając Władysławowi, żeby przybył, bo musi coś stanowczego z interesami postanowić. Władysław pozornie tylko wydawał się uspokojony. Wkrótce znowu zaczynał jakieś burzliwe mieć myśli, a tak mnie tym zatrwożył, że w jesieni pojechałam do siostry i do Krzemieńca, aby przelać w serce kochającej stryjenki moje obawy¹⁷. Mówiłam jej, jak życie urządził nieodpowiednie do zmniejszonych przychodów; gospodar-

¹⁵ Por. list J. Słowackiego do Władysława, z 14 marca 1845. Mowa tu o domku w Illaszowie.

¹⁶ O perełkach i kubeczku por. wyżej *Listy Z. Sz. Felińskiego do T. Januszewskiego* [w: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., s. 170-177].

¹⁷ Chronologia jest tu zamącona. Wizyta ta nastąpiła, zdaje się, dopiero w 1851 albo w latach następnych. Latem 1850 pani Bécu nie widziała jeszcze owych malowniczych lasków, jesienią zaś t. r. wyjeżdżała do Paryża.

stwo wymagało nakładów, budynku przenosił, ogródek bardzo miły założył, w malownicze laski leśne drzewa poukładał. Słuchała tego pani Bécu i zaraz przyniosła orzechy i kasztany, które zaleciła posadzić. „Niech u was będzie ten dowód mojej pamięci, kasztany z Krzemieńca, a jak drzewa urosną, to siedząc pod ich cieniem, o mnie pomyślcie czasem. Pragnę polepszyć wasze interesa; sumę przeznaczoną dla Władysława, a należącą do ojca Julka, odbierze po mojej śmierci; ale Wacławka trzeba zrobić obywatelem Galicji. Dam jemu wieś Ubień, to blisko Lwowa, jest to spadek po stryju moim, tam mieszkają moi braterstwo. Dzieci nie mają. Mam synowca, to syn drugiego brata, który nie żyje, jemu przeznaczę kapitały, jakie tu w kraju posiadam; Ubień miał być własnością Julka¹⁸, będziecie mogli staranne dać Wacławkowi wychowanie, a w jego oczach jest rozum i wyraz. Sama muszę jechać do brata, proś Władysława, żeby przyjechał”.

Potem zaproponowała wizytę u pani Ożarowskiej. Bardzo tam miło byłam przyjęta, a pani Bécu powiedziała mi, że się wszystkim podobałam. Na drugi dzień znowu zaznajomiła mnie z panią Hryczyną, żoną byłego profesora, którą bardzo kochała, a teraz wynajęła od niej dom, do którego zamysłała się przenieść po powrocie z Galicji.

„Patrz – mówiła – będzie mnie tu wygodniej. Ten pokój jasny, okna duże, ja potrzebuję światła, potrzebuję ludzi, lubię towarzystwo, ożywiam się w rozmowie. Już dziś nie mam dla kogo robić oszczędności. Ty przyjedziesz do mnie, malca przywieziesz, bardzo ciebie proszę”.

Kiedyśmy wróciły, znowu zbierała dla mnie różne drobiazgi, między innymi maszynkę do kawy, której Julek używał, kazała mi zabrać. Zapomniałam napisać, że przywiozłam bardzo starannie wyszytą na kanwie ową dziewczynkę szwajcarską, którą z pomocą mego brata malarza wykończyłam. Po kilka razy dziękowała za tę pamięć, tuląc głowę moją na swoich piersiach.

„Wielką przyjemność zrobiłaś mi tą swoją robotą – mówiła – pewną jestem, że Julek kochałby ciebie jak siostrę”.

Usunęłam się do jej kolan, całując nogi, a taką błogą rozkoszą serce moje napełniła tymi słowami, że dziś to pisząc cała wzruszoną się czuję; prawda, że wspomnienia zbliżają nas do ukochanych, ale zarazem straszną prawdę sieroctwa i osamotnienia pokazują.

Wyjechałam z Krzemieńca pokrzepiona i pocieszona na duchu. Niedługo potem pojechał tam Władysław. Stryjenka powtórzyła jemu zamiary swoje, ale on nie bardzo dowierzał, by to się dało tak łatwo urządzić.

¹⁸ Por. dalej *Ubień, niedoszła przystań J. Słowackiego* [w: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., s. 234-262].

Co do mnie, na nowo snułam złotą nić marzeń, ufając obietnicom tej opiekunki i pocieszycielki mojej. Zachowanie się Władysława spokojności nie dawało. W chwilach wolniejszych od trosk domowego życia pocieszałam się, nie tracąc zupełnie nadziei, gdy po raz drugi uderzył mnie cios najmniej spodziewany: przyszła wiadomość o śmierci pani Bécu, która umarła na cholera, zaledwie mogąc napisać testament, w którym sumę przyobiecana zapisała Władysławowi, i wszystkie rzeczy i meble. Władysław pojechał, przywiózł testament i szkatułkę Juliusza, którą mam z pamiątkami ręką matki zebranymi.

W kilka miesięcy sama pojechałam do Krzemieńca; pani Hryczyna była nieodstępną przy umierającej; opowiadała o jej strasznych cierpieniach, które nie pozbawiły jednak pamięci o drugich. Kiedy zapytała, co każe zrobić z rzeczami pozostałymi, stryjenka odpowiedziała: „Zostaw to Olesi, ona najlepiej rozporządzi się garderobą moją, a co uzna za niepotrzebne dla siebie, niech wedle chęci rozda ubogim”. Tak jak płakałam czytając list Juliusza, tak później jęczałam z bólu obejmując pozostałą spuściznę po matce jego, przypominając sobie każde jej słowo serdeczne.

Stanisław Makowski

BIOGRAFIA POETY BAŁAGUŁY (Rzecz o Władysławie Słowackim)

Art. zawiera: *Ukrainki*, wiersze Władysława Słowackiego przepisane z artykułu J. Prusinowskiego w „Gazecie Codziennej” (1860, nr 225, s. 1-3).

Pierwodruk: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 208-233.

W poniższym tekście przypisy numeryczne pochodzą od Stanisława Makowskiego, autora artykułu; dopiski redakcji zostały dodane w nawiasach kwadratowych. Przypisy literowe pochodzą od redaktorów niniejszej edycji.

Sylwetkę literacką Juliusza Słowackiego zwykło się rozpoczynać – i słusznie – od charakterystyki atmosfery literacko-artystycznej panującej w kręgu rodzinnym poety. Zwraca się przy tym najczęściej uwagę na szerokie oczynianie matki Juliusza, na literacki talent i dzieła jego ojca, na zainteresowania artystyczno-muzyczne jego przybranych sióstr. Rzadziej już wspomina się o tym, że na kształtowanie tej atmosfery wpływali także dwaj jego wujowie, Jan i Teofil Januszewscy, autorzy okolicznościowych wierszy (czasem nawet udanych), że zajmujący się malarstwem Teofil w „ciemnej malarni swojej wileńskiej – tyle [...] snów o Rafaelu nastręczył” poecie¹. Jeszcze rzadziej mówi się o istniejącym w całej rodzinie Słowackich zamilowaniu do pióra, o istniejącej nawet tradycji rodzinnej teatralno-literackiej.

Mówiąc o Słowackim-dramaturgu, należy bowiem pamiętać nie tylko o jego ojcu, autorze pseudoklasycznych tragedii, ale także o dziadku poety, Jakubie Słowackim, który zaangażowany na służbę przez Wacława Rzewuskiego, z zaleceniem „pilności i aplikacji, osobliwie w recytowaniu na tragedii i komedii”, grywał jako aktor w dworskim teatrze w Podhorcach². Na jakąś odrobinę pamięci zasługuje także stryj i opiekun prawny poety, Erazm

¹ Por. list J. Słowackiego do matki z 19 lipca 1845 r.

² Por. dalej L. Méyeta, *Z dziejów rodziny Słowackich. Dziadek Juliusza*. [Artykuły L. Méyeta: *Z dziejów rodziny Słowackich. Dziadek Juliusza* oraz *Słowo o Erazmie Słowackim, stryju Juliusza* zostały opublikowane w tomie *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., na str. kolejno: 315-335; 336-341.]

Słowacki, który pisywał sporo utworów dramatycznych, opiekował się amatorskim teatrem w Żytomierzu, a literacką żyłkę zaszczerpił synowi swemu – Władysławowi.

Władysław jest trzecim znanym z ogłoszonych drukiem utworów i notowanym przez Korbuta poetą w rodzinie Słowackich. Do postaci tej historyk literatury musi odwoływać się z kilku względów.

Władysław Słowacki jest przede wszystkim odrębnym zjawiskiem literackim, na które zwrócił uwagę nie tylko Juliusz, co byłoby ze względów rodzinnych zrozumiałe, ale także J. I. Kraszewski.

Po drugie – i to chyba najważniejsze – przy rozmaitych badaniach nad twórczością Juliusza wypada niejednokrotnie sięgać do biografii Władysława i jego rodziny oraz zdać sobie sprawę z charakteru twórców jego pióra.

Wreszcie Władysław reprezentuje ostatnią gałąź wymierającej rodziny Słowackich. Potomkowie jego wzięli jeszcze w 1927 r. udział w uroczystościach sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju.

Władysławem Słowackim właściwie żaden z badaczy się nie zajmował. Nikt nie podjął się trudu wszechstronnego scharakteryzowania tej mimo wszystko niepospolitej osobowości. W związku z tym interesujące wzmianki rozproszone po rozmaitych źródłach wymagają przede wszystkim bibliograficznego odnotowania (Korbut pełnej bibliografii nie podaje) oraz krytycznego zebrania w zwięzłą całość, łatwo dostępną dla interesującego się tymi sprawami czytelnika.

Podstawowym źródłem informacji o życiu i twórczości Władysława Słowackiego pozostał do dziś opublikowany w dwa lata po jego śmierci w „Gazecie Codziennej” nr 225 z 16/18 sierpnia 1860 r., artykuł pt. *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, napisany przez Jana Prusinowskiego, żytomierskiego prawnika i literata, który znał dobrze Władysława i jego ojca. W kilka dni potem fragmenty tego artykułu uzupełnione przez jakiegoś anonima wstępem o ostatnim okresie życia i tragicznej śmierci Władysława, zostały przedrukowane pt. *Rodzina poetów* w lwowskim „Kółku Rodzinnym” nr 27 z 4 września 1860 r.

Do tego źródła dochodzi obecnie odnaleziona w Żytomierskim Oblastnym Archiwum spora teka dokumentów zgromadzonych w latach 1832–1872 przez Erazma, Władysława i Aleksandrę Słowackich w związku z legitymacją szlachectwa. Teeka ta nosi tytuł: *Dielo Wołyńskiego Dworianskiego Deputatskogo Sobranija o dworianskom proischoditielstwie roda Słowackich*, f. 146 op. 1, jed. chr. 5527. Znajdujemy w niej nie tylko cały rodowód wywodzącej się ze wsi Jeziora w Ziemi Łuckiej rodziny Słowackich, ale także wyciągi z metryk chrztu Erazma, Władysława i jego synów. Znajdujemy

urzędową korespondencję sygnowaną przez Władysława, jego żonę i synów z Wołyńskim Szlacheckim Zgromadzeniem Deputatów. Dzięki temu spora ilość nieznanych dotychczas szczegółów biograficznych dotyczących tej rodziny wyszła na jaw. Na ten jedyny dziś zespół dokumentów archiwalnych dotyczących Władysława powołujemy się w dalszym ciągu szkicu, zaznaczając jedynie numer karty.

Jak wynika z odpisu metryki, Władysław urodził się 5 listopada 1825 r. we wsi Illaszów, niedaleko Żytomierza, z ojca Erazma i matki Anny z Rohozińskich. Ochrzczony został w tejże miejscowości przez wikariusza parafii w Leszczynach, Placyda Wirszyłło, dnia 26 lutego r. 1826 (k. 9)³. Ojciec Władysława był wówczas komornikiem, czyli adwokatem w Departamencie Cywilnym Sądu Głównego Guberni Wołyńskiej w Żytomierzu.

Którym z kolei dzieckiem w rodzinie Słowackich był Władysław, nie wiadomo. Prawdopodobnie jednym z młodszych. Méyet podał, że dziesięcioro dzieci Erazma zmarło w młodym wieku na gruźlicę. Z licznego potomstwa pozostało tylko dwoje: Felicja, późniejsza żona jakiegoś gen. Dobielewskiego, i młodszy od niej Władysław⁴.

Władysław wychowywał się, jak wynika z informacji Prusinowskiego, w Żytomierzu, w otoczonym starymi lipami domu ojca. Dom ten znajdował się gdzieś w okolicy późniejszej ul. Mołczanowskiej, która przed rokiem 1860 przecięła posiadłości Erazma.

Lecz głównie Erazm Słowacki – pisze Prusinowski – oddawał się wychowaniu syna-jedynaka, Władysława. Pedagogiczna rutyna, jakiej używał, była może za ciężką dla młodocianego umysłu, a żmudne zadawanie lekcji na pamięć i popisy z nich przed gośćmi – o ile z jednej strony nie mogły dać zasmakować w pracy, o tyle skądinąd musiały wpłynąć nieznacznie na rozwijanie się wysokiego o sobie rozumienia młodzieńca. Władysław Słowacki za wcześnie stracił ojca, korzystając z niezależności wydał się na życie hulaszcze, kozacze; koń burka i step, pomimo małego wzrostu i słabej kompleksji młodzieńca, stały się jego ideałami, a chwilowy kierunek naszej poezji kozacko-ukraiński, zbyt optymistycznie pojęty przez ogół, usprawiedliwiał i podsycił rojenia młodej głowy.⁵

³ Wszystkie daty podano tu zgodnie z dokumentami wg starego stylu. Prusinowski we wspomnianym artykule błędnie podał rok urodzenia Władysława: „1826” i miejsce: „Illaszówka”. Z innego dokumentu zachowanego w tejże tece wynika, że Erazm Słowacki nabył Illaszów w 1814 r. od Piotra Polanowskiego. Dokument ten wykorzystał już Méyet w artykule *Słowo o Erazmie Słowackim* (por. dalej).

⁴ Por. L. Méyet, *Słowo o Erazmie Słowackim* [dz. cyt. – red.].

⁵ J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” 1860, 16/28 sierpnia, nr 225, s. 2. [Tu i w innych cytatach tekstów XIX-

We wspomnianym zespole archiwalnym natrafiono na pewne poszlaki świadczące, że Władysław nie poprzestał na edukacji zdobytej w domu i że kształcił się jeszcze w jakimś średnim czy wyższym zakładzie naukowym. Wskazuje na to podanie przedstawiciela Wołyńskiego Szlacheckiego Zgromadzenia Deputatów z prośbą o wystawienie zaświadczenia o szlachectwie dla przebywającego w „zakładzie naukowym” Władysława Słowackiego. Dokument ten nosi datę 12 czerwca 1840 r. (k. 14). O jakim „zakładzie naukowym” tu mowa, ustalić się nie udało. Katalog rękopiśmiennej spuścizny po Władysławie znajdującej się dawniej w zbiorach rapperswilskich kieruje ten ślad, zdaje się, w stronę Krakowa (por. niżej). Niewykluczony jest tu także Kijów.

Legitymację szlachectwa w Wołyńskim Szlacheckim Zgromadzeniu Deputatów Erazm i Władysław otrzymali w dniu 19 grudnia 1835. Nabrała ona mocy prawnej po zatwierdzeniu przez ukaz senatu z 28 lutego 1838 r. nr 1029 (k. 12–13). Na ten ostatni dokument Władysław będzie powoływał się w przyszłości niejednokrotnie, czyniąc np. starania o wpisanie na listę szlachty swego syna.

Po śmierci ojca, która nastąpiła 10 lutego 1839 r., część posiadłości żytomierskich objęła, zdaje się, Felicja. Władysław zaś w kilka lat potem, po zakończeniu nauki szkolnej, przeniósł się do niezbyt odległej od Żytomierza, odziedziczonej po ojcu wioski. O nowym trybie życia i objawiających się od młodości zamiłowaniach literackich napisał z początkiem 1845 r. do Juliusza. Echa tych informacji pobrzmiwają w liście Juliusza do brata z 14 marca tr.:

Niechże ci Bóg rozjaśnia te stepowe pola, po których ty z dumką na ustach lecisz za biednym zajęciem, niech ci będzie dobrze w tym domku twoim, którego ja nie znam. [...]

Niechaj Władysławem otchniona otoczy cię gromada przyjaciół, którzy w tobie Erazmową i Euzebiuszowską razem potęgę myśli i czucia poczują⁶.

Podniosły ton listu brata obcy był jednak Władysławowi. Prusinowski pisze bowiem:

Zamiast grona przyjaciół, jakich mu Juliusz życzył, zamiast cichej pracy ducha i naukowych ćwiczeń, otoczyło go towarzystwo młodzieży widzącej życie tylko z jego roześmianej, łatwo dającej się ująć strony. Wrodzone zdolności, pośród tego chaosu i drobnych uciech nie mogły oczywiście rozwinąć się i uskrzydlić⁷.

-wiecznych zachowano interpunkcję zmodernizowaną nieznacznie przez St. Makowskiego. Oryg. artykuł Prusinowskiego por. tegoż, *Jeszcze słówko...*, w niniejszym tomie – red.]

⁶ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, t. II, s. 84.

⁷ J. Prusinowski, *Jeszcze słówko...*

Stryjeczny brat Juliusza wyrastał – jak widzimy – na typowego przedstawiciela swego czasu i regionu – na bałagułę. Wróćmy jednakże do faktów.

Kiedy Władysław ożenił się z Aleksandrą Witkowską i kiedy urodziło się troje ich dzieci, nikt z pamiętnikarzy nie zanotował. Można było jedynie snuć hipotezy na ten temat na podstawie listów Salomei Bécu do Teodora Łukaszewicza⁸ oraz listu Aleksandry Słowackiej do Marii Konopnickiej⁹. Wspomniane archiwalia i te fakty wyjaśniają.

Zachowany tu wypis z metryki chrztu (k. 44 v) podaje, że pierwszy syn Władysława, Waclaw Aleksander, urodził się 24 marca 1847 r. i został ochrzczony w Leszczynach 12 kwietnia tr. Ślub zatem jego rodziców miał miejsce ok. roku 1846.

Wkrótce po urodzeniu się dziecka, najprawdopodobniej jesienią 1848 r., Władysław, jak wynika ze wspomnień Aleksandry, postanowił przenieść się z rodziną do Paryża. W trzy miesiące od powziętego zamiaru, najprawdopodobniej w czasie kontraktów kijowskich 1849 r., sprzedał ojcowiznę, wynajął żonie i dziecku mieszkanie w Żytomierzu, a sam wyruszył bez paszportu w daleki zagraniczny wjazd. Szalejąca wówczas w Wiedniu kontrrewolucja zatrzymała go na pewien czas w tym mieście. Wkrótce odebrał tu wiadomość o śmierci brata. Do Paryża nie było więc po co jechać. Powróciwszy na Wołyń, Władysław popadł w jakąś groźną depresję psychiczną spowodowaną majątkową ruiną i zawiedzionymi nadziejami. Za resztki pozostałej fortuny nabył około połowy 1849 r. na imię żony wieś Drenniki, położoną niedaleko Cudnowa.

Ze Słowackimi zamieszkał wówczas w Drennikach brat cioteczny Władysław, Teodor Łukaszewicz, który w lutym 1850 r. nawiązał kontakt z panią Salomeą Bécu. Wkrótce Władysław odwiedził niewidzianą prawdopodobnie od r. 1844–1845 stryjenkę w Krzemieńcu i opowiedział jej wiele szczegółów o swojej rodzinie, której pani Bécu dotąd nie znała. W kwietniu tr. pojechała do Krzemieńca wraz z małym Waclawem zaproszona Aleksandra, a w kilka tygodni potem, w końcu maja, rewizytowała Słowackich w Drennikach jadąc do Odessy Salomea Bécu.

W czasie spotkania w Drennikach kobiety rozmawiały o mających nastąpić urodzinach drugiego dziecka Władysława. Wypada z tego wnosić, bo

⁸ H. Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. IV, s. 92; toż w książce *W kręgu bliskich poety*. Biegeleisen podaje tu informacje o Władysławie Słowackim oparte na materiałach opublikowanych już dawniej. [Zob. artykuł Biegeleisena w *Aneksie* niniejszego tomu – red.].

⁹ Por. wyżej *Listy Aleksandry Słowackiej*. [*W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, dz. cyt., s. 198-207. Zob. także w *Aneksie* niniejszego tomu – red.].

innych dokumentów brak, że Julia mogła przyjść na świat najwcześniej dopiero w drugiej połowie 1850 r.

Ostatnie ze znanych dzieci Władysława, syn Stanisław Wiktor, urodziło się 1 lipca 1856 r. we wsi Mała Szkarawka w pow. starokonstantynowskim, ochrzczone zaś zostało w Leszczynach 3 maja 1858 r. (k. 10).

Jak wynika z listu Aleksandry, po śmierci Juliusza Słowackiego pani Salomea pragnęła polepszyć byt rodziny Władysława i planowała scedowanie swojej części Ubienia małemu Wacławowi, a Władysławowi przeznaczała fundusz spadkowy po ojcu Juliusza. Do skutku doszła jedynie druga część tego planu. W testamencie Salomei Bécu z 25 lipca 1855 r. czytamy:

Na przypadek mojej śmierci robię rozporządzenie takie, że wszystko to, co mam u Ożarowskich, to jest dziewięć tysięcy rubli srebrem, nr 9, i tysiąc rubli u Karola Kuczalskiego, wszystkie moje srebra, meble, bielizna stołowa, futra, szale obojgu Słowackim Władysławowstwu dla ich dzieci¹⁰.

Zapis ten podyktowany był nie tylko uczuciami rodzinnymi i sympatią dla krewnych Juliusza, ale wynikał także zapewne z obawy pani Salomei o losy dwojga nieletnich dzieci Władysława, którym lekkomyślny i niezorganizowany wewnętrznie ojciec nie mógł zapewnić dostatecznej przyszłości.

Zaraz po śmierci stryjenki Władysław udał się do Krzemieńca, skąd przywiózł testament i szkatułkę z najcenniejszymi rodzinnymi pamiątkami. Wśród nich znajdowała się ofiarowana w 1834 r. Juliuszowi przez Emeryka Staniewicza Biblia zaopatrzona następującą dedykacją Salomei Bécu: „Tę Biblię przeznaczam dla Władysława Słowackiego, brata Juliusza – Salomea”¹¹.

*

Troska i obawy pani Salomei o losy dzieci Władysława już wkrótce po jej śmierci miały okazać się bardzo uzasadnione. Jesienią 1855 r. Władysław wyzwał na pojedynek i zabił Piotra Trypolskiego, a obawiając się konsekwencji, zbiegł za granicę. Oto co pisał mieszkający w Ubieniu Stanisław Januszewski w liście do Ludwika Michalskiego, z dnia 29 grudnia 1855 r.:

¹⁰ Testament S. Bécu opublikował H. Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych*, s. 100. Fotokopię dokumentu reprodukował L. Méyet, *Z kart żalobnych rodziny Słowackich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 13, s. 253.

¹¹ Informacje o tych pamiątkach podaje J. Prusinowski, *Jeszcze słowko...*; Aleksandra Słowacka, por. wyżej *Listy*; W. Klinger, *Z nieznanych pamiątek po Juliuszu Słowackim*, „Nowy Przegląd Literatry i Sztuki” 1921, z. 1–3, s. 103.

Szczególnym zbiegiem okoliczności Władysław Słow[acki] miał pojedynek, w którym zabiwszy niejakiego pana Trypolskiego musiał uciekać i przekradłszy granicę przybył prosto do nas. Zrobił to tak jakoś głupio i lekkomyślnie, że bez żadnych zapasów i przygotowań. Nie chciał ruszać dalej i musiałem go dla uniknięcia wielkiej odpowiedzialności meldować władzom rządowym, jakoby dla interesów familijnych, nie mogąc się doczekać wyrobienia paszportu, tymczasowie bez niego przybył.¹²

Sprawę tego głośnego wówczas pojedynku relacjonuje w swoich pamiętnikach Szymon Konopacki:

Pani Piotrowa Trypolska wyszła za mąż w latach szesnastu i była cudnie piękną. Kochał się w niej, lubo żonaty, bliski o miedzę sąsiad Stołpowa, mieszkający w Drennikach pan Słowacki, stryjeczny brat znanego w kraju poety Juliusza. Zazdrość nim miotała na widok szczęścia Trypolskiego.

Na samej granicy gruntów stołpowskich jest małe jezioro należące do Drennik. Tuż nad tym jeziorkiem były zebrane konopie Andrzeja Niewmierzyckiego, jako na własnym jego polu. Ekonom jego, nie zasięgając rady swego pana, namoczył te konopie w owym jeziorku. Pan Słowacki, rad ze sposobności do ostrej zaczepki, nie zrobił odezwy z jakimi bądź wyrzutami do tak bliskiego sąsiada, właściciela namoczonych konopi, lecz napisał list do jego zięcia, Piotra Trypolskiego, gdzie najszkaradniej obryzgał błotem i pogardą jego teścia. Ów oszczerczy list, wysłany o trzy mile do wsi Raczek, gdzie Trypolscy natenczas mieszkali, w niebytności męża odebrała żona. Wyczytawszy w nim niezasłużony paszkwil na ojca, odpisała krótko, że z tej sprawy o namoczenie konopi wnosić wypadu, iż wszystkie niegodziwie uczynione zarzuty jej ojcu raczej do niego stosować się mogą. Z tej odpowiedzi pan Słowacki wziął pochop do wyzwania jej męża na pojedynek. I niewinny, poczciwy Piotr Trypolski, strzałem z pistoletu trafiony w samo serce, padł trupem, zostawiwszy młodą wdowę i sierociw-szy troje małoletnich dzieci. Słowacki w obawie prześladowania od rządu zemknął za granicę. Lecz po upływie roku, tęskniąc do swoich, a w sumieniu czując się winowajcą, napisał z Brodów list do wołyńskiego marszałka gubernialnego, śp. Karola Mikulicza, aby on sprawę jego pojedynekową, jako konieczną, bo honorową, raczył oddać pod sąd całego koła marszałków powiatowych. Z odpowiedzi Mikulicza wyrozumiawszy, że mu tu nikt ręki nie poda, w Brodach w łeb sobie wystrzelił!¹³

Relację Konopackiego uzupełnia spokrewniony z Piotrem Trypolskim Wacław Lasocki:

¹² *W kręgu bliskich poety...*, s. 697.

¹³ S. Konopacki, *Pamiętniki*, Warszawa 1899, s. 71-72.

O pojedynku tym w swoim czasie bardzo dużo mówiono. Powód pierwotny był bardzo błahy. Ekonom p. Niewmierzyckiego kazał namoczyć konopie w stawie granicznym a spornym między wsią Drennikami, własnością p. Słowackiego, i Stołpowem, własnością p. Niewmierzyckiego. Słowacki zlął i zbił ekonoma i napisał list mocno niegrzeczny do sąsiada, robiąc aluzję do semickiego pochodzenia Niewmierzyckich. Pani Piotrowa, bawiąc naówczas u chorego ojca, zastąpiła go w odczytaniu i odpowiedzi na list. Odpowiedź to była dość ostra. Pan Słowacki próbował wyzwać brata p. Andrzeja, marszałka Lucjana Niewmierzyckiego, a gdy się to nie udało, skierował sekundantów do Piotra jako zięcia. Trypolski przyjął wezwanie; na placu strzelił nie mierząc, a skrzyżowawszy ręce na piersiach obrócił się twarzą do przeciwnika i padł rażony kulą na miejscu.

Sekundantem Słowackiego był Stefan Kraszewski, świadkiem Włodzimierz Budzyński. Trypolskiemu sekundował Feliks Staniszewski, świadkiem zaś był Seweryn Budzyński.

Słowackiego parę razy w życiu widziałem; był wzrostu małego, chudy, choroby, z rysów przypominał nieco Juliusza. Wyróżniały go olbrzymie czarne, przenikające, z szatańskim połyskiem oczy. Potępiony przez opinię, musiał salwować się przed prawem ucieczką za granicę. Po kilkunastu latach przybył do Radziwiłłowa, gdzie wystrzałem z rewolweru chciał sobie życie odebrać, a ciężko raniony konał więcej niż dobie¹⁴.

O zajściu tym obszernie pisze wreszcie Eustachy Iwanowski, przytaczając pismo niejakiego Eliasza Ostaszewskiego piętnujące pojedynki, z których najkrwawszym był wówczas pojedynek Słowackiego z Trypolskim, traktowany przez opinię jako „napaść Słowackiego obrażonego o to, że mu zarzucano, jakoby oszukiwał w grze w karty”¹⁵.

W oparciu o opublikowane w 1899 r. pamiętniki Konopackiego relację o pojedynku powtórzył Włodzimierz Trąpczyński w artykule pt. *Stryjecki brat autora „Balladyny”* („Wędrowiec” 1899, nr 26). Artykuł ten Adam Pług zaopatrzył przypiskiem, w którym podał informacje biograficzne o Władysławie i scharakteryzował jego sylwetkę następująco: „prowadził życie hulaszce, temperament miał gwałtowny, prawie że dziki, nie dający się niczym okiełznać, nawet wpływem miłej i zacnej żony”.

Władysław tułał się prawie trzy lata po monarchii austriackiej. Najczęściej krążył wzdłuż granicy rosyjskiej. Bywał m. in. w Sieńkowie u Tadeusza Wasylewskiego, dziadka Stanisława: „Ten, rad przybyszowi nieba przychy-

¹⁴ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, Kraków 1933, t. I, s. 22-23.

¹⁵ Heleniusz, *Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych*, t. II, Lwów 1894, s. 265-267.

lić, gościł go tkliwie. Niestety, Władysław [...] okazał się nieopanowanym alkoholikiem. I wiele z nim było utrapień”¹⁶.

O ostatnim okresie życia Władysława pisał anonimowy autor wspomnianego na wstępie artykułu *Rodzina poetów*:

Przed dwoma laty widywaliśmy na ulicach naszego miasta [sc. Lwowa] młodego mężczyznę o twarzy przerażającej bladeści i dziwnego jakiegoś na niej rozstroju. Głęboko osadzone oko patrzyło na świat z pewnym indyferentyzmem, koło ust sinych wyrzył się głęboko wyraz na pozór zimnej, acz bolesnej ironii. Ujrawszy go zapytywałeś mimo woli siebie, kto może być ten człowiek i jakie to tajemnice życia wypisały się tak wybitnie na tej niezwykłej twarzy?

Na to trudna była odpowiedź. Widziano jego życie tylko z prozaicznej strony, wiedziano, że bywa w tej lub owej kawiarni, w tej lub owej restauracji. Nazywano go nawet po imieniu, które właściwie było nazwiskiem herbu polskiego [Leliwa – herb Słowackich].

Na kilka tygodni znikł nasz tajemniczy znajomy z miasta – a w tym samym czasie przyszła z Brodów wieść straszliwa, że jakiś młody podróżny w hotelu wystrzałem z fuzji życie sobie odebrał.

Publiczność tyle o nim wiedziała, że wieczorem tego samego dnia był u konsula rosyjskiego i zasmucony do hotelu powrócił¹⁷.

Ogłoszona w prasie wiadomość o śmierci Władysława Słowackiego brzmiała następująco:

Z Brodów donoszą: Dnia 28 kwietnia [1858 r.] w wieczór zastrzelił się w domu zajezdnym Błąckiego podróżny gość przybyły z Bukaresztu za paszportem konsula holenderskiego. Z rozpoznania urzędowego pokazało się, że to był Władysław Leliwa Sł[owacki], obywatel z Rosji, który w r. 1855 zabiwszy w pojedynku przeciwnika swego, uszedł za granicę, a teraz za powrotem żądał u konsula rosyjskiego w Brodach paszportu do Rosji, ale go nie otrzymał. Między rzeczami znaleziono karteczkę ręki jego: „Sam sobie życie odbieram, niech nikogo nie posądzają”¹⁸.

Na tej notatce oparł swoją wzmiankę o śmierci Władysława Sadok Barącz w książce *Wolne miasto handlowe Brody*, dodając: „Na konsula rosyjskiego liczne bardzo powstały zażalenia ze strony podróżujących, którzy na wizę

¹⁶ S. Wasylewski, *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum*, Wrocław 1958, s. 19-20, 200.

¹⁷ „Kółko Rodzinne” 1860, 4 września, nr 25, s. 358.

¹⁸ „Przegląd Polityczny Powszechny” 1858, 5 maja, nr 11. J. Prusinowski, „Kółko Rodzinne” i in. podają datę śmierci Władysława Słowackiego wg starego stylu, tj. 16 kwietnia 1858 r.

paszportową po kilka dni czekać musieli. Wskutek tych narzekań p. Swiatski, konsul, odwołany został do Petersburga przy końcu sierpnia 1858 roku¹⁹.

Władysław pochowany został najprawdopodobniej w Brodach. Jego biografia to żywa, historycznie sprawdzalna ilustracja tego, co w *Latarni czarnoksiężskiej* Kraszewski pisał o bałagulach:

Ciężyły im [...] pewne przyjęte prawidła socjalnego życia i wyłamywali się z nich; ciężyła im grzeczność, łagodność, dobór słów, ustawiczne oglądanie się na siebie, uszanowanie dla kobiet, dla starszych, skromność, pilnowanie swej gęby. Wszystko to odepchnęli i powiedzieli, że to wymysł, co się nie zdał na nic. Przybrali swobodną manierę ludzi na wpół dzikich, obnażoną mowę, obyczaje niczym nie skrzępowane, żadnymi względami, żadnymi przyjętymi u świata zwyczajami. Nie kryli się z zepsuciem, owszem, szukali z niego chluby; kobietę, tego anioła, odarli z szat anielskich i po prostu zbezczeszcili ją dotknięciem swawolnym, nie pojmując ją inaczej, tylko swawoli narzędziem. Do tego przywiązało się przywiązanie do koni, które tylko było dodatkiem i usprawiedliwieniem niejako nazwiska bałagulów, zajęciem urzędowym tych panów. W istocie cóż robili? Oto hulali po miastach i miasteczkach, napadali jaśnie wielmożnych po drogach, wyrządzając im bolesne (ale przynajmniej dające się czymś wytłumaczyć) figle, napadali kobiety bezbronne, siłą na nich dopraszając się o to, czego sercem pozyskać nie mogli; pisali paskwile, śpiewali piosenki swawolne, uganiali się na koniach, facjendowali końmi, oszukiwali na koniach. Niektórzy dla zwrócenia na siebie uwagi ukazywali się nago na koniach w miasteczku i pędzili ulicami napęnlionymi ludem, inni na przechadzkach w miejscach publicznych z swawolnymi wyrazami, gorszącą mową, umyślnie zbliżali się do uszów kobiet, inni jeszcze starych, bezbronnych, słabych i tchórzów wyzywali, aby się z nich uragać²⁰.

*

Ten sam specyficzny nonkonformizm bałagulski cechuje również twórczość literacką Władysława. Dziedzicząc po ojcu i dziadku zdolności literackie, Władysław dość wcześnie zaczął pisać wiersze, opowiadania, a nawet jakieś, jak zobaczymy, szkice z dziedziny ukraińskiego folkloru. Na przełomie 1844–1845 r. wraz z listem wysłał pierwsze plody swego pióra do oceńcy Juliuszowi. Wiemy o tym z cytowanego listu Juliusza. Trudno jednakże stwierdzić, co o tych wierszach brata autor *Beniowskiego* naprawdę sądził. Jak widać z zachowanych fragmentów, nie były to „uriańskie perły”. Nie wiemy jednak, czy akurat te wiersze, które dochowały się do naszych cza-

¹⁹ Barącz Sadok, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865, s. 150.

²⁰ J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, Warszawa 1954, s. 343-344.

sów, Juliusz miał w swoim ręku. W każdym razie pisał do brata: „z poezji Twoich widzę, żeś pięknym jest i wzniosłym duchem”.

Jakkolwiek twórczością literacką ze względu na niespokojny tryb życia Władysław zajmował się raczej przypadkowo, to jednak musiało się zebrać sporo jego wierszy, skoro, jak podaje Prusinowski, Aleksandra Słowacka zamierzała po śmierci męża wydać pamiątkowy tomik. Wiersze te nosiły w rękopisie tytuł *Ukrainki*, a poszczególne dumki miały kolejną numerację. Z tego zbiorku do naszych dni dochowało się tylko kilka następujących fragmentów opublikowanych przez Prusinowskiego we wspomnianym artykule.

1.

Od Dunaju wietrzyk wionie,
A siarczyste wieje wonie.
Oj siarczyste i prochowe,
Zadunajskie to ładunki,
Szlą pohańcom podarunki,
Szlą kadzidło pogrzebowe.

Od Dunaju chmurka leci,
A na chmurze promyk świeci,
Oj nie promyk, oj to łuna,
Zadunajskie to pożary,
Pohańcowi niosą w dary,
Płomiennego szmat całuna.

Siostrę chmurkę skrzydełkami,
Wietrzyk niesie ponad nami,
Ale niosąc, czego staje?
Czy poznaje kraj kochany,
Spustoszony, krwią oblany,
Bohaterów kraj poznaje?...

2.

Kozak ogień, dziewczę róża,
Kozak spojrział, dziewczę zbladła
U Kozaka w sercu burza,
A dziewczyna burzę zgadła...

3.

Zmierzcha dzień mego żywota,
Oj jesienny był to dzień!
Trochę mgły i wiele błota...
Czyż nie miłszy nocy cień!

4.

Oj za szął, oj przez szął,
Chłopiec diabłu duszę dał,
Diabłu duszę, wrogom krew...
Oj za szął, oj przez szął;
A oddając śmiał się, śmiał...
Bo wspominał czarną brew,
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew!...

Bo pod czarną, bo pod brwią,
Tam źrenica zaszła krwią,
Tam łza krwawa, oko łśni...
Tam pod czarną, tam pod brwią,
Złe szatany ze łzy drwią,
Bo znać piekło prawdę wie...
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew.

Oj ty duchu, oj ty zły,
Nie odzieraj prawdy z mgły,
Z mgły kłamliwej srebrnych szat...
Choć ty duchu, choć ty zły,
Bo pogardy ostre kły,
W białe łono wpoi świat...
Czarna brew, czarna brew,
Za nią dusza, za nią krew.

5.

Stepie, stepie nasz zielony,
Kiedy bujny, kiedy młody,
Dla uciechy, dla swobody,
Chciałem latać jak szalony...

Stepie! jakiś ty był mały!
Ledwie wrony pomknął czwałem,
Już bez końca lecieć chciałem,
A twe końce w oczach stały.

Stepie, stepie nasz zielony,
Dziś, gdy na twym drugim końcu,
Smutno, chmurno memu słońcu,
Jam bezsilny i strudzony...

Stepie! jakiś ty szeroki,
Ani ciebie zejrzeć okiem,
Ni cię skorym przemknąć skokiem,
Choć wronego nie w żart skoki.^a

Wiersze te, jakkolwiek nie ustępujące czasem walorami literackimi podobnym utworom Bohdana Zaleskiego, należy traktować przede wszystkim jako oryginalny dokument epoki. Panuje w nich duch młodzieńczego junactwa, poczucie niczym nieskrępowanej swobody, szeroki oddech stepu, namiętne uczucia, a czasem jakaś wywodząca się z wołyńskiej recepcji Byrona sceptyczno-pesymistyczna zaduma. Znajdujemy więc w nich zasadnicze składniki duchowej struktury hulającego po stepie, ale zdolnego do poetyckich wzruszeń bałaguly.

Pióro lekkomyślnie chwycone – pisze o utworach Władysława Prusinowski – mogło tylko notować zygzaki samopas lecącej myśli i marnotrawionego uczucia. Wszędzie jednak widne iskry wrodzonego talentu, przytłumione naciskiem dotąd, niestety, popularnych u nas wyobrażeń o celach i obowiązkach klasy posiadaczy ziemskich.²¹

^a Przyp. red.: główne różnice w odniesieniu do wersji podanej przez Prusinowskiego: a) w trzeciej strofie 1. fragmentu: „Ale niosąc, czegoś staje?”; b) we fragmencie 4. zmodernizowana pisownia „djabłu” → „diabłu”; c) w drugiej strofie 4. fragm. u Prusinowskiego jest: „Tam lza krwawa oko lśni” – bez przecinka; d) u Prusinowskiego we fragm. 4. inny podział strof: „Choć ty duchu, choć ty zły, // Bo pogardy ostre kły (...)” – brak światła po: „Za nią dusza, za nią krew”; e) w 3 wersie od końca: „zajrzyć”; f) w przedostatnim wersie u St. Makowskiego oryginalnie było: „skorym” zamiast „skorym” – ponieważ jednak prawdopodobnie to wynik błędu druku, poprawiono tę formę na oryginalną; ponadto w kilku przypadkach zastosowana jest u Makowskiego inna interpunkcja.

²¹ J. Prusinowski, *Jeszcze słówko...* W dalszym ciągu artykułu Prusinowski atakuje szlachtę za brak nawyków i zamiłowania do pracy nad sobą.

Podobnymi przymiotami odznaczają się również ogłoszone drukiem *Narracje*, młodzieńczy tom prozy Władysława, na który składa się dziesięć miniaturowych opowiadań czy obrazków²².

Opowiadania, powiastki i obrazki, podobnie jak wspomniane poprzednio dumki, należały w tym czasie do popularnych gatunków naszej literatury. Uprawiali je m. in. Józef Korzeniowski, Ludwik Szytmer i niektórzy przedstawiciele Cyganerii warszawskiej. Na tym tle *Narracje* Słowackiego wyróżniały się lekkością, afabularnością, minimalnym piętnem środowiska, miejsca i czasu. Ich twórca interesował się przede wszystkim problematyką psychologiczno-erotyczną w sposób sprawiający czasem wrażenie wręcz obsesji. Starał się uchwycić różnorodne związane z przeżyciami miłosnymi stany psychiczne dość wąskiego kręgu salonowych bohaterów, próbował zarysować ogólnie pewne typy psychiczne. I to może nadaje tym „obrazkom” swego rodzaju psychologiczno-obyczajowy charakter.

Ja będę opowiadał – pisał we wstępie – kilka maleńkich scen posłyszanych albo podsłuchanych w świecie, kilka maleńkich scen, z których każda zawiązuje albo rozwiązuje jeden z maleńkich dramatów, jakie się ciągle odegrywają koło nas, jeden z maleńkich dramatów, z których każdy prezentuje początek albo koniec, albo jedno i drugie której z tych efemerycznych namiętnostek stworzonych potęgą kompletnej deprawacji naszego świata. Otóż to ja będę opowiadał.

W krąg tematyczny *Narracji* wprowadzają nas już tytuły poszczególnych obrazków: *Szósty zmysł*, *Świat artystów*, *Trzy pocałunki*, *Purytanie*, *Chiro-mantyk*, *Pólsen*, *Gorączka pasji* itp. Tematyka to wówczas popularna. Słowacki jednak wyróżnia się jej ujęciem: na zagadnienie tzw. szóstego zmysłu czy zjaw pólseńnych patrzy okiem sceptyka. Ten sceptycyzm z kolei połączony ze swoistym sensualizmem stanowi o istocie jego widzenia świata. Przeżycia i sprawy ludzkie autor sprowadza jedynie do naturalnych, zmysłowych rozmiarów. Postępowaniem ludzi rządzą zazwyczaj erotyczne namiętności. Nawet w świecie artystów rodzące się ze wspólnych wysublimowanych przeżyć artystycznych uczucia miłosne muszą w rezultacie zakończyć się miłością zmysłową (*Świat artystów*). Istnienie na świecie purytanizmu jest jedynie mylącym pozorem. W opowiadaniu *Purytanie* sprytna żona tak rozmieszcza lustra, że sygnalizują jej zbliżanie się męża. Ma więc dosyć czasu, aby wraz z gachem przybrać postać i ton surowej purytanki, a tym samym rozwiać podejrzenia. Słowacki

²² *Narracje Władysława Słowackiego*, Kijów 1847, s. 2 nlb + 143, druk. T. Glücksberga. Data cenzury: „Kijów, 22 sierpnia 1847.”

odziera świat ze wszelkich iluzji, przeciwstawia się pozorom ludzkich postaw czy popularnym wówczas mitom o ideale kobiety i artysty. Niczemu się jednak nie dziwi, nikogo nie poucza. Jedynie zazdrosny mąż (*Pólsen*), zimna wewnętrznie kobieta (*Trzy pocałunki*) oraz ludzie, którzy wyłącznie dla zabicia nudy nawiązują między sobą i zrywają zakazane prawem czy konwenansem stosunki (*Ludzie świata*), spotykają się z pewną dezaprobatą autora, który ich jednak nie potępia, lecz stara się ukazać tkwiące w określonej strukturze zmysłowo-psychicznej człowieka motywy jego postępowania. Dla jakiegoś salonowca (*Człowiek zręczny*) stało się już nic nieznaczącą manierą towarzyską zapewnianie na balu coraz to innej kobiety, że tylko ona zdolna byłaby zaspokoić wszystkie jego marzenia i namiętności. Człowiek ów ćwiczy w ten sposób różne role, mając nadzieję, że kiedyś uda mu się odegrać np. rolę szukającego piękna przy pięknej i wierzącej w siłę piękna kobiecie, a rolę szukającego mocnych przeżyć zmysłowych przy kobiecie „żywej i ognistej”. Postępowanie ludzi jest więc pozorem, jest określonego rodzaju grą. Pokazuje dalej, że nawet największe pasje miłosne trwają krótko (*Gorączka pasji*). Patrzy na świat okiem sceptyka-ironisty, ale istniejącego stanu rzeczy nie chce ani potępiać, ani poprawiać. Ot, rozwiewa jedynie miłosne złudzenia, demaskuje pozory, rozbija czcze konwenanse, ukazuje salonowy świat bez zewnętrznego obyczajowego blichtru.

Głównym motywem opowiadań Słowackiego jest kobieta. Autor interesuje się wszystkimi fazami jej „szkoły uczuć”: od marzycielskiej dziewczęcości, poprzez tryskającą ogniami żądz dojrzałość, sztuczną kokieteryę starzejącej się kobiety, aż do zobojeźniałej wobec powabów świata starości (*Cztery obrazy*). Interesuje go stan psychiczny młodej, opuszczonej przez bawiącego za granicą męża kobiety, która pod złym wpływem znajomego zdradza męża, a zdobywszy doświadczenie zdradza następnie kochanka i udaje się w wielki świat (*Chiromantyk*). Wreszcie interesują go różne typy kobiet: np. sprytnej, zdradzającej męża żony (*Purytanie*), czy pięknej, ale zimnej damy (*Trzy pocałunki*).

We wszystkich opowiadaniach panuje atmosfera zmysłowego erotyzmu, przypominająca atmosferę *Contes drôlatiques* Balzaca²³ a może raczej pewne fragmenty *Spowiedzi dziecięcia wieku* Musseta. Narrator jest wrażliwym obserwatorem świata, w którym się obraca, co pozwala mu na ciągle rozwiewanie mitów, na ukazywanie prawdy ludzkich namiętności, obnażanie ludzkiej psychiki. Nie ma tu jednak chyba owej niewiary w kobietę, którą zarzucał mu Kraszewski, czy zepsutego poglądu na stosunki życia prywatnego, który

²³ Zob. F. Hoesick, *Rodzice i krewni Juliusza Słowackiego*, III, „Niwa” 1895, 17 lutego, nr 5, s. 113–114.

nie podobał się Prusinowskiemu. Jest natomiast obraz świata oglądany okiem zbuntowanego przeciw pozorom i konwenansom, a jednocześnie czytanego w ówczesnej literaturze europejskiej wrażliwego bałaguty.

Konstrukcja opowiadań opiera się na kilku powtarzających się, a czasem połączonych z sobą ogranych motywach: wizyta u malarza i obejrzenie cyklu poświęconych kobiecie studiów (*Cztery obrazy*), wizyta u przyjaciela, który opowiada swoją przygodę (*Szósty zmysł*), kilkakrotne odwiedziny w domu jakiegoś znajomego i podpatrzenie przez okno tego, co dzieje się w przyległym salonie (*Świat artystów*, *Purytanie*, *Chiromantyk*), podsłuchanie rozmowy czy opowiadania spotkanych na balu osób (*Trzy pocałunki*, *Człowiek zręczny*), motyw spotkania podróżnego, który opowiada swoje sny (*Pólsen*) albo wdaje się z narratorem w rozmowę, w której odkrywa swoje dramaty (*Ludzie świata*), wreszcie motyw znalezionego dziennika przeżyć miłosnych (*Gorączka pasji*).

Niestety, ze względu na duże braki stylistyczne niewysoka jest ranga artystyczna opowiadań Władysława Słowackiego. Język ich, surowy, chropawy, zanieczyszczony galicyzmami i rusycyzmami, nie jest wolny nawet od potknięć gramatycznych. Brak mu poetyckiej sprawności i finezji.

Nic więc dziwnego, że właśnie od omówienia języka *Narracji* zaczął swoją recenzję Kraszewski, a sformułowane przez niego zarzuty powtarzali prawie wszyscy piszący o Władysławie. Warto więc z niewielkimi skrótami tę recenzję, dającą trafną ogólnie charakterystykę opowiadań Słowackiego, przytoczyć.

Narracje p. W. Słowackiego uderzyły nas naprzód i głównie tym, że autor zdaje się poszukiwać niepotrzebnych wyrazów cudzoziemskich, by je gwałtem narzucać językowi, który wyśmienicie bez nich obejść się może.

Atakuje dalej Kraszewski nadużywanie takich wyrazów, jak: narrator, efemeryczność, deprawacja, kwestia, skandal, tentowanie, dywersja, które dadzą się zastąpić odpowiednikami polskimi.

Jeden tylko paradoks i naiwność można było zostawić, bo chociaż i na to wyrazy znalazłyby się może polskie, przecież mniej od nich utarte i znane, dziko by może w uszach brzmiały. [...]

Oryginalności styl taki dać nie może, bo wyrazy są formą formy, że tak powiemy, stylu materiałem tylko; a styl tu jest pomimo wyszukania, pracy, starania – ciężki, obracający się powoli i niepolski. Czytając *Narracje* pytamy się siebie, co to jest, z jakiego to języka dosłowne tłumaczenie? A tymczasem szkoda, że p. Słowacki tak się obłąkał, bo widać ze wszystkiego, że ma uczucie formy, że ma chętkę stylu, artystyczną żylkę i zdatność.

Narracje, odłożwszy na bok język dziwaczny i niepoprawny, wychodzą z liczby tych książeczek, do których zdają się pozornie należeć, i rokują w autorze pisarza, który

przy pracy i dojrzeniu użyteczne zając by mógł miejsce w literaturze. Na cóż się dobrownie ponizac użyciem niepotrzebnych oryginalności środków, kiedy oryginalność sama z nas, bez wiedzy naszej wypłynąć powinna, i taka dopiero jest prawdziwą i ceną.

W sposobie pomyślenia przedmiotów i przedstawienia ich p. Słowacki tym jest wyższy od pospolitych poczynających, że niewiele troszczy się o rusztowanie, intrygę, a zdaje się starać tylko o wykończenie szczegółów, o formę. Obrazki jego drobne, ale wykończone starannie dosyć, wszystkie na pajęczej niteczce się kołyszą, tak są lekkie i maleńkie; przecież nie brak im wdzięku pomimo straszliwie młodzieńczych i niewprawnych rysów, jakimi dokonane zostały. Chodzi tylko o to, żeby p. Słowacki w pracy postarzał. Niech się stara o p r a c ę, czas o postarzeniu go pomyśli. Wszystkie drobniutkie opowiadańka, z których składa się ta książeczka, mają za przedmiot kobietę. Jak tu znać młodzieńca! Dla niego kobieta jest jeszcze całym światem, jedyną tajemnicą! W powiastce *Szósty zmysł* główną rolę gra ręka, w *Trzech pocałunkach* – ramię. Dłaczegóż tu znowu w *Purytanach*, w *Chiromantyku*, nawet w Świecie artystów znajdujemy tę niewiarę w kobietę, to staroświeckie, oklepane wprowadzanie na scenę jej słabości? Miałżeby p. Słowacki czytać w rękopiśmie Klemensa Protasza? Godziż się to młodemu nie wierzyć w kobietę i kalać ją tak obojętnie? Są zadania, których pisarz dotknąć nie powinien, chyba z nadzwyczajną ostrożnością, a w ogólności żadna myśl, zwłaszcza zużyta, powtarzać się nie powinna i tym bardziej służyć za osnowę kilku utworom po kolei. P. Słowacki zresztą, ile razy wpada na miłość, której jest pod dostatkiem w *Narracjach*, zdaje się pojmować ją i maluje zanadto materialnie. Wyraz rozkosz wraca nieustannie pod jego pióro; w obrazach więcej jest ramion, piersi i kształtów plastycznych niż ducha i miłości. Wszystko to winna młodość, winna gorączka wieku, z której pisał autor. Obrazki nadto są rozdrobnione może, a niektóre jak mydlane bańki, próżne w środku; nic to nie szkodzi, ale niechżeby jak bańki owe polyskiwały wszystkimi barwy tęczy stylu, niechby były wypracowane, wychuchane, wypieszczone jak wszystkie drobne cacka. W szerokich rozmiarów księdze, w której korytem głębokim płynie myśl potężna, niosąc z sobą szczęty zburzonych domostw i użyźniające muły, pojmujemy styl zaniedbany i pewne niewykończenie; w maleńkich utworach, jak pierwszy na przykład: *Cztery obrazy*, w maleńkich obrazkach prawie wszystkim jest doskonałość formy. Jakkolwiek p. Słowacki zdawał się starać o nią, jednakże mógł i powinien był więcej uczynić, niż zrobił.

Te są rady i uwagi, którymi witamy młodego niewątpliwie pisarza – oby z nich chciał korzystać.

J. I. Kraszewski

Hubin, d. 3 czerwca 1849²⁴

²⁴ J. I. Kraszewski, *Listy ze wsi. IX. „Narracje Władysława Słowackiego*, Kijów 1847, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 53, s. 336.

Ta nacechowana duchem swojego czasu krytyka Kraszewskiego była surowa, ale życzliwa dla debiutanta. Zarzucając Słowackiemu wyciąganie na scenę rozmaitych słabostek kobiet, recenzent dostrzegał jakieś podobieństwa między *Narracjami* a pismami Klemensa Protasza²⁵, prawdopodobnie typu *Gawędki z okoliczności Molierowskiej komedii „Szkoła mężów”*, w której autor ze zgrozą stwierdzał:

„...zepsucie i demoralizacja tej płci, wywołane fałszywymi i wymarzonymi ideałami romansowości i rycerstwa, a stąd jej emancypacją i grzeczno-zalotną uległością mężczyźn, przerażającym sposobem się upowszechnia.”²⁶

Protasz-Zaleski atakował z pozycji sarmacko-konserwatywnych poezję romantyczną i tzw. literaturę romansową. Uważając kobietę za źródło wszelkiego zła na ziemi i wskazując na wynikającą z samej jej natury i obyczajowej tradycji konieczność podporządkowania mężczyźnie, gromił wywołaną rzekomo przez emancypację kobiet demoralizację i rozpustę, nawoływał do powrotu do staropolskich obyczajów, do całkowitego podporządkowania żony mężowi, panny rodzicom, do założenia po domach gineceów.

Można oczywiście doszukiwać się pewnych zbieżności między Zaleskim a Słowackim, np. w zakresie takich motywów, jak bal, nagie ramię kobiety, romans starej kobiety z młodzieńcem itp. Trzeba jednakże podkreślić, że między tymi pisarzami istnieje zasadnicza różnica. Zaleski kobietę dyskredytuje, gromi, moralizuje, nawołuje do anachronicznych reform, atakuje emancypację itd. Słowacki natomiast niczemu w psychice i postępowaniu kobiet się nie dziwi, niczego im nie ma za złe (może jedynie zbyt chłodne serca), nie gorszy się ich postępowaniem. Każe jedynie widzieć czytelnikowi kobietę taką, jaka jego zdaniem jest ona naprawdę: szukającą miłości, łamiącą dla niej śluby małżeńskie itp. Pasja miłosna jest bowiem tu najwyższym prawem. Nie podobają mu się jedynie – jak wspomnieliśmy – miłości zawiązywane z nudy, dla zabicia czasu. Mamy tu więc zasadniczą różnicę w potraktowaniu tematu.

Czy zatem jakiś wpływ Zaleskiego na Słowackiego był możliwy? Do snucia domysłów na ten temat nie wystarcza oczywiście wzmianka Kraszewskiego – mimo że był on niezłe zorientowany w ówczesnych powiązaniach literackich. W sukurs przychodzi tu również sam Zaleski. Z *Usprawiedliwienia* zamieszczonego na końcu wydanego w 1842 r. tomu jego poezji wia-

²⁵ Klemens Protasz to pseudonim jednego z ówczesnych grafomanów, Hilarego Leonowicza Zaleskiego (zm. 1856), autora pseudoklasycznej tragedii *Mieczysław, książę Polski*, Poznań 1842, i *Pism Klemensa Protasza*, t. I, Kijów 1850, na który złożyły się: tłumaczenie *Szkoły mężów* Molière’a, *Gawędka z okoliczności Molierowskiej komedii „Szkoła mężów”*, *Gawędka na „Gawędkę”*, rozprawa *O okoliczności Molierowskiej komedii „Szkoła mężów”*, *Gawędka na „Gawędkę”*, rozprawa *O poezji*, *O lojalizmie*, *Jeszcze słówko o „Gawędkach”*. (Liczne odwołania do Mickiewicza.)

²⁶ *Pisma Klemensa Protasza*, t. I, s. 120.

domo, że od 1829 r. z manią grafomana zabiegał o wydanie swoich pism, że przez długi czas „dzieła” jego krążyły w rękopisie, z którego znali je m. in. Korzeniowski i Kraszewski. Być więc może, że i Słowacki przy jakiejś okazji z nimi się zetknął. Nie znaczy to oczywiście, że problematyką kobiety zainteresował się właśnie pod wpływem Zaleskiego.

Nie wszystkie utwory prozaiczne Słowackiego doczekały się druku. Z relacji Prusinowskiego wiemy jeszcze o istnieniu jakiejś powiastki pt. *Uścisk trupa*, która miała mieć podobno wyższą wartość od opublikowanych *Narracji*. Prusinowski podał nawet jej treść:

Młody bohater powiastki, rojąc o wysokich celach przyjaciela ludzkości, z powodu miłosnej intrygi, w którą się wplątał, ginie w pojedynku. Autor jako myśl ostatnią wkłada mu następujące zdanie: „To kara sprawiedliwa – kapłan ludu, jak kapłan wiary, nie powinien przykuwać się do ziemi łańcuchem osobistego uczucia, bo zginie i śmierć jego nie będzie miała nawet zasługi męczeństwa”. Podobną być musiała i ostatnia myśl autora.²⁷

Z rękopiśmiennej spuścizny Władysława prawdopodobnie nic już nie ocalało. Przeprowadzone poszukiwania w bibliotekach polskich i radzieckich nie przyniosły żadnych rezultatów. Wiadomo jedynie, że Aleksandra Słowacka rękopisy męża przesłała Edwardowi Pawłowiczowi i Agatonowi Gillerowi²⁸. Przytoczony w przypisie list Méyeta do Pawłowicza informuje,

²⁷ J. Prusinowski, *Jeszcze słówko...*

²⁸ Wiadomość ta pochodzi z następującego, niedrukowanego dotychczas listu L. Méyeta do E. Pawłowicza, zachowanego w zbiorach Ossolineum, sygn. 6832/1 s. 365-368:
„Leopold Méyet Warszawa, d. 13 grudnia 1895
Adwokat przysięgły Włodzimierska 6
Adres telegraficzny:
Méyet – Warszawa – Włodzimierska 6

Wielce Szanowny Panie
Zdziwi Sz. Pana list mój, a jeszcze bardziej interes zadawniony tak bardzo, z którym się zwracam:
Oto jeszcze w r. 1881, a może i wcześniej, p. Aleksandra Słowacka nadesłała Sz. Panu poezje i inne prace literackie niezującego męża swego, Władysława. Część tych prac była w rękę śp. J. I. Kraszewskiego, który je przeznaczył do wydania w *Albumie Rapperswilskim*. Poezje te jednak w *Albumie* tym nie ukazały się z powodu nienadesłania przez p. Aleksandrę Słowacką szczegółów biograficznych o jej mężu. Reszta zaś prac Wł. Słowackiego pozostała w rękach Sz. Pana do zwrotu na każde żądanie pani Aleksandry Słowackiej.
Szczegóły te czerpię z listu Szan. Pana do Aleksandry Słowackiej z d. 23 listopada 1881 r. oraz z listu tejże daty Agatona Gillera z Rapperswyłu do Sz. Pana pisanego.
P. Aleksandra Słowacka od dawna nie żyje; w tymże roku zmarła też ostatnia tego rodu i nazwiska córka jej, Julia Faszowiczowa, a pozostał tylko jako jedyny sukcesor i prawy właściciel tych rękopisów p. Klemens Faszowicz, mąż zmarłej Julii.

że część utworów Władysława Kraszewski przeznaczył do ogłoszenia w *Albumie Rapperswilskim*. Część została w rękach Pawłowicza. O ponowne zgromadzenie całości zabiegał Méyet. Jakie były tego rezultaty, nie udało się na razie ustalić. Wiadomo tylko, co ostatecznie zostało w posiadaniu Gillera, a następnie wraz ze zbiorami rapperswilskimi przekazane zostało Bibliotece Narodowej w Warszawie, gdzie uległo zniszczeniu w czasie ostatniej wojny. Dziś w *Katalogu* tej biblioteki, t. II, Warszawa 1938, s. 304, możemy jedynie przeczytać następujący zapis:

1901. Pol. z lat 1844–1886. Str. 254.

I. Listy Aleksandry Słowackiej do Agatona Gillera zawierające wspomnienia z jej życia oraz materiały do życiorysu Władysława i Wacława Słowackich. Drewniki [!], Żytomierz, Warszawa, Klewań i Humań z lat 1876–1886. Listów 16, str. 132.

II. Władysław Słowacki: O przykazkach, pieśniach i skazkach ukraińskich, Kraków, 24 IV 1844. Rękopis przesłany przez Aleksandrę Słowacką Agatonowi Gillerowi. Str. 14.

III. Listy Karola Witkowskiego oraz list Jasińskiego, pisane do Aleksandry Słowackiej, a przesłane przez nią Agatonowi Gillerowi. Montrésor, Boston, Brockton z lat 1868–1885. Listów 21, str. 108.

(Z pap. A. Gillera. Dar W. Brykowskiego.)

Poszukując po różnych kraju zakątkach pamiątek po Słowackich, zwróciłem się do p. Faszowicza po rękopisy Wład. Słowackiego. On to właśnie dostarczył mi w oryginale list Sz. Pana do p. Aleksandry Słowackiej i list Gillera i upoważnił mnie zarazem, ażebym po te rękopisy zwrócił się do Sz. Pana.

Po tym wyjaśnieniu pozwalał sobie zapytać Sz. Pana:

1) Czy rękopisy przeznaczone poprzednio do *Albumu Rapperswilskiego* mogą być obecnie p. Faszowiczowi, respective mnie, zwrócone? P. Giller w liście do Sz. Pana oświadcza, że rękopisy te są tu u niego i że może je w każdym czasie odesłać. Do kogo więc i gdzie należy się po odbiór tych papierów zwrócić.

2) Czy może Sz. Pan odesłać mnie papiery, będące w jego rękach, o których wspomina w liście swoim z d. 23 listopada 1881 r.? Czy wystarczy w takim razie upoważnienie p. Faszowicza, a co do jego legitymacji moje poświadczenie, że tenże p. F. jest dziś jedynym spadkobiercą rodziny Słowackich. Na poparcie tego stwierdzenia ogłoszę nawet wkrótce odpowiedniej treści artykuł.

Oto ten zadawiony, kłopotliwy interes, który tak nagle spadł na głowę Szan. Pana. Sądzę jednak, że mi tego Sz. Pan za złe nie weźmiesz, że wszelkimi siłami staram się do użytku literackiego zgromadzić rozproszone po świecie wszelkie po Słowackich pamiątki. W tym miłym przeświadczeniu oczekiwać będę z upragnieniem wieści od Sz. Pana i stokrotnie przeprasząc go za kłopot i trudy łączę wyrazy głębokiego poważania i pozdrowienie serdeczne.

Sługa powolny

L. Méyet

P.s. Załączam kopię listu Sz. Pana. Na żądanie mogę przesać kopię listu Gillera i przedstawić oryginały, które stanowią już legitymację.

Zapis ten jest interesujący przede wszystkim ze względu na informacje o jakiejś nienotowanej dotychczas nigdzie rozprawie Władysława Słowackiego z zakresu ukraińskiego folkloru. Nie lada zagadką jest także występująca w niej data: „Kraków, 24 IV 1844”. Kto datę tę na rękopisie położył i kiedy? Czyżby wskazywała ona, że w 1844 r. Władysław przebywał w Krakowie? Może tam się uczył? Nic w tej sprawie na razie nie udało się ustalić.

*

Na zakończenie kilka słów wypadnie jeszcze poświęcić dalszym losom rodziny Władysława – są to przecież ostatni ze Słowackich. Po stracie męża i syna, zapewne gdzieś ok. 1875 r. Aleksandra wyjeżdżała do Francji, spędziła jakiś czas w Paryżu, a około 1880 r. mieszkała w Warszawie u swojej siostrzenicy, Wiktorii Kleczyńskiej. Korespondowała z Gillerem, znała się z Konopnicką. Pod koniec życia powróciła na Wołyń. Zmarła w Drennikach w domu zamężnej córki – według relacji E. Paszkowskiego – „jako siedemdziesięcioletnia staruszka, i pochowana została na cmentarzu w Cudnowie”. Informacja o wieku staruszki nie jest pewna. Méyet i Kridl podają dokładną datę jej śmierci: 6/18 października 1886 r.²⁹ Gdyby przyjąć informację Paszkowskiego, to datę urodzin Aleksandry trzeba by ustalić na rok 1816, co jest mało prawdopodobne. Wypada zatem przypuszczać, że zmarła ona w wieku lat około sześćdziesięciu, a urodziła się zapewne w tym samym czasie co i Władysław, tzn. ok. 1825–1826 roku.

Najstarszy syn Władysława, Waclaw Aleksander, na podstawie złożonego przez ojca podania do cara z dnia 9 października 1853 r. został w dniu 19 sierpnia 1854 r. zapisany w poczet szlachty przez Wołyńskie Szlacheckie Zgromadzenie Deputatów. W uzasadnieniu swej prośby Władysław napisał, że zamierza oddać syna w „Kijewskije Dworianskije Kadiety”. Czy zamiar ten urzeczywistnił i czy Waclaw rzeczywiście w siódmym roku życia rozpoczął karierę wojskową, nie udało się ustalić. Mógł być to tylko wybieg ojca w celu uzyskania dla syna legitymacji szlacheckiej. Jako szesnastoletni chłopiec Waclaw wziął udział w powstaniu styczniowym. Ciężko raniony i źle leczony zmarł wkrótce po powrocie do domu. Paszkowski myli się, określając jego wiek na lat 18–19.

²⁹ Por. E. Paszkowski, *Rodzina Juliusza Słowackiego*, „Czas” 1927, 28 czerwca, nr specjalny; J. Słowacki, *Listy*, t. III, Warszawa 1915, s. 310. Tu oparta na Prusinowskim biografia Władysława. Pierwszą obszerniejszą wzmiankę o Władysławie podał L. Méyet, *Z nieznanych pamiętek IV*, „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 188, s. 87.

Inaczej rzecz miała się z najmłodszym synem, Stanisławem Wiktorem, o którym rodzina, a w ślad za nią i Méyet wstydliwie zamilczeli. Aleksandra Słowacka wystąpiła w dniu 16 grudnia 1864 r. z prośbą do cara o zapisanie również tego ośmioletniego wówczas syna w poczet szlachty. Zgromadzenie Deputatów prośbę tę jednakże w dniu 31 sierpnia 1866 r. odrzuciło, motywując odmowę brakiem odpowiednich dokumentów. Rzeczywistym powodem był jednak udział starszego brata w powstaniu. Matka i nieletni syn czynili jednakże dalsze starania o legitymację. Oświadczyli, że syn zamierza poświęcić się służbie wojskowej w armii carskiej, że w związku z tym potrzebne mu są dokumenty szlacheckie. Czas upływał, a wszystkie zabiegi okazywały się nieskuteczne. Wreszcie szesnastoletni już Stanisław postanowił chwycić się ostatniej deski ratunku i w dniu 17 listopada 1872 r. w żytomierskiej świętomichałskiej cerkwi przeszedł na prawosławie, przybierając imię Michała. 23 listopada 1872 r. złożył znowu podanie do cara o legitymację szlachectwa. Prośbę swą ponowił 30 grudnia tr., wraz z załączeniem zaświadczenia generał-gubernatora z 15 grudnia tr., że nie był przestępcą politycznym. I te zabiegi nie przyniosły pożądanego rezultatu. Zrozpaczony Stanisław, alias Michał, opuścił, zdaje się, wówczas strony rodzinne, udając się zapewne do Odessy, gdzie brat cioteczny jego ojca, Teodor Łukaszewicz, pracował jako urzędnik w Izbie Obrachtunkowej. Na ostatni ślad Stanisława natrafiamy w końcu XIX w. Śladem tym jest pismo starszego przewodniczącego sądu w Odessie z dnia 15 grudnia 1890 r. do Wołyńskiego Szlacheckiego Zgromadzenia Deputatów z pytaniem, czy Michał Słowacki figuruje w spisach szlachty wołyńskiej. Informacja ta była potrzebna w związku z toczącym się przeciwko niemu postępowaniem karnym za jakieś przekroczenia służbowe. Zgromadzenie Deputatów odpowiedziało, że Stanisław Michał nie uzyskał szlacheckiej legitymacji z powodu braku odpowiednich dokumentów (k. 53–70).

Córka Władysława, Julia, poślubiła w 1871 r. potomka rodziny inflanckiej, Klemensa Farensbacha Faszowicza (ur. ok. 1845 – zm. przed 1912), syna Piotra, uczestnika powstania styczniowego, gdy temu udało się na krótko powrócić z zesłania do niezbyt odległej od Drennik Huty Szlacheckiej. W kilka miesięcy po ślubie Faszowicz został porwany przez żandarmów i ponownie zesłany do Morszańska, gub. penzeńskiej, dokąd udała się także Julia. Pierwsze ich dziecko, syn, prawdopodobnie Zygmunt, zmarło wkrótce po urodzeniu. W 1873 r. urodził się następny syn, Kazimierz, z którym Julia powróciła do zrujnowanych Drennik. Mąż pozostał na zesłaniu jeszcze dziecię lat. Wrócił dopiero ok. 1879 r.

Julia zmarła w 1895 r. na dziedziczną gruźlicę i została pochowana obok matki w Cudnowie³⁰. Po roku 1900 Drenniki zostały sprzedane na licytacji.

Oprócz Kazimierza Faszowiczowie mieli następujące dzieci: Jana Edwar-da, który pozostał w Rosji; Stanisława – po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – dyrektora lasów w Dawidgródku na Polesiu; Jadwigę, zamężną za inż. Skrzyszewskim; Waclawa, który jako kilkunastoletni chłopak po jakimś zawodzie miłosnym odebrał sobie życie.

Z tej licznej rodziny tylko Kazimierz, autor wspomnień o udziale rodziny Faszowiczów w powstaniu styczniowym, były właściciel Studenicy na Wołyniu, mieszkający w 1927 r. w Warszawie, miał dzieci: Wandę – pracującą wówczas w jednej z instytucji bankowych w Warszawie, i Juliusza, ucznia szóstej klasy któregoś z warszawskich gimnazjów. Dwie inne córki Kazimierza zmarły³¹.

Kazimierz, Wanda i Juliusz Faszowiczowie jako najbliższa rodzina Juliusza Słowackiego wzięli udział w uroczystościach sprowadzenia do kraju zwłok poety. Kazimierz udzielił wówczas wywiadu Bolesławowi Pochmarskiemu, który na tej podstawie napisał wspomniany w przypisie artykuł. Na Julii Faszowiczowej i Stanisławie Michale wygasła – szczyca się trzema poetami – rodzina Słowackich.

³⁰ L. Méyet, *Z kart żalobnych rodziny Słowackich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, 13 marca, nr 13, s. 253. W *Listach Słowackiego*, t. II, Lwów 1899, s. 120, jako datę śmierci Julii Méyet podaje pomyłkowo rok 1896.

³¹ O rodzinie Faszowiczów pisali: E. Paszkowski, *Rodzina Juliusza Słowackiego*, B. Pochmarski, *Rodzina Juliusza Słowackiego (Z rozmowy z wnukiem Władysława Słowackiego, stryjecznego brata poety)*, „Nowa Reforma” 1927, 4 lipca, nr 149, i [Kazimierz Faszowicz], *Gniazdo sokole, obrazek sprzed 50-ciu laty 1863–1913*, Warszawa 1913. Książeczka ta, ozdobiona m. in. herbem Faszowiczów Farensbachem i Słowackich Leliwą, została wydana anonimowo. E. Maliszewski w *Bibliografii pamiętników polskich i polski dotyczących*, Warszawa 1928, s. 254, trafnie zwrócił uwagę, że *Gniazdo sokole* mówi o udziale Faszowiczów w powstaniu styczniowym, autora jednakże nie rozszyfrował. O wydaniu tej książki przez Kazimierza Faszowicza wspomina B. Pochmarski, ale mylnie sugeruje, że są to pamiętniki Klemensa Faszowicza. O autorstwie Kazimierza świadczy niezbitie treść książki, m. in. fragment, w którym autor wspomina o śmierci ojca i matki. „Dziś Klemens nie żyje, Julia nie żyje [...] w starym domu pani Julii wzbogacony nabywca majątków zamieszkał” (s. 61). Kazimierz operuje tu autentycznymi imionami, cytuje autentyczne dokumenty, m. in. listy Klemensa do Julii, i dlatego zapewne Pochmarski nazwał *Gniazdo sokole* pamiętnikami Klemensa Faszowicza.



Franciszek Tegazzo, *Portret Szymona Konopackiego*, 1869

BIBLIOGRAFIA

I. Bibliografia podmiotowa

A. Narracje

W. Słowacki, *Narracje*, Kijów, w Drukarni Glücksberga, 1847; opis fiz.: [4], 144 s.; 21 cm; data akceptacji cenzora: 22 sierpnia 1847 roku.

B. Aneks

S. Barącz, *Wolne miasto handlowe Brody*, Lwów 1865.

H. Biegeleisen, *Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego*, „Biblioteka Warszawska” 1895, t. 4, s. 90-101.

E. Heleniusz, *Wspomnienia polskich czasów dawnych i późniejszych*, t. II, Lwów 1894.

F. Hoesick, *Rodzice i krewni Juliusza Słowackiego*, „Niwa” 1895, nr 5, s. 112-114.

Sz. Konopacki, *Pamiętniki*, z przedmową J. A. Święcickiego, t. I, Warszawa 1899.

J. I. Kraszewski, *Narracje Władysława Słowackiego. Kijów 1847 – in 8 – str. 143*, „Tygodnik Petersburski” 1849, nr 53, s. 336.

W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kobera, t. I: *W kraju*, Kraków 1933.

St. Makowski, *Biografia poety bałagudy. (Rzecz o Władysławie Słowackim)*, w: St. Makowski, Z. Sudolski, *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*, Warszawa 1967, s. 203-233.

L. Méyet, *Z kart żalobnych rodziny Słowackich*, „Tygodnik Ilustrowany” 1899, nr 13, s. 252-253.

L. Méyet, *Z nieznanych pamiątek* [IV], „Tygodnik Ilustrowany” 1893, nr 188, s. 88-90.

E. Paszkowski, *Rodzina Juliusza Słowackiego*, „Czas” 1927, nr 144 [nr specjalny], s. [4].

J. Prusinowski, *Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim i próbki pism Władysława Słowackiego*, „Gazeta Codzienna” Warszawa 1860 nr 225, s. 1-3.

Rodzina poetów, „Kółko Rodzinne” 1860, nr 27 (4 września).

A. Słowacka, *Listy Aleksandry Słowackiej*, w: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego*, s. 199-205.

W. Trąpczyński, *Stryjeczny brat autora „Balladyny”*, „Wędrowiec” 1899, nr 26, s. 505-506.

S. Wasylewski, *Pod kopułą lwowskiego Ossolineum*, Wrocław 1958, s. 19-20, 200.

W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackich, oprac. St. Makowski i Z. Sudolski, pod red. E. Sawrymowicza, Warszawa 1960.

Z Brodów donoszą [28 kwietnia 1858 roku], „Przegląd Polityczny Powszechny. Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi” 1858, nr 11 (Lwów, dnia 5 maja), s. 4.

C. Literatura cytowana

St. Bogusławski, *Złoty Młodzieniec. Komedia w pięciu aktach*, w: tegoż, *Komedie oryginalne* [t. IV, cz. 2], Warszawa 1866.

T. Boy-Żeleński, *Pani Hańska*, Lwów 1928.

C.-P. Jolyot de Crébillon, *Sofa. Baśń moralna*, przeł. i wstępem opatrzył Andrzej Siemek, Warszawa 1987.

G. Flaubert, *Pani Bovary*, przeł. A. Micińska, przedmowa: J. Parandowski, Warszawa 1983.

S. Goszczyński, *Balaguly*, w: *Dziela zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów 1911.

S. Goszczyński, *Zoografija Babińczyka-Szlachcica*, w: *Dziela zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego*, wyd. Z. Wasilewski, Lwów 1911.

J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, Warszawa 1954.

J. I. Kraszewski, *Wieczory wołyńskie*, Lwów 1859.

L. Méyet, *Słowo o Erazmie Słowackim, stryju Juliusza*, „Wędrowiec” 1905, nr 1.

K. Mikulicz, *Korespondencja „Gazety Warszawskiej”*, „Gazeta Warszawska” 1859, nr 129.

E. Restif de la Bretonne, *Noce paryskie*, wybór i przekład J. Sell, Kraków 1981.

II. Bibliografia przedmiotowa

M. H. Abrams, *Zwierciadło i lampa. Romantyczna teoria poezji a tradycja krytycznoliteracka*, przekład M. B. Fedewicz, Gdańsk 2003.

J. Adamski, *Historia literatury francuskiej. Zarys*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1989.

J. Bachórz, *Poszukiwanie realizmu. Studium o polskich obrazkach prozą w okresie międzypowstaniowym 1831–1863*, Gdańsk 1972.

M. Bracka, *Cezura 1864 roku a późnoromantyczna proza pogranicza polsko-ukraińskiego*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, studia pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012.

B. Hadaczek, *Historia literatury kresowej*, Szczecin 2003.

G. Halkiewicz-Sojak, *Wołyń Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. naukowa A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014-2015.

M. Janion, *Zmierzch romantyzmu*, w: *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969.

W. Jerszow, *Polska literatura Ukrainy Prawobrzeżnej w dobie romantyzmu*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. II: *Universum*, pod red. J. Ławskiego, G. Kowalskiego, Ł. Zabielskiego, Białystok 2013.

A. Kowalczykowska, *Słowacki*, Warszawa 1999.

A. Nawarecki, *Balaguly*, w: tegoż, *Pokrzywa. Eseje*, Chorzów – Sosnowiec 1996, s. 124-133.

T. Padurra, *Ukrainky*, przeł. i posł. opatrzył Andrzej Nowak, Sandomierz 2011.

L. Pszczołowska, *O wierszu „słowika ukraińskiego”*, w: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, pod red. St. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nesteruk, Warszawa 2012.

R. Radyszewski, M. Zymomrya, *Ukraiński kontekst twórczości Juliusza Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, t. I: *Principia*, pod red. J. Ławskiego, K. Korotkicha, G. Kowalskiego, Białystok 2012.

A. Siemek, *Wstęp*, w: C.-P. Jolyot de Crébillon, *Sofa. Baśń moralna*, Warszawa 1987.

A. Thibaudet, *„Pani Bovary”*, w: *Sztuka interpretacji*, wybór i oprac. H. Markiewicz, tom I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1971.

M. Żmigrodzka, *Polska powieść biedermeierowska*, w: tejsze, *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, pod red. M. Kalinowskiej i E. Kiślak, Warszawa 2002.

III. Bibliografia kontekstowa

D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793-1914*, przeł. Krzysztof Rutkowski, Lublin 2005.

I. Bittner, *U podstaw antropologii filozoficznej polskiego romantyzmu*, Łódź 1998.

St. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, wyd. drugie, Lwów 1910 (reprint: Kraków – Wrocław 1983).

M. Grabowski, *Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne*, Wilno 1849.

M. Grabowski, *Literatura i krytyka*, cz. 3: *O nowej literaturze francuskiej nazwanej literaturą szaloną (La littérature extravagante)*, Wilno 1838.

A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, Białystok 2013.

W. Jerszow, „*Tu cudnie, tu dziko, tu smutno, ale tak pięknie*”. *Żytomierz w kontekście czarnego romantyzmu Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. naukowa A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014-2015.

A. Kowalczykowa, *Wokół romantyzmu. Estetyka – polityka – historia*, red. i oprac. A. Janicka, G. Kowalski, Białystok 2014.

J. I. Kraszewski, *Przeszłość i przyszłość romansu*, „Tygodnik Petersburski” 1838, nr 29, 50.

M. Lul, *Zmory teraźniejszego wieku na seansie spirytystycznym. Wokół „Trapezologionu” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. naukowa A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014-2015, s. 371-389.

E. Łubieniewska, *Fantazy Juliusza Słowackiego czyli komedia na opak obrócona*, Wrocław 1985.

M. Maciejewska, *Polski Kijów romantyczny*, rozprawa doktorska pod kier. prof. dr hab. A. Romanowskiego, Kraków 2009 [praca dostępna w Archiwum UJ].

Modernizm. Zapowiedzi – Kryształizacje – Kontynuacje. Prace ofiarowane Profesorowi Wojciechowi Gutowskiemu, pod red. A. Grzelak, M. Kurkiewicz, P. Siemaszko, Bydgoszcz 2009.

A. Nietresta-Zatoń, „*Axis mundi*”, czyli *po co roztrzaskiwać to, co jest dane?*, w: *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. M. Sokółowskiego i J. Ławskiego, Białystok – Warszawa 2009.

R. Okulicz-Kozaryn, *Nuda w zwierciadle nudy. Roman Jaworski*, w: *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.

O. Paz, *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*, przeł. P. Fornalski, Kraków 1996.

M. Piwińska, *Złe wychowanie*, Gdańsk 2005.

M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku*, w: tegoż, *Wojny domowe. Szkice z antropologii słowa publicznego w dobie zaborów (1800–1880)*, Warszawa 2009.

M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. K. Żaboklicki, słowo wstępne: M. Brahmer, Gdańsk 2010.

G. Ritz, *Nić w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*, przeł. B. Drąg, A. Kopacki, M. Łukasiewicz, Warszawa 2002.

K. Szczuka, *Nuda buduaru*, w: *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.

M. Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. i oprac. tomu A. Janicka, Białystok 2012.

B. Szleszyński, *Przymierzanie kontusza. Henryk Rzewuski i Henryk Sienkiewicz – najwybitniejsi twórcy XIX-wiecznego nurtu sarmackiego*, Warszawa 2007.

W. Szturc, *Osiem szkiców o ironii*, Kraków 1994.

A. Zeidler-Janiszewska, *O konsekwencjach miejskiej nudy. Inspiracje Waltera Benjamina i Siegfrieda Kracauera w badaniach nad genezą masowej rozrywki*, w: *Nuda w kulturze*, s. 333-348.

M. Żmigrodzka, *Etos ironii romantycznej – po polsku*, w: tejże, *Przez wieki idąca powieść. Wybór pism o literaturze XIX i XX wieku*, pod red. M. Kalinowskiej i E. Kiślak, Warszawa 2002.



Michałowski

*Portret Michała Grabowskiego,
pierwsza połowa XIX wieku*

Владислав Словацкий. Наррации. Вступление Гжегож Ковальский, редакция Гжегож Ковальский, Ярослав Лавский. Научная издательская серия «Черный романтизм», Белосток 2015.

РЕЗЮМЕ

В настоящем томе публикуются «Наррации» Владислава Словацкого (1825–1858) – двоюродного брата Юлиуша Словацкого, одного из самых известных польских поэтов XIX столетия.

До 1855 года Владислав Словацкий вместе с семьей жил в Волынской губернии Российской империи. Для всех он был тихим, семейным человеком, ведущим размеренный и спокойный образ жизни. В действительности же он был гулякой, бравшим пример с легендарных казаков, населявших украинские степи: временами мог быть несдержанным, иногда погружался в глубокую меланхолию. Согласно воспоминаниям его современников, он был безответно влюблен в жену Петра Трипольского, которого вызвал на дуэль. Убив соперника, он сбежал за границу, откуда потом безуспешно пытался вернуться на родину. В итоге он был отвергнут обществом Волыни, лишен российского гражданства и в 1858 году покончил жизнь самоубийством в городе Броды в восточной Галиции (в настоящее время – Львовская область Украины).

Творчество Владислава Словацкого, точнее его незначительная часть, сохранившаяся до наших дней, – это особенное явление польского романтизма. Если первые художественные тексты автора, в том числе и те, которые публикуются в настоящем томе, похожи на произведения Юзефа Богдана Залеского, то «Наррации» являются своеобразным документом эпохи и ассоциируются с литературными традициями Франции 18 века, развивавшимися под знаком рококо, сентиментализма и либертинизма. Это собрание маленьких рассказов является нетипичным примером эротико-психологической прозы, насыщенной сенсуализмом, который в польской литературе того периода не пользовался популярностью. Очевидно, именно этим объясняется незначительный интерес литературных критиков к публикуемому тексту В. Словацкого.

Тем не менее «Наррации» – это новаторское произведение, которое может служить бесценным источником для современной науки, изучающей обычаи того времени, положение польских помещиков, проживавших на Волыни после польского восстания 1830–1831 годов, и их отношение к происходящему.

Настоящая книга была подготовлена в соответствии с научными требованиями к изданиям данного типа и является не только первым критическим изданием сочинений В. Словацкого, но и первым их переизданием.

Публикация начинается с введения. Тексты В. Словацкого печатаются с комментариями. Введение и комментарии подготовлены Гжегожем Ковальским.

Далее следуют правила издания, библиографическая информация, и приложение, в котором помещены все известные сегодня источники, имеющие отношение к жизни и творчеству В. Словацкого: письма, фрагменты дневников, рецензии и мемуары. Приложение написано с учетом тех же правил, что и текст «Нарраций». Настоящий том – это собрание всей доступной до настоящего времени информации о В. Словацком: поэтому в нем можно найти много нового и интересного.

Книга подготовлена к печати и издана в рамках Национальной программы развития гуманитарных наук, реализуемой Министерством науки и высшего образования Польши.

Przeł. Grzegorz Czerwiński

Władysław Słowacki, *Narratives*. Edited by G. Kowalski, J. Ławski. Introduction by G. Kowalski. Scholarly Publishing Series “Dark Romanticism”, Białystok 2015.

SUMMARY

The present volume features the text of *Narratives* [*Narracje*] by Władysław Słowacki (1825–1858) – a relative of one of the most accomplished Polish poets, Juliusz Słowacki – published in Kiev in 1847. Up to 1855 Władysław Słowacki had been living in the Volhynian Governorate of the Russian Empire, ostensibly a law-abiding subject. In fact, nicknamed “bałagula,” he was a Cossack-like brawler. Both violent and melancholic by nature, he tragically fell in love with his neighbour’s daughter – at time married to Piotr Trypolski. Słowacki challenged Trypolski to a duel, killed him, escaped abroad for a while, but later could not return home. Rejected by the Volhynian community, deprived of his Russian passport, he committed suicide in Brody in 1858.

Władysław Słowacki’s oeuvre – and only small part of it has survived to our time – is an exceptional achievement of Polish Romanticism. Even if poetic exercises – also published in the present volume – are evidently fashioned after the works of J. B. Zaleski, *Narratives* are a major document of the epoch, relating as they do to the eighteenth-century French tradition of rococo, sentimentalism and libertinism. The set comprises bits of very short sensual, erotic and psychological prose – the type of literature which did not enjoy popularity at the time. That is probably why the set was largely ignored in critical circles. Nevertheless, *Narratives* are a well-written (in Józef Ignacy Kraszewski’s opinion) and avant-garde work providing a valuable source of information on customs, views and situation of Polish landowners in Volhyn in the aftermath of the November Uprising.

The present book is the first professional scholarly edition – and the first re-publication – of Władysław Słowacki’s work. Apart from the annotated text of *Narratives*, the volume contains “Introduction” (by Grzegorz Kowalski), the explication of editorial rules assumed while working on the texts, the editorial note and “Annex” collecting all known primary sources on the life and work of Słowacki: letters, fragments of memoirs, reviews, remembrances. “Annex” was prepared according to the same rules as the text of

Narratives itself. Thus, the present edition not only sums up the contemporary knowledge on the writer's life and literary achievement but also puts forwards new theoretical proposals concerning the subject matter.

The volume's publication was financed by the National Programme for the Development of the Humanities (the second edition) set up by the Ministry of Science and Higher Education.

Przeł. Jacek Partyka

NOTY BIOGRAFICZNE

GRZEGORZ KOWALSKI, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku. Autor książki *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego* (Białystok 2012). Członek Komitetu Redakcyjnego naukowej edycji krytycznej *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera. Obecnie przygotowuje pracę doktorską poświęconą twórczości Zygmunta Glogera. Autor między innymi studiów: *Miłosz i Słowacki. Spotkania na „Ziemii Ulro”*, w: *Pogranicza, cezury, zmiernicy Czesława Miłosza*, pod red. A. Janickiej, K. Korotkicha, J. Ławskiego, Białystok 2012; „...Bez żadnych omamień”. *O wizji i doświadczeniu świata w „Ojcu zadżumionych w El-Arish” Juliusza Słowackiego*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, tom III: *Metamorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015; *Cherubiny. O zwykłych Żydach u Słowackiego („Złota czaszka” – „Książdz Marek”)*, w: *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. naukowa J. Ławski, B. Olech, Białystok 2013.

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw. dr hab., badacz wyobraźni poetyckiej, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantyzm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Białostocensia”. Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Autor książek: *Wyobraźnia licyferyczna: szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości: Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (2003), *Mickiewicz – mit – historia: studia* (2010), *Miłosz: kroniki istnienia. Sylwy* (Białystok 2014).



Jean-Baptiste-Siméon Chardin, *Bańki mydlane*, 1733-1734

INDEKS NAZWISK

A

Abrams Meyer Howard – 66-67, 279
Adamski Jerzy – 56, 279
Albani Francesco – 155
Anczyc Zygmunt Fryderyk – 199
Antonowycz Wołodymyr – 43

B

Babbitt Irving – 42
Bachórz Józef – 61-62, 279
Baczyńska Anna – 167
Bajko Marcin – 4
Balzac Honoré de – 7, 56-59, 62, 184, 267
Barącz Wincenty Ferejusz Sadok, OP – 6, (165), 184, 261-262, 277
Baudelaire Charles Pierre – 25, 30
Bąbel Agnieszka – 15, 77
Beauvois Daniel – 36, 280
Benjamin Walter – 42, 281
Berwiński Ryszard – 126
Bécu Aleksandra – 195, 206, 207
Bécu August – 185, 195-196, 206, 210
Bécu Hersylia Łucja – 185, 196, 206-207
Biegeleisen Henryk – 8, 12, 33-34, 149, 182, (187-203), 188-189, 191-195, 205, 215, 234-235, 239, 257-258, 277
Bielowski August – 154, 230
Bittner Ireneusz – 280
Błażowska Adela – 227
Błażowska Jadwiga – 227
Błażowska Ludwika – 227
Błażowska Wiktoria z Prokopowiczów – 226

Błażowski Adam – 226
Błażowski Hieronim Saturnin Andrzej – 226
Błotnicki Hipolit – 187-189
Bobrowski Tadeusz – 227
Bogusławski Stanisław – 33-34, 42, 151, 163, 278
Bogusławski Wojciech – 151, 163, 181
Bonaparte Charlotte-Napoléone – 188
Bonaparte Józef (król Neapolu i Hiszpanii) – 188
Bonaparte Napoléon (Napoleon I, cesarz Francuzów) – 188
Borszczów Aleksander Iwanow – 202, 208
Bossange Jean-Hector – 170
Boy-Żeleński Tadeusz – 59, 278
Bracka Mariya – 43, 65-66, 279
Brahmer Mieczysław – 25, 281
Brzeziński Jerzy – 73, 87
Brzozowski Jacek – 157
Brzozowski Stanisław – 280
Budzyńska Kunegunda z Ilińskich – 227
Budzyński Ignacy – 227
Budzyński Michał – 226-227
Budzyński Seweryn – 228, 260
Budzyński Wincenty – 175, 227
Budzyński Włodzimierz – 228, 260
Burzka-Janik Małgorzata – 4
Byron George Gordon – 11, 30-31, 126, 265

C

Cervantes y Saavedra Miguel de – 24
Chelmoński Józef – 74, 186

Chlebowski Bronisław – 217
 Chmielnicki Bohdan – 182, 192
 Chmielowski Piotr – 183
 Chopin Fryderyk – 179
 Close Glenn – 54
 Conrad Joseph (właśc. Korzeniowski Józef Teodor Konrad) – 227
 Crébillon Jolyot Claude-Prosper de – 46-48, 54, 56, 60, 278-279
 Cygal-Krupa Zofia – 73, 87
 Czacki Tadeusz – 229
 Czajkowski Krzysztof – 20, 279-280
 Czajkowski Michał – 36, 182, 192
 Czapliński Przemysław – 30, 281
 Czartoryska Anna Zofia z Sapiehów, księżna – 188
 Czartoryski Adam Jerzy, książę – 188-189
 Czartoryski Władysław, książę – 188
 Czenurnowicz Iwan – 207
 Czenurnowicz Michał – 207
 Czerwiński Grzegorz – 4, 284
 Czosnowski Jan (ojciec) – 201
 Czosnowski Jan (syn) – 201

D

Deotyma (właśc. Łuszczewska Jadwiga) – 180
 Delacroix Eugène – 25
 Diderot Denis – 46
 Drąg Bronisław – 51, 281
 Dubiecki Marian – 6
 Dunin Bolesław (właśc. Rzuchowski Dunin Bolesław) – 195-196, 198, 210
 Dzierzkowski Józef – 42, 64

E

Elias Norbert – 42

F

Fajans Maksymilian – 204
 Faszowicz Edward – 223
 Faszowicz Jan Edward – 224, 275
 Faszowicz Juliusz – 275
 Faszowicz Justyn – 223
 Faszowicz Kazimierz – 224, 274-275
 Faszowicz Klemens – 208, 223-224, 235, 271-272, 274-275
 Faszowicz Piotr – 274
 Faszowicz Stanisław – 224, 275
 Faszowicz Waclaw – 31, 275
 Faszowicz Wincenty – 224
 Faszowicz Zygmunt – 274
 Faszowiczowa Jadwiga – 224, 275
 Faszowiczowa Julia ze Słowackich – 31, 208, 223-224, 235, 250, 258, 271, 274-275
 Faszowiczowa Wanda – 275
 Fedewicz Maria Bożena – 66, 279
 Feliński Zygmunt Szcześny, św., abp – 244, 250
 Fenton George – 54
 Filip Orleański, książę Orleanu – 46
 Fiszer Stanisław (właśc. Stanisław Ludwik Jan Fischer de Wilhelmsbach) – 145
 Flaubert Gustave – 23-25, 30, 278-279
 Floryan Władysław – 11, 148, 189
 Fornelski Piotr – 24, 281
 Frears Stephen – 54

G

Gacowa Halina – 147, 149, 156, 188-189
 Gadon Ludomir – 188-189
 Gębarowicz Mieczysław – 243
 Giller Agaton – 43, 71, 271-273

Gloger Zygmunt – 287
Glücksberg Jan – 71, 277
Glücksberg Teofil – 266
Goethe Johann Wolfgang von – 180
Goldsmith Oliver – 188
Gołuchowski Józef – 185
Goszczyński Seweryn – 40-41, 58, 69, 182, 192, 278
Górnicki Łukasz – 11, 287
Górski Konrad – 72
Grabowski Michał – 35-36, 57-59, 62, 182, 192, 280
Gralski Henryk – 109
Grocholska Otylia z Poniatowskich – 218
Grocholska Wanda z Radziwiłłów – 218
Grocholski Adolf Norbert Erazm – 217-218
Grocholski Józef – 238, 240
Grottger Artur – 229
Grzelak Agnieszka – 281
Gubrynowicz Władysław – 188
Gutowski Wojciech – 4, 281

H

Hadaczek Bolesław – 65, 279
Halkiewicz-Sojak Grażyna – 38, 67, 279
Hampton Christopher – 54
Hańska Ewelina z Rzewuskich – 59, 278
Hański Waclaw – 59
Heine Heinrich – 145-146
Heleniusz Eustachy (właśc. Iwanowski Eustachy Heleniusz) – 8, (173-177), 260, 277
Hoesick Ferdynand – 8, 167, (179-185), 205, 267, 277

Hoghart William – 61
Hołowiński Ignacy, ks. – 36, 198-199
Horodyski Bogdan – 229
Horowitz Leopold – 208-209
Huysmans Joris-Karl – 30

I

Iwanowski Eustachy – 260
Iwaszkiewicz Jarosław – 17

J

Jaksa-Bykowski Piotr – 65
Janicka Anna – 4, 16, 20, 39, 43, 57, 279-281, 287
Janik Michał – 13, 175, 225, 277
Janion Maria – 66, 279
Januszewska Aleksandra z Dumnowskich – 184-185, 206
Januszewska Julia z Michalskich – 31, 198
Januszewska Melania – 185
Januszewski Jan – 31, 198, 206, 253
Januszewski Stanisław Józef Kalasanty – 8, 31, 198, 206, (235-241), 237-238, 258
Januszewski Teodor – 184-185, 195, 201-202, 207
Januszewski Teofil – 184-185, 195-198, 206, 237, 250, 253
Jaworski Roman – 30
Jean-Paul (właśc. Richter Johann Paul Friedrich) – 145
Jeremiasz, prorok – 102
Jerszow Wołodymyr – 4, 37-38, 279-280
Jezus Chrystus – 146-147, 173, 196, 206, 238, 287
Jeżowski Józef – 199

K

Kalinowska Maria – 4, 57, 280-281
Kallela Akseli Gallen – 4, 76
Kaźmierczak Zbigniew – 4
Kiślak Elżbieta – 57, 280-281
Kleczyńska Wiktoria – 223, 244, 273
Kleiner Juliusz – 19, 64, 147-148, 189
Klinger Witold – 258
Kochanowski Jan – 181, 185
Kolberg Oskar – 145
Kołpachiewicz Michał – 173-174
Konopacki Szymon Ewaryst – 8, 12-13, 36, 39, 175, 214-215, **(217-219)**, 259-260, 277
Konopnicka Maria – 67, 207, 242-244, 248, 257, 273
Kopacki Andrzej – 51, 281
Kopczyński Onufry – 36
Kopera Feliks – 13, 175, 225, 277
Korbut Gabriel – 254
Korn Johann Gottlieb – 167, 170-171
Korn Wilhelm Gottlieb – 169-170
Korotkich Krzysztof – 43-44, 279, 287
Korzeniowski Józef – 64, 187, 266, 271
Kossak Juliusz – 78, 120
Kowalczykowska Alina – 4, 15, 57, 77, 279-280
Kozmiński Hipolit, ks. – 202, 207
Kracauer Siegfried – 42, 281
Krajewski Stanisław – 209
Kraśniński Wincenty – 189
Kraśniński Zygmunt – 170, 232, 287
Kraszewski Józef Ignacy – 8, 14-17, 20, 22, 25, 31, 37-39, 52, 55, 60-64, 67, 71, 73, 77, 87, **(139-141)**, 140, 145, 176, 183, 193-194, 213, 216, 219, 254, 262, 268-272, 277-280, 285

Kraszewski Stefan – 228, 260
Krawczykiewicz Szymon – 109
Kridl Manfred – 156, 191, 273
Krukowska Halina – 4, 9-10
Krupowicz Maurycy – 146,
Krzemiński Stanisław – 183
Krzysztofowiczowa Krystyna z Dumanowskich – 198, 206, 237
Krzyżanowska Zofia – 147, 180
Krzyżanowski Julian – 147, 149, 180, 182, 191
Kuczalski Karol – 202, 207, 209, 258
Kukiełko Dariusz – 4
Kuźlenko Stefan – 144
Kurkiewicz Marek – 281
Kurzowa Zofia – 73, 87
Kuziak Michał – 4

L

Laclos Pierre Choderlos de – 50, 52, 54, 56, 58
Lampi Franciszek Ksawery – 178
Lasocka Aleksandra z Budzyńskich – 225
Lasocki Mateusz – 225, 227
Lasocki Waław Ignacy – 8, 12-13, 174-175, 214-215, 217, **(225-228)**, 227, 259-260, 277
Lenartowicz Teofil – 187
Lermontow Michał Jurjewicz – 145
Lewitan Izaak Ilicz – 128
Libera Leszek – 4
Linde Samuel Bogumił – 14-15, 129, 140
Linneusz Karol – 62
Loth Roman – 73
Ludwik XIV, król Francji i Nawarry – 46

- Ludwik XV, król Francji i Nawarry – 46, 54
Lul Marcin – 20, 280
- Ł**
Ławski Jarosław – 3-4, 9-10, 19-20, 37, 43-44, 279-281, 283, 285, 287
Łubieniewska Ewa – 34, 280
Łukasiewicz Małgorzata – 51, 281
Łukaszewicz Felicja – 200, 237
Łukaszewicz Franciszka ze Słowackich – 188, 208, 235
Łukaszewicz Teodor – 187, 199-201, 207-208, 235-236, 239, 245, 257, 274
Łukaszewicz Tomasz – 187, 208, 235
- M**
Maciejewska Marlena – 31, 280
Makaruk Maria – 64
Makowska Urszula – 14, 137, 279
Makowski Stanisław – 8-9, 11-12, 14, 16, 31-32, 36, 43-44, 60, 137-138, 141, 143, 149, 161, 168, 182, 187, 192, 198, 222, 235, 243, **(253-275)**, 256, 265, 277-279
Makowski Władimir – 86
Malczewski Antoni – 44, 69, 154, 182, 192, 287
Maliszewski Edward – 275
Malkovich John – 54
Małecki Antoni – 196, 231
Maria z Nazaretu, matka Jezusa Chrystusa – 146-147
Markiewicz Henryk – 24, 279
Matejko Jan – 229
Meyerbeer Giacomo – 156
Méyet Leopold – 5, 8, 13, **(167-171)**, 198, **(205-211)**, 208, 211, 221-222, 237, 239, 245, 253, 255, 258, 271-275, 277-278
Mianowska Maria – 225
Mianowski Józef – 195
Michalska Julia – 237
Michalska Karolina – 198, 237
Michalski Józef – 237
Michalski Ludwik – 198, 235, 237, 258
Michalski Zenon – 237, 239
Micińska Aniela – 23, 278
Miciński Tadeusz – 287
Mickiewicz Adam – 60, 141, 145, 149, 173, 198-199, 229, 270, 287
Mickiewicz Władysław – 145
Mikulicz Karol – 13, 36, 38-39, 216, 219, 235, 259, 278
Mikulicz Tadeusz – 216, 219
Milikowski Jan – 230
Miłosz Czesław – 43, 66, 279, 287
Mjassojedow Grigorij – 100
Molier (właśc. Poquelin Jean Baptiste) – 60, 126, 141, 181, 270
Moreau Gustave – 25
Musset Alfred de – 267
- N**
Nalepa Marek – 4
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów – 188
Nawarecki Aleksander – 17, 40, 42-43, 279
Nawrocka Ewa – 4
Nesteruk Małgorzata – 14, 279
Niemcewicz Julian Ursyn – 188-189
Nietresta-Zatoń Agnieszka – 19, 281
Niewmierzycka Alina – 227

Niewmierzycka Laura – 227
 Niewmierzycka Maria – 227
 Niewmierzycka Stanisława – 227
 Niewmierzycki Andrzej – 174, 214-219, 227-228, 235, 239, 259-260
 Niewmierzycki Lucjan – 228, 260
 Nowak Andrzej – 36, 279
 Nowak Zbigniew Jerzy – 11
 Nowicka Elżbieta – 4

O

Odyniec Antoni Edward – 64, 180, 204-205, 210, 213, 221-222, 229, 232
 Okulicz-Kozaryn Radosław – 30, 281
 Olech Barbara – 287
 Olesiewicz Marek – 4
 Oleszczyński Antoni – 197, 207
 Oleszczyński Seweryn – 197, 207
 Oleszczyński Władysław Tomasz Kazimierz – 197, 207, 244
 Olizar Gustaw – 36, 202, 209
 Olizarowski Tomasz August – 36, 182, 192
 Omiecińska Kamila z Porczyńskich – 174
 Omieciński Wincenty – 174
 Ossoliński Józef Maksymilian – 147, 149, 189, 199, 201, 208, 215, 229, 243-246, 278
 Ostaszewski Elias – 173-176, 260
 Osterwa Juliusz – 17
 Ozorowski Edward, abp – 4
 Ożarowska Cecylia – 202, 207, 209
 Ożarowska Józefa – 202, 207, 209
 Ożarowska Maria – 202, 207, 209, 246, 251, 258
 Ożarowski Kajetan – 202, 207, 209, 246, 258

P

Padurra Tomasz – 36, 279
 Parandowski Jan – 23, 278
 Partyka Jacek – 4, 286
 Paszkowski Edward – 8, **(221-224)**, 273, 275, 277
 Pawłowicz Edward – 243-244, 271-272
 Paz Octavio – 24, 47-48, 281
 Pelc Jerzy – 149, 182, 191
 Pfeiffer Michele – 54
 Pierer Johann Friedrich – 109
 Pihan-Kijasowa Alicja – 73, 87
 Pilcicki Hubert – 4
 Piwińska Marta – 32, 79, 281
 Piwiński Leon – 189
 Plater Józef Wincenty – 245
 Płachecki Marian – 39, 281
 Pług Adam (właśc. Pietkiewicz Antoni) – 138, 203, 213, 215, 260
 Pochmarski Bolesław – 275
 Polanowski Piotr – 222, 255
 Poniatowski Józef Antoni, książę – 188
 Porębowicz Edward – 71
 Potocka Maria Antonina z Czartoryskich – 189
 Potocki Herman – 189
 Potocki Jan Alojzy – 189
 Praz Mario – 25, 30-32, 34, 42, 50, 54, 56, 281
 Protasz Klemens (właśc. Zaleski Hilary Leonowicz) – 60, 141, 270
 Prus Bolesław – 15, 27, 50, 77
 Prusinowski Jan – 8, 12, 14-16, 18, 32-34, 39, 60, 71, 143, **(145-158)**, 146-147, 149, 151, 156, 159-160, 162-163, 181-184, 189, 191-193, 215, 221-222, 253-256, 258, 261, 263, 265, 268, 271, 273, 277

- Prussak Maria – 11
 Przychodniak Zbigniew – 157
 Pszczółowska Lucylla – 13, 279
 Puszkina Aleksander Siergiejewicz – 145
- R**
 Racine Jean Baptiste – 181
 Radyszewski Rościsław – 44, 279
 Rafael Santi – 253
 Regulski Aleksander T. – 242
 Réstif de La Bretonne Nicolas Edmé – 55, 58, 278
 Ritz German – 51, 281
 Romanowski Andrzej – 31, 280
 Rousseau Jean Jacques – 30, 42
 Rousselot Philippe – 54
 Rusek Iwona Elżbieta – 4
 Rustem Jan – 154, 220, 244, 246
 Rutkowski Krzysztof – 36, 280
 Rzewuski Henryk – 40, 63, 223, 253, 281
- S**
 Sade Donatien-Alphonse-François de – 46, 50, 54, 56
 Sawrymowicz Eugeniusz – 31, 187, 198, 235, 243, 278
 Schmidt Władysław – 188
 Sell Jolanta – 55, 278
 Semkowicz Aleksander – 230
 Serwaczyński Stanisław – 165
 Siedlecki Michał – 4
 Siemaszko Piotr – 281
 Siemek Andrzej – 46, 52, 278-279
 Sienkiewicz Henryk – 63, 281
 Sienkiewicz Karol – 229, 232
 Siennicki Stefan – 228
 Skręt Rościsław – 145
 Słowacka Aleksandra z Witkowskich – 5, 8, 12, 43, 67-69, 71, 138, 146, 154, 164, 168, 207-208, 215, 223-224, 235, **(243-252)**, 244-245, 248, 254-255, 257-258, 263, 271-274, 278
 Słowacka Anna z Rohozińskich – 12, 149, 161, 182, 192, 215, 222, 235, 255
 Słowacka Felicja – 222, 236, 255-256
 Słowacka Małgorzata z Zeydlerów – 222
 Słowacka Salomea z Januszewskich (secundo voto Bécu) – 8-9, 12, 67-69, 145-146, 155, 157-158, 178-180, 184-185, 187-189, 195-202, 205-212, 221-223, 229-233, **(235-241)**, 236-237, 239, 243-251, 253, 257-258
 Słowacki Erazm – 9, 12-13, 15, 20, 60, 145, 149-150, 155-156, 161, 167, 180-182, 191-192, 215, 221-223, 235, 253-256, 262, 278
 Słowacki Euzebiusz – 12-13, 149, 155, 167, 176, 179-180, 182, 188, 191-192, 195, 198, 201, 205, 208, 215, 223, 235, 244, 246, 256
 Słowacki Jakub – 180, 222, 253, 262
 Słowacki Józef – 167
 Słowacki Juliusz – 8-9, 12-13, 19-20, 33-37, 43-44, 47, 64, 68-69, 71, 79, 146-147, 149-150, 156-161, 163-164, 167-171, 176, 180-185, 188-189, 191-192, 195-198, 202-203, 205-208, 210, 213, 215, 218, 220, 221, 223, 228-233, 235-237, 239, 243-251, 253-260, 262-263, 267, 275, 277-280, 283, 285, 287

Słowacki Stanisław Wiktor – 258, 274
 Słowacki Waclaw Aleksander – 208, 221, 223, 235, 244-246, 248, 250-251, 254-255, 258, 272-273
 Sokołowski Cyryl – 201, 202, 207, 209
 Sokołowski Michał – 201
 Sokołowski Mikołaj – 4, 19, 281
 Spitznagel Ludwik – 32
 Staniewicz Emeryk – 258
 Staniszevska Celestyna – 173
 Staniszewski Feliks – 228, 260
 Starkel Juliusz Feliks – 231-232
 Stattler Wojciech – 212, 229
 Stecki Tadeusz Jerzy – 226-227
 Stefanowska Zofia – 11
 Stendhal (właśc. Beyle Marie-Henri) – 66
 Sternberg Wasilij – 136
 Stępkowski Józef – 173
 Sudolski Zbigniew – 11, 31, 60, 137, 141, 149, 161, 182, 187, 192, 198, 222, 235, 243, 245, 253, 277-278
 Sulimierski Filip – 217
 Syrokomla Władysław – 213
 Szajnocha Karol – 230-232
 Szczepanowski Józef, ks. – 210
 Szczepanowski Nepomucen – 200, 236-237
 Szczuka Kazimiera – 30, 281
 Szekspir William – 27, 103, 198
 Szladowski Marek – 39, 281
 Szleszyński Bartłomiej – 63, 281
 Szopski Felicjan – 145
 Szostakowski Feliks – 176
 Szturc Włodzimierz – 4, 34, 281
 Szyrmer Ludwik – 64, 66, 266

Ś

Śliwiński Piotr – 30, 281

Święcicki Julian Adolf – 13, 175, 214, 217, 277

T

Thibaudet Albert – 24, 279
 Towiański Andrzej Tomasz – 179
 Tramer Maciej – 15, 77
 Trąpczyński Włodzimierz – 8, 138, 203, (213-216), 239, 260, 278
 Tretiak Józef – 145
 Trypolska Fortunata – 225-226
 Trypolska Iza – 228
 Trypolska Józefina – 225-226
 Trypolska Karolina – 227-228
 Trypolska Ludwika – 225
 Trypolska Stefania – 227-228
 Trypolski Antoni – 225
 Trypolski Ignacy – 175
 Trypolski Juliusz – 225
 Trypolski Michał – 174, 215, 217, 225
 Trypolski Piotr – 12, 39, 174-176, 203, 208, 214-219, 225-228, 232, 235-236, 239, 258-260, 283, 285
 Tyszyński Aleksander – 182, 192

U

Ujejski Karol – 230

V

Vega Lope de – 181
 Veronese Paweł (Paolo) – 146-147

W

Walewski Władysław – 217
 Wasilewska Antonina z Radwańskich – 231
 Wasilewska Felicja – 231-232
 Wasilewski Tadeusz (ojciec) – 231, 260

Wasilewski Tadeusz (syn) – 231-232
Wasilewski Zygmunt – 40, 278
Wasylewski Stanisław – 8, 16, (229-233), 260-261, 278
Wild Karol – 230, 232
Wincenty à Paulo, św. – 206
Wirszylło Placyd, ks. – 255
Witkowski Karol – 249, 272
Witwicki Stefan – 36
Władysław II Jagiełło, król Polski – 213
Wosnitzka Małgorzata – 4
Wyczółkowski Leon – 166
Wyrzykowski Piotr – 225-226
Wyrzykowski Władysław – 226, 228
Wyszpolska Klara – 201, 207, 209
Wyszpolska Witalisa – 201, 207, 209
Wyszpolski Ksawery – 201, 207
Wyszpolski Michał – 201, 207
Wyszpolski Zenon – 201, 207, 209

Z

Zabielski Łukasz – 4, 20, 37, 279-280, 287
Zabłocki Franciszek – 34
Zaborowski Tymon – 182, 192
Zachariasiewicz Jan – 64-65
Zaleski Józef Bohdan – 13, 19, 182-183, 192-193, 215, 265, 271, 283, 285
Załuska Amelia z Ogińskich – 174
Załuski Ireneusz – 174
Załuski Karol – 174
Zan Tomasz – 173, 198-199
Zapiórkowski Jan Martynowicz – 202
Zapolska Gabriela – 16, 280
Zeidler-Janiszewska Anna – 41-42, 281
Zgorzelski Czesław – 11
Zymomrya Mykoła – 44, 279

Ż

Żaboklicki Krzysztof – 25, 281
Żmigrodzka Maria – 57, 64, 66-67, 280-281



Gustave Courbet, *Desperat*, 1843

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ

„CZARNY ROMANTYZM” DOTYCHCZAS UKAZAŁY SIĘ:

- I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II. Jarosław Ławski, *Wyobrażenia lucyferyczna. Szkice o poecie Tadeusza Miścińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. *Materiały sesji naukowej, Białystok 5-7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V. Zygmunt Krasieński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasieński* (Białystok 2003).
- IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
- XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV. *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).
- XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).

- XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).
- XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).
- XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).
- XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).
- XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).
- XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2013).
- XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).
- XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).
- XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).
- XXVI. Roman Zmorski, *Lesław. Szkic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).
- XXVII. Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).

Niniejszy tom, przygotowany przez redaktorów Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm”, przywraca pamięci czytelników postać niezwykłą, prawie zupełnie zapomnianą, a wartą z wielu powodów życzliwego zainteresowania i wnikliwej uwagi. To Władysław Słowacki (1825–1858), stryjeczny brat Juliusza Słowackiego, młodzieniec, którego burzliwe życie i tragiczna, samobójcza śmierć stanowią same w sobie temat fascynujący. To również autor zbioru niezwykle interesujących opowiadań pt. *Narracje* (1847), którego wartość, a nawet prekursorskie walory, daje się rozpoznać i docenić z perspektywy późniejszych zjawisk w kulturze i literaturze europejskiej.

Z Recenzji dr hab. Ewy Nawrockiej, prof. UG
(Uniwersytet Gdański)

Najnowszy tom Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” prezentuje wydane dotąd tylko raz – w 1847 roku, w Kijowie – dzieło Władysława Słowackiego pod tytułem *Narracje* w opracowaniu edytorskim Grzegorza Kowalskiego. Wchodzące w skład tomu opowiadania żytomierskiego fircyka-libertyna odsłaniają przed współczesnym czytelnikiem całą galerię dawnych „chorób Prawobrzeża”, zaś uzupełniające edycję teksty źródłowe (autorstwa Józefa Ignacego Kraszewskiego, Jana Prusinowskiego, Eustachego Heleniusza, Szymona Konopackiego i innych) prezentują ważne refleksje na temat postaci Władysława Słowackiego na tle ukraińsko-polskiego pogranicza kultur i literatur w połowie XIX wieku. Tak przygotowany tom stanowi niewątpliwie ciekawą propozycję dla wszystkich miłośników romantyzmu oraz tematyki kresowej. Proza wybitnie utalentowanego wołyńskiego awanturnika przenosi nas do zmierzchowych lat „złotej epoki” kultury polskiej na Prawobrzeżu, obrazując jej postępujący schyłek, któremu towarzyszyła wszechobecna nostalgia za dawną wielkością.

Z Recenzji prof. dr. hab. Wołodymira O. Jerszowa
(Żytomierski Państwowy Uniwersytet imienia Iwana Franki, Ukraina)